

Paul Feig

Fajtlapa
na bezdrożach
miłości

III

Tytuł oryginału:

Superstud: Or How I Became a 24-Year-Old Virgin

Copyright © 2005 by FEIGCO, Inc. All rights reserved.

This translation published by arrangement with Three Rivers Press,
a division of Random House, Inc.

Copyright to the Polish Edition © 2006 G + J Gruner + Jahr Polska Sp. z o.o. & Co. Spółka
Komandytowa 02-677 Warszawa, ul. Wynalazek 4

Dział handlowy: tel. 022 640 07 25, 022 607 02 56 (57, 59) w. 221, 380,

fax 022 607 02 61 Sprzedaż wysyłkowa: Dział Obsługi Klienta: tel. 022 607 02 62 Dystrybucja:

Wydawnictwo LektorKlett Sp. z o.o.

tel. 061 849 62 14, 061 849 62 11,

fax 061 849 62 12

Tłumaczenie: Redakcja: Korekta: Projekt okładki: Redakcja techniczna:

ISBN:

Skład i łamanie: Druk:

Aldona Możdzy Jacek Ring Joanna Ziolo Anna Angerm Robert Jezews

\T

83-60376-04-2

ЪЪЪЪ

IT WORKS, Warszawa ABEDIK SA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych - również częściowe - tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

r>G%\^>°

r IO

Chciałem zadedykować tę książkę mojej żonie Laurie, ale ona sobie tego nie życzyła.

Chciałem ją zadedykować rodzicom, ale oboje odeszli, a opisałem w niej tyle wstydlivych rzeczy, że pewnie i tak by tego nie chcieli.

Skoro żona nie życzyła sobie tej dedykacji, to tym bardziej nie mogę książki zadedykować moim teściom. I nie sądzę, by ktoś z mojej rodziny ucieszył się na widok swojego imienia.

Niezręcznie było mi zadedykować ją któremuś z przyjaciół, zważywszy na tematy, jakie porusza.

Zadedykowałbym ją więc wszystkim sławnym ludziom, którzy mnie zainspirowali, ale pewnie podaliby mnie za to do sądu.

Dedykuję ją więc Heather MacArthur, osobie, którą na chybił trafił wybrałem z książki telefonicznej. Nie znam pani, ale z pewnością jest pani interesującym człowiekiem.

Jeśli z powodu tej dedykacji spotkają panią jakieś przykrości, proszę się skontaktować z działem prawnym wydawnictwa Three Rivers Press.

Zyczę milej lektury!

Spis treści

Niepoprawny romantyk 9

KSIĘGA PIERWSZA: LINOWA ROZKOSZ

I. Rozkosz przerywana 15

II. Dzień, w którym Ziemia nie stanęła w miejscu 23 III. W poszukiwaniu miłości

27

IV Raj odnaleziony	29
V Misja prawie niemożliwa	33
VI. Zahamowany rozwój	41
VII. Cześć, Boże, to ja. Ofiara losu	45
VIII. Bicz spada na moje plecy	49
IX. Cisza przed burzą	53
X. Burza	55
KSIĘGA DRUGA: WITAM PANIE!	
Ciemniak z Mt. Clemens	63
Piekło na kółkach	67
Dziewczyna dla szpanu	79
KSIĘGA TRZECIA: ŻYCIE PO LICEUM	
Pan student	103
Seks to trudna sprawa	117
Żałuję, że ten rozdział nie jest zbyt interesujący	139
Nancy ocenzonej	143
KSIĘGA CZWARTA:	
BALLADA O NOSTALGII PRAWICZKA	
Wers pierwszy: Oferma w opresji	179
Wers drugi: Trema przed występem	191
A teraz chórek: Sponiewierany przez miłość	195
Ostatnia repyza	217
KSIĘGA PIĄTA: BLISKIE SPOTKANIA OFERM	
Proszę, nie czytajcie tego rozdziału	221
Księga cudów, czyli jak autor stracił dziewictwo	235
Radosne trele żalosożółca	263

Niepoprawny romantyk

Zawsze byłem niepoprawnym romantykiem.

Gdybym dostał dziesięć centów za każdy wieczór, kiedy szedłem samotnie plażę, nucąc melodię z filmu Bez szans - tę piosenkę zespołu Chicago Po wszystkim, co przeżyliśmy (chyba taki ma tytuł), albo utwór Barry'ego Manilowa Pójdź w me ramiona (lub o podobnym tytule) i wyobrażając sobie, że spaceruję pod rękę z jedną z miriadów dziewczyn, w których akurat się kochałem, to uzbierałbym dość pieniędzy przynajmniej na dużą kanapkę, coś do picia i deser. Przejechałem więcej mil nocą swoim samochodem, puszczając na cały regulator piosenki Elvise Costello albo Boba Dy-lana o nieszczęśliwej miłości albo też ścieżkę dźwiękową Tangerine Dream z Ryzykownego interesu niż kierowca tira w ciągu roku. I na pewno o wiele częściej niż ktokolwiek inny rozczulałem się na filmach Woody'ego Allena (zwłaszcza na Annie Hall, Manhattanie i Hannah i jej siostrach).

Zawsze próbowałem przeżyć chwilę idealnego szczęścia, taką, kiedy człowiek czuje się kochany, potrzebny i spełniony, i dlatego wielokrotnie w życiu zachowałem się żenująco. Wtedy tak tego nie oceniałem, ale kiedy wracam myślami do przeszłości, aż się krzywię - zwłaszcza gdy sobie przypomnę, że w liceum nosiłem jasnoniebieski kombinezon w stylu disco w błędnym przekonaniu, że wyglądam w nim odjazdowo.

Mylłem się.

Ale pomimo dożywotniego członkostwa w klubie niedojrzałych, skończonych oferm i wbrew błędnemu przekonaniu wielu ludzi, że oferm to aseksualne istoty, które bardziej interesują się kobietami z japońskich komiksów anime niż prawdziwymi, oddychającymi babkami, mnóstwo czasu spędzałem na pogoni za uczuciem. Wydałem małą fortunę, usiłując je sobie kupić za drogie

10

Paul Feig

kolacje, imponujące prezenty i bilety na ekskluzywne imprezy artystyczne - a wszystko po to, by obudzić miłość w potencjalnej narzeczonej, która w innej sytuacji nawet by na mnie nie spojrzała. I

dlatego z całą stanowczością mogę potwierdzić prawdziwość starego powiedzenia: „Miłości nie da się kupić”.

No, chyba że jest się milionerem. Wtedy pewnie by się dało. Ale nie prawdziwą miłość.

Na kupno prawdziwej miłości stać tylko miliarderów.

Ale odchodzę od tematu.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy zrozumiałem, jak bardzo tęsknię za prawdziwym uczuciem.

Wydarzyło się to w pewną sobotnią noc. Miałem mniej więcej dwanaście lat i pojechałem do Kalamazoo w stanie Michigan na konkurs gry na gitarze. Razem z mamą spędziliśmy weekend w hotelu, w którym odbywały się zawody. Świetnie się bawiłem. Nie był ze mnie zbyt dobry gitarzysta, ale jakimś cudem udało mi się wybrać odpowiedni utwór, a poza tym planety chyba ustawiły się w korzystnym położeniu, bo kiedy wykonałem go przed sędziami, wypadłem całkiem niezłe i dostałem sto punktów na sto możliwych. W ciągu kilku minut podskoczyłem w rankingu mojego nauczyciela od najbardziej żenującego podopiecznego do ulubionego ucznia i z lekkim sercem mogłem się udać na wieczorne przyjęcie. Towarzystwo muzyczne, które zorganizowało konkurs, wydało bal dla wszystkich uczestników. Kiedy wszedłem z matką na salę, miałem wrażenie, że znalazłem się w jakiejś czarodziejskiej krainie. Ogromne pomieszczenie pełne było młodych muzyków w każdym wieku, przepięknie grał zespół złożony z zawodowców, którzy popisywali się tym, co potrafią zrobić ze swymi instrumentami. Stałem i patrzyłem na nich, gdy grali utwór Dana Fogelberga i Tima Weisberga Tell Me to My Face - jeden z moich ówczesnych ulubionych - a gitarzysta, mój starszy kolega ze szkoły muzycznej, wykonywał zachwycającą solówkę.

Wszeghogarniająca potęga i głośność muzyki, niesamowicie migoczące światła oraz otoczenie złożone z utalentowanych i twórczych ludzi - takich, co nie byli dla mnie niedobrzy i nie chcieli mnie pobić - wszystko to stworzyło jedną z tych magicznych chwil, które

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 11

niekiedy pojawiają się w naszym życiu - chwil, kiedy człowiek odrywa się od własnego ciała i przyziemnych trosk, kiedy widzi się świat w innych barwach, jako zbiór ludzi i energii, i kiedy nagle czuje się wielką miłość i głód doznań. Gdy tak stałem, podziwiając zespół, a mój dwunastoletni mózg chłonał nowe emocje i bodźce, zauważyłem przed sobą dziewczynkę. Chyba była w moim wieku, może rok czy dwa lata starsza, i parę centymetrów niższa ode mnie. Odniosłem wrażenie, że jest ładna, ale nie miałem pewności, bo patrzyłem na tył jej głowy. Pamiętam, jak gapiłem się na jej włosy. Były długie, ciemne, proste i rozpuszczone, i w czarodziejski sposób odbijało się w nich światło padające ze sceny. Patrzyłem na idealnie równy przedziałek, a potem przesunąłem wzrokiem po jedwabistych puklach, które spływały jej po ramionach na plecy. Dziewczynka była szczupła i delikatna; miała na sobie skromną bluzkę i dżinsy. Ponieważ lekko kołysała się w rytm muzyki, końce jej włosów łagodnie falowały na boki, ocierając się o bluzkę niczym palce ducha. Wydawało mi się, że czuję pudrowy zapach jej perfum i słodką woń szamponu, choć trudno stwierdzić, czy jej źródłem była właśnie ta dziewczynka, czy też jedna z wielu innych tłoczących się dokoła. Nagle jednak poczułem się jak porażony. Do dziś nie wiem, dlaczego widok przedziałka na jej głowie zrobił na mnie aż tak wielkie wrażenie, ale nie mogłem oderwać wzroku ani od niego, ani od niej samej. Dzięki niemu wydawała się taka ludzka, rzeczywista i dostępna. Ogarnęło mnie przedziwne uczucie - zrozumiałem, że gdyby jakaś dziewczyna zakochała się we mnie, została moją narzeczoną, a potem żoną, stałaby się moją własnością, a ja należałbym do niej. Nie byłoby w tym desperacji czy zaborczości, a tylko pewność, że jest moja, że to istota ludzka, która poświęciła swoje życie, by być ze mną - tak samo jak ja oddałbym się jej. Pomyślałem, że gdybym został jej chłopakiem, codziennie mógłbym patrzeć na ten przedziałek. Kędy tylko naszłaby mnie ochota, mógłbym wyciągnąć rękę i go dotknąć. Całowałbym ją w czubek głowy. Kochałaby mnie. A gdybyśmy się pobrali, w końcu bym do kogoś należał. Myśl ta wstrząsnęła mną tak bardzo, że odniosłem wrażenie, iż cały świat wokół nas się rozplywa i zostajemy sami w tej sali. Ona najwyraźniej nie miała pojęcia, co

się dzieje za jej plecami, i dalej patrzyła na zespół, z zadowoleniem kołysząc się w takt muzyki.

Czułem się lżejszy od powietrza i chciałem, by ta chwila trwała wiecznie.

Wówczas ktoś poklepał mnie po plecach. To kolega ze szkoły muzycznej chciał się przywitać i przedstawić mi swoją mamę. Zaczęliśmy rozmawiać i kiedy znowu spojrzałem w stronę dziewczynki, ona już zniknęła. Przez resztę wieczoru próbowałem się dowiedzieć, kim była, i odnaleźć ją w tłumie, ale niestety nic z tego nie wyszło. Za dużo tam było ludzi i za wiele szczupłych dziewczynek z długimi prostymi włosami, w skromnych bluzkach i spodniach. Zresztą prawda jest taka, że właściwie nie chciałem jej odnaleźć. Nie chciałem wiedzieć, jak wygląda, czy jest miła, czy nie, bo w wyobraźni przeżyłem idealną chwilę z idealną dziewczyną, która wyglądała dokładnie tak jak powinna i która zakochałaby się we mnie, gdyby tylko się odwróciła i przekonała, jak bardzo mi na niej zależy. Po raz pierwszy w życiu doświadczyłem prawdziwej miłości i żywego uczucia, których rzeczywistość nie mogła zniszczyć. Zrozumiałem, czego chcę od życia, i teraz po prostu musiałem do tego dążyć. I w ten oto sposób znalazłem cel.

Chciałem się zakochać.

Nie miałem pojęcia, w co się wpakowałem. Bo kiedy postanawiasz szukać idealnych chwil, wymagasz od życia bardzo dużo. Nie znaczy to, że ich nie znajdziesz. Będziesz musiał się jednak bardzo, ale to bardzo starać.

Ale co tam! Cechował mnie wrodzony optymizm.

Chyba właśnie wtedy zaczęły się wszystkie moje problemy.

\

I. Rozkosz przerywana

Powiedzmy to sobie szczerze: masturbacja nie jest powodem do dumy. Bardzo niewiele osób szczeni się tym, że się masturbuje. Na pytanie: „Co dziś robiłeś?”, rzadko pada odpowiedź: „Och, załatwiłem parę spraw, zapłaciłem rachunki, masturbowałem się, zrobiłem kolację”. To po prostu coś, czym człowiek się nie chwali. O tym się nie mówi. Do tego nawet trudno przyznać się przed samym sobą. Kiedy twoje ciało uznaje, że znowu ma ochotę na kolejny akt onanizmu, a mózg ustępuje jak matka sterroryzowana nieustannymi kapryсами dziecka, i tak nie chcesz przyznać się do tego, co się lada chwila wydarzy. Udając się w jakiś zaciszny kącik, zazwyczaj nie myślisz: „O rany, ale będzie super”, tylko raczej: „Tak nie wolno”, albo: „Ciekawe, czy coś ze mną jest nie tak?”.

Tak przynajmniej było ze mną.

Mój „problem” zaczął się w dzieciństwie. Rodzice byli wyznawcami scjentyzmu, religii znanej głównie z tego, że jej zwolennicy nie chodzą do lekarza. Wiara ta opiera się na ignorowaniu mocy świata fizycznego, na przekonaniu, że można uniknąć choroby i złych wydarzeń, jeśli wzniesie się ponad wymiar cielesny i przywiązanie do ziemskich spraw. Oznacza to również, że nie wolno myśleć o takich sprawach jak seks i cielesne przyjemności. Wszystko pięknie, gdyby tylko dało się włączać i wyłączać libido. Jeśli jednak jesteś normalnym, zdrowym człowiekiem, który ma w swoim DNA kod genetyczny Homo sapiens, dość trudno zaprzeczać istnieniu potrzeb, zwłaszcza kiedy przechodzi się burzliwy okres dojrzewania.

Na moje szczęście lub nieszczęście masturbację odkryłem w bardzo wczesnym wieku. W drugiej klasie, podczas wspinania się po linie na lekcji wuefu, zupełnie mimowolnie przeżyłem pierwszy orgazm. Potem zacząłem się zastanawiać, jak odtworzyć to doznanie w zaciszu swojego pokoju i w łazience, z której korzystali również

I. Rozkosz przerywana

Powiedzmy to sobie szczerze: masturbacja nie jest powodem do dumy. Bardzo niewiele osób szczeni się tym, że się masturbuje. Na pytanie: „Co dziś robiłeś?”, rzadko pada odpowiedź: „Och, załatwiłem parę spraw, zapłaciłem rachunki, masturbowałem się, zrobiłem kolację”. To po prostu coś, czym człowiek się nie chwali. O tym się nie mówi. Do tego nawet trudno przyznać się przed samym sobą. Kiedy twoje ciało uznaje, że znowu ma ochotę na kolejny akt onanizmu, a mózg ustępuje jak matka sterroryzowana nieustannymi kapryсами dziecka, i tak nie chcesz przyznać się do tego, co się lada chwila wydarzy. Udając się w jakiś zaciszny kącik, zazwyczaj nie myślisz: „O

rany, ale będzie super", tylko raczej: „Tak nie wolno", albo: „Ciekawe, czy coś ze mną jest nie tak?".

Tak przynajmniej było ze mną.

Mój „problem" zaczął się w dzieciństwie. Rodzice byli wyznawcami scjentyzmu, religii znanej głównie z tego, że jej zwolennicy nie chodzą do lekarza. Wiara ta opiera się na ignorowaniu mocy świata fizycznego, na przekonaniu, że można uniknąć choroby i złych wydarzeń, jeśli wzniesie się ponad wymiar cielesny i przywiązanie do ziemskich spraw. Oznacza to również, że nie wolno myśleć o takich sprawach jak seks i cielesne przyjemności. Wszystko pięknie, gdyby tylko dało się włączać i wyłączać libido. Jeśli jednak jesteś normalnym, zdrowym człowiekiem, który ma w swoim DNA kod genetyczny Homo sapiens, dość trudno zaprzeczać istnieniu potrzeb, zwłaszcza kiedy przechodzi się burzliwy okres dojrzewania.

Na moje szczęście lub nieszczęście masturbację odkryłem w bardzo wczesnym wieku. W drugiej klasie, podczas wspinania się po linie na lekcji wuefu, zupełnie mimowolnie przeżyłem pierwszy orgazm. Potem zacząłem się zastanawiać, jak odtworzyć to doznanie w zaciszu swojego pokoju i w łazience, z której korzystali również

16 Paul F eig

rodzice (ale oczywiście nie wtedy, gdy ja tam przebywałem). W tamtym okresie nawet nie byłem pewien, czy ten niezmiernie przyjemny akt, który wówczas nazywałem „linową rozkoszą", ma coś wspólnego z seksem. Wiedziałem jedno: uczucie było niesamowite i dawało mi ogromne szczęście - ale w podobnie dobry nastrój wprawiało mnie przecież również jedzenie nieco czerstwych chrupków. Tak więc przez parę lat radośnie oddawałem się samozaspokojeniu nieświadomy, że to, co robię, niektórzy członkowie społeczeństwa mogą uznawać za złe. Poza sporadycznymi otarciami powstałymi wskutek zbyt częstej masturbacji moje wczesne lata z linową rozkoszą były beztrudne, pozbawione cierpienia i błogie. Młodzieńcze lata autoerotyzmu.

Dopiero na wakacjach z rodzicami w tanim hotelu na Karaibach, na które pojechałem jako dwunastoletni chłopiec, mój świątek rozkoszy raz na zawsze leżał w gruzach. Po całym dniu spędzonym nad basenem siedzieliśmy w pokoju. Tata nastawił w radiu lokalną audycję z udziałem słuchaczy, o bardzo religijnym zabarwieniu, prowadzący z silnym jamajskim akcentem rozmawiał przez telefon o moralności i różnych rodzajach zachowania. Kiedy siedziałem na łóżku, układając pasjansa, do radia zadzwoniła jakaś kobieta, która zaczęła mówić o masturbacji. Powiedziała, że niedawno przyłapała syna na akcie onanizmu i teraz się zastanawia, co zrobić, żeby mu to wybić z głowy. Prowadzący zaczął długą tyradę o tym, że Bóg nie pochwała masturbacji i że w Jego oczach to wielki grzech. Poczulem, że moją szyję oblewa gorący rumieniec. Rozpaczliwie starałem się nie patrzeć na radio, obawiając się, że rodzice, którzy siedzieli na krzesłach przy oknie, zauważą moją reakcję i domyśla się, że i ja oddaję się tej zakazanej czynności. Kiedy tak słuchałem z przerażeniem, nie odrywając oczu od kart, prowadzący wypowiedział następujące zdanie: - Poza tym wszyscy wiedzą, że za każdym razem, kiedy ktoś się masturbuje, Bóg odbiera mu jeden dzień życia.

Krew odpłynęła mi z głowy. Myślałem, że zemdleję. Wszyscy o tym wiedzą? Mnie nikt o tym nie powiedział. Pamiętam, że ojciec rzucił spojrzenie mojej matce i zrobił zaniepokojoną minę, nie wiedziałem jednak, co mogła oznaczać. Z perspektywy czasu jestem

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 17

pewien, że było to połączenie „Wyłącz te bzdury" z „Paul chyba nie powinien wysłuchiwać podobnych przesądów", ale oczywiście wtedy zinterpretowałem je jako: „Widzisz, MÓWIŁEM, że za każdym razem, kiedy chłopiec się masturbuje, traci jeden dzień życia".

Trybiki w moim mózgu zaczęły się obracać jak w skomplikowanym mechanizmie. Ile razy robiłem to, za co Bóg chciał mnie zabić? Ile dni do tej pory skreśliłem ze swojego życia? Wpadłem w panikę jak człowiek, który właśnie zrozumiał, że zjadł truciznę. Było już jednak za późno, by ją zwrócić, bo co się stało, to się nie odstanie. Te dni zostały stracone na zawsze. A teraz wiedziałem tylko jedno:

Muszę natychmiast z tym skończyć.

By ocalić życie.

Nagle przepełnił mnie gniew. Jak linowa rozkosz mogła mi to zrobić? To, co jeszcze parę minut wcześniej było moim najbliższym przyjacielem i pocieszycielem, okazało się wężem z rajy. Linowa rozkosz nieświadomie zmusiła mnie do zjedzenia jabłka i teraz wyśmiewała się ze mnie za każdy dzień życia, jaki jej poświęciłem. Dlaczego nie odnotowywałem każdego razu?! - ryknąłem na siebie w duchu. Ludzie zawsze powtarzają, że życie jest za krótkie. A ja je sobie skróciłem jeszcze bardziej.

Natychmiast postanowiłem do końca życia powstrzymać się o4 odejmowania kolejnych dni i ślubowałem, że zaraz po powrocie do domu znajdę sobie jakieś zajęcie, by o tym nie myśleć.

Linowa rozkosz nie pokona mnie, dopóki nie przeżyję tego, co zostało z mojego życia. Poza tym miałem czym się zająć: na przykład grą na gitarze, sztuczkami magicznymi, oglądaniem telewizji, spędzaniem czasu z sąsiadami, posyłaniem żołnierzyków na wymyślone wojny, gotowaniem według przepisów z Książki kulinarnej Betty Crocker dla chłopców i dziewcząt. Tak przedsiębiorczy młody człowiek jak ja z pewnością znajdzie sobie jakiś rodzaj aktywności, by oderwać myśli od tego, co nie spodobałoby się Bogu. Zamierzałem raz na zawsze zniknąć z Jego listy osób przeznaczom^5eof?wJiizau. Wszystko się ułoży.

Pewne-*daia kiika^aodni później doszedłem do wniosku, że myszkowanie po domu toS doskonały sposób na pozbycie się myśli

18

P a u l F e i g

o mojej byłej kochance. Idąc do swojego pokoju, uświadomiłem sobie, że nigdy nie zaglądałem na górną półkę szafy w przedpokoju. Otworzyłem drzwiczki i zadarłem głowę. Wyglądało na to, że stoi tam tylko misa do ponczu, którą mama wyjmowała raz w roku na Święto Dziękczynienia, kiedy niechętnie gościła naszych krewnych. Przyniosłem drabinkę z kuchni i wspiałem się, by zajrzeć głębiej. Za pudłem z misą znalazłem garść starych akcesoriów używanych na przyjęciach:

błyszczące trąbki, gwizdki i girlandy plastikowych kwiatów - wszystkie te przedmioty używane przez ludzi bawiących się na sylwestra, które razem z rodzicami oglądałem w programach Guya Lombardo. Rodzice wszystkich moich kolegów woleli show Dick Clark 's New Year's Rockin Eve, ale u mnie w domu - rodzice pobrali się, mając po trzydzieści siedem lat, poczęli mnie, gdy mieli po trzydzieści dziewięć, i oboje przeżyli drugą wojnę światową - Guy Lombardo był synonimem szampańskiej zabawy. Założyłem girlandę kwiatów na szyję i zacząłem dmuchać w gwizdek, ale jego dźwięk był okropnie głośny i irytujący i raczej kojarzył się z jakimś wojskowym urządzeniem służącym do wykurzania dyktatora z twierdzy niż z przedmiotem mającym uatrakcyjniać przyjęcia, zdjąłem więc kwiaty i zacząłem odkładać wszystko na miejsce. Wtedy dostrzegłem w głębi szafy jakiś lśniący kapelusik, ^ciągnąłem go. Był to plastikowy melonik oklejony zielonym celofanem. Włożyłem go. Był za duży i opadł mi na oczy. Poza tym okropnie cuchnął kulkami na mole.

Zdjąłem melonik i już miałem wrzucić z powrotem do szafy, kiedy coś zauważyłem.

Coś szokującego.

Na kapeluszu, przyklejone pod przezroczystym zielonym celofanem, było zdjęcie kobiety w stroju toples. Została sfotografowana do pasa, unosiła ręce nad głową i śmiała się. Trzymała dokładnie taki sam melonik, na jakim widniało jej zdjęcie.

Ponieważ ręce miała w górze, jej piersi zostały dokładnie wyeksponowane.

Nie wierzyłem własnym oczom. Nagle poczułem przedziwną mieszaninę zaskoczenia, podniecenia i strachu. Zaskoczenie i podniecenie łatwo dały się wytłumaczyć, ale strach wziął się z myśli, że FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 19

mój tata trzymał w naszym domu zdjęcie nagiej kobiety. Czy wiedział, że znajduje się ono na górnej półce szafy, za misą, z której w święta piliśmy poncz? Na pewno musiał o tym wiedzieć. Jak można mieć w domu kapelusik ze zdjęciem nagiej kobiety i nie zdawać sobie z tego sprawy? A nawet jeżeli z jakiegoś powodu o tym zapomniał, to wstrząsnęła mną świadomość, że kiedyś choć raz na nie spojrział. Sama myśl, że moi rodzice mogli robić coś choć trochę stymulującego seksualnie, była dla mnie nieprawdopodobnie niepokojąca. A już obecność w naszym domu pornograficznej fotografii całkowicie mnie załamała. No i co z mamą? Czy wiedziała o kapeluszu z gołą panią? Była bardzo religijna, więc nie mieściło mi się w głowie, by mogła się zgodzić na trzymanie czegoś podobnego. Ona zdenerwowała się nawet wtedy, gdy Goldie Hawn zatańczyła w

bikini w programie rozrywkowym Rowan&Martin's Laugh-In, chociaż Goldie była ubrana, a na jej ciele namalowano słowa. Kobieta na meloniku była zaś całkiem naga.

Zakręciło mi się w głowie.

A jeżeli mama jednak wiedziała o tym kapeluszu? A jeżeli uważała, że nie ma w tym nic złego? Jeżeli sama go kupiła tacie? Może oboje prowadzili jakieś dziwne drugie życie, pełne zdjęć gołych kobiet, erotycznych przyjęć i orgii seksualnych z innymi dorosłymi z naszego osiedla? Zacząłem czuć gniew na kapelusz za to, że wtargnął w nasze życie i zniszczył sielankę, i nagle bardzo się zdenerwowałem.

Co Bóg powiedziałby na to wszystko?

Co prawda, byli małżeństwem, ale nie wyobrażałem sobie, by w Jego oczach zdjęcie rozebranej kobiety mogło nie być niczym złym. Przecież za zwykłą masturbację odejmował człowiekowi dzień życia. Co by pomyślał o nieprzyzwoitej fotografii?

Gapilem się na panią na kapeluszu, zastanawiając się, czy w momencie gdy ją znalazłem, zwróciłem uwagę Boga na jej obecność w naszym domu. Może naraziłem rodziców na karę Wszechmocnego? Rzecz jasna wiedziałem, że widzi wszystko, ale może nawet Jemu nie chciało się zaglądać za misę do ponczu.

Nagle poczułem coś dziwnego. Ale nie lęk przed tym, co teraz myśli Bóg.

20 P a u l F e i g

Uczucie to przypominało raczej linową rozkosz.

Zawsze lubiłem patrzeć na ładne dziewczyny w szkole i piękne kobiety w telewizji, ale nigdy nie widziałem żadnej nago - nie licząc sytuacji, kiedy niechcący otworzyłem drzwi łazienki w chwili, gdy moja ciocia Emma wychodziła z wanny. Tamto wydarzenie jednak nie należało do przyjemnych. Szczerze mówiąc, potem przez parę tygodni nękały mnie koszmarne sny, w których moja goła ciocia zamykała mnie w swojej sypialni i usiłowała uprawiać ze mną seks. Teraz jednak, kiedy patrzyłem na nagie piersi kobiety na kapeluszu, zacząłem czuć coś innego, coś, co czułem już wiele razy wcześniej, ale nigdy w takim kontekście...

Naszła mnie przemożna chęć przeżycia linowej rozkoszy.

Znalazłem się w sytuacji kryzysowej. Czy warto poświęcić jeden dzień życia i ulec syreniemu śpiewowi kapelusza? Poza tym skoro Bóg się wkurza, gdy sobie folguję, to jak wielki okaże się Jego gniew, jeżeli zrobię to z drugim człowiekiem, choćby ze zdjęcia? Mózg radził, bym się powstrzymał, ale moje dwunastoletnie Hbido miało donośniejszy głos.

Zamknąłem drzwi szafy i zaniósłem kapelusz do łazienki.

Pani na kapeluszu i ja intensywnie romansowaliśmy około tygodnia. Po pierwszym porywie namiętności zaczęła jednak szybko tracić swoją siłę oddziaływania. Myślę, że problem polegał na sporym surrealizmie zdjęcia, które było tak podkolorowane i wyretuszowane, iż kobieta wyglądała niemalże jak postać z kreskówki. Do tego po prostu nie była w moim typie. W swoich czasach z pewnością stanowiła ozdobę każdego balu, ale wtedy panowała era szminki, pudru, mocnego makijażu i lekkiej nadwagi. Obfite miała nie tylko piersi, lecz również resztę ciała. Jej ręce były pulchne jak u matki mojego kolegi Mike'a, a ramiona i talia też nie należały do szczupłych. Do tego wciągała brzuch jak kapitan Kirk ze Star Treka, kiedy bił się bez koszuli. Na domiar złego jej włosy były upięte w wysoki kok, a ta fryzura zawsze mi się kojarzyła z wychowawczyniami ze szkoły. Takie nastroszone gigantyczne stożki mogły się wydawać atrakcyjne tylko otyłym kobietom z miejscowej kręglami i starszym paniom z kościoła - nikomu poniżej pięćdziesiątego roku życia, FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 21

a już na pewno nie chłopcu, który uważał, że Maryanne z serialu Wyspa Gilligana to najseksowniejsza kobieta w telewizji. Nie, dwunastolatka mogły pociągać jedynie nagie piersi pani z kapelusza, a te niestety dość szybko straciły swój czar.

Tak więc odłożyłem melonik za misę do ponczu, pożegnałem się z dniami, które wyeliminowałem ze swojego życia, i przeprosiłem Boga za potworny brak samokontroli.

Doświadczenie to jednak zachwiało postanowieniem, jakie powziąłem po usłyszeniu straszliwych słów radiowca z Jamajki. Teraz, gdy moje libido odkryło urok stymulacji wzrokowej, moja silna wola uległa całkowitemu zanikowi, a umysł rozpoczął niebezpieczną grę.

Powtarzałem sobie, że jestem jeszcze młody, moi dziadkowie mają ponad osiemdziesiąt lat i cieszą się dobrym zdrowiem, toteż z pewnością odziedziczyłem po nich gen długowieczności, a zresztą po co miałbym dożywać dziewięćdziesiątego trzeciego roku życia? Mogłem raz na jakiś czas sobie ulżyć i stracić tych kilka dni pod koniec życia, które pewnie i tak bym spędził na wózku inwalidzkim, gapiąc się w telewizor. Mogę potraktować linową rozkosz jako altru-istyczną eutanazję, sposób na to, by nie stać się ciężarem dla przyszłych pokoleń i skrócić okres bezpłatnej opieki lekarskiej zapewnianej przez rząd. Plan wydawał się idealny. Wiedziałem tylko, że muszę bardzo powoli dawkować poświęcanie dni.

Byłem gotów stawić czoło wyzwaniu.

Nie miałem pojęcia, że moja matka spiskuje przeciwko mnie.

II. Dzień, w którym Ziemia nie stanęła w miejscu

Następnego dnia wszedłem do łazienki i na koszu na pranie służącym jako stolik znalazłem magazyn mody mamy -kolorowe czasopismo o dużym formacie pod tytułem „W”. Mama zawsze interesowała się nowymi trendami w modzie, a od paru lat raz na jakiś czas kupowała magazyny poświęcone damskiej garderobie. Nigdy nie zostawiała ich w domu; czytała je w salonie piękności, a potem oddawała swojej fryzjerce. Kiedy jednak parę razy przyniosła czasopismo, po kryjomu je przeglądałem. Lubiłem oglądać zdjęcia modelek, chociaż zawsze sprawiały na mnie dość niepokojące wrażenie. Wyglądały na złe kobiety, były tak wysokie i chude, miały tak dziwny makijaż i fryzury, że bardziej mi przypominały czarne charaktery z filmów science fiction niż ponętne istoty. Niemniej było w nich coś pociągającego. Prawdopodobnie chodziło o fakt, że na wybiegu nosiły bluzki i sukienki rozpięte aż do pępka, a przezroczysty materiał ledwie zasłaniał ich piersi. Do tej pory, kiedy oglądam jakiś pokaz mody, zastanawiam się, czy istnieje takie miejsce na Ziemi, gdzie podobnie ubrana kobieta nie zostałaby aresztowana albo napastowana. Wtedy mogłem tylko podejrzewać, że Paryż to wyjątkowo liberalne miasto.

Ponieważ nigdy nie udało mi się spędzić dużo czasu nad jednym z tych magazynów, szybko zamknąłem na klucz drzwi łazienki, rozsiadłem się na sedesie i zacząłem przerzucać strony „W”. W środku jak zwykle znajdował się standardowy kolaż małych zdjęć modelek na wybiegach, tym razem w niewiele odsłaniających jesiennych kreacjach. Zmartwiony, że ten egzemplarz okazał się klapą, z coraz bardziej słabnącym zainteresowaniem kartkowałem czasopismo.

24

P a u l F e i g

Nagle, kiedy przewróciłem kolejną kartkę, poczułem się tak, jakbym dostał w twarz. Mój mózg fiknął koziołka. Zamrugąłem oczami. Nie mogłem złapać tchu.

Całą stronę zajmowała podobizna słodko uśmiechniętej, zupełnie nagiej młodej kobiety stojącej na łące. Sfotografowano ją do pasa. Wyglądała na jakieś dwadzieścia jeden lat, była szczupła, miała długie jasne włosy, ładną twarz i dwie bardzo gołe piersi. W ten sposób przedstawiono reklamę jakiegoś balsamu do ciała, której celem było zapewne pokazanie czytelniczkom „W”, jak gładka i idealna stanie się ich skóra po użyciu tego specyfiku. Kobiety pewnie mogły patrzeć na tę fotografię i zupełnie beznamyślnie oceniać skuteczność balsamu, ale dla dwunastolatka, który przez miniony tydzień próbował się podniecać kobietą z lat pięćdziesiątych, zbudowaną jak chórzystki w jednym z filmów braci Marx, był to istny raj na ziemi.

Jeżeli pani z kapelusza uchyliła wieko pojemnika z moim libido, to naga dziewczyna z tego magazynu zdarła je jednym ruchem i rozrzuciła całą zawartość po podłodze. Gapiłem się na zdjęcie, które trzymałem w drżących dłoniach, tak wstrząśnięty, jakbym znalazł świętego Graala, i wiedziałem tylko jedno: z wielką chęcią pożegnam się z kilkoma dniami mojego życia, zanim otworzę drzwi łazienki.

Następnego dnia dosłownie przybiegłem do domu od przystanku autobusowego po całodziennym marzeniu o powrocie do mojej jasnowłosej reklamowej konkubiny. Kiedy znalazłem się w środku, okazało się, że mam fart. Mamy nie było w domu. Nie musiałem się czaić w łazience i pilnować, żeby papier nie zaszeleścił, kiedy otwieram magazyn. Nic nie szkodzi, jeżeli czasopismo dziś poszeleści. Mama nie wpadnie na to, że coś kombinuję. Mogłem się skupić tylko i wyłącznie na obcowaniu z dziewczyną, która stała się dla mnie całym światem.

Wszedłem do łazienki i cała krew odpłynęła mi z twarzy.

Dziewczyna zniknęła.

Zacząłem biegać po domu, w panice szukając mojego ukochanego „W”, ale nigdzie nie mogłem go znaleźć. Tak rozpaczliwie potrzebowałem swojej dziewczyny, że zadzwoniłem do matki, która pracowała w biurze w sklepie taty.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 25

- Mamo... yyy... gdzie jest ten magazyn „W”, który leżał w łazience? - spytałem z paniką w głosie. Próbowałem ją zamaskować, nagle uświadamiając sobie, że zdradzam swoje zamiary. - Yyy... przygotowuję szkolną pracę na temat mody i potrzebne mi są zdjęcia. .

- A na jakich to lekcjach zajmujecie się kobiecą modą? - mama spytała tonem, który zdradzał, że nagle zaniepokoiła się nieortodoksyjnym planem nauczania w mojej szkole.

- Na nauce o społeczeństwie - wypaliłem, uświadamiając sobie, że wpadłem jak śliwka w kompot, jeżeli mama postanowi zadzwonić ze skargą do nauczycielki tego przedmiotu. W tej chwili jednak nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Szukałem utraconej miłości i poruszyłbym niebo i ziemię, by ją odzyskać.

- Twój ojciec go wyrzucił. Powiedział, że nie chce, żebym wydawała tyle pieniędzy na ubrania.

Poza tym ten numer już i tak był stary. - Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, kiedy wyrzuciłem z siebie z prędkością karabinu maszynowego: „Aha, to do widzenia”, i odłożyłem słuchawkę.

Wyskoczyłem z domu i wpadłem do garażu. Popędziłem do miejsca, gdzie zwykle stały pojemniki na śmieci, ale ich tam nie było. Serce mi niemal stanęło, a po plecach przebiegł zimny dreszcz. Bo właśnie sobie przypomniałem, że jest środa.

Dzień wywożenia śmieci.

Powoli ruszyłem podjazdem ku ulicy niczym człowiek idący do pokoju, w którym leży ciało jego zamordowanej żony. Kiedy okrążyłem wysoki żywopłot oddzielający nasze podwórko od ulicy, zobaczyłem nasze pojemniki leżące na boku, niedbale porzucone na ziemi przez śmieciarza o łapach wielkich jak bochny chleba.

Pojemniki były puste.

Koniec. Moja nowa dziewczyna jechała na wysypisko śmieci. Znajdowała się na pace śmieciarki z wielką metalową prasą, której we wczesnym dzieciństwie tak lubiłem się przyglądać. Moja kochanka została wciśnięta do ciężarówki razem ze skórkami pomarańczy, ogryzkami jabłek, gnijącymi resztkami jedzenia, mokrą skoszoną trawą i brudnymi pieluchami. Nie mogłbym jej

26 Paul Feig

odzyskać, nawet gdybym podążył z odsieczą na wysypisko śmieci. Idealna fotografia, w której zakochałem się poprzedniego dnia, na idealnym kawałku papieru, została zmoczona, zgnieciona i zamordowana.

Kochałem i straciłem. I jak się szybko o tym przekonałem, wcale nie było to lepsze, niż gdybym nigdy nie kochał.

HI. W POSZUKIWANIU MIŁOŚCI

Przez następnych parę dni żyłem jak w próżni. Bez mojej dziewczyny z „W” linowa rozkosz już nie była taka sama. Musiałem albo ją odzyskać, albo znaleźć nową. Nie wiedziałem jednak, gdzie szukać. W żalonym akcie odwetu próbowałem nawet wrócić do damy z kapelusika, ale niestety teraz działała na mnie jeszcze słabiej niż wtedy, gdy się z nią rozstałem. Usiłowałem sobie wmówić, że wyjdzie mi to na dobre, że ta wymuszona abstynencja ocali ostatnie dni mojego życia, które dzięki najnowszym osiągnięciom medycyny mogą jednak okazać się całkiem udane. Wkrótce jednak w obliczu burzy hormonalnej ryzyko skrócenia życia znowu zaczęło tracić na znaczeniu. Posmakowałem zakazanego owocu i znalazłem się pod jego urokiem. Musiałem znaleźć inną dziewczynę - i to szybko.

Nie miałem jednak zielonego pojęcia, gdzie szukać.

W tym momencie muszę zwrócić się do młodszych czytelników. Ryzykuję, że potraktują mnie jak wiekowego starca, ale - choć trudno w to uwierzyć - były kiedyś takie czasy, gdy ludzie musieli wychodzić z domów, żeby zdobyć zdjęcie nagich kobiet. W tamtych czasach komputery były wielkie jak automaty z coca-colą i wychodziły z nich zwoje taśmy perforowanej, z których powodu

wyglądały jak kolosalne minimalistyczne wersje SpongeBoba z kreskówki. To, że kiedyś będzie można w zaciszu własnego domu wpisać parę słów do wyszukiwarki i obejrzeć każde zdjęcie, jakiego tylko się zapragnie, było równie abstrakcyjne jak perspektywa podróży samolotem przez ocean dla średniowiecznych wieśniaków. Nie, wtedy, jeśli chciałem obejrzeć akt, musiałem albo pójść do sklepu i poprosić sprzedawcę o odpowiedni magazyn, albo żywić nadzieję, że zdjęcie samo pojawi się w łazience czy za misą do ponczu. Chcąc zaspokoić pragnienie zdobycia fotografii nagich kobiet, musiałem poszukać takich, na których modelki były prawie gołe.

28

P a u l F e i g

Rozpocząłem intensywne poszukiwania: przejrzałem wszystkie magazyny katalogi, gazety i książki, które znajdowały się w domu i mogły zwierać choć cień kobiecej sylwetki. Dopisało mi trochę szczęścia, kiedy trafiłem na magazyn ojca „Year in Review”, album dużego formatu, w którym znalazłem parę małych artystycznych fotografii skąpo odzianych modelek. Jedna nawet miała na sobie przezroczysty top, przez który prześwitywał sutek. Parę dni romansowaliśmy, wkrótce jednak okazała się zbyt dziwaczna i tajemnicza na długotrwały związek, już nie wspominając o tym, że właściwie nie mogłem niepostrzeżenie wymknąć się z nią do łazienki, gdyż magazyn miał wielkość płyty nagrobkowej. Działy damskiej bielizny w różnych katalogach sklepowych zapewniły mi pewną dozę podniecenia, ale zdjęcia te przedstawiały najczęściej olbrzymie reformy i biustonosze tak wielkie, że wyglądały jak dwa kołpaki na ramiączkach. Poza tym modelki przypominały mi mamy moich kolegów ze szkoły. Ładne mamy, to prawda, ale jednak mamy, co nieuchronnie psuło atmosferę. Nie, sytuacja na froncie moich poszukiwań tanich materiałów erotycznych wyglądała kiepsko, a wkrótce miała się pogorszyć. Najniżej upadłem, gdy próbowałem podniecić się instrukcją na pudełku tamponów mojej matki, które znalazłem pod umywalką. Na tekturze widniał szkic przedstawiający rozebraną kobietę, rysunek mniej więcej tak pełen seksualnych szczegółów jak ludzik na sygnalizatorze świetlnym. Kiedy po tym mizernym doświadczeniu wyszedłem z łazienki niczym alkoholik, który w desperacji wypił spirytus do nacierania ciała, uświadomiłem sobie, że w końcu osiągnąłem dno.

Pomyślałem, że Bóg musi nieźle się bawić moim kosztem, wykreślając kolejne dni z mojego życia. Może czas skończyć z tym i zacząć czytać Pismo Święte?

Ciekawe, czy są tam jakieś obrazki?

IV. Raj odnaleziony

Nazajutrz poszedłem z mamą do centrum handlowego. Podczas gdy ona kupowała kolejny komplet torebka plus buty w tym samym kolorze, ja udałem się do księgarni po najnowszy numer magazynu „Mad”. Stojąc przed półką z czasopismami, przesunąłem egzemplarz „Cracked” i przypadkowo odsłoniłem okładkę „Modern Photographer”. Serce mi zamarło. Widniała na niej naga kobieta siedząca z kolanami przyciśniętymi do piersi. W tej pozycji wszystkie interesujące części jej ciała pozostawały zakryte, ale efekt i tak był piorunujący. Rozglądając się ukradkiem, z mocno bijącym sercem wzięłem magazyn do ręki i szybko go przekartkowałem.

Nie wierzyłem własnym oczom. Całe strony ze zdjęciami nagich kobiet. Większość była czarno-biała i dość niewyraźna dzięki artystycznemu oświetleniu i filtrom, nie dało się jednak zaprzeczyć, że to czasopismo pełne rozbieranych fotografii. W tej chwili usłyszałem, że w moją stronę idzie parę staruszek. Natychmiast wepchnąłem gazetę pod numer „Ranger Ricka” i popędziłem do działu z fantastyką. Udając wielkie zainteresowanie antologią dzieł H.G. Wellsa, niecierpliwie czekałem, aż kobiety sobie pójdą. Niestety pograżyły się w lekturze czasopism o robótkach ręcznych. Potem podeszły dwie inne, które zaczęły komentować nieatrakcyjne zdjęcie Richarda Nixona na okładce „Tire’a”. Sfrustrowany ruszyłem do wyjścia, by odnaleźć mamę, lecz mój umysł cały czas przetwarzał nowe odkrycie. Czy w każdym numerze „Modern Photographer” są fotografie nagich kobiet? I jak dwunastoletni chłopiec może kupić magazyn z rozbieranym zdjęciem na okładce? Zanim zdołałem w pełni uporać się z tymi myślami, spojrzałem na prawo i zauważyłem coś, na widok czego stanąłem jak wryty. Na jednej z półek z książkami, tam gdzie zwykle znajdują się tabliczki „Literatura piękna”, „Biografie” czy „Książki kulinarne”, widniał napis...

30

P a u l F e i g

„Fotografia”.

Uświadomiłem sobie, że wiele razy przedtem widziałem tabliczkę nam tym działem i zawsze uważałem, że to straszliwie nudny gatunek. Teraz jednak dział fotograficzny nabrał dla mnie zupełnie nowego znaczenia. Chciałem tam podejść, ale byłem pewien, że wszyscy się zorientują, co kombinuję. W pewnej chwili zrozumiałem jednak, że jeżeli ktoś mnie zobaczy przy tym regale, weźmie mnie za ofermowatego dzieciaka, który zainteresował się fotografią. Idealna przykrywka. Podszedłem do regału z książkami, który zajmował całą ścianę. Były ich setki. "Wiele tytułów świadczyło tym, że zawartość to nudne rysunki migawek, opisy oświetlenia i naukowe fakty dotyczące chemikaliów używanych w ciemniach. Część jednak wyglądała obiecująco. Zdjąłem z półki tom zatytułowany Jak robić zdjęcia ludziom. Na okładce znajdowały się ujęcia ładnych dziewcząt, a także kilka fotografii par i starych ludzi. Przekartkowałem książkę i natrafiłem na rozdział pod tytułem „Jak pracować z modelami”. I rzeczywiście -zobaczyłem tam zdjęcia nagich kobiet. I one były artystyczne, czarno-białe, dziwnie oświetlone i ziarniste, co ukrywało wiele szczegółów, ale i tak wszystkiego się domyśliłem. Nie byłem pewien, czy te fotografie spełnią swoje zadanie, nagle jednak poczułem, że już spełniają. Szybko zerknąłem w dół i z przerażeniem zobaczyłem wybrzuszenie w spodniach. Ogarnięty paniką, rozejrzałem się i stwierdziłem, że po obu moich stronach, zaledwie parę półek dalej, stoją ludzie i przeglądają książki. Zanim zdążyli dostrzec mój kłopotliwy stan, szybko przykucnąłem, by go ukryć, i udając, że szukam czegoś na dolnej półce, zacząłem czekać, aż minie chwila słabości.

Ta jednak nie chciała minąć. Nie mogła. Ponieważ każda książka na dole nosiła tytuł, który mówił mi, że pełno w niej zdjęć nagich kobiet.

Akt w fotografii

Jak fotografować akty

Sylwetka kobiety: studium aktu

Historia aktu w fotografii

Tak, i Ty możesz fotografować akty!

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 31

Tytuły wirowały mi przed oczami i krzyczały z okładek jak nagłówki w gazetach o żółtkach i nazistach w starych, czarno-białych filmach o drugiej wojnie światowej. Sekcja fotograficzna nagle przemieniła się w dzielnicę czerwonych latarni. Nie mogłem złapać oddechu i zrobiło mi się słabo, gdy ta resztką krwi, która jeszcze została mi w głowie, odpłynęła z niej i ruszyła w stronę krocza. Nagle okazało się, że samo słowo „nagi” wystarczy, by wprawić mnie w przedmasturbacyjną gorączkę, zupełnie jakby cały świat stał się jednym wielkim ciałem przywołującym do siebie moje młode, budzące się libido. Rozpaczliwie próbowałem skupić się na rzeczach, które pomogłyby mi odzyskać kontrolę nad dolnymi rejonami ciała, ale nadaremnie. Zbliżająca się klasówka z matematyki, pocałunek babci, zdechła wiewiórka, którą widziałem tego dnia - nic nie mogło usunąć z mojego umysłu słowa „nagi” i obrazów, jakie nasuwało. Nogi zaczęły mi drętwieć od długiego kucania w pozycji łapacza na meczu baseballa i uświadomiłem sobie, że w końcu będę musiał wstać i odwrócić się od nieprzyzwoitego widoku, jeśli chcę się pozbyć podniecenia i odzyskać równowagę. Wzięłem więc głęboki oddech, stanąłem tak prosto, jak tylko mogłem, i szybkim krokiem ruszyłem w stronę wyjścia, idąc jak Groucho Marx czmychający z pokoju wdówki w filmie Końskie pióra.

- Chłopcze!

Spełnił się mój koszmar. Kiedy stanąłem i odwróciłem się, zobaczyłem nachmurzoną sprzedawczynię w średnim wieku, która patrzyła na mnie podejrzliwie. Na szczęście na jej linii wzroku znajdował się niski stolik wystawowy, który zasłaniał rejony mojego ciała poniżej paska do spodni.

- Co masz w spodniach?

Gorący rumieniec oblał mi szyję. A cóż to za pytanie?! Czy tak dorośli rozmawiają w prawdziwym świecie? Ścigają innych za widoczne podniecenie? Czy erekcja w miejscu publicznym, nawet jeśli jest się całkowicie ubranym, oznacza złamanie prawa? W tamtej chwili mogłem przypuszczać, że tak. Z przerażeniem gapiałem się na kobietę.

- Co masz w kieszeni? - spytała, wychodząc zza lady i ruszając w moją stronę. Groza, jaka mnie wtedy ogarnęła, dokonała tego, co nie udało się obrazom całującej mnie babci. Krew odpłynęła mi z krocza i wróciła do przestraszonego mózgu. Zupełnie zapomniałem o golasach.

- Tylko scyzoryk - odparłem takim głosem, jakbym miał się zaraz rozplakać. Chciałbym móc powiedzieć, że był to tylko podstęp mający na celu wzbudzenie współczucia w sprzedawczyni, ale rzeczywiście miałem ochotę rozplakać się z upokorzenia. Wyjąłem scyzoryk i pokazałem. Patrzyła na mnie chwilę, po czym kiwnęła głową.

- Tak szybko stąd wychodziłeś, że pomyślałam, że coś ukradłeś - wyjaśniła tonem jasno dającym do zrozumienia, że kobieta nie zamierza mnie przepraszać. - Ostatnio dużo dzieci mnie okrada. Ale nie ujdzie wam to na sucho, słyszysz? O nie.

Pomimo oburzenia, że zostałem wrzucony do jednego worka z drobnymi złodziejaskami, którzy regularnie bili mnie w szkole, kiwnąłem głową i powlokłem się do Winklemana, żeby odnaleźć matkę.

Biegając przez centrum handlowe i mijając po drodze dziewczęta i kobiety, które pod ubraniami były zupełnie nagie, wiedziałem jedno:

Muszę zdobyć jeden z tych podręczników fotografii i niestraszna mi żadna sprzedawczyni.

V. Misja prawie niemożliwa

Parę dni po tym zdumiewającym odkryciu wsiadłem na rower i pojechałem dalej niż kiedykolwiek przedtem, by wrócić do księgarni w centrum handlowym. Znajdowało się ono kilka kilometrów od mojego domu, a po drodze musiałem minąć wiele niebezpiecznych skrzyżowań. Przejechałbym jednak nago przez salę pełną śmiejących się szkolnych łobuzów i cheerleaderek, żeby tylko osiągnąć swój cel. "Wiedziałem, że nie mogę prosić mamy o podwiezienie, bo zobaczyłaby książki, które chciałem kupić, przejrzała i domyśliła się, że jej syn wyrósł na zboczeńca. Nie, tę podróż musiałem odbyć samotnie. Przedsięwzięcie to przypominało indiańską inicjację. W głębi ducha czułem, że to test na cierpliwość Boga. Jeżeli rzeczywiście gniewa się za moją obsesję na punkcie masturbacji i chce mi udowodnić, że nie wolno z Nim zadzierać, to po prostu może sprawić, by przejechała mnie ciężarówka, tym samym kładąc kres naszemu wspólnemu cierpieniu. Jeżeli jednak pozwoli mi dotrzeć do centrum handlowego i wrócić z książkami pełnymi artystycznych zdjęć nagich kobiet, pokaże mi w ten sposób, że wolna wola istnieje i jeśli chcę, mogę sam sobie ukreślić stryczek. Niezależnie od wyniku miałem wrażenie, że Bóg jest wszędzie. Widzicie, między innymi na tym polegał problem związany ze scjentologią. Jak mawiał mój ojciec, kiedy chciał mnie natchnąć optymizmem: „Bóg zawsze jest przy tobie, bliżej niż powietrze, którym oddychasz". Co oznaczało, że nie miałem szans uciec przed Panem, by bez Jego wiedzy zdobyć niby-pornografię. Jego nieustanna obecność bardziej mi się kojarzyła z węszeniem irytującego sąsiada niż z opieką bóstwa. Kto wie, czy Bóg to nie Gladys Kravitz' wszechświata?

Gladys Kravitz - wścibska sąsiadka z popularnego w latach sześćdziesiątych serialu Czarownice.

34 Paul Feig

Do centrum handlowego dojechałem spocony i zmęczony, ale pełen nerwowej energii. Czekające mnie zadanie wydawało mi się wyjątkowo trudne, zupełnie jakbym miał ukraść brylant Różowa Pantera, wyposażony jedynie w szwajcarski scyzoryk i wąż ogrodowy. Wiedziałem, że będę musiał pokonać wiele przeszkód i pułapek. Najpierw postanowiłem przejrzeć wszystkie książki w dziale fotograficznym i, znaleźć taki egzemplarz z tytułem i okładką, który by mnie nie zdemaskował, lecz jednocześnie zawierał maksymalną liczbę zdjęć przedstawiających nagie kobiece ciało.

Ryzykowałem zwrócenie na siebie uwagi sprzedawczyni wyczulonej na młodocianych złodziejasków, która prawdopodobnie będzie obserwować każdy mój ruch. Muszę działać szybko, lecz dyskretnie. Ponadto musiałem wymyślić dobre alibi na wypadek, gdybym w trakcie przeszukiwania półki natknął się na kolegów ze szkoły albo, co gorsza, gdybym ich spotkał już po dokonaniu zakupu. Wiedziałem z doświadczenia, że w centrum handlowym torba na zakupy nigdy nie pozostaje niezauważona przez rówieśników. Mogliby mi da bezceremonialnie wyrwać, więc powinienem mieć przygotowane przekonujące wyjaśnienie, bo zdenerwowany chłopak, który nawet nie ma aparatu fotograficznego, a mimo to kupił podręcznik fotografii, musi nieuchronnie wzbudzić

podejrzenia. Oraz, co najważniejsze, musiałem wymyślić, jak w miejscu publicznym wejść w interakcję z książką zawierającą rozbierane zdjęcia, nie dopuszczając jednocześnie do erekcji. Wziąwszy pod uwagę te zmienne, nabrałem sporej pewności, że wiem, jak pokonać wszystkie przeszkody. A zamierzałem zrobić to tak:

Przeszkoda pierwsza. Podejdę do sprzedawczynie i przywitam się uprzejmie głosem, który ma zaświadczyć, że: „Jestem grzecznym chłopcem, który został tak wychowany, iż nigdy w życiu nie próbowałby nic ukraść z pani sklepu”. Następnie powiem, że muszę odrobić pracę domową na temat fotografii, i spytam, czy mają tu jakieś książki z tej dziedziny. Potem, szukając książek z rozbieranymi zdjęciami, z namysłem zmarszczę brwi, co każdemu potencjalnemu świadkowi da do zrozumienia, że jestem pochłonięty poszukiwaniem suchych technicznych informacji i w słoneczne sobotnie

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 35

popołudnie naprawdę wolałbym się bawić na podwórku, niż ślęczeć wśród nudnych podręczników fotografii.

Przeszkoda druga. Kolegów, którzy ewentualnie wypytywaliby mnie o zakupy, poinformuję, że rodzice uprzedzili mnie, iż na zbliżające się urodziny zamierzają kupić mi aparat fotograficzny, chciałem więc poczytać na ten temat. Mogę nawet dodać, że pragnąłbym pracować w szkolnej gazetce, muszę zatem udoskonalić swoje umiejętności, by móc uwieczniać na zdjęciach ważne wydarzenia z życia szkoły.

No i przerażająca przeszkoda trzecia. Tu opracowałem niezawodny plan. Podczas poprzedniej wizyty w tej księgarni z moim kolegą Mikiem znalazłem w dziale kryminalistyki książkę o medycynie sądowej. Znajdowały się w niej zdjęcia rozkrojonych ciał w prosektorium i krwawe fotografie z miejsc zbrodni. Kiedy do niej zajrzeliśmy, ogarnęło mnie takie przerażenie i mdłości, że tego dnia nie mogłem wmusić w siebie lunchu. Uznałem więc, że sama myśl o tym, iż mógłbym do niej zajrzeć ponownie (a dział kryminalistyki znajdował się tuż koło podręczników fotografii), wystarczy, by zdusić w zarodku wszelkie ruchy poniżej pasa. A jeżeli nie, to faktyczne zajrzenie do tej obrzydliwej książki powinno załatwić sprawę. Doszedłem do wniosku, że nawet największa erekcja nie utrzyma się wobec budzącej grozę fotografii. Zabezpieczyłem się dodatkowo, wkładając najnowsze i najmniej rozciągnięte dżinsy, które były tak dalece sztywne i nieelastyczne, że zamaskowałyby każde niepożądane drgnięcie. Te środki ostrożności wraz ze spodziewanym zdenerwowaniem napełniły mnie pewnością, że rozochoczone hormony nie zdradzą mnie podczas tej wysoce ryzykownej misji.

Z głową nabitą tymi myślami wszedłem do księgarni.

Tak jak się tego spodziewałem, za ladą siedziała moja znajoma sprzedawczynie. Nie przypuszczałem jednak, że będzie czytać Biblię. Wstrząśnięty tym widokiem, niemal porzuciłem swój plan, ale myśl, że znowu miałbym jechać na rowerze do centrum handlowego, popchnęła mnie do działania. Kiedy zbliżyłem się do lady, kobieta podniosła wzrok i rzuciła mi pełne niechęci spojrzenie. Zacząłem swoją gierkę, szeroko otwierając oczy i przywołując na usta szeroki niewinny uśmiech.

36

PaulFeig

- Dzień dobry, czy mogę o coś spytać? - powiedziałem tonem, którego używam, kiedy próbuję namówić mamę, żeby mi coś kupiła.

- Byłeś tu niedawno, prawda? - spytała. Nie potrafiłem określić, czy to jej zdaniem dobrze, czy źle.

- No... tak - odparłem, starając się, by zabrzmiało to beztrąsko, choć byłem bardzo zdenerwowany.

Po prostu powiedz: „Muszę odrobić pracę domową na temat fotografii i chciałem spytać, czy dostanę tu książki z tej dziedziny” - nakazałem sobie w duchu. -Muszę odrobić pracę domową na temat damskiej mody i chciałem spytać, czy dostanę tu książki z tej dziedziny.

W chwili, gdy słowa te popłynęły z moich ust, zrozumiałem znaczenie powiedzenia „O, jakże zaplątaną sieć wijemy...”²

Sprzedawczynie zrobiła taką minę, jakby poczuła smród psiej kupy, i powiedziała:

- A w której to szkole dzieciom w twoim wieku zdają pracę domową na temat damskiej mody?

- Yyy... hmm... yyy - wystękałem elokwentnie, czując, że pot zrasza mi czoło. - Chodziło mi o aparaty fotograficzne. Wie pani, takie, jakimi robi się zdjęcia modelkom.

- Może idź do biblioteki? - zaproponowała, wbijając we mnie wzrok, jakby próbowała zajrzeć w moją duszę.
- Tam nie mają książek, których potrzebuję.
- Tu nie jest biblioteka. Jeśli chcesz wykorzystać jakąś książkę do pracy domowej, musisz ją kupić. Nie prowadzimy wypożyczalni.
- Wiem - powiedziałem obronnym tonem, czując, że ogarnia mnie oburzenie. - Mam pieniądze. Zamierzałem ją kupić. - Chciałem dodać jeszcze pełne urazy: „We pani, nie jestem żebrakiem”, ale uznałem, że to nie leży w moim interesie.
- Dział fotograficzny jest tam, ale jak zobaczę, że tylko chciałeś poczytać, wyrzucę cię stąd.
- „O jakże zaplątaną sieć wijemy, kiedy to pierwszy raz zwodzimy” - fragment poematu Marmion sir Waltera Scotta.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 37

W miejscowej cukierni koło naszego domu od lat wisiał przy kasie brudny i podarty plakat ze zdjęciem ziewającego lwa i podpisem: „Nasz klient - nasz pan”. Widocznie ta sprzedawczyni nigdy go nie widziała. Rozpaczliwie pragnąc się od niej uwolnić, kiwnąłem głową i ruszyłem ku strefie zero.

Spojrzałem na dział z podręcznikami fotografii i natychmiast moim głównym przeciwnikiem stała się przeszkoda trzecia. Już samo stanie przed tym działem, w którym znajdowały się zdjęcia, o jakich marzyłem, wystarczało, by wywołać o mnie błyskawiczną reakcję. Moje dżinsy okazały się równie skuteczne w unieruchamianiu jak chusteczka higieniczna, którą ktoś próbowałby zatkać Tamę Hoovera. Wpadłem w panikę, wiedziałem bowiem, że sprzedawczyni mnie obserwuje, i bezzwłocznie podszedłem do półek, udając, że patrzę na górną.

- Musisz wziąć drabinkę, jeśli chcesz się dostać do górnej półki! - zawołała zirytowana, że musi mi pomóc.
- Nie, dziękuję, poradzę sobie. - Niczego nie pragnąłem bardziej niż tego, by jakiś klient podszedł do niej i na parę minut zaprzął jej uwagę. Wtedy mógłbym przejść do działu kryminalistyki i opanować swoje libido, przeglądając książkę o sekcji zwłok. Niestety sytuacja się pogorszyła. Kobieta podeszła i stanęła tuż koło mnie.

- Pokaż, która książka cię interesuje, to zdejmę. Nie możesz sam wchodzić na drabinkę, bo mógłbyś spaść i skrzywić sobie kark.

I przestań się opierać o te książki, bo je zniszczysz.

Rozpaczliwie usiłując zachować zimną krew, natychmiast przykucnąłem, by ukryć swój kłępujący stan.

- Właściwie to niczego stamtąd nie potrzebuję - zapiszczałem, stając oko w oko z albumami zawierającymi akty.

- Nie powinieneś oglądać tych książek na dole - powiedziała z dezaprobatą. - Są w nich fotografie nagich ludzi.

W tej chwili zacząłem w duchu przeklinać temperament, który widocznie odziedziczyłem po jakimś dawno zmarłym przodku. Bo chociaż koszmarna sytuacja, w której się właśnie znalazłem, powinna powstrzymać jakiegokolwiek podniecenie, słowo „nagi” widniejące

38

P a u l F e i g

przed moimi oczami w połączeniu z wypowiedzeniem tego słowa przez sprzedawczynię wywołało u mnie potężną erekcję, której zlikwidowanie mogło potrwać parę dni. Wiedziałem, że pozostało mi tylko jedno wyjście.

Musiałem uciekać - z książką lub bez niej.

Bezradnie gapiąc się na kobietę i nie mając śmiałości się wyprostować, gdy tak bacznie mnie obserwowała, powiedziałem:

- Umówiłem się z mamą na lunch. Wrócę później.

Jak zwykle miałem pecha, bo akurat w tej chwili sprzedawczyni złagodniała, zupełnie jakby patrząc na żalostnego dwunastolatka kucającego przed nią na podłodze, nagle odkryła, że ma sumienie.

- Słuchaj, kochanie, ja cię stąd nie wyganim. Chciałam tylko pomóc. - To mówiąc, zdjęła z półki książkę i mi ją podała. - Może ta? Sprzedaliśmy już parę egzemplarzy. Podobno jest dobra.

Pstrykaj, ile wlezie: podręcznik fotografii dla dzieci - na pewno nie zwróciłbym na nią uwagi. Wyciągnąłem rękę i wziąłem książkę od sprzedawczyni.

- Dziękuję, kupię ją - powiedziałem.

Zasłaniając się książką, szybko wstałem, i oburącz przyłożyłem ją do krocza, tak jak kaczka Daisy przyciskała do łona torebkę, z uwielbieniem patrząc na kaczora Donalda. Moje ruchy były niezgrabne, ale zapewniły mi niezbędną zasłonę dymną.

- Nawet jej nie przejrzysz? - Jak na osobę, która nie znosiła dzieci, kobieta strasznie dużo ze mną rozmawiała.

- Nie, mój kolega ma taką samą. Rzeczywiście jest dobra.

- Skoro kolega ją ma, to dlaczego jej po prostu nie pożyczysz?

Po raz drugi w tym tygodniu poczułem, że za chwilę się rozpłaczę. Sam sobie kopalem grób, wręcz czułem, jak łopata uderza w ziemię koło moich stóp. W głowie kołatała mi się tylko jedna myśl: Muszę stąd uciekać.

- Zgubił ją — wymyśliłem koślawą wymówkę.

- Skoro tak, to podejdź do kasy. - Kobieta odwróciła się i ruszyła w stronę kasy. Zaskoczony i ożywiony tą chwilą wolności, szybko przesunąłem wzrokiem po półkach w poszukiwaniu znajomego tytułu. Na jednej, niczym stary przyjaciel, stał tom, którego

FAJTLAPA NA BEZ

szukałem parę dni wcześniej: Je nagle wydała mi się jaśniejsza, r nagie modelki!"

Złapałem książkę i włożył dzieci. Potem szybko podszedł ukryć przed sprzedawczynią siła cena książek, nagle z o swojej mitycznej pracy don ty od drugiej książki. Serce w solówkę na perkusji. Trajkot klasie, przerażony, że ekspe się na rozdział zatytułowa szczęście tego nie zrobiła. I jakie spędziliśmy razem, zc ciem winy spoglądając n wiedziałem jednak, że to n największą wagę. lia, które we le z centrum - nie, kilka odebrać.

lek okazał się

gdy zacząłem

Drzez parę na-

imoim drugim

lą zawsze mog-

{h Hefner idący

Iromadzić foto-

lebiegły system

■ostały wyrzuc-

lazujące choćby

li rosnący stosik

Imody, starannie

l który dostałem

Im, tym bardziej

Istolatka przeży-

ttzie, za każdym

Erotyczna niespo-

skonałem się, że

lie.

mnie słuchy, że 'awsze marzyłem wiedziałem jednie wspominając się powiedzeniu:

38

P a u l F e i g

przed moimi oczami w połączeniu z wypowiedzeniem tego słowa przez sprzedawczynię wywołało u mnie potężną erekcję, której zlikwidowanie mogło potrwać parę dni. Wiedziałem, że pozostało mi tylko jedno wyjście.

Musiałem uciekać - z książką lub bez niej.

Bezradnie gapiąc się na kobietę i nie mając śmiałości się wyprostować, gdy tak baczenie mnie obserwowała, powiedziałem:

- Umówiłem się z mamą na lunch. Wrócę później.

Jak zwykle miałem pecha, bo akurat w tej chwili sprzedawczyni złagodniała, zupełnie jakby patrząc na żalostnego dwunastolatka kucającego przed nią na podłodze, nagle odkryła, że ma sumienie.

- Słuchaj, kochanie, ja cię stąd nie wyganim. Chciałam tylko pomóc. - To mówiąc, zdjęła z półki książkę i mi ją podała. - Może ta? Sprzedaliśmy już parę egzemplarzy. Podobno jest dobra.

Pstrykaj, ile wlezie: podręcznik fotografii dla dzieci - na pewno nie zwróciłbym na nią uwagi.

Wyciągnąłem rękę i wziąłem książkę od sprzedawczyni.

- Dziękuję, kupię ją - powiedziałem.

Zasłaniając się książką, szybko wstałem, i oburącz przyłożyłem ją do krocza, tak jak kaczka Daisy przyciskała do łona torebkę, z uwielbieniem patrząc na kaczora Donalda. Moje ruchy były niezgrabne, ale zapewniły mi niezbędną zasłonę dymną.

- Nawet jej nie przejrzyysz? - Jak na osobę, która nie znosiła dzieci, kobieta strasznie dużo ze mną rozmawiała.

- Nie, mój kolega ma taką samą. Rzeczywiście jest dobra.

- Skoro kolega ją ma, to dlaczego jej po prostu nie pożyczysz?

Po raz drugi w tym tygodniu poczułem, że za chwilę się rozpłaczę. Sam sobie kopałem grób, wręcz czułem, jak łopata uderza w ziemię koło moich stóp. W głowie kołatała mi się tylko jedna myśl: Muszę stąd uciekać.

- Zgubił ją - wymyśliłem koślawą wymówkę.

- Skoro tak, to podejdz do kasy. - Kobieta odwróciła się i ruszyła w stronę kasy. Zaskoczony i ożywiony tą chwilą wolności, szybko przesunąłem wzrokiem po półkach w poszukiwaniu znajomego tytułu. Na jednej, niczym stary przyjaciel, stał tom, którego

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 39

szukałem parę dni wcześniej: Jak robić zdjęcia ludziom. Przyszłość nagle wydała mi się jaśniejsza, a w głowie rozległ się okrzyk: „Ahoj, nagie modelki!”.

Złapałem książkę i włożyłem ją pod Podręcznik fotografii dla dzieci. Potem szybko podszedłem do kasy, gdzie z łatwością mogłem ukryć przed sprzedawczynią swoją ustawiczną erekcję. Kiedy podliczała cenę książek, nagle zupełnie bez sensu zacząłem paplać o swojej mitycznej pracy domowej, usiłując odwrócić uwagę kobiety od drugiej książki. Serce waliło mi tak, jakby to John Bonham grał solówkę na perkusji. Trajkotałem o tym, jak ciężko jest w siódmej klasie, przerażony, że ekspedientka przekartkuje książkę i natknie się na rozdział zatytułowany „Jak pracować z modelkami”. Na szczęście tego nie zrobiła. Najwyraźniej przez ostatnie pięć minut, jakie spędziliśmy razem, zdołałem wzbudzić jej sympatię. Z poczuciem winy spoglądając na jej Pismo Święte leżące przy kasie, wiedziałem jednak, że to nie do jej opinii powinienem przywiązywać największą wagę.

VI. Zahamowany rozwój

Na szczęście nawet Bóg nie mógł zabić podniecenia, które we mnie narastało, kiedy tego dnia pędziłem na rowerze z centrum handlowego do domu. Miałem nową nagą dziewczynę - nie, kilka nagich dziewczyn, których tym razem nikt mi nie mógł odebrać.

Pokonałem system.

Nabytek w postaci albumu ze zdjęciami modelek okazał się ogromnym sukcesem dla linowej rozkoszy i dla mnie, gdy zacząłem kosić dni z mojego życia niczym przerośniętą trawę. Przez parę następnych lat dział fotografii w tej księgarni stał się moim drugim domem i zapewniał niekończącą się imprezę, na którą zawsze mogłem wpaść, by dokonać przeglądu ślicznotek jak Hugh Hefner idący na przyjęcie w Domu Playboya. Ponadto zacząłem gromadzić fotografie również z innych źródeł. Opracowałem przebiegły system przeglądania magazynów mody mojej mamy, które zostały wyrzucone do śmieci, i wycinałem z nich każde zdjęcie ukazujące choćby skrawek zakazanego kobiecego ciała. Trzymałem ten rosnący stosik podniecających materiałów w dolnej szufladzie komody, starannie chowając go w pudełku z miniaturowym dźwigiem, który dostałem od wujka na piąte urodziny. Im bardziej dojrzywałem, tym bardziej mój pokój przypominał kalendarz adwentowy nastolatka przeżywającego burzę hormonalną - w każdej szufladzie, za każdym drzwiami, pod każdą pokrywką czaiła się na poły erotyczna niespodzianka. Stworzyłem własne

Miasto Kobiet i przekonałem się, że zarządzanie nim daje mi całkiem spore zadowolenie. Mniej więcej w tym czasie zaczęły dochodzić mnie słuchy, że wielu chłopaków ze szkoły ogląda „Playboya”. Zawsze marzyłem o tym, by dorwać choć jeden numer tego magazynu, wiedziałem jednak, że z powodu wieku nie mogę go kupić, już nie wspominając o tym, że podanie go sprzedawcy równałoby się powiedzeniu:

42

P a u l F e i g

„Cześć, jestem chronicznym onanistą”. Moi rówieśnicy widocznie mieli starszych braci, od których pożyczali „Playboya”, słyszałem też, jak paru z nich mówiło, że ich ojcowie prenumerują to czasopismo. Myśl o tym, że czyjś ojciec trzyma w domu egzemplarze „Playboya”, wydawała mi się przerażająca. Już sama świadomość, że mój ojciec schował w szafie „nieprzyzwoity” kapelusik, była przykra, ale gdyby co miesiąc dostawał pocztą świeży numer magazynu ze zdjęciami nagich kobiet, czułbym się tak, jakby zabijał ludzi po to, by patrzeć, jak umierają. Wyobrażałem sobie tych oszalałych na punkcie seksu ojców jako śliniace się lubieżne potwory, które trzeba trzymać zamknięte w klatce w piwnicy koło pieca i którym należy rzucać surowe mięso razem z czasopismami pornograficznymi, by uchronić rodzinę i sąsiadów przed ich nienasyconymi apetytami seksualnymi. Im częściej jednak myślałem o tym, że chłopaki w moim wieku mogą napawać się widokiem oszalałymi nagich playmates i dziewczyn miesiąca, tym większy ogarniał mnie gniew. Najbardziej oburzało mnie to, że oni mogli oglądać „Playboya”, a ja musiałem grzebać w śmietniku w poszukiwaniu magazynów mody i czaić się w księgarniach, wydając wszystkie pieniądze, które zarobiłem w sklepie ojca, na drogie albumy z artystycznymi fotografiami kobiet owiniętych gazą i stojących w przyćmionym świetle przy fontannach lub w strojach matadorów - co prawda toples, ale pomalowanych niebieską farbą do ciała. Zużyłem mnóstwo czasu i energii na zgromadzenie tej kolekcji erotyków z najwyższej półki, nie mając dostępu do gotowych i o wiele skuteczniej podniecających zdjęć. Czuję się tak, jakbym po latach ciężkiej harówki i lojalnej służby został pominięty przy awansie, który dano przyglu-piemu synowi szefa.

A jednak z jakiegoś powodu miałem niemalże poczucie wyższości nad swoimi rówieśnikami przeglądającymi „Playboya”. Pewnie z powodu pomysłowości, jaką się wykazałem. Każdy idiota potrafi złapać „Playboya” i sobie ulżyć, ale trzeba być prawdziwym koneserem kobiecego ciała, by własnoręcznie skompletować zbiory prywatnego zmysłowego Luwru. Idąc na łatwiznę, moi koledzy skazywali się na to, że pewnego dnia zakochają się w jakiejś piersiastej

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 43

striptizerce albo niekompletnie odzianej dziewczynie z kalendarza, ja zaś szlifowałem swoje umiejętności jako miłośnik pięknych kobiet, któremu wystarczy rzut oka na pokój pełen modelek, by wybrać najpiękniejszą. Nie, moi rówieśnicy rozwijali w sobie erotyczne upodobania kierowców ciężarówek i innych prostaków, a ja wyrastałem na młodego Davida Nivena, konesera ideału kobiecego piękna. Niech tam się zabawiają, oglądając „Playboya”, myślałem, ja mam prawdziwie pionierskiego ducha onanisty.

Niestety, pocieszając się swoją wyższością, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że rówieśnicy, których wyprzedziłem w sferze autoerotyzmu, wkroczyli już do zupełnie nowego świata, nazywanego przez ekspertów Kontaktami Seksualnymi.

Myśl ta objawiła mi się pewnego niewinnego dnia, gdy szedłem szkolnym korytarzem. Byłem w drugiej klasie liceum i cieszyłem się, że już nie należę do pierwszaków i nie znajduję się na samym dole drabiny społecznej szkoły Chippewa Valley. Kiedy tak szedłem, czując się nad wiek dojrzały i mądry, z klasy wyszło dwóch pierwszoklasistów. Jeden ruszył korytarzem, a drugi stanął w drzwiach i bardzo głośno za nim wrzasnął:

- Hej, skoro ona nie chce się całować, to i pieprzyć się nie będzie! - Potem spojrzał na mnie z rozbawioną miną, która mówiła: „Nie do wiary, co za palant z tego mojego kumpla, nie?”.

Byłem wstrząśnięty. Częściowo ordynarną naturą całego tego zajścia - faktem, że ktoś na zatłoczonym korytarzu wrzasnął słowo na „p”, w dodatku był to pierwszoklasista, który powinien trząść portkami przed starszymi uczniami i nie zwracać na siebie uwagi -ale przede wszystkim myślą, że ktoś w naszej szkole, i to pierwszoklasista, bez skrępowania mówił o akcie seksualnym, którego zapewne już sam doświadczył.

O prawdziwym seksie.

Z innymi ludźmi.

Nie z wycinkami z gazet i albumami fotograficznymi.

Mój świat legł w gruzach pod wpływem znaczącego spojrzenia, Jakie rzucił mi ów chłopak. Było to spojrzenie osoby, która albo już Posmakowała seksu, albo przynajmniej wszystkiego, co do niego

44

Paul Feig

prowadziło. I tak samo jak na jednego karalucha, którego zauważysz w swoim mieszkaniu, przypadają setki czające się w zakamarkach, tak nagle ja zostałem zmuszony to uznania faktu, że wokół mnie wiele osób dojrzewa seksualnie. Nie mogłem już patrzeć na parki migdalące się na korytarzach i zakładać, że zadowolają się dochodzeniem do pierwszej bazy. Zrozumiałem, że żyję w świecie marzeń, i nie wiedziałem, co myśleć o sobie. Przecież dzieci w moim wieku nie powinny uprawiać seksu! Kościół uczył nas, że należy zachować czystość aż do nocy poślubnej. Skoro więc Bóg się gniewa, jeżeli masturbujesz się wbrew Jego zakazom, to mogłem tylko sobie wyobrazić, jak straszliwie musi się wściekać, kiedy całkowicie odwracasz się do Niego plecami, idąc na całość z osobą, z którą nawet nie planujesz małżeństwa.

Jedyną zaletą tego niepokojącego odkrycia było dla mnie utwierdzenie się w przekonaniu, że jeżeli Bóg nie pochwała takiego świętokradczego seksu i karze ludzi, którzy go uprawiają, to być może pobłażliwie potraktuje moje praktyki onanistyczne. Może nawet zupełnie machnie ręką na karanie mnie, skoro zachowuję czystość przedmałżeńską. Przekonał się, jak bardzo pozbawieni kontroli są moi koledzy ze szkoły, więc kto wie, może wręcz zwróci mi dni, które już zmarnowałem. Tak by było sprawiedliwie. Poza tym słowa ostrzeżenia w radiu słyszałem już tak dawno temu, że może straciły na aktualności? Albo odnoszą się tylko do małolatów na Jamajce?

Posługując się swoją dziecinną sokratejską logiką, próbowałem uwolnić się od resztek poczucia winy i niepokoju, jakie mnie dręczyły od paru lat, raz na zawsze zapomnieć o straconych dniach, kłątwie, gniewie bożym i po prostu kontynuować swój nieszkodliwy romans z paniami z tuszu i papieru. Jak Bóg mógłby się na mnie wściekać o coś takiego?

Teraz, po latach, wiem, że przeważnie dzieje się coś złego, kiedy człowiek zaczyna zadawać sobie podobne pytania.

I rzeczywiście się wydarzyło.

Bóg zaczął do mnie przemawiać.

VII. Cześć, Boże, to ja. Ofiara losu

Ryzykuję, że nagle zacznę mówić jak Emily Watson w Przełamując fale, w którą w istocie się przemieniłem - pomijając ten epizod z szybkim numerem w autobusie ze starym duńskim farmerem.

Z powodu nowej koncepcji wprowadzonej ostatnio na lekcjach religii, zgodnie z którą zawsze można odnaleźć właściwą drogę w życiu, gdy słucha się „spokojnego, cichego głosu Boga” w sercu, zacząłem prowadzić z Nim dysputy.

A on nie był ani spokojny, ani cichy.

Początkowo pojawiały się po prostu drobne rady i wskazówki, które - jak sobie wmawiałem - pochodziły od Boga (byłem jedynakiem i często mówiłem do siebie). Jednak po jakimś czasie przekształciły się one w rozmowy, w których mój głos wewnętrzny był pouczany przez - w co wierzyłem - głos Boga. Dialogi te zaczęły się całkiem niewinnie i nie dotyczyły kwestii seksualnych. Przeważnie przebiegały następująco:

Ja: „Kurczę, odrobić pracę domową czy obejrzeć na Chanel 50 powtórkę Zagubionych w kosmosie?”

Bóg: „A jak myślisz: po serialu odrobisz lekcje czy znowu będziesz się lenił i obejrzyysz zaraz potem Grunt to rodzinka?”

Ja: „Cóż, planuję po Zagubionych w kosmosie odrobić lekcje, ale zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że obejrzę Grunt to rodzinka, jeśli okaże się, że to jeden z moich ulubionych odcinków”.

Bóg: „W takim razie lepiej odrób lekcje teraz, a telewizję obejrzyj jutro”.

Ja: „Ale ja chcę obejrzeć Zagubionych w kosmosie”.

Bóg: „Przecież nawet nie lubisz tego serialu”.

Ja: „Lubię stare, czarno-białe odcinki. Są naprawdę dobre. Nie cierpię tylko tych kolorowych, w których bohaterowie spotykają kosmicznych rowerzystów i olbrzymie gadające marchewki, i tym

46 P a u l F e i g

podobne głupoty. Nienawidzę zwłaszcza tego z Bloopem, tą dziwną małpą z wielką czarną wypustką na łbie, która myśli, że ma ogromny mózg. Beznadzieja”.

Bóg: „W takim razie, jeżeli puszcza któryś z tych odcinków, powinieneś wyłączyć telewizor i wziąć się do lekcji”.

Ja: „Okay, to brzmi całkiem sensownie”.

Po czym szedłem obejrzeć Zagubionych w kosmosie, chociaż akurat puścili wyjątkowo durny odcinek, w którym Robinsonowie spotykają kosmiczny cyrk, potem oglądałem Grunt to rodzinka, a odrabianie lekcji zostawiałem na późny wieczór. Przez cały czas, kiedy oglądałem telewizję i chichotałem, słyszałem głos:

Bóg: „Nie powinieneś tego robić. Powinieneś teraz odrabiać lekcje. Obiecałeś”.

Ja: „Tak, tak, wiem. Odrobię”.

A Bóg tylko kręcił głową i spoglądał na mnie tak samo jak mój ojciec, kiedy przyznawałem się, że zapomniałem wyrzucić śmieci.

Taki wewnętrzny dialog powtarzał się coraz częściej aż pewnego dnia Bóg postanowił skonfrontować się ze mną, kiedy przeglądałem półkę z albumami fotograficznymi, zastanawiając się nad rendez-vous w łazience.

Bóg: „Wiesz, że nie powinieneś tego robić”.

Ja: „Wiem, przecież nie powiedziałem, że zrobię. Tylko się zastanawiam”.

Bóg: „W takim razie przestań się zastanawiać. Znasz moje zasady. Jeżeli to zrobisz, stracisz jeden dzień życia”.

Ja: „To prawda? No bo jakoś dziwnie to brzmi. Ten radiowiec z Jamajki tego nie wymyślił?”.

Bóg: „Myślisz, że pozwoliłbym mu powiedzieć nieprawdę? Myślisz, że pozwoliłbym ci ją usłyszeć? Nie uważasz, że celowo kazałem twojemu ojcu włączyć radio, żebyś usłyszał moje ostrzeżenie i zrozumiał, że musisz natychmiast zerwać z tymi okropnymi praktykami? A jak myślisz: po co w ogóle kazałem wam jechać na Jamajkę? W tym kraju nigdy nie puściliby czegoś takiego”.

Ja: „Ale dlaczego linowa rozkosz to taki okropny grzech? Przecież nikogo nie krzywdzę”.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 47

Bóg: „Pomyślmy... Marnujesz nasienie. Wzmacniasz wszystko, co materialne. Traktujesz kobiety jak obiekty seksualne. Nie postępujesz zgodnie ze Słowem Bożym. Mam wymieniać dalej?”.

Ja: „Ale skąd mam wiedzieć, czy naprawdę jesteś Bogiem? Mam wrażenie, że po prostu mówię do siebie i odzywam się Twoim głosem, bo próbuję powstrzymać się przed robieniem czegoś, co oceniam niejednoznacznie. Może po prostu jesteś mną samym?”.

Bóg: „Nie jestem twoim głosem. To naprawdę ja”.

Ja: „Widzisz, czuję się tak, jakbym sam to sobie powiedział. Nawet ten głos zabrzmiał jak mój”.

Bóg: „Bo tak z tobą rozmawiam - twoim głosem, ale z nieco innym nastawieniem, żebyś wiedział, że to ja. No, ale skoro mi nie wierzysz, to proszę bardzo, bądź nieposłuszny. Nie mój problem”.

Ja: „Nie, nie, wierzę, że to Ty. I obiecuję, że już nie będę dążył do linowej rozkoszy”.

Bóg: „Zakładam się, że zrobisz to za chwilę”.

Ja: „Yyy... sam nie wiem. Nie możemy porozmawiać o czymś innym?”.

I wtedy oczywiście szedłem z książką o fotografii do łazienki i miałem poczucie winy, dopóki nie wprawiłem się w odpowiedni stan, a gdy ten mijał, wyrzuty sumienia znowu zalewały mnie jak tsunami. Spoglądałem na książkę, mając ochotę ją wyrzucić, przysięgałem sobie, że już nigdy nie będę marnotrawił nasienia, a potem do końca dnia starałem się unikać Boga. On jednak zawsze mnie dopadał.

Bóg: „No nieźle, stary. Wielkie dzięki, że mnie okłamałeś. Możesz się pożegnać z kolejnym dniem. Z tym, w którym wnuki miały wydać przyjęcie na twoją cześć”.

W ciągu następnych miesięcy Bóg bezlitośnie się na mnie wyżywał. Kędy skończyłem piętnaście

lat, na stałe zamieszkał w mojej głowie i trajkotał jak nadpobudliwa nastolatka po czterech podwójnych espresso. Nie mogłem nic zrobić ani pomyśleć, by Bóg tego nie skomentował i nie udzielił mi rady. Największą obsesję miał jednak na punkcie masturbacji.

48 P a u l F e i g

I nagle, któregoś dnia, obrał nową taktykę. Wyczuwając, że już nieco się uodporniłem na zasadę „Jeden dzień za jeden numer” (bo kiedy jesteś nastolatkiem, koniec życia wydaje się tak odległy, że nie potrafisz go sobie wyobrazić), wymyślił o wiele bardziej doraźny środek odstrasżający:

Psuł mi cały dzień.

Zaczął się od zawołanej prośby.

Bóg: „Znowu będziesz się masturbował, co?”.

Ja: „Pewnie tak. Zdecydowanie tak. A masz coś przeciwko temu?”.

Bóg: „Cóż, powinieneś wiedzieć, że jeśli to zrobisz, nie będę mógł nad tobą czuwać do końca dnia. Jeżeli wydarzy się coś złego, nie moja wina”.

Ja: „A co złego mogłoby się wydarzyć?”.

Bóg: „Cokolwiek. Wypadek samochodowy, złamana noga, tornado, atak serca, rak. W ciągu jednego dnia może się wydarzyć milion złych rzeczy. Rozumiesz?”. ^

Ja: „Czy to znaczy, że coś takiego rzeczywiście się wydarzy? Wiesz coś, ale nie chcesz mi powiedzieć?”.

Bóg: „Ja tylko mówię...”.

Po raz kolejny ignorowałem Jego ostrzeżenie i pobłażałem sobie, a potem do końca dnia siedziałem jak na szpilkach, w każdej chwili spodziewając się tragedii. Przeważnie nie działo się nic złego. Ale w dni, kiedy jednak coś się działo - podpadłem rodzicom, dostałem dwóję z klasówki albo łobuzy spuszczały mi łomot w szatni - wiedziałem, że to przez zakazany flirt z linową rozkoszą. Ponieważ jednak potrafiłem sobie wytłumaczyć, że mówiąc o złym dniu, Bóg niekoniecznie miał na myśli to, że umrę nagłą śmiercią, dochodziłem do wniosku, iż jakoś przetrzymam nieudane dwadzieścia cztery godziny, jeżeli oznacza to możliwość przeżycia paru chwil rozkoszy.

I wtedy wydarzyło się coś naprawdę złego.

VIII. Bicz spada na moje plecy

Pewnego dnia rano, tydzień po szesnastych urodzinach i zdobyciu prawa jazdy, zapomniałem o rozsądku, choć wydawało mi się, że usłyszałem w głowie wyjątkowo silne ostrzeżenie od Boga. Próbowałem się powstrzymać, ale moja wola okazała się za słaba w obliczu najnowszej książki o fotografii, w której znajdowały się akty modelki upozowanej na tle wierszy Berniego Taupina, tekściarza Eltona Johna. Zabrałem swoją najnowszą kochankę do łazienki i sam na siebie zastawiłem pułapkę.

W porze lunchu zaproponowałem, że zawiozę dodge'a coroneta mamy do myjni, by przejechać się z moim kumplem Johnem. Odebrałem go z domu, nastawiliśmy w radiu rozgłośnie WRIF i radośnie popędziliśmy Gratiot Avenue, śpiewając razem z Foreigner i Led Zeppelin. John zawsze dostawał głupawki, kiedy w idealnej synchronizacji z piosenką grałem na tablicy rozdzielczej krótki motyw perkusyjny z Rock and Roli Band zespołu Boston, a teraz kiedy zaczęła się ta melodia, gdy wjeżdżaliśmy do Roseville, uśmieł się jak jeszcze nigdy dotąd. Była to jedna z tych błogich chwil w stylu „Jak dobrze być młodym i żywym”, dzięki którym czas między trzynastym a osiemnastym rokiem życia wydaje się całkiem znośny. W pewnym momencie stwierdziłem, że nasza przejażdżka trwa już dłużej niż mycie samochodu, więc zawróciłem w stronę domu. John próbował mnie namówić, żebym się zatrzymał pod domem jego kumpla, gdzie moglibyśmy obejrzeć gokarta, który ów chłopak skonstruował z ukradzionego wózka sklepowego, ja jednak wolałem nie podpadać mamie. Jak większość małych dzieci starałem się nie narażać na rodzicom. John zaczął serdecznie się ze mnie nabijać. Właśnie śpiewaliśmy Big Ten Inch razem z Aerosmith, kiedy gwałtownie wyciągnął rękę tuż przed moją twarzą, wskazał na okno z mojej strony i wrzasnął: „Skręć tutaj! Teraz! On tu mieszka!”. Wyrzucił to z siebie tak szybko i z takim

50 P a u l F e i g

naciskiem, że skręciłem kierownicę i w niedozwolony sposób zjechałem na lewo, gdy zbliżaliśmy się do skrzyżowania. Po ułamku sekundy, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, John ryknął

śmiechem, a ja, podniecony, że z taką łatwością złamałem prawo, też zacząłem się śmiać - dopóki nie spojrzałem przed siebie i nie zobaczyłem pełnego pasażerów jasnobrązowego dodge'a aspena z blacharką ze sztucznego drewna, który jechał wprost na moje auto przejeżdżające przez ciągłą linię na przeciwny pas ruchu. Zanim zdążyłem zareagować, mój samochód zaczepił o bok dodge'a i wałnął w jego tylną część, okręcając go dookoła własnej osi. W chwili zderzenia dostrzegłem twarze przerażonych ośmio- i dziesięciolatków na tylnym siedzeniu, których siła uderzenia wyrzuciła z foteli pod sufit. Huk był potworny, rozległo się głośnie, tępe łupnięcie, które brzmiało zupełnie inaczej niż odgłosy wypadków samochodowych na filmach, a nad nim górował ' przerażający chichot Johna i wesoła muzyka Aerosmith. Usłyszałem pisk opon aspena, który wpadł na krawężnik, spod wgniecionej i powykręcanej maski samochodu mojej matki z sykiem buchnęła para) i raptownie stanęliśmy w miejscu. Fala absolutnego strachu, paniki, przerażenia i wyrzutów sumienia, która niczym eksplozja dotarła po moich plecach do mózgu, wystarczyła, bym pożałował, że nie zginąłem. Ani mnie, ani Johnowi nic się nie stało, ale wymieniliśmy spojrzenia, które mówiły: „O cholera”, Wyłączyłem radio, które ze mnie drwiło swą obojętnością wobec tego, co się właśnie wydarzyło. Czy kogoś zabiłem? Czy w samochodzie, który lada chwila eksploduje i zmienia się w kulę ognia jak w filmie, leżą ciała martwych lub umierających ludzi? Powoli wysiadłem z coroneta, przysięgając w duchu, że oddam wszystko, byle tylko okazało się, iż to sen. Na szczęście zobaczyłem, że z uszkodzonego samochodu wysiadają pasażerowie - roztrzęsieni, ale cali i zdrowi. Na uginających się nogach podszedłem do nich. Dzieciaki gapiły się na ich auto, które zmasakrowane leżało na boku. Kobieta, która prowadziła, spojrzała na bok samochodu i zaczęła rozpaczliwie płakać, w kółko powtarzając: „Mój samochód, mój piękny samochód!”. (Cyniczne żarty o tym, że dziwnie to zabrzmiało w odniesieniu do dodge'a aspena, zostawię ludziom bezdusznym).

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 51

Potem wszystko rozmazało się w jedną przerażającą plamę, kiedy przyjechała policja i karetki. Pamiętam, że w pewnym momencie, gdy szlochająca i rozpaczająca kobieta opowiadała policjantowi o wypadku, podszedłem, zalewając się łzami, i spytałem, czy mogę ich podwieźć do domu. Spojrzała na mnie jak na seryjnego mordercę i zaczęła się cofać, mówiąc „Nie zbliżaj się do mnie” takim tonem, jakbym szedł w jej stronę z nożem rzeźnickim. Wypadek ten wydawał mi się tym bardziej straszny i surrealistyczny, że świeciło słońce, a nas mijały samochody pełne gapiących się ludzi, którzy nie uczestniczyli w potwornej katastrofie, więc mogli się cieszyć piękną pogodą, nie wiedząc, że przeżywam najgorsze chwile w swoim życiu.

Kiedy już mój ojciec odwiózł Johna do domu, nakrzyczał na nas za nieodpowiedzialność i powiedział, że mieliśmy wielkie szczęście, bo nikogo nie zabiliśmy, pogrążyłem się w poczuciu winy nękany jedną rzeczą, której w tej chwili byłem pewien:

Bóg oddał do mnie ostrzegawczy strzał.

Uprzedzał, że wydarzy się coś złego, jeśli go nie posłucham, i rzeczywiście się wydarzyło.

Wystawiłem Jego cierpliwość na zbyt wielką próbę.

Jego głos cicho rozbrzmiewał w mojej głowie spokojny jak stary szeryf, który wie, że ma całkowity posłuch.

Bóg: „Tym razem potraktowałem cię łagodnie. Ale jeśli jeszcze raz zlekceważysz moje słowa, skończy się o wiele gorzej. Możesz mi wierzyć”.

Ja: „Tak jest”.

Tej nocy ślubowałem, że już nigdy nie będę się masturbował. ^rzuciłem wszystkie wycinki z magazynów, schowałem książki o fotografii - robiłem wszystko, by odwrócić uwagę od swych „zainteresowań”.

Przez trzydzieści osiem dni.

Podczas tego okresu abstynencji zaliczyłem dosłownie wszystkie możliwe stany umysłu. Niekiedy wydawało mi się, że zwariuję, że wskazówki zegara poruszają się w ślimaczym tempie. Kiedy indziej zdumiewało mnie, jak silna jest moja wola. Zdarzały się nawet

robiłem to, czego ode mnie żądał głos w mojej głowie, który sam siebie nazywał Bogiem. On mówił, a ja słuchałem. Miałem czyste sumienie. Teraz Bóg i ja staliśmy się dobrymi kumplami. Podnosił oba kciuki za każdym razem, kiedy mijiałem księgarnię w centrum handlowym i nie wchodziłem do środka. Przybijaliśmy piątkę, kiedy ignorowałem magazyn mody mojej mamy leżący na koszu, siadając na sedesie i korzystając z toalety tylko zgodnie z jej przeznaczeniem - by pozbyć się nieczystości, wziąć prysznic, umyć zęby i nie masturbować się. I nie licząc faktu, że czułem się tak, jakbym miał dostać zawału, a jądra miały mi eksplodować, pozostałem na sto procent wierny swemu postanowieniu. Wygrałem.

IX. Cisza przed burzą

Trzydziestego siódmego dnia pojechałem z rodzicami na weekend do Chicago. Kiedy zameldowaliśmy się w hotelu, wstąpiłem do sklepu z pamiątkami i kupiłem parę magazynów: „Mad”, „Scientific American” i „People” ze zdjęciem Luke'a Skywalkera na okładce oraz „National Lampoon”. Tego ostatniego jeszcze nigdy nie czytałem, ale Craig, mój sąsiad, zawsze mówił, że to fajna gazetka. Kiedy zaniósłem czasopismo do kasy, ekspedientka spojrzała na mnie z dezaprobatą. Uznałem, że pewnie nie lubi poczucia humoru, jakie reprezentuje ten magazyn. Wielu dorosłych powtarzało mi, że „Mad” jest głupi i niedojrzały, więc doszedłem do wniosku, że podobnie oceniła i to pisemko. Kręcąc głową, włożyła magazyny do torby, którą podała mi, marszcząc brwi. Pomyślałem, że to widocznie snobka, ruszyłem do naszego pokoju hotelowego i natychmiast zapomniałem o całym incydencie.

Tego wieczoru, kiedy rodzice usnęli w łóżku obok, usiadłem w ciemności z latarką, żeby przeczytać „Mad” i „People”. Mniej więcej po godzinie natknąłem się na zdjęcie w bikini Kate Jackson z Aniołków Charliego i poczułem, że znajoma bestia podnosi łeb. Oddany sprawie, szybko zamknąłem magazyn, zgasiłem latarkę i próbowałem usnąć.

Bóg: „Dobra robota. Zresztą Kate Jackson i tak jest dla ciebie za stara”.

Ja: „Nie ma sprawy. Poza tym jestem zmęczony”.

Bóg: „Grzeczny chłopczyk”.

X. Burza

Trzydziestego ósmego dnia po przyjemnym popołudniu spędzonym na oglądaniu zabytków i robieniu zakupów wróciliśmy do hotelu, żeby się przebrać przed obiadem. Czekać na rodziców, zacząłem kartkować egzemplarz „Scientific American”, ale po raz kolejny stwierdziłem, że jest dla mnie za głupi i za naukowy. Kupowałem go, by zaimponować kasjerce oraz dlatego, że miałem nadzieję znaleźć w nim artykuł o UFO, kosmitach czy innych rzeczach, które podpadały pod świat fantastyki naukowej. Już miałem wyjąć z torby „National Lampoon”, kiedy moja matka wyszła z łazienki i zawołała:

-Jestem gotowa!

-Wreszcie - powiedział ojciec, a ja zostawiłem magazyn w torbie.

Tego wieczoru obejrzelśmy The Tonight Show i pośmialiśmy się z monologu Johnny'ego Carsona, a potem z występu Rodneya Dan-gerfielda. Potem tata zgasił światło i rodzice poszli spać. Tata chrapał tak głośno, że telewizor niemal spadł z komody. Zapaliłem latarkę i wyjąłem „National Lampoon”.

Zacząłem kartkować czasopismo i zdziwiła mnie jego zawartość. Mnóstwo brzydkich słów oraz bardzo otwarcie i bezczelnie poruszany temat seksu. Dla szesnastolatka, który bał się samej myśli o intymnym kontakcie fizycznym z drugim człowiekiem, ten brak szacunku i świat ludzi, którzy spontanicznie uprawiali seks, a potem sobie z tego żartowali, były przerażające. Mimo to, chcąc się poczuć dorośle, próbowałem sobie wmówić, że magazyn jest fajny, i starałem się opanować szok. Znalazłem historię o dziewczynach, z którymi można się przespać w college'u, opatrzoną zdjęciami nieatrakcyjnych kobiet w „seksownych” pozach. Czarno-białe zdjęcia nieładnie ubranych ofermowatych studentek w typie bibliotekarek, wściekłych feministek

56

PaulFeig

i sztywnych studentek teologii. Przeczytałem artykuł i uznałem, że je całkiem zabawny, chociaż odrzucała mnie myśl, iż studenci najwyraźniej na okrągło uprawiają seks.

I wtedy przełożyłem kartkę.

Przedemną widniało zdjęcie nagiej kobiety podpisanej jako „Studentka antropologii”. Cały dowcip polegał na tym, że nie wygolila sobie zbędnego owłosienia. Miałem więc przed sobą czarno-białe zdjęcie bardzo owłosionej kobiety, która nie wyglądała ani trochę atrakcyjnie.

Pomijając fakt, że była całkowicie naga.

Oraz fakt, że od trzydziestu ośmiu dni żyłem w abstynencji seksualnej.

Wytrzeszczyłem oczy.

I wtedy odezwał się Bóg.

Bóg: „Och, daj spokój! Trzymałeś się przez trzydzieści osiem dni. A ta kobieta jest ohydna. Chyba nie zamierzasz tego zrobić?”.

Ja: „Nie. Po prostu... to znaczy... naprawdę już nigdy nie wolno mi tego zrobić?”.

Bóg: „No, tak jakby. W każdym razie musisz wytrzymać przynajmniej rok”.

Ja: „Chyba żartujesz? I tak wytrzymałem dłużej, niż się tego spodziewałem”.

Bóg: „Ale zobacz sam, jakie masz dobre samopoczucie. A jeżeli wytrzymasz cały rok, anuluję twoje dotychczasowe grzechy. Jeśli przerwiesz abstynencję, wrócisz do punktu wyjścia”.

Ja: „To niesprawiedliwe. Powinienem dostać jakiś bonus za to, że tak bardzo się starałem”.

Bóg: „Jaki znowu bonus? Nie zapominaj, że w ogóle nie powinieneś zaczynać”.

Ja: „Twierdzisz, że poza mną nikt na świecie tego nie robi? Tylko ja?”.

Bóg: „Każdy, kto to robi, jest złym człowiekiem. Jeżeli chcesz być złym człowiekiem, to proszę bardzo, nie krępuj się. Może cię nie obchodzi, że stracisz część dni swojego życia, ale pamiętaj, że może nie jest ci dane dożyć dziewięćdziesiątego trzeciego roku? A jeśli,

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 57

stwarzając cię, postanowiłem, że dożyjesz tylko dwudziestki? W takim razie, jeżeli teraz pójdziesz do łazienki i zrobisz to, co ci chodzi po głowie, skąd wiesz, czy nie zużyjesz wszystkich dni, jakie ci jeszcze zostały? Może zaraz potem padniesz trupem?”.

Ja: „Mówisz poważnie?”.

Bóg: „Może? Słuchaj, nie muszę ci tego mówić. Sam powinieneś pilnować rachunków. Już i tak jestem zajęty zarządzaniem światem, nie muszę do tego jeszcze liczyć, ile dni życia sobie zmarnowałeś”.

Ja: „No nie wiem. Ale żeby mi zawracać głowę i ciągle prawić kazania, to masz czas. Nie powinieneś się zająć jakąś kłeską głodu czy czymś w tym rodzaju?”.

Bóg: „Dobra, rób, jak chcesz. Ale pamiętaj, że potem poczujesz się fatalnie”.

Siedziałem, gapiąc się na nieatrakcyjne zdjęcie bardzo nieatrakcyjnej włochatej nagiej kobiety.

Zerknąłem na drzwi łazienki i oświetliłem je latarką. Zacząłem się podnosić, próbowałem wybić to sobie z głowy, po czym westchnąłem i jednak wstałem z łóżka.

Bóg: „Dokąd idziesz?”.

Ja: „Muszę skorzystać z toalety”.

Bóg: „To po co bierze ze sobą magazyn?”.

Ja: „Bo chcę coś przeczytać. Daj mi spokój, dobra? Żołądek mi nawala, mogę tam spędzić trochę czasu”.

Bóg: „Tylko się nie masturbuj”.

Ja: „Nie będę”.

Kłamałem.

Kiedy tylko skończyłem, poczułem ogromną odrazę do siebie, swojej słabości i do zdjęcia włochatej nagiej kobiety. Zawiodłem samego siebie i zaprzepąściłem gargantuiczne wysiłki z ostatnich trzydziestu ośmiu dni. Czułem się strasznie, gorzej, niż gdybym rzeczywiście padł trupem. Wiedziałem, że Bóg nie może mnie ukarać bardziej, niż ja ukarałem sam siebie.

I dokładnie w tej chwili do drzwi łazienki zapukał mój ojciec.

- Co ty tam robisz? - spytał z niecierpliwością. - Muszę skorzystać z toalety.

58

P a u l F e i g

Przerażony tą nieoczekiwaną interwencją, podciągnąłem spodnie od piżamy i otworzyłem drzwi... zapominając o magazynie, który leżał na podłodze koło sedesu. Ojciec przepchnął się koło mnie i zamknął drzwi. Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. On zobaczy to zdjęcie! Może po prostu

pomyśli, że przeglądałem pismo satyryczne i przypadkowo zostawiłem je otwarte na tej konkretnej stronie? Chciałem zapukać i powiedzieć o swojej niewinności, ale mógłbym tylko jeszcze pogorszyć sytuację. Może w ogóle się tym nie przejmie? Może się pośmieje, a potem pożartuje ze mną o swoich studenckich czasach? Wróciłem do łóżka i z przerażeniem zacząłem czekać na jego powrót. Bóg jeden wie, jak ogromne było moje poczucie winy. To chyba niemożliwe, żeby próbował mnie ukarać w ten sposób, prawda?

Ojciec w końcu wyszedł z łazienki. Trzymał magazyn otwarty na stronie ze zdjęciem nagiej włochatej kobiety. Spojrzył na mnie, po czym z bezbrzeżną odrazą pokręcił głową. Z jego miny wywnioskowałem, że wie, co przed chwilą robiłem, i że tego nie pochwala. Rzucił mi magazyn. - Lepiej, żeby twoja matka nie zobaczyła tego śmiecia - powiedział tonem, który wskazywał na to, że stracił cały szacunek dla swojego jedyne syna. Potem położył się do łóżka i westchnął ciężko, dając mi do zrozumienia, że gorzko go rozczarowałem, po czym usnął.

O rany, pomyślałem, kładąc się z powrotem. Bóg mnie sypnął.

Co za dupek.

Po tym incydencie zacząłem Go traktować raczej jak nieznośną młodszą siostrzyczkę niż władcę czasu i przestrzeni. Jego przestrogi, które rozbrzmiewały w mojej głowie, bardziej mnie irytowały, niż budziły lęk. Zacząłem postępować wbrew Jego woli po to tylko, by zrobić Mu na złość za to, że jest takim okropnym skarżypytą. Kazałem Mu się zamknąć. Radziłem, żeby lepiej zajął się wprowadzaniem pokoju na świecie albo czymś w tym rodzaju. Po jakimś czasie uznałem, że się poddał, bo Jego głos z dnia na dzień stawał się coraz cichszy. I chociaż nigdy nie ucichł na dobre, od tej pory przynajmniej stał się znośny.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 59

Nie znaczy to jednak, że uwolniłem się od poczucia winy, które zakorzeniło się we mnie na dobre. Po prostu wstąpiło w inną, niematerialną istotę. Bo rok później, kiedy umarła moja babcia, zacząłem zadrećcać się myślą, że teraz może spoglądać z zaświatów na swoich bliskich, a mnie ogląda akurat w tych chwilach, kiedy robiłem w łazience to, co przeraziłoby ją najbardziej. Stresowałem się tym przez kilka tygodni, potem jednak doszedłem do wniosku, że to dorosła kobieta i jakoś się upora z tą świadomością. A jeżeli nie, to dopiero po własnej śmierci poznam jej zdanie na swój temat.

Uznałem, że sobie z tym poradzę.

Rzecz jasna jeżeli przez masturbację nie odejmę sobie zbyt wielu lat życia. Nie byłem gotów aż tak szybko stawić jej czoło.

Księga druga

Witam panie!

Ciemniak z Mt. Clemens

Pewnego dnia, kiedy byłem w siódmej klasie, do sali wszedł pan Ramos, nasz nauczyciel chemii i biologii, i poprosił wszystkie dziewczyny o wyjście. Potem pan Kemp, drugi nauczyciel tych przedmiotów, przyprowadził swoich uczniów i kazał im zająć zwolnione miejsca, ^mieniliśmy spojrzenia, zastanawiając się, czy wpakowaliśmy się w jakieś tarapaty, ale obaj nauczyciele rozpoczęli wspólny wykład na temat seksu. Był bardzo naukowy i nie przypominał tego, co słyszałem od kolegów:

Mężczyzna i kobieta kładą się razem do łóżka. Odpowiednie części ciała zostają umieszczone w odpowiednich miejscach, w organizmie kobiety zachodzą pewne zmiany techniczne, a po dziewięciu miesiącach rodzi się dziecko.

Kiedy tak mówili, posługując się rysunkami macicy kobiety i jąder mężczyzny, moi koledzy zaczęli nerwowo chichotać, zwłaszcza gdy padały takie słowa jak „penis” czy „pochwa”. Pan Ramos ciągle powtarzał, żebyśmy zachowywali się poważnie.

Mniej więcej po piętnastu minutach wykładu nauczyciele kazali nam spisać ewentualne pytania na temat seksu na kartce papieru, którą następnie mieliśmy podać dalej.

- Głupie pytania nie istnieją - powiedział z głębokim wewnętrznym przekonaniem pan Kemp. - Jeżeli macie jakieś wątpliwości, pan Ramos i ja jesteśmy tu po to, by je rozwiać. Porozmawiajmy jak mężczyzna z mężczyzną. - Dodał, żebyśmy nie podpisywali pytań, które powinny pozostać

anonimowe, bo dzięki temu nie będziemy się krępować przed kolegami.

Kiedy wszystkie kartki już trafiły do nauczycieli, pan Ramos rozłożył pierwszą, przeczytał po cichu pytanie i ciężko wzdychając, pokręcił głową. Następnie odczytał pytanie na głos:

- Pytanie brzmi: „Ej, Ramos, możemy ci się spuścić w usta?”.

64

P a u l F e i g

Wszyscy ryknęli śmiechem. Niektórzy chłopcy z niedowierzaniem kręcili głowami, a ja domyśliłem się, że autorem pytania jest jeden z łobuzów siedzących na drugim końcu sali. Wszyscy wyli ze śmiechu, a ja się zastanawiałem: Co takiego śmiesznego jest wej wchodzeniu nauczycielowi do ust? Przecież to nawet niemożliwe. To najdziwniejszy dowcip, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Przytaczam tę historyjkę, by wam unaocznic coś, czego już przypuszczalnie jesteście na sto procent pewni - nie miałem zielonego pojęcia o prawdziwym seksie, choć najwyraźniej wszyscy dokoła świetnie się orientowali w tym temacie. Wiedziałem, co to jest seks i na czym polega jego uprawianie, ale nie domyślałem się, jak to, co robiłem w łazience, przekłada się na rzeczywisty świat istniejący na zewnątrz. Dla mnie seks z drugim człowiekiem był równie realny jak życie na odległej planecie. To chyba niemożliwe, że ludzie, których widuję na co dzień, rozbierają się i wchodzą w intymny kontakt z innymi? Najbardziej seksualnym aktem, jaki potrafiłem sobie wyobrazić, było przytulanie się i całowanie. Nawet kiedy ktoś mówił, że uprawiał „dziki seks”, wyobrażałem sobie intensywne obmacywanie i turlanie po podłodze w salonie - w ubraniu. Nie mieściło mi się w głowie, że ludzie, których spotykałem codziennie w szkole, centrum handlowym, sklepie spożywczym i na osiedlu, mogliby posunąć się dalej.

W tamtym okresie seks był dla mnie czymś nieprzyzwoitym, aktem, którego dopuszczały się pozbawione hamulców osoby stanu wolnego. A nawet jeżeli ludzie ci byli małżeństwem, to w moim pojęciu, gdy uprawiali seks, robili coś złego z natury, ulegali chwili słabości. Patrząc z perspektywy czasu, myślę, że nieco za poważnie traktowałem tę część swojej religii, która głosiła, że nie powinniśmy przywiązywać wagi do spraw cielesnych, lecz skupić się na duchowych. Po prostu nie znajdowałem usprawiedliwienia dla seksu - moim zdaniem jego jedynym celem było splodzenie dziecka.

A i tego nie potrafiłem ogarnąć umysłem.

Kiedy w sklepie widziałem zadbaną ładną młodą kobietę w ciąży, nie mogłem pojąć, że uprawiała seks z mężem. Wyobrażałem sobie, że robili to bardzo oficjalnie, spełniali obowiązek przedłużenia

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 65

linii rodu mechanicznie, bezosobowo i z godnością. Ta kobieta na pewno nie skalala się uczestnictwem w brudnym i degradującym akcie. Przecież w przeciwnym razie nie mogłaby teraz chodzić tak konserwatywnie ubrana, w schludnie wyprasowanej bluzce i z ozdobnymi spinkami w perfekcyjnie uczesanych włosach, pokazując całemu światu, że pod sercem nosi dziecko. Jak mogła się witać ze sprzedawczynią w podeszłym wieku, która uśmiechała się do niej słodko i pytała o termin porodu, nie wstydząc się faktu, że jej okrągły brzuch świadczy o tym, iż odbyła stosunek seksualny? Jak mogłaby wchodzić na zatłoczony parking i pokazywać innym klientom, że uległa najniższym zwierzęcym instynktom, gdyby wszyscy dokoła nie wiedzieli, iż zrobiła to z absolutną niewinnością? I jak miałem uporać się z myślą, że wszystkie znajome mi osoby, które miały dzieci - moi rodzice, rodzice moich kolegów, ludzie w kościele, nauczyciele, drużynowe na zbiórkach skautów, a nawet wychowawczynie na placu zabaw - przynajmniej raz w życiu, a najprawdopodobniej regularnie, uprawiały seks? Odpowiedzi, których sobie udzielałem, nie wydawały mi się wiarygodne, toteż - tak samo, jak kupując stek, próbuje się nie myśleć o tym, że krowa, z którego pochodził, została zarżnięta, wypatroszona, obdarta ze skóry i porąbana na kawałki - wolałem wierzyć, że ciąża bierze się z powietrza, a do jej zaistnienia nie jest niezbędny żaden niepokojący akt.

I dlatego słowa „Ej, Ramos, możemy ci się spuścić w usta?” w moich uszach brzmiały jak wypowiedziane w obcym języku.

A ja niestety zupełnie nie miałem smykałki do obcych języków.

Piekło na kółkach

Zawsze przepelniał mnie entuzjazm.

Potrafie się zapalić niemal do wszystkiego, jeżeli tylko wydaje mi się to pociągające. A kiedy już się zapalę, ogarnia mnie taka obsesja, jaką znają tylko narkomani czy ludzie zbierający papierki po gumach do żucia.

Pasjonowało mnie już wiele rzeczy: występy komików, sztuczki magiczne, gra na gitarze, perkusji i bandzo, żonglowanie, fantastyka naukowa, magazyn „Mad”, komiksy z Charliem Brownem, UFO, astronomia, żołnierzyki, Latający Cyrk Monty Pythona, modne ubrania, Steve Martin, George Carlin, Lenny Bruce, Groucho Marx, program rozrywkowy Saturday Night Live, serial Grunt to rodzinka, modele samochodów do sklejaniania, kariera kaskadera, no i oczywiście dziewczyna, w której akurat się kochałem. A wśród nich była jedna obsesja, która wywoływała we mnie jeszcze większy entuzjazm niż pozostałe:

Jazda na wrotkach.

Zaczął się, kiedy miałem dziesięć lat. Jeden z kolegów w drużynie skautów wydawał przyjęcie urodzinowe na miejscowym torze wrotkowym. Nigdy przedtem nie jeździłem na wrotkach, próbowałem tylko ślizgać się na łyżwach, w czym jednak byłem beznadziejny. W tych czasach łyżwy do hokeja nie były jeszcze tak łatwo dostępne jak obecnie. Ojciec wysłał mnie na zamrożony lód u stóp pochyłego podwórka za naszym domem z używanymi łyżwami do jazdy figurowej, które wygrzebał w swym sklepie z artykułami z demobilu. Moje kostki okazały się słabe jak u kruchej dziewięćdziesięcioletniej staruszki. Całe popołudnie patrzyłem, jak stopy boleśnie wykrzywają mi się do wewnątrz, przez co przypominałem raczej ofiarę jakiegoś strasznego wypadku niż dziecko bawiące się w pięknym zimowym krajobrazie. I dlatego gdy w pełnym stroju skautowskim po raz pierwszy w życiu udałem się na tor wrotkowy, przepelniało mnie przerażenie, które zawsze czułem przed zadaniami nie do wykonania.

68

P a u l F e i g

Jednak ku własnemu zdziwieniu, kiedy tylko wszedłem na tor, natychmiast złapałem bakcyła. Z głośników płynęła donośna rozkołysana muzyka. Dzięki kolorowym lampkom miejsce to przypominało wesołe miasteczko w przyćmionym świetle. Na torze roilo się od ludzi. Na widok tyłu osób jeżdżących w kółko z ogromną szybkością poczułem się jak Holden Caulfield, który w końcowej scenie Buszującego w zbożu obserwował swoją siostrzyczkę wirującą na karuzeli; świat wydał mi się dobry.

Nastrój poprawił mi się jeszcze bardziej, kiedy nałożyłem wypożyczone wrotki i okazało się, że mam wrodzony talent do tego sportu. Dla mnie ślizganie się na łyżwach sprowadzało się jedynie do prób zachowania równowagi na cienkich metalowych ostrzach, lecz każda wrotka miała cztery kółka ułożone w prostokąt, co oznaczało, że jeżeli tylko przyzwyczaję się do faktu, iż stoję na czymś, co się porusza, poczuje się tak pewnie, jakbym miał na nogach buty na koturnach. Wolność i lekkość, jakie czułem, śmigając na wypożyczonych ośmiu kółkach po pomalowanym betonowym podłożu, wprawiły mnie w euforię. Jeżdżąc na rowerze, co chwila musiałem zwalniać na wybojach i pęknięciach w chodniku, wskutek czego nigdy nie mogłem rozwinąć takiej prędkości, jaką - przynajmniej w wyobraźni - mógłbym osiągnąć, gdybym tylko zdobył idealny środek lokomocji. Teraz zaś znalazłem taki, który zdawał się wręcz zrosnięty z moim ciałem. Miałem wrażenie, że wrotki przypięte paskami do stóp to część mojego ciała, co było doświadczeniem cudownym i zmieniającym całe moje życie. Zanim przyjęcie się skończyło, umiałem jeździć na torze równie szybko jak pozostali - nawet wąsaci nastoletni chłopcy sprawdzający, który osiągnie największą prędkość, nie przewracając się przy tym. Byłem ucieleśnieniem siły i prędkości, gdy w skautowskim mundurku lawirowałem w tłumie wrotkarzy na niepewnych nogach, w tle ryczała muzyka Led Zeppelin, a podłoga migiała pod moimi stopami. Powietrze owiewało mi twarz, powietrze pachnące miękkimi preclami, hot dogami i wiśniowymi lodami z bufetu, a to, co czułem, przypominało niemalże religijne uniesienie.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 69

Każda religia potrzebuje mesjasza. Moim była grupka pociągających dziewcząt, które w świecie wrotkarzy określa się mianem Wrotkarek.

Wrotkarki stanowiły podgrupę gatunku żeńskiego, z której istnienia nie zdawałem sobie sprawy,

dopóki nie znalazłem się na torze. Były to wyjątkowo ładne dziewczyny około piętnastego roku życia, które lada dzień miały się stać niezłymi żyletami. Wszystkie miały na sobie taki sam „mundurek”: niebieskie džinsy biodrówki i obcisłe jasnoniebieskie T-shirty z wprasowanym komiksowym króliczkiem na wrotkach. Króliczek spoglądający obojętnym wzrokiem z koszulki był w kolorach amerykańskiej flagi, razem z gwiazdami i pasami (w pozycji pionowej jak na kasku Petera Fondy w Swobodnym jeźdźcu, filmie, którego nigdy nie widziałem, ale którym znałem z plakatu w sklepie muzycznym w centrum handlowym). Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem postaci z kreskówki z tak wyluzowaną i nonszalancką miną jak ta u króliczka z T-shirtów Wrotkarek. Mina ta dosłownie krzyczała: „Tylko piękne kobiety odważają się nosić mój wizerunek”. Dla dziesięcioletniego chłopca dodatkowo intrygujący i hipnotyzujący był fakt, że u większości dziewcząt króliczek rozciągał się na pączkujących piersiach pod T-shirtem, na którym mieszkał. Obserwowałem Wrotkarki, które z kolei gapiły się na chłopców, obgadywały ich szeptem, śmiały się, a potem ręka w rękę jeździły po torze. Wydawało mi się, że to najdojrzalsze i najpiękniejsze istoty, jakie widziałem podczas dziesięciu lat spędzonych na tym świecie. I poprzysiągłem sobie, że któregoś dnia pojedę na wrotkach w parze z jedną z nich. Przez następne trzy lata każdą sobotę między dziesiątą rano a drugą po południu spędzałem na torze. Kupiłem sobie wrotki, które w tamtym towarzystwie z pewnością były oznaką wyższego statusu. Kiedyś zaszokowałem moich niepijących rodziców scjenty-stów, prosząc mamę, by kupiła mi firmowy pojemnik Budwisera -dużą torbę oklejona czerwono-białymi etykietkami piwa, w której zacząłem nosić wrotki. Nie chciałem się narażać na hałaśliwą dezaprobatę mojego ojca i dziadka, ale bardziej zależało mi na tym, by zaimponować Wrotkarkom, które z pewnością zauważyłyby ten

70

Paul Feig

szpanerski pojemnik i zaczęły przypuszczać, że może jestem bardziej interesujący, niżby na to wskazywała moja powierzchowność ofiary losu. Nauczyłem się jeździć tyłem w nadziei, że pewnego dnia pojeżdżę w parze jak najbardziej odlotowi chłopcy na torze: sunęli do tyłu, trzymając w taliu dziewczynę, która opierała dłonie na ich ramionach. Uważałem to za szczyt romantyzmu i widoczny dowód na obopólną sympatię. Raz na jakiś czas zdobywałem się na odwagę, by zaprosić do jazdy w parze którąś ze szkolnych koleżanek - jechaliśmy wtedy do przodu w standardowej pozycji ręka w rękę - ale marzyłem o dniu, w którym namówię jedną z Wrotkarek do powolnego „tańca” twarzą w twarz przy Mandy Barry'ego Manilowa. "Wiedziałem, że gdyby spojrzała mi w oczy, wirując ze mną przy piosence o dziewczynie, która przyszła i dała całą siebie, nie biorąc nic w zamian, w ogromnym stopniu zwiększyłbym swoje szanse na pocałunek przy wszystkich tych ludziach, którzy uważali mnie za zwykłego palanta spędzającego sobotnie popołudnia na jeźdźeniu w kółko na wrotkach.

Potem próbowałem przyciągnąć spojrzenie umalowanych oczu Wrotkarek, biorąc lekcje akrobacji co sobota o ósmej rano, przed otwarciem toru. Przekonany, że jeśli udoskonale technikę, zaczną mnie podziwiać, uczyłem się skoków i piruetów, jakbym się przygotowywał do przyłączenia się do nieistniejącej olimpijskiej drużyny wrotkarzy. Moim celem było uzyskanie pozwolenia na jazdę w zabronionej sekcji toru - pustym okrągłym centrum, które powstaje, gdy tłum nastolatków krąży po owalnym parkiecie. Miejsce to zajmowali sędziowie. Byli to starsi członkowie drużyny akrobatycznej, ćwiczący tam i wymieniający uwagi na temat układów, nad którymi właśnie pracowali. Zawsze sprawiali na mnie wrażenie najbardziej wyluzowanych ludzi świata. Byłem przekonany, że jeżeli wstąpię w ich szeregi, będę mógł popisywać się na środku toru. Miałem nawet ulubioną melodię, którą sobie „przywłaszczyłem” - przestylizowaną i rabiniczną Pieśń Wyjścia. "Wiąże się z nią jedno z moich najbardziej żenujących wspomnień z tamtego okresu. Pewnego razu Violet, urocza, choć nieco zaniedbana osiemnastolatka, która zawsze nastawiała płyty, puściła tę właśnie piosenkę, uchwyciła moje

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 71

spojrzenie, po czym, jakby właśnie sobie przypomniała, że Wyjście to moja ulubiona piosenka, rzuciła beztrąsko: Jedź, Paul". Entuzjastycznie wjechałem na środek lodowiska i natychmiast straciłem głowę, a obserwowali mnie wszyscy wrotkarze. Nie byłem aż tak dobry w stylu wolnym i

nie miałem odwagi wykonywać trudnych piruetów czy podskoków w obawie, że się przewrócę, więc po prostu jechałem jak najszybciej, wywijając chwiejne arabeski i wyglądając zapewne jak jakiś idiotyczny samolocik ślizgający się po centrum toru. Dostrzegłem, że wyraz oczekiwania na twarzach osób, które myślały, iż być może zadziwią ich akrobacjami, powoli znika. Kiedy po raz czwarty płynąłem przez to puste miejsce z rozłożonymi rękami i jedną nogą wyciągniętą do tyłu, niczym pozbawiony talentu młodszy brat Peggy Fleming, całkowicie straciłem ich zainteresowanie. Powoli wtopiłem się w tłum innych wrotkarzy, całą wieczność czekając, aż skończy się ta głupia melodia.

Szczęście na torze wrotkarskim dopisało mi dopiero wtedy, gdy skończyłem trzynaście lat. Przybrało precyzyjną postać dziewczyny o imieniu Sherry. Należała do starszych Wrotkarek. 'W pewne sobotnie popołudnie postanowiła przyjść na zajęcia z wolnego stylu. Być może to Parki w końcu uznały, że po dwóch latach sumiennego uczestnictwa w lekcjach powinno mi się przydarzyć coś dobrego, bo Violet poprosiła mnie o nauczenie Sherry podstaw jazdy tyłem (jedynej techniki w stylu wolnym, w której byłem dobry).

Sherry miała szesnaście lat i była niesamowicie piękna, a także wyższa ode mnie, chociaż brakowało mi zaledwie dziesięciu centymetrów do metra osiemdziesięciu. Twarz miała jak wyrzeźbioną i wyglądała niczym nastoletnia Jacqueline Bisset w Głębi, mogła się pochwalić nawet podobną figurą. Dla mnie była tak dojrzała fizycznie, że niemal odpychająca. Szybko jednak uporałem się z tym odczuciem i zakochałem po uszy. Być może uważała mnie za zabawnego lub nieszkodliwego, bo wkrótce się zaprzyjaźniliśmy. Kiedy przebywała w towarzystwie pozostałych "Wrotkarek, nie podchodziła do mnie, ale nie przejmowałem się tym. Wielbiłem ją na odległość, jednak od razu zacząłem marzyć, że nasza przyjaźń przemieni się w epicki romans.

72

Paul Feig

Tygodnie mijały, a Sherry raz na jakiś czas jeździła ze mną w parze. Ku memu zachwytowi i ukrytemu podnieceniu (którego nikt nie zauważył tylko dzięki temu, że kiedy leciały romantyczne melodie dla par, światła na torze przygaszały), zgadzała się na konfigurację ja tyłem, ona przodem. Serce waliło mi jak młot, kiedy kładłem dłoń na jej talii, ona opierała swoje na moich ramionach i twarzą w twarz sunęliśmy po torze. Te nieliczne osoby, które tam poznałem, na pewno po raz pierwszy pomyślały, że jestem fajny. Sherry i ja rozmawialiśmy i śmialiśmy się, a ja żartowałem i udawałem platoniczną przyjaźń, chociaż jednocześnie wyobrażałem sobie nasz ślub i namiętny miesiąc miodowy na Hawajach. Niekiedy wydawało mi się, że gdybym się pochylił i ją pocałował, pozwoliłaby mi. Niestety nie miałem dość odwagi, by podjąć taką próbę, przestałem więc na wmawianiu sobie, że Sherry to moja sekretna dziewczyna na sobotę.

Nawet zaczęliśmy do siebie dzwonić w ciągu tygodnia, ale nasze rozmowy przebiegały szalenie niewinnie. Początkowo łudziłem się, że mogą się to okazać kamienie milowe na drodze do prawdziwego związku, ale stopniowo zacząłem zdawać sobie sprawę, że jestem dla niej tylko chłopaczyną, z którym umiła sobie wolny czas rozmową, dzięki czemu może odsapnąć podczas odrabiania pracy domowej. To mi jednak nie przeszkadzało.

Bo chociaż tylko fantazjowałem o tym, że trzy lata starsza, oszałamiająco piękna dziewczyna mogłaby się we mnie zakochać, to znajomość z Sherry i tak czyniła cuda dla mojego kruchej poczucia własnej wartości. Teraz na tor wrotkowy wchodziłem kowbojskim krokiem przekonany, że każdy, kto mnie widzi, wie, iż jestem byłym trzynastoletnim palantem, który teraz ma śliczną i dojrzałą szesnastoletnią dziewczynę. Ze jestem wrotkarzem uprawiającym styl wolny, który z brzydkiego kaczątka wyrósł na pełnego wdzięku męskiego łabędzia. Zacząłem bardziej dbać o wygląd, wkładałem spodnie od garnituru i eleganckie koszule, a raz na jakiś czas sweter z wycięciem w serek, w którym wyglądałem jak żywcem wyjęty z telewizyjnego programu muzycznego American Bandstand. Zacząłem nawet nosić sygnet z turkusem, który kupiłem podczas zeszłorocznej wizyty

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 73

u mojej cioci Doris w Albuquerque. Kiedy tak jeździłem po torze, witając się z sędziami i kolegami z lekcji stylu wolnego, byłem pewien, że wszystkie dziewczyny na mnie patrzą, mając nadzieję, iż kiedyś poproszę je do jazdy twarzą w twarz. Wszystkie jednak wiedziały, że moje serce i dusza

należą do Sherry, kobiety, która była dość mądra, by zajrzeć pod moją maskę mięczaka i znaleźć pod nią księcia z bajki. Byłem przekonany, że dziewczyny ślubowały, iż przy pierwszej okazji mnie jej odbiją.

Któregoś dnia rzeczywiście nadarzyła się taka okazja.

Co miesiąc na torze robiono „kulę śniegową”. Wszyscy wrotkarze stawali na obrzeżach toru. Jedna para tańczyła wolnego, potem sędzia gwizdał, para się rozdzielała i każdy z partnerów prosił kogoś innego do tańca. Po jakimś czasie znowu rozlegał się gwizdek sędziego, dwie pary się rozdzielały, cztery osoby prosiły kogoś do wspólnej jazdy i w ten sposób na tor trafiały cztery pary. Po gwizdku z czterech par robiło się osiem. I jak to mówią w tej starej reklamie szamponu: „tak w kółko”.

Chodziło o to, by po wielu gwizdkach i melodiach na torze znaleźli się wszyscy wrotkarze i jeździli z osobami, których w innych okolicznościach by nie poznali.

Taki wrotkarski przekładaniec.

Przez parę lat widziałem już kilka takich kul śniegowych, ale rzadko brałem w nich udział.

Podobnie jak na lekcji wuefu potwornie się bałem, że zostanę wybrany do drużyny na samym końcu albo że w ogóle nikt mnie nie wybierze. Unikałem więc kul śniegowych, tuż przed rozpoczęciem strategicznie kupując sobie hamburgera i loda, by móc bezpiecznie poobserwować i pomarzyć o dniu, gdy zdobędę się na odwagę i przyłączę do zabawy.

Kiedy tak siedziałem, żując mózgi i kręgosłupy, z których robili tamtejsze hamburgery, z rozmarzeniem patrzyłem na parę rozpoczynającą kulę śniegową. Było coś magicznego w tym, jak zaczynali skąpani w kolorowych światłach. Nad nimi widniała kula pokryta lustreczkami, a oni z gracją wirowali na parkiecie, zawsze twarzą w twarz, patrząc sobie w oczy. Wrotkarze czekający na obrzeżach toru na swoją kolej wyobrażali sobie, że są na ich miejscu. Znalezienie się w pierwszej parze było dla mnie największym

74

P a u l F e i g

marzeniem, oznaczało bowiem, że to ja zapraszałbym do tańca, a dziewczyny traktowałyby mnie z szacunkiem. Gdyby to marzenie się spełniło, ziściłoby się każde inne.

I któreś soboty tak właśnie się stało.

Tydzień wcześniej zwierzyłem się Sherry, że bardzo chciałbym rozpocząć kulę śniegową, a ona poprosiła Violet, by w tę sobotę wpuściła nas pierwszych na tor. Nie mogłem w to uwierzyć. Sherry wyglądała na bardzo zadowoloną, kiedy mi o tym powiedziała, aż nabrałem pewności, że za chwilę mnie poinformuje, iż chce spędzić ze mną resztę życia. Nie widziałem innego wytłumaczenia.

Pierwsza para była zarezerwowana dla najfajniejszych starszych wrotkarzy, przeważnie chłopaka i dziewczyny, którzy chodzili ze sobą. Jeździć w pierwszej parze to jak powiedzieć światu, że jest się razem.

Przynajmniej na czas trwania zabawy.

Ale do tego jeszcze długa droga. Na razie Sherry otworzyła ogromne drzwi, przez które miałem wskoczyć razem ze świadkami tego wydarzenia.

Pora rozpoczęcia zabawy zbliżała się, a ja byłem podniecony i zarazem zdenerwowany. Czy powinienem w tańcu pocałować Sherry? Czy wtedy, jak w kiepskiej komedii romantycznej, wszyscy obecni zaczną klaskać i wiwatować? Czy też posunąłbym się za daleko? Czy obraziłaby się i mnie spoliczkowała? Nie wiedziałem, czego się spodziewać, więc przywołałem swoją nowo nabytą pewność siebie i uznałem, że będę się zachowywał spontanicznie.

Zadziałam pod wpływem chwili.

I w końcu chwila ta nastąpiła. Violet jak zwykle wytłumaczyła przez mikrofon zasady kuli śniegowej i wszyscy ustawili się przy poręczy wokół toru. Wtedy Violet przygasiła światła, włączyła wirującą kulę i kolorowe lampki, które ją oświetlały. Sherry podjechała do mnie i wzięła mnie za rękę. Spojrzałem na nią i serce delikatnie wydostało się z mojej piersi, popłynęło nad tor i zaczęło zataczać pełne wdzięku kręgi wokół skrzącej się kuli, która wirowała niczym lekkie jak piórko diamentyki. Z głośników popłynęła ulubiona melodia Sherry Please Core to Boston Dave'a Logginsa. Muzyka spowiła nas niczym aksamitna peleryna, gdy bez wysiłku wjechaliśmy na tor.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 75

Odwróciłem się i ruszyłem do tyłu, a potem wyciągnąłem ręce do Sherry. Podjechała do mnie i

chwyciliśmy się za ręce. Patrzyłem na jej piękną twarz szesnastolatki z przekonaniem, że kochałem ją przez wiele wcieleń. Zachęcony otaczającą nas ludzką energią odważyłem się zrobić pierwszy krok.

- Sherry - powiedziałem na tyle głośno, by się przebić przez piosenkę, której nie zapomnę do końca życia. - Bardzo, bardzo cię lubię.

Uśmiechnęła się słodko i odparła:

- Wiem. Ja też cię lubię, ale nie tak, jak myślisz.

Jej słowa nie były tym, co chciałem usłyszeć, ale z jakiegoś powodu wtedy mnie nie zraniły. Bo trzymałem ją za ręce, razem jechaliśmy na wrotkach, a ona patrzyła mi w oczy i uśmiechała się do mnie tak pięknie jak jeszcze nikt nigdy.

- Naprawdę? - udało mi się wydusić.

- Przykro mi - odparła ze smutną miną. - Po prostu... no... jesteś dla mnie za młody, a poza tym ja już mam chłopaka. Zresztą uważam, że jesteśmy dobrymi kumplami, wiesz?

Zawsze to wiedziałem, choć odkąd się poznaliśmy, wmawiałem sobie co innego. Sherry nie zostanie moją dziewczyną. Nigdy.

A jednak nie zrobiło mi się smutno, bo wciąż trzymałem Sherry w objęciach.

- Właśnie dlatego chciałam z tobą zatańczyć - powiedziała, spoglądając na ludzi wokół toru. - Chciałam, żeby wszyscy zobaczyli, że jesteś świetnym chłopakiem. I chciałam pokazać dziewczynom, co tracą.

Jej słowa mnie zaskoczyły i wbrew sobie uśmiechnąłem się. Nagle poczułem, że Sherry jest dla mnie jak starsza siostra, i zrozumiałem, że ma rację. Kiedy jest się nastolatkiem, trzy lata to ogromna różnica wieku. Teraz jednak dzięki niej nabrałem wiary w siebie i tylko ode mnie zależało, jak ją wykorzystam i czy poprawię jakość swojego życia.

Rozległ się gwizdek sędziego, Sherry mrugnęła do mnie porozumiewawczo. Zdjęła ręce z moich ramion, ja puściłem jej talię i oddaliliśmy się od siebie. Dalej jechałem tyłem tak długo, jak się

i

76

P a u l F e i g

dało, patrząc, jak się odwraca i zbliża do starszych chłopaków, by poprosić któregoś z nich do tańca. Wtedy i ja się odwróciłem, wiedząc, że między nami wszystko się zmieniło.

W tej chwili zauważyłem ładną dziewczynę w moim wieku, którą obserwowałem od miesięcy i z którą zawsze chciałem zatańczyć. Podjechałem do niej.

Pomyślałem, że Sherry ma rację. Jestem fajnym chłopakiem i nadeszła pora, bym udowodnił to samemu sobie i pozostałym dziewczynom.

Stałem przed dziewczyną, uśmiechnąłem się do niej łaskawie i wyciągnąłem rękę.

- Zatańczysz ze mną? - spytałem słodko.

A.

Ona.

Pokręciła głową.

Przecząco.

Ale nie był to gest mówiący: „Nie, dziękuję, ale jestem zbyt nieśmiała, by przy wszystkich wyjść na parkiet z takim superchłopakiem jak ty”. Dziewczyna miała taki wyraz twarzy, jakbym jej zaproponował, by wyjęła z sedesu moją kupę. Ten ruch głową mówił: „A fuj, mowy nie ma!”.

Zupełnie załamany spojrzałem na jej koleżankę i wyciągnąłem do niej dłoń. Zrobiła podobną minę i również odmownie pokręciła głową. Potem obie popatrzyły po sobie, tłumiąc śmiech.

Podszedłem do kolejnej dziewczyny, ale i ona mi odmówiła. Zrozumiałem, że kiedy jedna odtrąciła mnie publicznie, reszta robi to samo, nie chcąc, by to jej trafiło się śmierdzące jajo. Zacząłem szukać wzrokiem jakiejś przyjaznej dziewczęcej twarzy, a wirująca kula i błyski światła, które jeszcze parę minut wcześniej wydawały mi się magiczne, teraz migwały szaleńczo wokół mnie jak gwiazdki wokół głowy bohatera kreskówki uderzonego w głowę młotem. Wszędzie jednak widziałem tylko dziewczęta, które jednocześnie opuszczały głowy, by uniknąć mojego wzroku. W desperacji spojrzałem w stronę Violet. Spozregła, że jestem w opałach, i pospieszyła mi z pomocą. Czuję się tak, jakby własna matka przyszła ze mną

na wrotki. Wzięła mnie za rękę i zaczęliśmy jeździć daleko od Sherry i jej partnera. Nagle zapragnąłem zniknąć z tego miejsca i przenieść się do jakiegoś schronu, z dala od tego świata iluzji, który sam sobie stworzyłem na nędznym torze wrotkarskim trzy kilometry od domu, gdzie się wychowałem. Rozległ się następny gwizdek, rozdzieliliśmy się i moją kolejną partnerką została inna sędzia. Kiedy na torze znalazło się dość dużo par, bym mógł się wśród nich ukryć, szybko zjechałem z parkietu i uciekłem do łazienki. Zamknąłem się w kabinie i przez dobre dziesięć minut gapiałem się na obsceniczne graffiti, mając nadzieję, że gdy wyjdę, świat przemieni się w miejsce, gdzie czasami dzieje się coś miłego.

Po tamtym wydarzeniu Sherry i ja rzadko rozmawialiśmy, a kilka tygodni później doszedłem do wniosku, że o wiele pożyteczniej spędzę sobotnie popołudnia, pracując w sklepie ojca, by zarobić na sprzęt stereo. Po paru miesiącach, kiedy zacząłem liceum, zobaczyłem parę Wrotkarek, które już pozbyły się niebieskich T-shirtów z obojętnym króliczkiem na wrotkach, i zastąpiły je topami bez pleców i futrzanymi kurtkami z prawdziwych królików.

Nikt, nawet króliczek z kreskówki, nie uszedł z toru wrotkar-skiego z życiem.

Dziewczyna dla szpanu

W każdej szkole jest taka dziewczyna. Od razu to po niej widać. Kiedy przechodzi, chłopaki milkną. Wszyscy się do niej uśmiechają i kiwają głowami. Na jej widok chłopcy szturchają się znacząco i rżą ze śmiechu, marząc, by powiedziała do nich „cześć”. Powoduje obsesję i rozprasza. Jest pociągająca i niepokojąca zarazem.

Krótko mówiąc, to dziewczyna z największymi cyckami w szkole.

W naszej szkole była nią Jill Holsteader. Już w piątej klasie stało się jasne, że rozwija się szybciej niż inne dziewczyny w jej wieku. Miała śliczną buzię i długie jasne włosy, ale utykała na jedną nogę. Nie było to poważne kalectwo, ale podczas uważnej obserwacji dało się zauważyć, że z jej prawym kolanem jest coś nie w porządku, że lekko się ugina, kiedy opierała się na nim całym ciężarem. Była jednak miłą, przyjazną dziewczyną, której obcisłe sweterki w paski budziły drzemiącą seksualność u większej liczby uczniów piątej klasy szkoły podstawowej Clinton Valley niż minispódniczki Marcii Brady

Muszę jednak przyznać, że w tamtych czasach trochę się jej bałem. Było coś szalenie niepokojącego w dziewczynie w moim wieku, której ciało wyglądało tak dojrzałe. W kościele widywałem pewną starszą panią, która również miała ogromny biust, ale zawsze ukrywała go pod obszerną bluzką w kwiatki, która zamiast go podkreślać, sprawiała, że kobieta wyglądała tak, jakby trzymała pod ubraniem antałek piwa. Słyszałem, że pośladki grubej kobiety w zbyt obcisłej sukience porównuje się do dwóch piesków barszkujących pod kocem. Kiedy Jednak ta pani z kościoła szła, miałem wrażenie, że przyczepiono jej do piersi tłustego, szarpiącego się elfa. Przez parę lat miałem koszmarne III z nią w roli głównej. Zazwyczaj zdejmowała bluzkę i naga do pasa goniła mnie po kościele, chcąc zmiażdżyć mi głowę między piersiami niczym orzech laskowy w dziadku do orzechów.

80

P a u l F e i g

Dopiero w liceum rozkochałem się w Jill. Do tej pory nie tylko jej piersi podwoiły swoją wielkość, ale i Jill zaczęła zadawać się z - jak je nazywaliśmy - świruskami, ładnymi, ale trochę przerażającymi dziewczynami, które paliły piły, ćpały i uprawiały seks, a przynajmniej regularnie zaliczały wszystkie bazy oprócz domowej. Były to groupies zespołów rockowych. Nosiły długie skórzane płaszcze i przeprowadzały erotyczne eksperymenty z odlotowymi starszymi świrami noszącymi wasy, obcisłe spodnie i mającymi własne samochody. Nie wiedziałem, czy Jill należy do seksualnie zaawansowanych, ale sądząc po jej towarzystwie i stylu ubierania się, istniały spore szanse na to, że jej najbardziej rzucające się w oczy atuty pchnęły ją w objęcia przynajmniej paru doświadczonych chłopaków w mojej szkole.

Tu muszę się przyznać do czegoś jeszcze. Oczywiście mógłbym powiedzieć, że nagle zaczęło mnie

ciągnąć do Jill z powodu burzy hormonalnej, że podjąłem decyzję o rozpoczęciu aktywnego życia seksualnego i że widok przedwcześnie ogromnych piersi Jill wywoływał we mnie szalę namiętności.

^

Ale kłamałbym.

Po prostu chciałem mieć dziewczynę.

Marzyłem o tym, by chodzić po szkole, trzymając się za ręce ze swoją dziewczyną, by całować ją na pożegnanie przed drzwiami klasy, a potem odprowadzać do domu, obejmując w talii. I wiedziałem, że jeżeli kiedykolwiek będę miał dziewczynę, to musi być to osoba, którą podziwiałaby cała szkoła, na której widok wszyscy z zachwytem kręciliby głowami. Musiała to być młoda kobieta, o której by mówiono: „O rany, jej chłopak musi być niesamowity. Patrzcie, z jaką laską chodzi”.

Krótko mówiąc, chciałem móc się nią pochwalić. Najwidoczniej przeżywałem coś w rodzaju młodzieńczej andropauzy. Zamiast kupić sobie nowy drogi rower czy całą szafę markowych ciuchów, postanowiłem zdobyć serce jakiejś ślicznotki.

A w naszej szkole nie było większej ślicznotki niż Jill Holsteader.

Istniał jednak jeden problem: jak ją przekonać, by umówiła się z taką offermą jak ja? Tym bardziej że jeszcze nigdy w życiu nie byłem na prawdziwej randce.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 81

Odpowiedź wydawała mi się prosta. Muszę ją zaprosić w miejsce tak cudowne, by nie mogła odmówić, miejsce, któremu nie oparłaby się żadna świruska z obsesją na punkcie rock and rolla. Na szczęście szybko wpadłem na dobry pomysł. Przez parę lat byłem wielkim fanem zespołu REO Speedwagon. Usłyszałem w radiu, że mają dać koncert w Cobo Hall w Detroit. Było to jeszcze przed ukazaniem się High Infidelity, albumu, dzięki któremu odnieśli sukces komercyjny, ale stracili większość fanów, bo płyta, jak to określały świry w mojej szkole, była dla mięczaków. Nie, ja chciałem zobaczyć REO Speedwagon z okresu You Can Type a Piano But You Cant Type Fish, kapelę, która wykonywała Keep On Rollin' i nagrała album koncertowy z utworem 157 Riverside Avenue, szybką blueso-wą piosenkę sprawiającą, że często w nocy łapałem gitarę, włączałem wzmacniacz, włączałem wieżę stereo i tańczyłem, udając, że gram solówki Gary'ego Richratha, dopóki mama nie zaczynała stukać do drzwi mojego pokoju, ze zdenerwowaniem prosząc o ściszenie muzyki - zupełnie jakbym był Billym Mummy w tym odcinku Strefy mroku, w którym bohater sprawia, że dorośli znikają. W tamtych czasach uważałem REO za bogów rocka, a przekonanie, że uda mi się namówić Jill Holsteader na wspólne wybranie się na ich koncert, było tak silne, iż czułem, jakby to sam Bóg zainterweniował w mojej sprawie, jakby chciał zobaczyć mnie razem z Jill jako moją dziewczyną na odlotowym koncercie rockowym. Naprawdę wierzyłem, że to punkt zwrotny w moim życiu.

Potrzebowałem tylko biletów.

Wczesnym rankiem następnego dnia pojechałem z Mikiem, który umiał rysować Gropa i inne postaci z komiksu B.C., a także ich twórcę, do Cobo Hall i ustawiłem się w kolejce po bilety. Mike miał kiepski nastrój, bo chciał, żebyśmy przenocowali tam w śpiworach -jak przystało na luzaków, którzy prowadzą rockandrollowy tryb życia. Nawet przekonał swoją mamę. Mnie jednak perspektywa spędzenia całej nocy na chodniku w centrum Detroit, w otoczeniu bandy świrów, wydawała się mniej więcej tak pociągająca jak nocowanie w śmietniku za sklepem mojego ojca. Na szczęście wybawiła

82

P a u l F e i g

mnie mama, która w obecności Mike'a nie zgodziła się na ten pomysł i powiedziała, że jeżeli chcę kupić bilety, to będę musiał po prostu pojechać tam rano i liczyć na to, że jeszcze wszystkich nie wykupiono. Zawczasu wymyśliłem tę misterną intrygę, by cała wina spadła na jej nadopiekuńczość, dzięki czemu zachowałbym twarz przed Mikiem, którego matka nie widziała nic złego w tym, by jej syn nocował na chodniku w mieście uważanym wówczas za przestępczą stolicę Stanów Zjednoczonych. Jadąc do kasy i narzekając na surowość matki, w rzeczywistości cieszyłem się, że poprzedni wieczór spędziłem na oglądaniu telewizji, a noc w wygodnym łóżku pod kocem elektrycznym (w dzieciństwie rodzice nie pozwalali mi go używać, bojąc się, że się zsiusiam i

porazi mnie prąd). Lubiłem REO i w ogóle, ale nie byli warci tego, by dla nich umierać. Do centrum dojechaliśmy około ósmej rano. Okazało się, że kolejka opasuje cały parking. Szybko zrozumiałem, że dobre miejsca dostalibyśmy tylko wtedy, gdybyśmy rzeczywiście tam przenocowali. Mikę spojrzał na mnie potępiająco i powiedział:

- Super. Mam nadzieję, że twoja mama się ucieszy. Chodźmy poszukać końca kolejki. - Ruszył przed siebie, a ja z poczuciem winy powlokłem się za nim w zimnym deszczu, który właśnie zaczął padać.

Kilka godzin później, zmarznięci i przemoczeni do suchej nitki, znaleźliśmy się przed kasą. Bałem się, że kasjer zatrze nam okienko tuż przed nosem, jak to w starych filmach zdarzało się hazardzistom, którzy chcieli w ostatniej chwili obstawić konia na wyścigach, ale na szczęście w Cobo Hall mogli się pomieścić wszyscy fani REO Speedwagon czekający na parking. Kiedy podszedłem do okienka zdenerwowany, jakbym miał poznać królową, kasjer, chudy facet po pięćdziesiątce ze szczeciniastymi wąsami i okularami, w których wyglądał jak Wally Cox z The Hollywood Squares, spojrzał na mnie i spytał:

-Ile?

- Dwa - powiedziałem z dumą, jakby mógł się domyślić, że jeden z biletów wykorzystam do zwabienia na koncert bardzo atrakcyjnej dziewczyny z wielkimi cyckami. - Które miejsca są najlepsze? - spytałem z nadzieją, że kasjer przedstawi mi kilka

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 83

możliwości, informując o tym, gdzie jest najlepsza akustyka i widok na scenę. Czuję się bardzo dorosły, jak mój ojciec, kiedy zabierał mnie do kasy Fisher Theater po bilety na występ orkiestry symfonicznej Detroit. Kasjer jednak nie podał mi planu widowni. Spojrzał na mnie tak, jakbym mu zaproponował szybki numer, i powiedział:

- A skąd mam wiedzieć? Słuchaj, mały, chcesz te bilety czy nie? Poinformowałem go, że chcę te bilety, więc pchnął je w moją

stronę, złapał czterdzieści dolarów, które mu podałem, i ruchem głowy przywołał Mike'a, po czym kiwnął nią, dając mi znak, bym się przesunął, i robiąc minę, która dawała mi do zrozumienia, że jeżeli nie odejdę w ciągu dwóch sekund, wezwie jednego z olbrzymich ochroniarzy stojących po obu stronach okienka i każe im wyrzucić mnie na zbity pysk. Szybko się odsunąłem i spojrzałem na swoje bilety. Numery sektora, rzędu i miejsca nic mi nie mówiły, bo nigdy wcześniej nie byłem na koncercie rockowym. Ale wiedziałem jedno: na tych biletach widniała nazwa zespołu REO Speedwagon, a ja je trzymałem w ręku. By pójść na randkę z Jill, musiałem już tylko ją zaprosić. Zwykle nie miałem śmiałości do dziewczyn i w innej sytuacji chyba dostałbym zawału na samą myśl o zaproszeniu Jill na randkę, ale moc, jaką dawały mi bilety na koncert, usunęła z moich myśli wszelkie troski i wątpliwości. Te dwa prostokątne kawałki zadrukowanej tektury, które otrzymałem, były niczym zbroja, miłosny napój i seans hipnozy w jednym. Nabrałem przekonania, że Jill okaże się bezbronna wobec ich potęgi. Pół kilo trawki i kurtka z królików nie mogły być bardziej kuszące. Z takim oto przekonaniem przed lekcją francuskiego podszedłem do Jill, która tego dnia wyglądała wyjątkowo korzystnie w obcisłym sweterku w szerokie czarne pasy, które rozciągały się i zniekształcały na górnej części jej ciała.

- Cześć, Jill - powiedziałem z wyraźną nonszalancją. - Jak leci? - Niemalże czułem, że bilety w tylnej kieszeni moich spodni, wepchnięte za wielki niebieski grzebień, rozżarzyły się do białości.

84

P a u l F e i g

- O, cześć, Paul - odparła. Przez tych kilka lat znajomości rozmawialiśmy na tyle często, by nie zdziwiła się tym, że ją zagadnąłem. Z ogromną pewnością siebie skoczyłem na głęboką wodę.

- Słuchaj, w ten weekend byłem w Cobo Hall i kupiłem dwa bilety na koncert REO w przyszłym tygodniu. Masz ochotę pójść ze mną?

Byłem mistrzem. Zupełnie innym człowiekiem. Mówiłem całkiem swobodnie, bez cienia desperacji. Byłem wyluzowany, ale nieco cyniczny. Moje zachowanie świadczyło o tym, że mógłbym zaprosić którąkolwiek inną dziewczynę, a Jill miała wielki fart, bo wybrałem właśnie ją. Moja mina mówiła, że jeżeli Jill odmówi, nic a nic się tym nie przejmę, tylko po prostu podejść do innej ładnej dziewczyny z jej paczki. Było to wybitne przedstawienie i chociaż raz w moim życiu

nastolatka dało rezultaty.

- Jasne - odparła z zaskoczeniem i radością. - Byłoby super. Uwielbiam REO. - Tak, każdy luzak mówił REO. Część „Speedwa-gon” była dla mięczaków. Ja mówiłem o nich REO, Jill mówiła o nich REO. Pomyślałem, że powinniśmy po prostu się pobrać.

- Ekstra - powiedziałem, czując, że serce podchodzi mi do gardła. - Będzie fajowo. - Nagle się przestraszyłem, że znowu zaczynam się zachowywać jak palant, bo określenia „będzie fajowo” używali głównie starsi panowie z naszego kościoła, kiedy zapraszali moich rodziców na wspólne robienie krówek w domu emeryta. Tego dnia jednak z pewnością chroniły mnie bilety, bo chwilę później Jill rzuciła mi słodkie spojrzenie, które zdawało się mówić, że nigdy dotąd jej nie pociągałem, ale teraz chyba zacznę.

- Myślę, że będziemy się świetnie bawić.

Poczułem, że szyję zalewa mi gorący rumieniec. Bałem się, że zemdleję. Oficjalnie zaliczyłem punkt. Umówiłem się na randkę z Jill Holsteader, dziewczyną z największymi cyckami w naszej szkole.

I co wy na to, luzaki?!

Przez cały następny tydzień szpanowałem przed kolegami i cieszyłem się, kiedy spotykałem Jill na korytarzu. Czułem się tak, jakby zbliżająca się randka zapewniła mi klucz do całego miasta. Teraz

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 85

świrusy zaczęły mnie zauważać. Kiedy Jill witała się ze mną, stojąc z Cheryl Hodges i Kari Krinski, dwiema „najdojrzałszymi” świruskami w naszej szkole, jej kumpelki nie okazywały mi żadnej złośliwości. To prawda, nie proponowały, żebym się z nimi bujał, ale ponieważ w ciągu ostatnich czterech lat kilka razy wyraziły się o mnie „debil”, „pedał” i „palant”, obecną obojętność odebrałem jako objaw akceptacji. Minąwszy Jill, oglądałem się za nią i widziałem, jak szepczą między sobą, spoglądając na mnie. Wyobrażałem sobie, że komentują moją atrakcyjność. Nawet jeśli było w tym trochę prawdy, to teraz jestem pewien, że atrakcyjność ta ograniczała się do biletów na koncert, które miałem w kieszeni. Ale cóż, co można kupić, jeśli nie podziw?

Nareszcie przyszedł dzień koncertu. Byłem jednocześnie podniecony i zdenerwowany. Nie tylko wybierałem się na pierwszą randkę z Jill i w związku z tym przeżywałem wielki niepokój, ale po raz pierwszy w życiu miałem sam pojechać do centrum Detroit. Tego lata zrobiłem prawo jazdy i dostałem do wyłącznego użytku starego plymoutha fury III mojej babci, samochód tak wielki i pojemny, że gdyby wyjąć z niego fotele, można by swobodnie w nim tańczyć. Ojciec przekazał mi wiele przerażających rad, by mnie przygotować do dalekiej wyprawy do dżungli przestępczej stolicy kraju, między innymi tak przydatne wskazówki jak: „Nie stój zbyt długo na światłach” albo „Jeżeli podejrzewasz, że ktoś cię śledzi, natychmiast zgłoś się na najbliższy posterunek policji”. Obsesyjne myślenie o tym, jak uniknąć stania na światłach i zapoznać się z położeniem wszystkich posterunków policji w centrum Detroit, pomogło mi nie ulec wrodzonej skłonności do przerażenia perspektywą spędzenia wieczoru z doświadczoną świruską. Kiedy tylko zaczynała mnie ogarniać panika, włączałem wieżę stereo i nastawiałem płytę REO Roli with the Changes. Tak, to był mój hymn na ten wieczór. Ja, Paul Feig, była offerma i początkujący luzak, rzeczywiście byłem gotów na zmiany, idąc na randkę z Jill Holsteader, wybierając się na koncert jednego ze swoich ulubionych zespołów i próbując nie dać się zabić na światłach w centrum Detroit.

86

P a u l F e i g

Odebrałem Jill sprzed jej domu. Miałem nadzieję, że przywi tam się z jej rodzicami, by potwierdzić swój status potencjalnego chłopaka. Rodzice znajomych zwykle mnie lubili, więc jeżeli p randce Jill uzna, że z jakiegoś powodu nie chce ze mną chodzić, je mama i tata może ją nakłonią do zmiany zdania, bo „to taki mił młody człowiek, zupełnie inny niż te łobuzy, z którymi się urna wiasz”.

Szybko jednak zrozumiałem, że w świecie świrusów to ni działa. Jeżeli spotykałeś się z dziewczyną w świecie seksu, prochó” i rock and rolla, odbierałeś ją z chodnika przed jej domem.

Kiedy jechaliśmy do centrum, uderzyło mnie, jak mało mam sobie do powiedzenia. Pogadaliśmy o szkole i lekcjach, na któr chodziliśmy razem, ale poza tym nic nas nie łączyło. Zupełnie jak bym umówił się z koleżanką z pracy - po przerobieniu biurowyc plotek i obgadaniu szefa człowiek zaczyna gapić się w taler i próbuje przerwać krępującą ciszę tak elokwentnymi uwagami ja „Mm,

pyszny chleb" albo „O rany, ale tłok". Jill jednak była bardzo miła i zdziwiłem się, że wcale mnie nie onieśmiela. Miała na sobie obszerną dzinsową kurtkę, która ukrywała jej piersi i w której wyglądała jak każda inna dziewczyna z mojej szkoły. Pogadaliśmy o naszym nauczycielu francuskiego, panu Zaloffie, przedziwnym fa cecie, który przypominał potwora. Mówił przez zaciśnięte zęby jakby miał zadrutowane szczęki, a jego głos brzmiał chrapliwi i charcząco jak u nałogowego palacza po tracheotomii. Jego bonjou nie brzmiało jak romantyczne powitanie w wykonaniu Mauri ce'a Chevaliera idącego paryską ulicą, ale raczej tak, jakby kto szorował papierem ściernym metalowy kontener na śmieci. W ciągu dwóch i pół roku nauki u pana Zaloffa do perfekcji opanowałem parodiowanie jego głosu, więc teraz doprowadzałem Jill do paroksyzmu śmiechu. Wszystko będzie dobrze, myślałem. Po prostu muszę śmiało iść do przodu jak chłopaki z REO „You got-ta, got-ta, got-ta keep on rollin'..."

Kiedy dojechaliśmy do Cobo Hall, po raz pierwszy w życiu utknąłem w korku. A przynajmniej pierwszy raz w takim, z którego nikt nie mógł pomóc mi się wydostać. Poprzedniego lata, kiedy jeszcze miałem tymczasowe prawo jazdy, ojciec pozwolił mi prowadzić

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 87

przez drugą połowę naszej corocznej podróży do Chicago. Kiedy zbliżyliśmy się do miasta, na skrzyżowaniu dwóch autostrad nagle ugrzęźliśmy w straszliwym korku. Wszędzie wyły klaksony, kierowcy usiłowali wepchnąć się przede mnie, a ja spanikowałem jak spadochroniarz nowicjusz, który boi się wyskoczyć z helikoptera, i zatrzymałem samochód na środku szosy, by zamienić się z ojcem miejscami i uciec na tylne siedzenie. Tutaj jednak, przed Cobo Arena, gdzie setki aut z długowłosymi fanami rocka próbowało wjechać w jednokierunkową uliczkę prowadzącą na parking, z całych sił starałem się sprawiać wrażenie wyluzowanego i spokojnego, choć w rzeczywistości robiłem w gacie. Powoli i nerwowo manewrując lotniskowcem babci przez morze podrasowanych camero, trans-amów, el camino i dusterów, patrzyłem na ich kierowców i pasażerów. Uświadomiłem sobie, że będzie to pierwszy rockowy koncert w moim życiu. Do tej pory wmawiałem sobie, że popołudniowy koncert Beach Boysów w sielankowym Pine Knob, na który zeszłego lata zabrał mnie mój kolega Craig, uczynił ze mnie weterana imprez rockowych na żywo. Teraz jednak na widok nieokrzesanych wąsatych i brodatych świrów z każdego przedziału wiekowego, którzy tłoczyli się w swych wypasionych samochodach, przechylali puszkę piwa i butelki Jacka Danielsa, podawali sobie skręty i darli się KURWA TWOJA MAC! , słuchając rozkręconego na cały regulator radia, z którego grzmiały utwory Teda Nugenta i Led Zeppelin, zrozumiałem, że to kompletnie nie mój żywioł. Ten tłum był jak czysta agresja w odmiennym stanie świadomości. Niewielkie szanse miałem na to, że jeżeli któryś z tych facetów zechce mnie pobić, wygram, naśladować Dana Ackroyda parodiującego Jimmy'ego Cartera albo robiąc sztuczkę ze znikającym pieniążkiem, której nauczyłem się ze swego podręcznika białej magii. Mogłem liczyć co najwyżej na to, że obecność Jill i jej ogromnych melonów zapewni mi taki sam szacunek, jakim od niedawna cieszyłem się w szkole.

Odnotowałem sobie w pamięci, by w środku nakłonić Jill do zdjęcia kurtki.

Po czterdziestu pięciu minutach nerwowej szarpaniny wreszcie udało nam się dostać na dodatkowy parking przy Detroit River.

88

P a u l F e i g

Parkingowy wrzasnął, żebym stanął na wąskiej przestrzeni, po czym zaczął kierować kolejne samochody na miejsce za mną, aż moje auto beznadziejnie ugrzęzło w samym środku gigantycznej automobilowej układanki. Zrozumiałem, że gdybyśmy musieli prędko wydostać się z Detroit, szybciej byłoby przebiec te trzydzieści kilometrów do domu, niż wydobyć mój samochód z tego morza metalu. Wyszliśmy i rozpoczęliśmy długą wędrówkę do hali koncertowej. W dzinsach, mokasynach i z cieniutką przezroczystą apaszka na szyi Jill wyglądała ślicznie. Nie byłem pewien, czy ta apaszka ma ją chronić przed zimnem, zwłaszcza że zasłaniała jedynie jakieś trzy centymetry skóry, ale efekt był subtelnie europejski i dziwnie pociągający. Jeszcze nigdy nie patrzyłem na nią z aż tak bliska. Szczerze mówiąc, wyglądała dość dziwnie i wcale nie była ładna - przynajmniej w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Na czubku nosa miała rowek podobny do dołka w brodzie, trochę jak Karl Malden w Ulicach San Francisco. Nie wyglądało to źle, ale jednak dość

niespotkanie u dziewczyny, którą powszechnie uważano za atrakcyjną. Miała też dziwne usta i zęby, które bardziej przypominały rząd malutkich płyt nagrobkowych niż coś, czym się gryzie jedzenie. Włosy miała bardzo proste i oklapnięte, jakby przed chwilą zdjęła wełnianą czapkę, a pod jej oczami widniały niewielkie worki, przez które sprawiała wrażenie wiecznie zmęczonej. Kiedy tak patrzyłem, jak idzie z rękami w kieszeniach kurtki, piersiami schowanymi pod kurtką i włosami lekko poruszającymi się na wietrze i opowiada o rodzinnych wakacjach w Benton Harbor, utykając przez niesprawne kolano, nie miałem pewności, czy lubię ją jako potencjalną dziewczynę, czy raczej jak młodszą siostrę. To prawda, byliśmy w tym samym wieku, ale w tej chwili wydawała mi się dość bezbronna, czego wcześniej nie zauważyłem. Wyglądała niemal niewinnie, co wzbudzało we mnie raczej uczucia opiekuńcze niż romantyczne. Szybko jednak zrewidowałem swoje uczucia, kiedy weszliśmy do hali, a Jill zdjęła kurtkę, odsłaniając bardzo obcisły kwiecisty T-shirt, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, na ile lat wyglądałaby nago. Dobrze wiedziała, co ją wyróżnia, i nie próbowała tego ukrywać. Spozstrzegłem, że każdy facet w hali wwierca się F AJ TŁA PA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 89 rozjarzonym do białości spojrzeniem w cycki Jill, która już przestała być dla mnie niewinną młodszą siostrzyczką.

Znowu mogłem się nią chwalić.

Weszliśmy do niewielkiego tunelu prowadzącego na widownię. Kiedy znaleźliśmy się na jego drugim końcu i stanęliśmy w olbrzymiej hali, poczułem się przytłoczony jej ogromem. Nigdy wcześniej nie widziałem nic podobnego. Tysiące wrzeszczących, śmiejących się i palących ludzi, którzy szykowali się na dziką zabawę. Było to jednocześnie podniecające i przerażające, istne rockandrollowe piekło. Starając się nie ulec panice, spojrzałem na nasze bilety i usiłowałem odcyfrować numerację miejsc. Dym z trawki spowijał mnie jak mgła na londyńskim moście i od razu pomyślałem, jak się pozbyć z ubrania tego zapachu, by rodzice nie pomyśleli, że przez cały wieczór jarałem, jak to ujmował mój tata. Szybko jednak zrozumiałem, że to na nic, bo gdzie tylko spojrzałem, tam ludzie palili trawkę, zwijali skręty, sprzedawali je albo podawali swoim sąsiadom. Czulem się jak w filmie z Chechem i Chongiem. Pogodziłem się z faktem, że po powrocie do domu będę musiał ratować się rozemo-cjonowaną opowieścią o tłumie narkomanów, którzy tak zawzięcie kurzyli szatańskie ziele, że zupełnie zniszczyli mi ubranie. W tej chwili Jill głęboko wciągnęła powietrze, uśmiechnęła się tęsknie i powiedziała: „Rany, jak ja lubię zapach koncertów”. Pragnąc zdać swój pierwszy egzamin na świra, również głęboko zaciągnąłem się dymem i odparłem: „No. Ja też”. Niestety zrobiłem to akurat wtedy, gdy mijał nas jakiś chłopak palący papierosa z domieszką goździków. Dostałem napadu niekontrolowanego kaszlu, zrobiłem się czerwony na twarzy, a z oczu popłynęły mi łzy. Jill roześmiała się, myśląc, że się wyglupiam, więc ja się zaśmiałem, rozpaczliwie próbując powstrzymać kolejny atak kaszlu, który nieuchronnie by mnie zdemaskował. Odwracając od niej zażawione oczy, znowu spojrzałem na bilety. Bardzo chciałem wyjść przed nią na doświadczonego koncertowicza, ale po prostu nie miałem pojęcia, gdzie się znajduje nasz sektor i rząd. Na szczęście podszedł do mnie jakiś wielki facet w żółtej kurtce ochroniarza i spytał:

- Hej, mały, wiesz, gdzie usiąść?

90

Paul

e i g

Nie byłem pewien, jak zareagować, bo gdybym odparł szczerze: Nie nie wiem, proszę pana, całe szczęście, że mi pan pomoże", znowu wyszedłbym na palanta i ofiarę losu. Zabawiłem się więc w nastoletniego Laurence'a Oliviera i postanowiłem udawać, że go nie dosłyszałem. Dałem mu znać, by mówił głośniej, i niby od niechcienia wyciągnąłem bilety, by je zobaczył. 'Wyrwał mi je, oświetlił latarką, zaśmiał się szyderczo i powiedział:

- Wasze miejsca są na jaskółce. - I wskazał na coś, co początkowo wziąłem za dach, co jednak okazało się najwyżej położonym sektorem widowni.

Jill i ja rozpoczęliśmy wspinaczkę tak długą i stromą, że przydałyby się raki, liny i butle tlenowe. Za bardzo się wstydziłem za te fatalne miejsca, by pod drodze wprost spojrzeć na Jill, toteż tylko

ukradkowo się na nią oglądałem, uśmiechając się nieśmiało i wzruszając ramionami na znak, że sam jestem zdziwiony takim rozwojem sytuacji, a jutro objadę oszusta, który wcisnął mi te bilety. Wdrapywaliśmy się dalej. Ponieważ - zgodnie z prawami nauki - im wyżej, tym powietrze staje się cieplejsze i bardziej zagęszczone, robiło się nam coraz goręcej, a przez nasze płuca przechodziły całe metry sześciennego dymu z marnej trawki. Nie wiem, czy to z powodu wysokości gorąca czy pierwszego biernego sztachnięcia się marihuaną, ale nagle zrobiło mi się słabo. Nie przystawaj, nakazywałem sobie w duchu. Przejdzie ci, kiedy dotrzesz na miejsce. Nie wolno ci zemdleć przy swojej cycatej dziewczynie.

W końcu znaleźliśmy rząd i miejsca odpowiadające numeracji na naszych biletach. Przepisaliśmy się na środek rzędu i odnaleźliśmy miejsca. Ciężko opadłem na krzeselko, próbując nie dać po sobie poznać, że jestem kompletnie wykończony. W tym momencie muszę dokonać pewnego nieapetycznego wyznania. Zawsze obficie się pociłem. Większość mieszkańców naszej planety poci się pod pachami, lecz ja z jakiejś dziwnej genetycznej przyczyny pociłem się głównie na głowie. Mogę przez parę dni z rzędu, nawet w największe upały, nosić tę samą koszulę i nie będzie ona wymagała prania, ale jeżeli temperatura mojego ciała wzrośnie choć o parę kresek ponad normę, moja głowa zaczyna przypominać czerwoną kulę do kręgli

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 91

oblepioną mokrym spaghetti. Kiedy tak siedziałem, zgrywając luzaka i starając się nie wyglądać na zgrzanego i zmordowanego, pot lał się z mojej głowy, jakbym się przemienił w fontannę przed włoską restauracją. Przez następnych kilka minut zwracałem uwagę Jill na różne ciekawostki w naszym otoczeniu, by na mnie nie patrzyła, a ja w tym czasie rękawem bluzy próbowałem otrzeć czoło. Kiedy wreszcie nieco odsapnąłem i zacząłem dostrzegać światełko w końcu tego zapoconego tunelu, powietrze przeszył głośny wrzask: IIII-HAAA! Oboje aż podskoczyliśmy i zaczęliśmy się rozglądać. Zobaczyliśmy trzech facetów tuż po dwudziestce, którzy szli rzędem za nami. Jeden z nich, najwyraźniej w stanie świadomości zmienionym przez alkohol i/lub trawkę, wyrzucił ręce do góry i znowu na cały głos ryknął: IIII-HAAAA! Od tego dnia niewiele więcej rzeczy potrafi mnie przestraszyć bardziej niż wrzask pijanego faceta, który drze się tak entuzjastycznie, gdyż dźwięk ten często zapowiada pobicie przedstawiciela mniejszości narodowej, obcokrajowca, geja albo palanta takiego jak ja. Dwaj kumple pijaka wybuchnęli śmiechem i pokręcili głowami, jakby mówili: „Ale z niego wariat”, sygnalizując w ten sposób wszystkim dookoła, że nie zamierzają na siłę uspokajać swojego hałaśliwego kompana. Cała trójka przepchnęła się dalej i zajęła miejsca tuż za nami. Pijany chłopak ciężko opadł na swoje krzeselko i głęboko nabrał powietrza jak łowca pereł, który wynurzył się z oceanu po trzyminutowej podwodnej wyprawie.

- Jasna cholera, Spenser - powiedział głośno. - Gdzie my jesteśmy? W niebie?

Jill roześmiała się i odwróciła do nich. Poczułem, że nadciągają kłopoty. Kiedy jesteś palantem na randce z atrakcyjną laską, której spodobali się dowcipni starsi chłopcy, rosną szanse na to, że do końca wieczoru będziesz musiał się z nimi zadawać. Nie masz wyboru, musisz płynąć razem z falą. Kto wie? - pomyślałem. - Może nawet jej nie zauważą albo uznają, że jest za młoda? Nie miałem pewności, czy i ja mam się do nich odwrócić, bo nigdy nie wiadomo, co może sprowokować takiego pijanego zabijakę. Z westernów wiedziałem, że niekiedy nawet niewinne spojrzenie może spowodować reakcję: „Co się tak gapisz?”, po czym następuje użycie broni albo

92 Paul Feig

ogólna bijatyka, w wyniku której ktoś wlatuje za bar, rozbijają lustro i wszystkie butelki. Ponieważ jednak obchodziło mni wszystko, co dotyczyło JiU, odwróciłem się i spojrzałem na nich.

Mieli mniej więcej po dwadzieścia jeden lat, a dwaj byli całkiem przystojni. Długowłosi, z baczkami, wyglądali jak wokalista zespół Three Dog Night. Ich pijany kolega wzbudzał lęk, otaczała go aura szaleństwa. Miał wylupiaste oczy i fatalną cerę. Zauważył Jill, gdy tylko się do nich odwróciła.

- Cześć, śliczna panienko - powiedział, używając słów, które słyszałem tylko z ust aktorów w typie Deana Martina czy Franka Si natry w telewizyjnych programach rozrywkowych. Jego dwaj kumple też spojrzeli na Jill i zobaczyłem, że gapią się na jej piersi.

Z całą pewnością wpadłem w tarapaty.

- Hej, co słychać? _ spytał ją jeden z przystojniaków, wyluzo wany i czujny zarazem.

- Cześć - odparła z uśmiechem. Zawsze tak się uśmiechała do ludzi, z którymi się witała, również do mnie, teraz jednak zmartwiłem się, że nieświadomie kokieteryjna natura tego uśmiech zostanie niewłaściwie odebrana przez tych facetów, którzy byli zdecydowanie dojrzalsi ode mnie. Miałem rację.

Następne dziesięć minut przemieniło się w coś w rodzaju imprezy, podczas której dwaj przystojniacy zagadywali Jill, a ona śmiała się i z cielecym zachwytem słuchała ich żartów; pijany chłopak co jakiś czas rzucał wulgarnie i absurdalne uwagi, a moja rola sprowadziła się do roli niedostrzeżanego kelnera, który stoi z boku, czekając na przerwę w rozmowie, by poinformować biesiadników o specjalność kuchni. Początkowo próbowałem sobie wmawiać, że biorą mnie z jej chłopaka i ignorując, starają się poradzić sobie z zazdrością i fru stracją, w duchu przyznając, że i tak jej nie odbiją takiemu gościowi ~ jak ja. Iluzje te szybko jednak się rozwiały. Zrozumiałem, że na całego podrywają Jill, ja zaś byłem dla nich nieistniejącą obecnością, statystą w scenie pod tytułem „Poderwijmy tę samotną laskę z ogromnymi melonami”. Uznałem, że czas wkroczyć do akcji.

- Chłopaki, często chodzicie na koncerty? - wtrąciłem się do rozmowy. Nie mogłem chyba bardziej się wygłupić. Nie mam pojęcia,

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 93

dłaczego zadałem akurat to pytanie. Po prostu nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Faceci spojrzeli na mnie. Miałem wrażenie, że na widowni zapadła całkowita cisza, zupełnie jakbyśmy się przenieśli do westernowego saloonu, a pianista nagle przerwał grę. Dwaj przystojniacy wymienili spojrzenia mówiące: „Co to za pedał?”. Pijany uśmiechnął się do mnie drwiąco i spytał:

- Bo co? Chcesz się z nami umówić?

Jeden z przystojniaków wybuchnął śmiechem, a pijak odwrócił się do niego i przybili piątkę. Jill jednak rzuciła mu żartobliwe, ale pełne dezaprobaty spojrzenie. Przystojniaczek, który najwyraźniej dobrze wiedział, jak się zachowywać, by poderwać laskę, uszczypnął kolegę w rękę i powiedział:

- Hej, nieładnie, stary! Nie powinienes się nabijać z jej braciszka. Jill zdusiła śmiech, a ja już otworzyłem usta, by zareagować, ale

wtedy jak na znak światła na widowni zgasły, tłum ryknął, a na scenę wszedł konferansjer.

- Jesteście gotowi na odlot?

Tłum zaryczał jeszcze głośniejsze, pijany chłopak znowu wrzasnął: IIII-HAAA, a ja porzuciłem wszelkie nadzieje na to, że wyjaśnię, iż jestem nie młodszym bratem Jill, tylko jej chłopakiem. Na scenę wyszedł zespół, a z głośników i wzmacniaczy popłynęła muzyka. Koncert się zaczął.

Ponieważ wcześniej byłem tylko na spokojnym koncercie Beach Boysów, teraz zaskoczyło mnie natężenie dźwięku. Jeszcze bardziej zdziwiło mnie to, że w naszym najbardziej oddalonym od sceny sektorze słyszalność była fatalna. Muzyka ryczała bardzo głośno, odbijała się echem; czułem się tak, jakbym słuchał zespołu grającego w publicznej toalecie. Zdumiało mnie też to, że ruchy ręki perkusisty walącego w werbel zupełnie nie były zsynchronizowane z tym, co słyszałam. Przyszło mi do głowy, że siedzimy tak daleko od sceny, iż dźwięk dociera do nas z pewnym opóźnieniem. Jednak pomimo tych defektów muzyka była bardzo głośna, a wszyscy wokół nas zaczęli szaleć. Przystojniaki darli się: JA PIERDOLE!, a pijany chłopak znowu zaczął pohukiwać tak głośno i tak blisko mojego

94

P a u l F e i g

ucha, że mało mi bębni nie popękały. Nie zniósłbym tego wszystkiego, gdyby nie fakt, że REO był moim ulubionym zespołem, więc starałem się zniwelować ten dyskomfort radością. Klaskałem, pokrzykiwałem, a kiedy rozejrzałem się dokoła, zauważyłem, że wszyscy tańczą i skaczą. Spojrzałem na Jill. Kołysała się i kiwała głową w rytm muzyki. Na tle otaczającego nas szaleństwa wyglądała bardzo godnie. Zerknęła na mnie i na jej twarzy pojawił się uśmiech, który mi powiedział, że jest wdzięczna za zaproszenie na ten koncert. Pomyślałem, że może jeszcze wszystko się ułoży. W tym hałasie Jill przynajmniej nie mogła rozmawiać z chłopakami z rzędu wyżej.

W tej samej chwili spostrzegłem czyjąś dłoń klepiącą Jill po ramieniu. Odwróciliśmy się oboje i zobaczyliśmy, że to jeden z przystojniaków pochyla się, by coś jej powiedzieć. Krzyknął coś, ale

nie usłyszałem. Jill pokręciła głową na znak, że i ona go nie słyszy. Pochylił się jeszcze bardziej, przyłożył dłonie do ust i przysunął głowę do głowy Jill. Coś powiedział i uśmiechnął się, a Jill spojrzała na niego i kiwnęła głową. Wtedy chłopak znowu się schylił i zaczął jej coś strasznie długo mówić na ucho. Jill miała taką minę jak człowiek, który słucha dowcipu i niecierpliwie czeka na puentę. Zacząłem bardzo się niepokoić, bo nie wiedziałem, co ten chłopak jej mówi, a poza tym nie podobało mi się, że trzyma usta przy samym uchu Jill. Czy było to coś aż tak ważnego, że musiał jej przeszkadzać podczas pierwszych minut koncertu, za którego obejrzenie zapłaciłem dwadzieścia dolców? - zastanawiałem się, tłumiąc gniew.

Minęła chyba cała wieczność i chłopak wreszcie skończył swoją przemowę. Jill roześmiała się i kiwnęła głową, a przystojniak się wyprostował. Uśmiechnęli się do siebie i wrócili do oglądania zespołu. Obejrzałem się na chłopaków i zobaczyłem, że ten, który zawracał głowę Jill, teraz coś krzyczał koledze prosto do ucha. Kto by pomyślał, że przystojni faceci są aż tak gadatliwi? Koledzy roześmiali się i przybili piątkę, a pijany chłopak pogrążony w odmiennym stanie świadomości dalej wrzeszczał swoje: IIII-HAAAA!

Pochyliłem się nad Jill i spytałem:

- Czego chciał?

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 95

Tylko wzruszyła ramionami i przewróciła oczami. Zaśmiała się serdecznie i odparła:

- Och, nic takiego. Takie tam wygłupy. - I znowu przeniosła wzrok na scenę. Nie miałem pewności, ale chyba zaczynałem dostrzegać jej świrowatą naturę.

Jakiś czas później zespół oznajmił, że zamierza trochę „przyhamować” i zaczął grać swoją przebojową balladę Time for Me to Fly. JiU i ja usiedliśmy, podobnie jak większa część widzów, chcąc nieco odsapnąć po całym tym rockowym szaleństwie.

- Och, uwielbiam ten utwór - powiedziała.

- No, ja też... - Tylko tyle zdążyłem powiedzieć, zanim między nami znowu pojawiła się głowa przystojniaka.

- Ale rozpierducha, co? - powiedział. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo zwrócił się do Jill, ukazując mi tył głowy. Już miałem się rozzłościć na Jill za to, że znowu z nim rozmawia, kiedy zrobiła coś zaskakującego. Zgasiła go.

- No - powiedziała. - Chciałabym posłuchać tej piosenki, okay?

Nie wierzyłem własnym uszom. Może tak samo jak mnie zaczął ją irytować ten chłopak, który ciągle wcinał się w naszą randkę. Nie powiedziała tego ze złością, ale ze stanowczością, która uchodzi na sucho tylko ładnym dziewczynom, tonem mówiącym: „Słuchaj, przeszkadzasz mi, czy mógłbyś się ode mnie odczepić?”. Pomyślałem, że może jednak ta randka się uda.

Przystojniak, nieco urażony, kiwnął głową i odparł:

- Jasne, nie ma sprawy. - Usiadł na swoim miejscu i wrócił do słuchania zespołu.

Spojrzałem na Jill, która teraz wychyliła się do przodu, oparła łokcie na kolanach i uważnie oglądała występ. Co jakiś czas zamykała oczy i lekko kołysała głową w rytm muzyki. Wyglądała bardzo ładnie w różnokolorowych światłach padających ze sceny. Szalenie "M się podobała.

Zacząłem się zastanawiać, jak się skończy ten wieczór. Wiedziałem, że będę próbował pocałować ją na pożegnanie, a'e nie miałem pewności, jak zareaguje, jeżeli ona zechce czegoś. Więcej niż tylko niewinny pocałunek na dobranoc. A jeżeli spróbuje

96

P a u l F e i g

pójść na całość? Zaparkować gdzieś na poboczu i posunąć się dalej? Czy byłem na to gotowy?

Oczywiście nie. Na samą myśl o tym żołądek podchodził mi do gardła. Bawiłem się jednak świadomością, że może będę musiał podjąć decyzję. Czy moja propozycja, by poczekać z intymnym kontaktem, dopóki nie poznamy się lepiej, spotka się z drwiną czy też podziwem? Czy okażę się „pierwszym miłym chłopcem” w jej życiu, takim, któremu bardziej zależy na miłości i bliskości niż na tym, by czym prędzej włożyć jej rękę pod spódnice? Czy nagle zawstydzi się swojego statusu łatwej dziewczyny, postanowi się zmienić i zacznie ze mną chodzić? Czy to początek związku, który przetrwa pięćdziesiąt lat, a ja na przyjęciu z okazji naszych złotych godów wzniosę toast drżącą ze starości ręką za „moją ukochaną ze szkolnych czasów: niech następne pół

wieku okaże się równie cudowne jak minione"? Nie byłem tego pewien, ale kiedy tak patrzyłem na Jill w przyćmionym świetle Cobo Arena i słuchałem rockowej ballady swojego ulubionego zespołu, odniosłem wrażenie, że wszystko jest możliwe.

e

I wtedy stało się coś okropnego.

Pijany chłopak, który siedział tuż za Jill, nagle wychylił się do przodu i zwymiotował na jej krzeselko. Zwymiotował bardzo obficie, jakby godzinę wcześniej wziął udział w konkursie na to, kto zje najwięcej hot dogów. Potężny, gęsty strumień rzygowin spłynął po oparciu krzeselka Jill i utworzył kałużę u jego podstawy, zaledwie parę centymetrów od nogawek jej spodni. Jill siedziała pochylona do przodu, więc nie zorientowała się, co się stało. Odwróciła się, kiedy poczuła odór i gdy szybko położyłem rękę na jej plecach, by się nie oparła. Na widok pawia aż wstrzymała oddech i szybko wstała. Dwaj przystojniacy również zauważyli, co się stało, i spojrzeli na pijanego kolegę, który pochylał się nad miejscem Jill, trzymając się za głowę.

- Spenser, ty głupi chuju! - wrzasnął ten gadatliwy. Z tymi słowami zamachnął się i z całych sił walnął go w ramię. Chłopak upadł na chudego świrusa siedzącego obok, który szybko go odepchnął i pijak z kolei przechylił się na drugiego z przystojniaków. Ten uderzył go w pierś, powalając z powrotem do przodu na krzeselko Jill.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 97

Jill z niedowierzaniem gapiła się na swoje obrzygane krzeselko. Ktoś parę rzędów dalej krzyknął:

- Siadaj, kurwa!

Przystojniak odwrócił się i wrzasnął:

- Kurwa, zamknij się! - Potem spojrział na Jill i złapał ją za rękę. - Chodź tutaj - powiedział z niemal ojcowską troską. - Usiądziesz na miejscu tego dupka. - Trzymając ją za przedramię dał znak, by wdrapała się na podłokietnik krzeselka. Kiedy to zrobiła, chwycił pijaka za koszulę na plecach i podniósł go z miejsca. - Spenser, teraz będziesz siedział we własnych rzygach, ty głupi kutasie - powiedział ze złością. - Zmusił go do wstania, a potem złapał go za ramię i zepchnął na zarzygane krzeselko Jill. Chłopak opadł z płasnięciem, którego nie zagłuszyła nawet muzyka REO Speedwagon.

Wszystko to wydarzyło się tak szybko i nieodwołalnie, że zupełnie straciłem głowę. W jednej chwili z miłością patrzyłem na Jill, a już w następnej siedziała za mną między dwoma przystojniakami, a koło mnie wylądował na wpół przytomny pijany idiota z plecami we własnych wymiocinach. Wiedziałem, że powinienem zachować się stanowczo i zacząć się awanturować z przystojniakami, zażądać, by jeden z nich zamienił się ze mną miejscami albo by przynajmniej zaprowadzili swojego kolegę do samochodu, a potem znaleźli dozorcę, który wyczyściłby krzeselko Jill, żeby mogła spokojnie obejrzeć koncert. Niestety nie zrobiłem tego. Siedziałem bezradnie, starając się oddychać przez usta, gdy Spenser usnął z głową na moim ramieniu. Z pewnością każdy by przyznał, że znalazłem się w trudnym położeniu, ale hala koncertowa nie była miejscem, w którym logika mogłaby się na cokolwiek przydać. Poza tym uderzył mnie fakt, że przystojniak zachował się bardzo rycersko w chwili, w której ja zupełnie straciłem rezon. Kobieta znalazła się w opałach, a on natychmiast wykorzystał tę okazję. Gdybym więc zaczął się awanturować, wyszedłbym na palanta, któremu zależy tylko na tym, by siedzieć koło swojej dziewczyny. Czyż nie byłem równie rycerski, ze stoickim spokojem pilnując łobuza, który zanieczyścił tron mojej damy? Przecież w ten sposób zapewniałem jej spokojne obejście reszty koncertu. Spenser zgął się wpół i zwymiotował mi na buty, a ja pomyślałem, że swoją postawą z pewnością zaskarbię sobie wdzięczność Jill.

98

P a u l F e i g

W miarę upływu czasu stawało się dla mnie jasne, że moje notowania u Jill wcale nie rosną. Najwyraźniej powiedzenie „Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal” sprawdza się nawet wtedy, gdy to, czego oczy nie widzą, znajduje się zaledwie pół metra dalej. Problem polegał na tym, że gdy tylko Jill zajęła miejsce koło przystojniaka, ten rozpoczął intensywny podryw. Za każdym razem, kiedy się odwracałem, by na nią spojrzeć, mówił coś z ustami tuż przy jej uchu, gestykulując, śmiejąc się i zabawiając ją historyjkami, które najwidoczniej uważała za szalenie interesujące. Teraz dziwne mi się wydaje, że wtedy Jill miała dopiero szesnaście lat, a jednak podrywał ją facet

po dwudziestce. Pewnie wymyślił sobie linię obrony na wypadek, gdyby policja oskarżyła go o gwałt na nieletniej - „Ależ, panie władzo, nie miałem pojęcia, że ona jest niepełnoletnia! Niech pan spojrzy na jej cycki!” - nie rezygnował więc ze swych zakusów. Niestety Jill świetnie się bawiła, a kiedy parę razy zauważyła, że na nią patrzę, tylko wzruszała ramionami i posyłała mi uśmiech, zupełnie jak starsza siostra, która została zmuszona do pogawędki z babcią. Nie było w nim przeprosin: „Wiem, że teraz nie mogę się odzepić od tego chłopaka, ale po koncercie ci to wynagrodzę”. Zespół grał jeden przebój za drugim, a ja coraz większą uwagę zwracałem na to, co się dzieje na scenie, niż na Jill.

Kiedy po koncercie zapaliły się światła, przystojniaki przyszedli po Spensera, który przespał całą imprezę. Gdy prowadzili go między rzędami, nagle się obudził i wrzasnął: IIII-HAAAA! REO JEST DO DUPY!!! Skierowali się do wyjścia, a Jill podeszła do mnie bardzo rozemocjonowana.

- Wiesz co? - zaczęła tonem, który mówił, że ma dla mnie jakąś wspaniałą nowinę. - Ci faceci zaprosili mnie na imprezę u siebie w domu. Powiedzieli, że możesz pójść z nami. Masz ochotę? Dokładnie w tej chwili coś sobie uświadomiłem.

Jill w ogóle nie traktowała tego spotkania jak randki.

Może tamtego dnia przed francuskim zaprosiłem ją w sposób tak nonszalancki, że odebrała to jako propozycję kumpla, który ma na zbyciu wolny bilet? Może powinienem był jasno określić swoje intencje?

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 99

Może kiedy zaprasza się dziewczynę na randkę, należy zacząć tak: „Wiesz, bardzo mi się podobasz i pomyślałem, że moglibyśmy się umówić... no wiesz... na randkę”? Ale czyż nie jest oczywiste, że gdy przedstawiciel jednej płci zaprasza na wieczorne spotkanie przedstawiciela płci przeciwnej, oznacza to, że żywi do niego romantyczne uczucia? Czy naprawdę musimy być tak mało subtelni?

- Powiedzieli, że będzie dużo dziewczyn - dodała zachęcająco. - Może poznasz kogoś?

Tak, Virginio, rzeczywiście musimy być aż tak mało subtelni.

Odparłem, że muszę jechać do domu, bo obiecałem ojcu, iż nie wrócę późno, by się o mnie nie martwił. Wcześniej nie przyznałbym się jej do tego, ale teraz nie było już sensu udawać luzaka.

Lepiej pozbyć się maski i ukazać prawdziwe oblicze. Jill roześmiała się i powiedziała, że idzie na tę imprezę i że zobaczymy się w poniedziałek w szkole. Życzyłem jej udanej zabawy, a potem patrzyłem, jak biegnie za nimi, czując się bardzo swobodnie wśród innych świrusów i luzaków nadal kręcących się po hali. Powoli ruszyłem do wyjścia, zatrzymując się tylko po to, by kupić T-shirt ze zdjęciem REO Speedwagon i mieć dowód, że chociaż raz w życiu zrobiłem coś, co nie miało związku z fantastyką naukową czy kreskówkami.

Kiedy wróciłem do domu, tata jeszcze siedział w swoim pokoju, zajmując się jakąś robotą papierkową na następny dzień. Stałem w drzwiach. Spojrzał na mnie.

- No i jak się udała randka? - spytał. - Miałeś jakieś problemy w centrum?

- Jacyś mordercy próbowali nas zastrzelić na świetłach, ale udało mi się dojechać na posterunek policji i aresztowano ich - odparłem.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym rzekł:

- Skoro żartujesz w ten sposób, to zakładam, że skorzystałeś z mojej rady. Dogadałeś się z tą dziewczyną?

-Tak.

- Umówicie się znowu?

- Nie, wątpię. - Wzruszyłem ramionami. - Chyba poprzestaniemy na przyjaźni.

100 P a u l F e i g

Tata popatrzył na mnie takim wzrokiem, jakby nagle domyślił się, co się stało. Potem cicho się zaśmiał i powiedział:

- Jasne, masz mnóstwo czasu, zanim zwiążesz się z jakąś dziewczyną. Nie przejmuj się.

- Wcale się nie przejmuję - odparłem, nieco przesadzając z beztróskim tonem.

Pokiwał głową i uśmiechnął się po ojcowsku:

- Wiem, ale i tak... nie przejmuj się. Dobrze?

Z jakiegoś powodu nagle zapragnałem się do niego przytulić, ale tylko skinąłem głową i rzuciłem:

- Do jutra.
 - Hej! - zawołał, kiedy ruszyłem korytarzem do swojego pokoju. Wróciłem i zobaczyłem, że chowa papiery do biurka. - Zagrałbyś w karty? Dawno już nie graliśmy. Czuję, że powinienem odmówić, ale miałem wielką ochotę na partyjkę.
 - Dobra, jak chcesz.
 Tata kiwnął głową i zdjął z półki talię kart. Przysunął krzesło do stolika koło fotela, spojrzał na mnie i powiedział:
 - Najpierw się przebierz. Śmierdzisz trawką i rzygami. Poszedłem do swojego pokoju, włożyłem T-shirt ze zdjęciem REO i spodnie od piżamy, wróciłem do taty i aż do północy grałem z nim w karty. Ostatnio uznałem, że jestem już za dorosły na takie zabawy, ale tamtej nocy postanowiłem jeszcze poczekać ze zmianami w swoim życiu.
 Księga trzecia
 Życie po liceum

104

CI

105

Pan studi

>-,

Może was to zszokuje, ale na pieć jeszcze mieszkałem z rodzicami.

Zdecydowałem się na Uniwersytet Detroit, na którym mój ojciec po drugi zarządza. Mogłem uczęszczać na uczelnię własnej sypialni. W ostatniej klasie liceum jeszcze nie jestem gotowy na wyprowadź - po prostu bałem się zamieszkać w akad

I właśnie dlatego krótka historia m mem była tak trudna. Parę lat wcześni ponieważ należę do skautów, lubię przeb) pojechałem na weekendową wycieczkę, chodziłem inicjację niż którykolwiek oki wargą prześladowany przez bractwo stud(endu, kiedy to byłem zmuszony obcowa zwanymi szlachetnymi kolegami, wydarzy:

- Mroźnym rankiem podczas leśne buty i skarpetki i kazano bosy w oszroniony las.
- Wysłano mnie w ulewnym deszy odyseję między obozami w pos2 złodzieja bekonu.
- O pierwszej w nocy starsi skauci z w śmierdzącym wychodku, przez t ny, a potem próbowali go przewró'
- Wepchnięto mnie do metalowej b< w dół wąwozu oraz
- Bolku starszych skautów nasikało w nim spałem.

Na nie, mia-

zdających L Zawsze

przysięga em blon-

t niej po

^ro i, co po-

Wol L Bailey

Koc ała moje

^au)je serce

-"L wyjściem

OA łyżką

I-andkę. |", i co ina, co astolat-zamiesz ROUnD tamiik idolami House, oskimi, kiego s :2a. Za-uznał as. Nie uczelni mai we Zyega tak ze świąfcle bar-sprawiffierwszy

z przy snym z ludzi Pc mymi. ma się liku i koleż

em, że się tej

es, ko-będzie zaim-iošno

Pan student

Może was to zszokuje, ale na pierwszym roku college'u wciąż jeszcze mieszkałem z rodzicami. Zdecydowałem się na Uniwersytet Stanowy Wayne w centrum Detroit, na którym mój ojciec po drugiej wojnie światowej skończył zarządzanie. Mogłem uczęszczać na uczelnię i nadal nocować w zaciszu własnej sypialni. W ostatniej klasie liceum doszedłem do wniosku, że jeszcze nie jestem gotowy na wyprowadzkę, gdyż - szczerze mówiąc - po prostu bałem się zamieszkać w akademiku z innymi studentami.

I właśnie dlatego krótka historia mojego mieszkania poza domem była tak trudna. Parę lat wcześniej, wmówiwszy sobie, że ponieważ należę do skautów, lubię przebywać na świeżym powietrzu, pojechałem na weekendową wycieczkę, na której więcej razy przechodziłem inicjację niż którykolwiek okularnik i chłopak z zajęczą wargą prześladowany przez bractwo studenckie. Podczas tego weekendu, kiedy to byłem zmuszony obcować na zlocie ze swoimi tak zwanymi szlachetnymi kolegami, wydarzyły się następujące rzeczy:

- Mroźnym rankiem podczas leśnej wędrowki ukradziono mi buty i skarpetki i kazano boso wrócić ponad kilometr przez oszroniony las.
- Wysłano mnie w ulewnym deszczu na wielokilometrową odyseję między obozami w poszukiwaniu nieistniejącego złodzieja bekonu.
- O pierwszej w nocy starsi skauci zamknęli mnie na godzinę w śmierdzącym wychodku, przez ten czas walili w jego ściany, a potem próbowali go przewrócić.
- Wepchnięto mnie do metalowej beczki po oleju i stoczono w dół wąwozu oraz
- Kilku starszych skautów nasikało na mój śpiwór... gdy w nim spałem.

104

Paul Feig

Na domiar złego odkryłem, że głównym zajęciem na zlocie zdającym się całkowicie pochłaniać moich kolegów, którzy złożyli przysięgę:

Uroczyste ślubuję spełniać swój obowiązek

Wobec Boga i kraju i przestrzegać

Kodeksu skautowskiego,

Zawsze pomagać innym

Dbać o swoje zdrowie fizyczne i psychiczne

Oraz czystość moralne

jest wykradanie się do pobliskiego obozu żeńskiego, by uprawiać seks z chętnymi członkiniami siostrzanej organizacji. Ten „radosny” weekend tylko przyczynił się do mojej decyzji o wystąpieniu z szeregów skautów, a kiedy tylko pojawiła się perspektywa zamieszkania w akademiku potencjalnie wypełnionym byłymi skautami i łobuzami (rok wcześniej kuzyn zabrał mnie do kina na Animal House, który co prawda mnie rozbawił, ale i przeraził wizją studenckiego stylu życia pełnego seksu, wódy, prochów i prześladowań), uznałem, że co najmniej przez dwa pierwsze lata nauki na wyższej uczelni najwygodniej mi będzie w domu.

Życie po liceum było dobrym okresem w moim życiu. Awans ze świata edukacji obowiązkowej do świata edukacji dobrowolnej sprawił, że rozkwitłem. Chodząc na zajęcia z własnej woli, a nie z przymusu, czułem większą wolność, większą kontrolę nad własnym losem i nieco większą śmiałość w codziennych kontaktach z ludźmi. No i dzięki temu trafiłem na Stacey.

Poznałem ją pewnego wieczoru, kiedy umówiłem się ze znajomymi. Było to jedno z tych zwykłych spotkań w kawiarni, kiedy nie ma się nic do stracenia, a jedynym celem jest posiedzenie przy stoliku i pogadanie o przyziemnych sprawach. Stacey była czyjąś koleżanką. Z początku nawet nie zwróciłem na nią uwagi. Należała do tych dziewcząt, których prawie nie zauważasz, kiedy jednak z nimi porozmawiasz i popatrzysz na ich twarz, nagle ogarnia cię ochota, by je pocałować. Chodziła do ostatniej klasy liceum, była

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 105

rok młodszą i dobre trzydzieści centymetrów niższą ode mnie, miała ładną buzię, pełne wargi i burzę gęstych czarnych włosów. Zawsze podobały mi się blondynki, może tylko dlatego, że sam byłem blondynem, więc zaskoczyło mnie, iż nagle zadurzyłem się w niej po uszy. Jednym z powodów mogło być to, że nosiła okulary, co pociągało mnie, odkąd zakochałem się w aktorce grającej Bailey w WKRP in Cincinnati. Do tego najwyraźniej odwzajemniała moje zainteresowanie

i robiła coś, co nieodmiennie podbijało moje serce - śmiała się ze wszystkich moich dowcipów. Przed wyjściem nabrałem pewności, że wpadłem jej w oko, i gdzieś między kasą a parkingiem zdobyłem się na odwagę i zaprosiłem ją na randkę. Ku mej radości i zaskoczeniu powiedziała: „Z wielką chęcią”, i co jeszcze dziwniejsze, najwyraźniej mówiła to poważnie.

W następny weekend zabrałem ją na kolację i do kina, co w tamtych czasach było jedyną możliwością zakochanych nastolatków w Michigan. Szarpnąłem się i zaprosiłem ją do Ye Olde Round Table, eleganckiej restauracji ozdobionej gobelinami, żyrandolami z kutego żelaza i starymi zardzewiałymi narzędziami farmerskimi, przypominającej nieco KFC w stylu wczesnego średniowiecza. Zamówiliśmy steki i krążki cebulowe i miło spędziliśmy czas. Nie brakowało nam tematów do rozmowy i zgadzaliśmy się niemal we wszystkim. Nie mogłem uwierzyć, że spotkanie to przebiega tak gładko. Moja pewność siebie rosła z minuty na minutę, o wiele bardziej niż kiedykolwiek w towarzystwie innej kobiety. Po raz pierwszy w życiu poczułem się jak prawdziwy mężczyzna. Pomyślałem, że randkowanie nieźle mi wychodzi i niewątpliwie podobam się tej dziewczynie.

Nadeszła pora, by ją w sobie rozkochać.

Poszliśmy do kina, gdzie kupiłem bilety na Wholly Moses, komedię, której zapowiedzi widziałem wcześniej i uznałem, że będzie fajna. Widownia była zaledwie w połowie zapełniona. Chcąc zaimponować Stacey swoją studencką inteligencją, śmiałem się głośno podczas filmu, w którym występowali Dudley Moore i Laraine Newman i który teraz w internetowej bazie filmów określany jest jako „najmniej zabawna parodia Biblii, jaka kiedykolwiek powstała”.

106

P a u l F e i g

Podczas seansu rozpaczliwie próbowałem wykrzesać z siebie dość odwagi, by wziąć Stacey za rękę, ale nie wiedziałbym, jak z wdziękiem wybrnąć, gdyby Stacey krzyknęła i cofnęła dłoń. Trzymałem więc rękę na własnej nodze tuż koło niej z nadzieją, że ją zauważy i - ujęta zarówno moim intelektem, jak i nieśmiałością - ujmie ją, przenosząc nasz związek na wyższy poziom. Tu muszę wyjaśnić, że moja taktyka wobec kobiet polegała na tym, by nakłonić je do przejęcia inicjatywy. Tak bardzo bałem się odrzucenia albo, co gorsza, oskarżenia o to, że interesuje mnie tylko ich ciało, że nigdy nie śmiałem się do nich dobierać. Tak wiele razy widziałem w programach telewizyjnych kobiety zmuszane do bronienia się przed nachalnymi mężczyznami, których wcześniej uważały za księżąt z bajki, że bałem się zrobić choć jeden krok do przodu. Do programów tych należały i kreskówki Warner Bros., w których przebrany za kobietę królik Bugs oskarżał Elmera Fudda o napastowanie, i odcinki ulubionych seriali mojej matki, w których nieodmiennie musiała znaleźć się scena z płaczącą kobietą i jej przyjaciółką mówiącą z oburzeniem: „Dobierał się do ciebie?!”. Poprzysiągłem więc sobie, że będę się zachowywał jak prawdziwy dżentelmen. Doszedłem do wniosku, że muszę tylko stać się tak pociągający, aby kobieta, z którą się spotkałem, nie mogła opanować pożądania i rzuciła się na mnie. Istniał jednakże jeden minus tej strategii: nie wiedziałem, co dziewczęta uważają za pociągające. Tak więc moim celem było podbicie ich serca dzięki nieopatentowanej technice DNR: połączenia Dowcipu, Niewinności i Rycerskości.

Niestety tamtego wieczoru nie udało mi się wziąć Stacey za rękę. Zrozumiałem, że muszę wytoczyć cięższe działa.

Po filmie wyszliśmy z kina. Z wielką pompą otworzyłem przed nią drzwi, pracując nad Rycerskością. Z jakiegoś powodu historia miłosna, jaką przed chwilą obejrzelśmy, przepelniła moje serce jeszcze większą tęsknotą za romanssem. Widziałem wiele filmów o miłości, ale zwykle chodziłem do kina z matką lub kolegami. Teraz jednak byłem na prawdziwej randce, wszystko więc wydawało mi się możliwe. Choćby się paliło i waliło, miłość między nami na pewno rozkwitnie. FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 107

Kiedy wyszliśmy na parking, okazało się, że siąpi deszcz. Niezbyt ulewny, niemniej można było zmoknąć. Nagle przyszło mi Jo głowy, że to okazja wcielenia się w rolę współczesnego lorda Byrona, i powiedziałem do Stacey:

- Uwielbiam chodzić po deszczu! - I pociągnąłem ją w mżawce do mojego samochodu, który stał na przeciwnym końcu parkingu. Deszcz zaczął przesiąkać przez nasze ubrania i moczyć włosy.

Szedłem energicznym krokiem, czując, że Stacey podziwiała moje nowe nieobliczalne, impulsywne oblicze. Byłem poetą, romantykiem, facetem innym niż cała reszta. Na pewno nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Uśmiechnąłem się do niej. Jej włosy coraz bardziej ociekały wodą. Wydawało mi się, że zobaczyłem wyraz miłego zaskoczenia na jej twarzy i rosnącą czułość w oczach, jakby sobie myślała: O kurczę, nigdy przedtem nie szłam w deszczu. Nie wiedziałam, co tracę! Chyba pokochałam tego mężczyznę, który otworzył mi oczy.

W końcu dotarliśmy do samochodu. Ostentacyjnie powoli otworzyłem przed nią drzwi, patrząc w niebo, jakbym chciał powiedzieć: „Gdyby ten deszcz nigdy nie przestał padać, gdybyśmy tak mogli całe życie po nim chodzić!”. Potem ruszyłem w stronę drzwi po stronie kierowcy. Przystanąłem przy tylnym zderzaku, w miejscu, gdzie mogła mnie widzieć w lusterku wstecznym i podziwiać moją wrażliwość oraz harmonijny kontakt z naturą, znowu tęsknie spojrzałem w niebo, po czym wsiadłem do samochodu przemoczony do suchej nitki.

- Boże, jestem całkiem mokra - jęknęła Stacey takim głosem, jakby ledwie panowała nad sobą. Pomyślałem jednak, że na pewno szalenie jej się podobał ten spacer w deszczu.

- No, jest super, prawda? - powiedziałem ze znaczącym uśmiechem przekonany, że przytaknie. Westchnęła nieco rozdrażniona, po czym mruknęła:

- Mam tylko nadzieję, że się nie przeziębę. Najwyraźniej jeszcze nie zdawała sobie sprawy z własnego szczęścia.

108

Paul Feig

Szybko uruchomiłem silnik i włączyłem radio, łudząc się, że to jedynie chwilowy brak entuzjazmu z jej strony. Popłynęły dźwięki piosenki Alier Ali That We've Been Through zespołu Chicago. Odwoziłem ją do domu w idealnie romantycznej atmosferze.

Kiedy jechaliśmy Gratiot Boulevard, próbowałem wzmocnić czynnik Dowcipu w moim triumwiracie, wiedząc, że dzięki niemu mogę poprawić nastrój kobiecie zirytowanej przemoczonym ubraniem i mokrymi włosami. Żartowałem i rzucałem humorystyczne uwagi na temat wszystkich szyldów, jakie mijaliśmy, posunąłem się nawet do tego, że kawiarnię Acropolis nazwałem „starą norą” (dowcip ten ukradłem koledze, którego matka pracowała tam jako kelnerka) i stwierdziłem, że didżej rockowej stacji radiowej na billboardzie wygląda jak „czyjś szalony dziadek”. Zgodnie z moimi oczekiwaniami plan ten zadziałał: Stacey rozluźniła się i zaczęła śmiać się z moich lichych wygłupów. Kiedy wjeżdżaliśmy na podjazd przed jej domem, wiedziałem, że jest cała moja.

Dopiero kiedy zaparkowaliśmy przed garażem, a deszcz cicho stuknął w przednią szybę samochodu, uświadomiłem sobie, że nie mam pojęcia, co robić dalej. Chciałem ją pocałować - to fakt. Przez cały wieczór gapiałem się na jej usta, pełne i czerwone. Mogłem bez końca podziwiać jej idealnie proporcjonalną twarz. Wyglądała jak wyrzeźbiona, a usta stanowiły centrum mojego wszechświata. Pomyślałem, że jeśli będę się w nią wpatrywał dość długo, może Stacey przysunie się do mnie i zrobi pierwszy krok. Myliłem się. Rozmawialiśmy jakiś czas. Zrozumiałem, że Stacey wcale się nie spieszy do wysiadania, co wziąłem za dobry znak. Kiedy się śmiała z moich nerwowych żartów, w jej głosie pojawiła się nieśmiałość. Spuszczając wzrok na podłogę, a potem znowu podnosiła głowę i zachęcająco na mnie spoglądała. Pomyślałem, że jeśli tylko nie oszukuję samego siebie, to chyba nadeszła najlepsza chwila, by ją pocałować.

Z radia popłynęła romantyczna ballada Same Auld Lang Syne w wykonaniu Dana Fogelberga, Stacey westchnęła słodko: „Och, to moja ulubiona piosenka”, a ja spojrzałem na nią tęsknie. Kiedy odwzajemniła moje spojrzenie, stało się dla mnie jasne,

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 109

że dostałem pozwolenie na pocałunek. Serce tak mocno tłukło mi się w piersi, że mało nie rozsadziło mi żeber. Powoli wychyliłem się i pocałowałem Stacey.

Ponieważ wcześniej tylko raz całowałem się z dziewczyną i były to chwile pełne lęku i nieporadności, nie byłem pewien, czego się teraz spodziewać ani co będę czuł. Pomyślałem, że powinienem pocałować ją po francusku, i to z wielką wprawą. Na chwilę wpadłem w panikę,

zastanawiając się, czy mój lęk przed zarazkami nie okaże się przeszkodą w długotrwałym kontakcie z jej otwartymi ustami. Na szczęście połączenie burzy hormonalnej z silnym pragnieniem, by zdobyć jej względy, sprawiło, że gdy podczas pocałunku otworzyła usta, a jej język dotknął mojego, nagle odzyskałem kontrolę nad sytuacją. Zdumiało mnie, że tak szybko opanowałem sztukę całowania się z jęczyczkiem, chociaż z jej punktu widzenia pewnie była to zwykła amatorszczyzna. Poczułem euforię wywołaną faktem, że podoba mi się francuski pocałunek, którego obawiałem się od lat, oraz tym, że i Stacey najwyraźniej czerpie z niego przyjemność. Cały czas bałem się, że się cofnie, ona jednak nadal mnie całowała. To było cudowne. Wiele razy widziałem w szkole całujące się pary, ale nigdy nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak to jest naprawdę. Niekiedy patrzyłem na zakochanych, którzy całowali się całą wieczność, i zastanawiałem się, kiedy im się to znudzi. Teraz sam zaznałem tego uczucia.

Byłem wniebowzięty.

Okna zaparowały, Dan Fogelberg śpiewał o picciu piwa w samochodzie ze swoją byłą kochanką, którą poznał w sklepie spożywczym, a ja czułem, że bez pamięci zakochuję się w Stacey. W mojej wyobraźni pojawiały się sceny z naszej nocy poślubnej. Miałem wrażenie, że wyfrunęliśmy z samochodu wprost w rozgwieżdżone niebo. Nie padał deszcz i nie panował ziąb, gdy tak szybowaliśmy nad jej podjazdem, nasze odrębne istnienia powoli i z miłością splatały się ze sobą, a dusze łączyły i stapiały w jedno. Nie wiedziałem, czy minęły minuty, godziny, czy dni. Zachwyciałem się jej ustami, które okazały się tak miękkie, na jakie wyglądały, i miałem nadzieję, że to spotkanie nigdy się nie skończy.

I

110

Paul Fcig

Z opowieści kolegów^ wiedziałem, że taki pocałunek szybko powinien doprowadzić do obmacywanek, pozbycia się ubrania, a potem aktu seksualnego- Jednak ta chwila wydawała mi się czymś wspanialszym, a sarna TY^ ° przemienieniu jej w coś tak niskiego i prymitywnego w rд0щrр pojmovaniu skalałaby ten wieczór pobłogosławiony przez samego Kupidyna. Nie, zniszczyłbym go, gdybym posunął się do czegoQ£ -więcej niż to słodkie i czułe smakowanie naszej pączkującej milQ^ci. Te chwile były na to zbyt piękne.

Dopiero kiedy ^ radi^ popłynęły żwawe dźwięki Drivin' My Life Away Eddiego Rabbitta, dopadła nas szara rzeczywistość. Dziarska melodia country zaczęła przemieniać nasz namiętny pocałunek w gorączkowe zapasy Peanie wyglądaliśmy tak, jakbyśmy próbowali tańczyć wolno do mel^dii Hokey Pokey. Rozpaczliwie chciałem zmienić tę sytuację> r\le b^em się, że jeżeli choćby na sekundę oderwę się od ust Stacey by wyłączyć radio, ona w naturalny sposób zakończy najdłuższą Crr#il? błogości w moim życiu.

Jakoś przeżyliśmy Eddiego Rabbitta i całowaliśmy gję jeszcze przez parę następnych piosenek, ale potem niestety atmosfera siadła. Zaangażowanie Stacey zaczęło słabnąć, czułem, że moja dziewczyna dąży do zakończenia- Wkrótce potem odsunęła się ode mnie. Patrzyła na mnie pt-2ez Par? cnw^ i powiedziała:

- Muszę już iść

Kiedy otworzyja drzwi' zauważyłem, że okna mojego coroneta zaparowały zupełna jak w kreskówce. Od razu się zawstydziłem, tym bardziej że w skonie PaIII° się światło. Pomyślałem, że jej rodzice mogli wyjrzeć i Raczyć na podjeździe zaparowany samochód z kochankami w ^rodku- Stacey jednak nie wyglądała na zaniepokojoną, zaczęłtv, się w*ec zastanawiać, czy często całowała się z chłopakami prz^J S\yoim garażem, lecz szybko odpędziłem tę myśl, by nie skalała mej ogromnej miłości i oddania. Byłem pewien, że nawet jeżeli już ^cześwej miała kilku kawalerów, z którymi zaparowała okna samochodu» P° naszym namiętym tangu zupełnie o nich zapomniała, Musika być moja. Jakżeby inaczej? Wiedziałem, że czuła, co rгoBII;er W najniewinniejszym znaczeniu tego słowa staliśmy się jednoś^o

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 111

- Pa! - powiedziała miło. - I dzięki! - Z tymi słowami skierowała się do domu.

Przez całą drogę powrotną na przemian radowałem się pewnością, że mam dziewczynę, i analizowałem miniony wieczór w poszukiwaniu swoich błędów. Zdziwiłem się, że Stacey

pożegnała się ze mną tak bez troski i na luzie, ale szybko wmówiłem sobie, iż po prostu była oszołomiona naszym intymnym kontaktem, więc szybko pobiegła do domu, by na tak wczesnym etapie naszego związku nie wyznawać mi miłości. Nie, powtarzałem sobie, nie ma tu żadnego drugiego dna. Twojej paranoi brakuje podstaw. Zabrałeś Stacey na randkę, zapewniłeś jej doskonałą zabawę, a potem przez blisko piętnaście minut namiętnie całowaliście się w twoim samochodzie. Jeżeli to nie początek burzliwego romansu, to już nie wiem co.

Rzeczywiście, nie wiedziałem.

Przez następnych parę tygodni próbowałem znowu umówić się ze Stacey. Dość często rozmawialiśmy przez telefon, ale kiedy tylko pytałem, czy chciałaby się ze mną spotkać, zawsze wynajdywała jakąś wymówkę. Co gorsza, rozmawiała ze mną bardzo miłym i przyjaznym tonem - z dużym naciskiem na „przyjaznym”. Zawsze mi się wydawało, że jeżeli dwoje ludzi choć raz znalazło się w intymnej sytuacji, wszystko między nimi się zmienia. Albo ich znajomość się rozpada, bo po ujawnieniu swojej słabości są zbyt skrępowani, by w ogóle ze sobą rozmawiać, albo każde słowo, jakie ze sobą zamieniają, staje się poezją, wyznaniem miłości i oddania, oraz używają piśmiennych zdrobnień i rzucają znaczące żarciki. W naszych rozmowach nic takiego się nie pojawiała. Gawędziliśmy tak samo jak tego wieczoru, kiedy poznaliśmy się w kawiarni. Żartowaliśmy na temat szkoły, śmiało się z telewizyjnych programów rozrywkowych i naszych wspólnych znajomych, ale ani razu nie wspomnieliśmy o naszym ostatnim romantycznym spotkaniu.

W każdym razie ona o tym nie wspominała.

Ja starałem się rzucać subtelne aluzje do naszej randki, przypominałem kokieterijne żarty, jakie mówiliśmy sobie podczas kolacji, i piosenki, które leciały w radiu, gdy siedzieliśmy

112

P a u l F e i g

w zaparowanym coronecie na podjeździe przed jej domem. Ona jednak nie połykała przynęty. Na wszystko reagowała tym samym: „No, fajnie było”, po czym rozmowa szybko i przygnębiająco znowu schodziła na banalne tematy.

Po kilku tygodniach myślałem, że postradam zmysły. Byłem całkowicie pochłonięty wspomnieniami tamtych namiętnych chwil, które wciąż przeżywałem na nowo, zwłaszcza leżąc nocą w łóżku. Stacey ciągle pojawiała się w moich marzeniach. Czułem dotyk jej ust, jakbym znowu siedział z nią w tym samochodzie. Pragnąłem ją przytulić, pragnąłem, by znowu spojrzęła na mnie nieśmiało, a potem pocałowała. Chciałem poczuć na plecach jej dłonie, chciałem zobaczyć, jak przekręca głowę na bok, przemieniając każdy pocałunek w zupełnie nowe doświadczenie. Musiałem usłyszeć, że czuje to samo co ja, bo byłem pewien, że się we mnie zakochała, nawet jeżeli nie zdaje sobie z tego sprawy.

Bo ja zakochałem się w niej po uszy. ^

Dopiero parę dni później, kiedy znowu gawędziliśmy przez telefon, Stacey oficjalnie podcięła mi skrzydła. Po dziesięciu minutach rozmowy o tym, że jej babcia robi się coraz bardziej zniechęconą, Stacey zachichotała w stylu „nie uwierzysz, jak ci powiem” i oświadczyła:

- Boże, ale się wkurzyłam. Mojemu kumplowi zupełnie odbiło. Od jakiegoś czasu chodzimy ze sobą, a on ni z tego, ni z owego mówi: „Nie wierzę, że się we mnie nie zakochałaś, przecież tyle czasu spędziliśmy razem!”. - Zaśmiała się ironicznie i dodała: - Zupełnie jakbym się zakochiwała w każdym chłopaku, z którym się spotykam! Głupi czy co?

Gorliwie przytaknąłem, że jej kumpel to żaloszny palant, i przez parę minut wmawiałem sobie, że to rzeczywiście jakaś ofierma, smarkacz młodszy od niej, który padł ofiarą szczenięcej miłości. Bardzo szybko zaczęło jednak do mnie docierać, że ten biedaczyna prawdopodobnie przechodził przez to samo co ja.

- Byłaś z nim na randce? - spytałem, wcale nie chcąc usłyszeć odpowiedzi.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 113

- Owszem, ale tylko na takiej jak nasza, nic więcej - odparła tak obojętnie, jakbyśmy na naszej randce chodzili po okolicy z wykrywaczem metalu i szukali starych monet.

Serce wpadło mi do żołądka, gdzie dobrał się do niego kwas solny.

Rozmawialiśmy dalej, ale myślami byłem daleko. Miałem wrażenie, że życie powoli ze mnie

ucieka, bo zrozumiałem, że już nigdy nie pocałuję Stacey i nigdy nie wyznamy sobie wiecznej miłości.

Stacey nie zakochała się we mnie.

Nawet nie pojawiłem się na jej radarze.

Byłem... Zwykłym Kumplem™.

Przez kilka następnych tygodni próbowałem zrozumieć, jaki błąd popełniłem. Przecież nie traktowała mnie tak od samego początku. Wiedziałem, że kiedy się poznaliśmy, oboje wpadliśmy sobie w oko, a na randce ciągnęło nas do siebie. Gdzie popełniłem błąd?

Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej moje pytanie przybierało postać: „Gdzie nie popełniłem błędu?”.

I nagle uznałem, że moje zachowanie tamtego wieczoru było beznadziejne i niewłaściwie.

Byłem zbyt pewny siebie.

Zbyt pretensjonalny.

Zbyt głupi.

Zbyt niedojrzały.

Krótko mówiąc: byłem za bardzo sobą. Albo co gorsza, nie sobą.

Moje myśli skupiły się na dwóch kluczowych chwilach. Jedną była ta, w której podjąłem idiotyczną decyzję, by udawać faceta uwielbiającego chodzić w deszczu. Stacey wcale nie podobało się to, że moknie, gdy powoli prowadziłem ją do samochodu w dość rześkim deszczu. Z pewnością domyśliła się, że moje zachowanie jest udawane i w żenujący sposób zainspirowane Escape (The Piña Colada Song) Ruperta Holmesa. Ale gorszą myślą było uświadomienie sobie, że choć dla mnie decyzja o niewykraczaniu poza pierwszą bazę świadczyła o szacunku i romantyzmie, dla niej oznaczała, że jestem niedojrzałym chłopaczkiem, który nie ma dość doświadczenia i pewności siebie, by „potraktować ją jak prawdziwą kobietę”. Nie byłem do końca pewien, czy mam rację, ale

114

Paul F e i g

zaczęłem analizować coś, co powiedziała podczas kolacji. Chwila ta była tak ulotna, że zarejestrowała ją tylko moja podświadomość. Kiedy żartowaliśmy i śmialiśmy się, a ja opowiadałem o zajęciach na uniwersytecie, Stacey nagle zrobiła rozanieloną minę i powiedziała z niedowierzaniem: „Rany, nie mogę uwierzyć, że spotkałam się ze studentem”. Powiedziała to bardziej do siebie niż do mnie, zupełnie jakby te słowa mimowolnie jej się wymknęły. W podtekście było: „Anie z jakimś niedojrzałym idiotą z liceum”. Przypomniałem sobie, że po tej deklaracji już do końca naszego pobytu w restauracji rozkochanym wzrokiem gapiała się na mnie, gdy opowiadałem o studiach i wykładowcach.

I wtedy przeholowałem z pewnością siebie. Wiedziałem, że Stacey już jest moja. Nie wiedziałem tylko dlaczego.

Zabrałem ją na głupi film i śmiałem się przez cały seans, choć ona najwyraźniej się nudziła, kazałem chodzić po deszczu, który zniszczył jej makijaż i fryzurę i od którego zaparowały jej okulary, a ja plotłem trzy po trzy jak licealista, który postanowił pisać wiersze do szkolnej gazetki, następnie czekałem, aż zrobi pierwszy krok w samochodzie, i całowałem się z nią zbyt długo, bo się znudziła. Po tym wszystkim na pewno doszła do wniosku, że student studentowi nierówny, a ja należę do tych „nierówniejszych”. Poniewczasie tak się zawstydzilem i przeraziłem własnym zachowaniem, że miałem ochotę do niej zadzwonić i przeprosić za ten wieczór. Chciałem ją błagać, by dała mi jeszcze jedną szansę, i poprosić, żeby pamiętała, że wiem, iż w głębi ducha wciąż żywi do mnie romantyczne uczucie, które po prostu chwilowo osłabło.

Wtedy zrozumiałem, że gdybym to zrobił, wydałbym się jej jeszcze mniej atrakcyjny.

Zrezygnowałem więc z tego zamysłu.

Ale po jakimś czasie oczywiście wprowadziłem go w życie.

Nauczka, jaką dostałem po tej brzemiennej w skutki rozmowie telefonicznej, której nawet nie przytoczę, byście mnie nie znienawidzili za tendencję do zachowywania się jak beznadziejna beksa, była następująca: w świecie randek nie istnieje coś takiego jak druga szansa. Miłość musi wybuchnąć spontanicznie jak ziarno kiełkujące w ziemi. Nikogo nie można zmusić do miłości,

zwłaszcza jeśli ziarno

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 115

zasiało się w betonie. W wyniku tej żalostnej rozmowy, podczas której chyba zacząłem płakać, nabrałem pewności, że tamten chłopak, który dziwił się, iż Stacey nie zakochała się w nim, usłyszy następującą anegdotkę o pewnym studencie:

- Ale się wkurzyłam. Mojemu kumplowi zupełnie odbiło. Spotkałam się z nim parę razy, a on ni z tego, ni z owego mówi: „Nie wierzę, że się we mnie nie zakochałaś, przecież tyle czasu spędziliśmy razem! Zupełnie jakbym się zakochiwała w każdym chłopaku, z którym się spotykam! Głupi czy co?”.

Tak, chyba całkiem głupi.

«

Seks to trudna sprawa

Wierzcie albo nie, ale już parę miesięcy po przejściach ze Stacey dostałem kolejną szansę od losu. Nicole pracowała jako biłeterka w liceum Sterling Heights, gdzie grałem w szkolnej adaptacji Grease. Występowałem w roli Vince'a Fontaine'a, luzackiego didżeja, który ciągle się wygłupia i jest mistrzem ceremonii w scenie tańca na sali gimnastycznej. Nawet ja mogę przyznać, że byłem w szczytowej formie - zarówno jako aktor amatorskiego teatru muzycznego, jak i jako facet. Kolega z obsady pożyczył mi garnitur ze skóry rekina należący do jego ojca. Pasował idealnie. Świetnie się czułem w roli luzaka i co wieczór, kiedy wchodziłem na scenę, wierzyłem, że rzeczywiście jestem takim właśnie luzakiem. Widzowie zawsze entuzjastycznie oklaskiwali moją grę i, wierzcie lub nie, miałem nawet kilka fanek (no dobrze, w większości byli to fani i ich mamy, ale co tam, wielbiciele to wielbiciele). Nawet się więc nie zdziwiłem, kiedy koleżanka z obsady powiedziała mi, że pewna biłeterka chciałaby mnie poznać. Po przedstawieniu z wielką pewnością siebie poszedłem na pustą widownię i poznałem Nicole.

Wyglądała atrakcyjnie. Z pewnością była ładna, choć nie w moim typie. W tamtym okresie nadal miałem gust pięcioletka i podobały mi się zdecydowanie śliczne dziewczyny - podobnie jak uczniowie podstawówek zakochują się w nauczycielkach o urodzie Barbie. Nicole wyglądała dojrzałej, miała rysy twarzy dorosłej kobiety. Absolutnie nie wyglądała staro, po prostu kojarzyła się z młodą wersją czyjejś matki. Zawsze miała schludnie uczesane włosy - jakby codziennie chodziła do fryzjera - i dosyć mocno się malowała. Była prawie mojego wzrostu, czyli miała jakieś metr siedemdziesiąt pięć czy siedem. Kiedy tylko się poznaliśmy, spojrzała na mnie tak, że natychmiast podbiła moje serce.

118

P a u l F e i g

Wyglądała jak archetyp dziewczyny - czułem się, jakbym odwiedził dygnitarza jakiegoś obcego kraju, gdzie zorganizowano mi towarzystwo mające spełniać wszystkie moje zachcianki. W ciągu pięciu minut pochwaliła moją grę, starła kciukiem ślad szminki z mojego policzka, powiedziała, że jestem słodki, wzięła mnie pod rękę, kiedy wychodziliśmy z widowni, i zaprosiła na randkę. Tak mnie oszołomiła, że gdyby zaproponowała mi małżeństwo, zgodziłbym się bez wahania.

Nie ma nic piękniejszego niż ten dreszczyk emocji towarzyszący poznaniu osoby, która wkrótce stanie się dla ciebie kimś ważnym. Znikają wszystkie lęki i kompleksy związane z kontaktem z płcią przeciwną i niemalże czujesz, jak palec losu dźga cię pod żebro, mówiąc: „No, na co czekasz? Ona jest twoja”. (Albo: „On jest twój”, jeżeli jesteś heteroseksualną kobietą lub gejem).

W Nicole upatrzyłem sobie dziewczynę w chwili, gdy się przywitaliśmy. Nie posiadałem się z radości.

W ciągu tygodnia przed naszą pierwszą randką nieustannie rozmawialiśmy przez telefon. Zabawne w długich telefonicznych rozmowach nastolatków jest to, że sprowadzają się one do spraw tak powierzchownych i przyziemnych, że już chwilę po odłożeniu słuchawki nie sposób przypomnieć sobie ich treści. Rozmawialiśmy całymi godzinami, a jednak zupełnie nie pamiętam o czym. Pamiętam natomiast, że Nicole intensywnie ze mną flirtowała. Sprawiała wrażenie osoby bardzo zmysłowej, przynajmniej w moim zamkniętym małym świecie. Ciągle rzucała aluzje, na przykład: „Mam nadzieję, że dzień naszego spotkania nie okaże się zbyt gorący” albo „Pamiętaj, żeby po kolacji zostawić sobie miejsce na deser”. W zaciszu mojego pokoju bardzo mnie to podniecało, lecz

denerwowałem się zbliżającą się randką, bo przecieżbęde z Nicole i nadejście czas skonsumowania „deseru”, który dla mnie szykowała. Ale po piętnastominutowej rozkosznej sesji ze Stacey, kiedy - w moim przekonaniu - do mistrzostwa opanowałem sztukę francuskiego pocałunku, nad treścią górowało podniecenie.

Mówiąc krótko, nie mogłem się doczekać, kiedy znajdę się w siodle — że się tak wyrażę.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 119

Postanowiłem zaplanować każdy punkt randki, zarezerwowałem więc stolik w bardzo eleganckiej restauracji w śródmieściu Detroit, w nowym i imponującym Renaissance Center (czyli w „RenCen”, jak je nazywaliśmy my, młodzi z Michigan). Kiedyś poszedłem tam na lunch z mamą i uznałem, że to najszykowniejszy lokal, jaki kiedykolwiek widziałem. Była to francuska restauracja, która w odróżnieniu od tradycji środkowego zachodu nie miała żadnych średniowiecznych elementów dekoracyjnych. Czerwone ściany, kieliszki do wina na stolikach i kelnerzy w smokingach. Czuję się jak bogaty podróżnik. Zabierając tam Nicole, udowodniłbym, że jestem wyjątkowym chłopakiem, i wstąpiłbym do romantycznego świata fantasy, dzięki któremu z pewnością nie straciłbym jej już po pierwszej randce.

Musiałem tylko pamiętać, by tym razem nie przesadzić z pewnością siebie.

Pojechałem po nią. Bardzo się postarałem, ale nie przesadziłem z elegancją: włożyłem garnitur i krawat ze spinką, która przytrzymywała kołnierzyk - dzięki niej węzeł układał się w zawadiacki kształt sugerowany przez magazyn mody „GQ”. Nicole wyglądała całkiem ładnie. Starannie się umalowała i włożyła średniej długości sukienkę z falbankami. Niestety wybrała takie buty, jakie zawsze uważałem za najmniej atrakcyjne: białe sandały na niewysokim obcasie, które w połączeniu z cielistymi pończochami bez wzmocnionych palców sprawiają, że kobieta wygląda jak własna babcia. Staralem się jednak nie patrzeć na to geriatryczne obuwie i bardzo się cieszyłem z naszego spotkania.

Pojechaliśmy do RenCen i przeszliśmy przez masywny betonowy korytarz, podziwiając tamtejsze cuda architektury. W pewnym momencie Nicole ujęła moją dłoń, a mnie z radości serce podeszło do gardła. Dużo mówiła i zachowywała się kokieteryjnie, a ja przeżywałem całą gamę uczuć.

Byłem szczęśliwy i podniecony, oszołomiony i zdenerwowany, przejęty i przestraszony. Emocje wirowały wokół mnie niczym chmara komarów w upalny letni wieczór. Nicole była jednak takim wulkanem energii, że nie mogłem się skupić na żadnym z tych uczuć. Weszliśmy do restauracji i zaczęliśmy zachowywać się jak dorośli: złożyliśmy zamówienia, starając się nie

120

P a u l F e i g

dać po sobie poznać, że do tej pory żadne z nas nie było bez rodziców w tak eleganckim lokalu. Świetnie się bawiliśmy. To prawda, niekiedy miałem wrażenie, że Nicole jest zbyt energiczna, za szybko mówi i robi seksowne miny, a ja nie wiedziałem, jak na nie zareagować. Jednak fakt, że Nicole całą uwagę skupiła tylko na mnie, nie pozwalał mi źle myśleć o tym wieczorze i naszej potencjalnej wspólnej przyszłości.

Zaczęłem się martwić dopiero wtedy, gdy wyszliśmy z restauracji.

Wiem, to dziwne, że zraziła mnie tym, co wówczas zrobiła, ale tak właśnie się stało. Kiedy szliśmy krętymi betonowymi schodami prowadzącymi do holu, Nicole nagle zaczęła wykonywać numery z filmów muzycznych. Starła się być dowcipna i zwariowana, ale nieszczególnie jej to wychodziło. Wokół nas było pusto, więc nie musiałem się za nią wstydzić, ale jej wygłupy wydawały mi się zbyt naciągane. Zaczęła bardzo głośno śpiewać i potrząsać rękoma, jakby występowała w numerze z musicalu Cały ten jazz.. Wyglądała dość idiotycznie. Ponieważ jednak najwyraźniej świetnie się bawiła, nie chciałem traktować jej zbyt surowo. Śmiałem się razem z nią.

I wtedy spadła ze schodów.

Nie wiem, co się stało. Właśnie podnosiła nogę, kiedy kolano się pod nią ugięło i zleciała na łeb, na szyję z betonowych schodów. Wydarzenia potoczyły się tak błyskawicznie i niespodziewanie, że stanąłem jak wryty, ze zgrozą patrząc, jak Nicole stacza się ze schodów, boleśnie się objijając.

Wylądowała u ich stóp i natychmiast spróbowała wstać. Najwyraźniej jednak zrobiła sobie krzywdę. Jedno kolano miała mocno otarte. Szczerze się zdziwiłem, że nie skreśliła sobie karku. Podbiegłem do niej. Z całych sił starła się zachowywać, jak gdyby nic się nie stało, ale utykała i

rozcierała potłuczone czoło. zaproponowałem, żeby usiadła na pobliskiej ławce, ale ona była zdecydowana udowodnić, że nic jej nie jest. Poczulem się dziwnie, bo udawała, że nic się nie zdarzyło. Sam wielokrotnie bywałem w podobnych sytuacjach, rozumiałem więc osoby próbujące zatuszować coś bardzo krępującego. W jej zachowaniu była jednak dziwna desperacja, jakby Nicole bała się, że zakończę nasze spotkanie, jeżeli przyzna, że się zraniła.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

121

Wyszliśmy przez hol na parking, by odnaleźć-mój samochód. Nicole kulała i co jakiś czas pojękiwała z bólu, lecz mówiła bez przerwy, udając beztroską i uwodzicielską. Jej maszyna do aluzji pracowała pełną parą. Nicole przesuwiała dłońmi po moich plecach i pasie, rzucając kokieteryjne uwagi w stylu: „Nie wiem, jak ci się odwdzięczę za tę kolację” i „Pewnie jeszcze jesteś głodny”.

Kiedy jechaliśmy do domu, przysunęła się do mnie bardzo blisko, co chwila kładła dłoń na moim udzie i lekko głaskała je kciukiem. Spoglądała na mnie z powagą, która pewnie miała być seksowna, ale tylko mnie rozpraszała, a starałem się nie spuszczać wzroku z szosy, bo wtedy nie miałem czasu podrapać się po ucho albo ukradkiem podłubać w nosie, czego przymus odczuwałem za każdym razem, kiedy tylko siadałem za kierownicą (Niestety nadal mam ten nawyk. Widzicie? Niczego przed wami nie ukrywam).

A do tego wszystkiego miałem mętlik w głowie.

Z jednej strony już nie mogłem się doczekać, kiedy zaczniemy się całować, bo pragnąłem przeżyć coś równie głębokiego jak ze Sta-cey. Z drugiej jednak trzymałem się na dystans, nie byłem pewien, czy Nicole w ogóle mnie pociąga. Problem zapewne polegał na tym, że nie do końca była w moim typie, a właściwie w ogóle nie była. Nie lubię oceniać ludzi po wyglądzie, ale wybór dziewczyny to o wiele bardziej skomplikowany proces niż wybór kumpla. Jeśli chcesz z kimś romansować, ta osoba po prostu musi cię pociągać. I nie znaczy to wcale, że powinna być oszałamiająco piękna, lecz powinna mieć cechy, które uważasz za atrakcyjne. A ja ich u niej po prostu nie dostrzegałem. Kiedy skręciliśmy w ulicę, przy której mieszkała, poprosiła, żebym stanął parę domów dalej. Zaparkowałem i zgasiłem silnik. Wtedy rzuciła mi „seksowne” spojrzenie, jakie posyłała w moją stronę przez całą drogę, teraz jednak, gdy mogłem spojrzeć jej prosto w oczy, wytoczyła najcięższe działa. Mięśnie na jej twarzy zadrżały jak u Ginger Grant, kiedy usiłowała uwieść Gilligana, by ten coś dla niej zrobił, rozchyliła usta i uniosła jedną brew. W jej wykonaniu efekt był taki sam jak wtedy, gdy wygłupiała się na schodach - czyli dość wymuszony. Wiedząc jednak, że to zapowiedź dzikiej

122

P a u l F e i g

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 123

namiętności, zignorowałem swoje odczucia i pochyliłem się, by ją pocałować. Wtedy nagle zarzuciła mi ręce na szyję i przyciągnęła do siebie tak mocno, że mało mi nie złamała karku. Następne minuty upływały na gorączkowych zmaganiach. Nicole całowała mnie po francusku, tak agresywnie i tak głęboko wpychając mi język w usta, że myślałem, iż próbuje wydobyć moją treść żołądkową. Ułożyła go w sztywny szpic, więc mogłem tylko krążyć wokół niego własnym językiem. Czułem się tak, jakby w moich ustach odbywał się jakiś dziwny taniec lub prowadzono grę w piłkę na uwięzi. Napierała na mnie ustami tak gwałtownie, jakbyśmy się mocowali - nie na ręce, ale na głowy - a ona była mistrzem świata. Tak mocno je przyciskała, że właściwie nie czułem jej warg, tylko nacisk zębów i szczęk. Było to tak bolesne i przytłaczające, że cały czas się odsuwałem. Niestety bardzo szybko moje plecy zatrzymały się na podłokietniku na drzwiach, a tył głowy oparł o okno. Nicole nadal tak mocno wpijała się w moje usta, że przestraszyłem się, iż głową wybije szybę. Nie wiedząc, co robić, napałem na Nicole i usiłowałem oderwać głowę od okna. "Walka ta była tak gwałtowna, że przeraziłem się, iż powybijamy sobie zęby. Podłokietnik uwierał mnie w kręgosłup i uświadomiłem sobie, że ta miłosna schadzka, na którą tak czekałem, przerodziła się w próbę obrony przed napastnikiem. Przez cały czas Nicole jęczała w ekstazie, jakbyśmy przeżywali finalne uniesienie aktu płciowego. Miałem ochotę przerwać i wysiąść z samochodu, lecz nie zrobiłem tego, łudząc się, że sytuacja się poprawi, i nie chcąc zranić uczuć

Nicole.

Cała ta przeprawa zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Niewątpliwie było w niej coś erotycznego, gdyż całowałem się z dziewczyną, którą najwyraźniej pociągałem. Niestety dla mnie była raczej nieprzyjemna niż podniecająca. Nie miałem pojęcia, ile czasu minęło, ale wkrótce zacząłem odnosić wrażenie, że wykonuję pracę, która mi nie sprawia żadnej przyjemności. Tak samo jak wtedy, gdy ojciec kazał mi w parny letni dzień skosić trawę. Wydawało mi się, że koszę już od wielu godzin, kiedy jednak podnosiłem głowę, okazywało się, że większa część trawnika pozostała nietknięta.

^działem, że Nicole nie ma zamiaru przerywać, musiałem więc postanowić, czy zostać dłużej i narazić się na uszkodzenie twarzy, czy też spróbować się jej wywinąć.

Wtedy Nicole zaczęła ocierać się miednicą o moje krocze. Zaczęła tak subtelnie, że początkowo nawet tego nie zauważyłem. Wiedziałem tylko, że nagle się podnieciłem, chociaż wcale tego nie chciałem. Miałem na sobie cienkie spodnie, więc nawet nie mogłem ukryć swojego stanu. Nicole niewątpliwie go poczuła, bo zaczęła ocierać się jeszcze mocniej. Mój mózg działał na najwyższych obrotach. Nagle zawstydzilem się swojej tak wyraźnej reakcji. Krótko mówiąc, poczułem się tak, jakbym niespodziewanie się obnażył. Nie byłem przygotowany na fakt, że już na pierwszej randce możemy posunąć się dalej niż poza zwykłe pocałunki i może trochę obmacywania, nie opracowałem więc żadnego planu radzenia sobie z podobną sytuacją. Bałem się też, że Nicole odbiera moje podniecenie jako dowód na to, że jestem skłonny uprawiać z nią seks, co oczywiście miało się z prawdą.

Wiedziałem, że muszę coś zrobić, i to szybko, zanim moje libido zafunduje mi więcej niespodzianek.

Zacząłem się wiercić, by uwolnić się od jej miednicy, ale ona zrozumiała, że się o nią ocieram i jestem gotowy do działania. Zajączkała jeszcze głośniejsze, aż się przestraszyłem, że sąsiedzi usłyszą i wezwą policję. Dręczyła mnie myśl, że jakiś chichoczący szeryf zaświeci mi latarką w oczy i pomyśli, iż napastuję biedną bezbronną dziewczynę. Zrób coś! - wrzasnąłem na siebie w duchu. - I to już!

Szarpnąłem biodrami w stronę tablicy rozdzielczej i przewróciliśmy się na bok. To jednak jej nie powstrzymało. Namiętnie wpijała się w moje usta, więc się cofnąłem i walnąłem głową w dolną część kierownicy, która zadudniła, a potem zawibrowała jak niska nuta na wioloncze. Chciałem podnieść głowę, by zaczerpnąć powietrza, ale Nicole wciąż była do mnie przyssana i próbowała włożyć mi język do ust głębiej niż mój własny. Szarpnąłem głowę do tyłu i wcisnąłem ją w środek kierownicy.

Na dźwięk klaksonu oboje aż podskoczyliśmy, a w naszej niebezpiecznie zmysłowej bliskości pojawiła się luka.

124

Paul Feig

- Cicho! - powiedziała nagle bardzo zdenerwowana. - Moi rodzice usłyszą i wyjdą z domu.

- Przepraszam - odparłem zdezorientowany. - Wcisnąłaś mi głowę w kierownicę.

Nicole rzuciła mi spojrzenie, którego nie umiałem odczytać. Sprawiała wrażenie poirytowanej, wydawało mi się, że się zastanawia, co we mnie widziała. Mogłem je jednak również zinterpretować jako namysł nad dalszym postępowaniem. Chociaż nasza schadzka w samochodzie nie sprawiała mi żadnej przyjemności, zastanawiałem się, czy właśnie zraziłem do siebie kolejną dziewczynę, która już nigdy się ze mną nie umówi.

- Muszę iść do domu - oświadczyła nagle. - Zaparkuj na moim podjeździe.

Z ulgą się zgodziłem i oboje się wyprostowaliśmy. Uruchomiłem silnik i przejechałem dziesięć metrów dzielących nas od jej domu, a ona w tym czasie szybko wygładziła sukienkę i nerwowo sprawdziła makijaż w lusterku w osłonie przeciwsłonecznej. Kiedy zatrzymaliśmy się na podjeździe, ze zmartwieniem spojrzęła na swój dom, po czym odwróciła się do mnie i powiedziała:

- Zadzwoń jutro. - Po czym wysiadła z samochodu i pobiegła do wejścia.

Co się stało? Co tym razem zrobiłem źle?

Następnego dnia nie miałem pojęcia, czego się spodziewać. Czy Nicole zadzwoni? Czy to ja powinienem zadzwonić pierwszy? Czy w ogóle chcę do niej dzwonić? I dlaczego była tak

agresywna seksualnie? Czyżby nadrabiała brak poczucia wartości? Czy też jest najzupełniej normalna i to ja mam problem? Myśl, że mogłem ją czymś do siebie zrazić, że już nie będzie chciała się ze mną spotykać, sprawiła, iż zapragnąłem jej bardziej - pomimo przerażającej perspektywy następnej sesji obmacywanek. Mówiąc po prostu, była to jedna z sytuacji w stylu: „Hej, nie możesz mnie zwolnić, sam zamierzałem odejść”.

Matematyka randkowania:

Ona mnie chce = Ja jej nie chcę Ona mnie nie chce = Ja jej chcę

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 125

Niesamowite, że ludzkość tak dawno temu do tego doszła.

Zadzwoił telefon. To była Nicole.

- Hej, przepraszam, że wczoraj musiałam tak szybko uciekać, ale bałam się, że będę miała kłopoty - powiedziała cicho, jakby chciała, żeby jej nikt nie usłyszał. - Niby mam szlaban, ale tata zgodził się, żebym się z tobą spotkała, pod warunkiem że nie wrócę zbyt późno. Świetnie się bawiłam i już nie mogę się doczekać następnego razu. Nic się nie przejmuj. Mój szlaban kończy się jutro. -Potem znowu przybrała swój „seksowny” ton: - Następnym razem możemy wrócić późno i robić, co tylko chcemy.

A więc klamka zapadła. Zostałem usidlony.

Nie miałem tylko pojęcia, czy w ogóle tego chcę.

Miejsce naszej następnej randki było o wiele bardziej prozaiczne - po prostu dlatego, że podczas ostatniej gastronomicznej uczyty wydałem większość pieniędzy zarobionych w sklepie taty. Tym razem poszliśmy do kina. Obejrzelśmy film z Richardem Pryorem i Gene'em Wilderem Czyste szaleństwo, który nas ubawił do łez. Niestety przez cały seans Nicole głaskała mnie po udzie i przytulała się do mnie, kładąc głowę na ramieniu. Co jakiś czas ujmowała mnie za rękę i mocno ścisnęła, jakby się bała, że popędzę do wyjścia. Zastanawiałem się, czy wszystkie dziewczyny tak się zachowują wobec swoich chłopaków.

Jej bliskość była dla mnie czymś przedziwnym. Przez tyle lat marzyłem o tym, by usiąść z dziewczyną w kinie, trzymać się za ręce, przytulać głowami, dotykać, głaskać i wykonywać wszystkie te romantyczne gesty. Kiedy jednak to wszystko się spełniło, czułem się bardzo nieswojo. Nagle zaczęło mi się wydawać, że wszyscy na nas patrzą. W przeszłości fantazjowałem na ten temat - wyobrażałem sobie, że ludzie widzą, jak publicznie okazuję czułość dziewczynie. Teraz czułem się skępowany, jakbym pokazywał światu zbyt dużą część swojego życia osobistego. Do tego wszystkiego trudno mi było skupić się na filmie. Kiedy ktoś trzyma głowę na twoim ramieniu, myślisz tylko o tym, jak bardzo zaczniesz się trząść, gdy się roześmiejesz.

126

Paul F e i g

Poza tym Nicole należała do, jak to nazywam, „współsmiaczy” to znaczy, że za każdym razem, kiedy pokazywali jakiś gag, spoglądała na mnie, wymuszając na mnie śmiech, jakby mówiła: „Ale zabawne, prawda?”.

Po latach przekonałem się, że na świecie istnieje wiele takich osób. Również dlatego nie lubię chodzić do kina w towarzystwie. Jeżeli trafi ci się taki właśnie współsmiacz, tracisz połowę filmu, bo ciągle musisz robić tę durną minę i porozumiewawczo unosić brwi za każdym razem, kiedy na ekranie dzieje się coś zabawnego. Nicole była współsmiaczem najwyższego sortu. Wniosła jednak również element, który wydawał mi się straszliwie irytujący. Za każdym razem, kiedy śmialiśmy się, patrząc na siebie, wlepiła we mnie wzrok, próbując nadać tej chwili romantyczny wymiar. Nie tylko więc musiałem odwracać wzrok od ekranu i śmiać się wtedy, gdy Nicole uważała, że powinienem, ale i utrzymywać z nią kontakt wzrokowy, kiedy rzucała mi jedno ze swych „seksownych” spojrzeń, które miały mnie nakłonić do publicznego pocałunku. Nie byłem całkowicie przeciwny pomysłowi pocałowania jej, ale mówiąc wprost: miałem ochotę obejrzeć ten film. Od tygodni na niego czekałem. Okazał się tak zabawny, że nie chciałem stracić ani minuty. Musiałem więc albo wystąpić ze wspólnoty śmiechu i zaryzykować gniew Nicole, albo raz na jakiś czas pochichotać razem z nią i uśmiechnąć się znacząco, kiedy rzucała mi romantyczne spojrzenie - jeśli chciałem wrócić do oglądania filmu. A na taki wysiłek nie nastawiałem się, planując miły

wieczór w kinie.

Kiedy po filmie szliśmy do mojego samochodu, spytałem, czy ma ochotę coś zjeść. Na jej twarzy pojawił się zmysłowy wyraz i Nicole odparła: „Tak, ale nie w restauracji”. Jeżeli nie oznaczało to, że zamierza ugotować mi spaghetti w domu, mogłem tylko zakładać, że to jedna z jej słynnych aluzijek. Potem przyłożyła usta do mojego ucha i szepnęła:

- Zabierz mnie do domu.

Moja twarz musiała zdradzać panikę, jaka w tej chwili mnie ogarnęła, bo Nicole tylko spojrzała na mnie i jej mina szybko złagodniała.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 127

- Kotku, bardzo cię lubię - powiedziała niewinnym tonem. - Po prostu chcę być blisko ciebie, to wszystko. - Zatrzepotała rękami i uśmiechnęła się tak słodko, jakby naprawdę jej na mnie zależało. I wtedy, ni z tego, ni z owego, zakochałem się w niej po uszy.

Wróciliśmy na jej osiedle. Usiadła tak blisko mnie, że niemal na moich kolanach. Wtulała twarz w moją szyję, a ja dostałem takiej gęszej skórki, że czułem się jak zanurzony w basenie z wodą sodową. Rezygnując z wszelkiej ostrożności, postąpiłem wbrew wskazówkom zawartym w poradniku dla kierowców, na chwilę zdjąłem ręce z kierownicy i objąłem Nicole. Było to cudowne uczucie: prowadzić samochód, jednocześnie obejmując swoją dziewczynę, śmiejąc się w kułak z pana Jenkinsa, mojego instruktora jazdy. Przedtem wiele razy jechałem za samochodami, w których widziałem sylwetki obejmujących się zakochanych, całujących się w oczekiwaniu na zmianę światła, głaszczących się po głowach. A teraz byłem jednym z nich, o czym zawsze marzyłem. Spełnił się mój sen.

Nicole znowu poprosiła, żebyśmy zatrzymali się jedną przecnicę od jej domu, i gdy tylko stanąłem, przysunęła się do mnie. Tym razem byłem gotowy, więc postanowiłem pójść w jej ślady, gdy tak samo jak poprzednio namiętnie wpiła się we mnie wargami. Przywarliśmy do siebie jak dwoje kochanków w erotycznym filmie i od razu zderzyliśmy się zębami.

- Auu! - wrzasnęła, łapiąc się za usta. - Co ty robisz?! Chcesz mi wybić zęby?

- Przepraszam - powiedziałem, również trzymając się za obolałe usta. - Nie wiedziałem, że tak szybko się na mnie rzucisz.

Miała taką minę, jakby zamierzała się na mnie wkurzyć, potem nagle nieśmiało się uśmiechnęła i znowu przysunęła do mnie. Wskazała na swoje usta i powiedziała:

- Może jak pocałujesz, to przestaną boleć?

Delikatnie zetknęliśmy wargi. Romantyzm tej chwili był wszechogarniający. Było to naprawdę urocze, czułem się tak, jakbyśmy grali w romansie. Pomyślałem, że ta strona Nicole bardzo mi się podoba. Miałem nadzieję, że tak się sprawy potoczą. Może po prostu denerwowała się i dlatego poprzednim razem była zbyt nachalna?

128

Paul Feig

Niestety znowu zaczęła całować mnie mocniej, napierając ustami na moje obolałe zęby. Po kilku sekundach zaczęła się zachowywać jak w poprzedni weekend, a nawet gorzej. Zanim zdążyłem się zorientować, znowu przycisnęła mnie do drzwi samochodu, a ja z całych sił starałem się zmniejszyć nacisk na przód mojej czaszki. Ponownie zaczęła głośno jęczeć i tak mocno przyciągać mnie do siebie, że w końcu powiedziałem:

- Auu, to boli.

Odsunęła się i uśmiechnęła żartobliwie:

- Przepraszam. Pocałuję, żeby nie bolało.

Wskoczyła na mnie i znowu zaczęła wciskać miednicę w moje krocze. Tym razem moja głowa była przyciśnięta pod kątem dziewięćdziesięciu stopni do podłokietnika, a ja nabrałem przekonania, że Nicole złamie mi kark. Całowała mnie tak mocno, że nie mogłem się odezwać. Zacząłem się kołysać, żeby przesunąć nasze ciała nieco w dół i zdjąć głowę z podłokietnika. Wtedy jednak wparła się we mnie jeszcze mocniej, co wywołało u mnie niekontrolowaną i niechcianą erekcję. W tej samej chwili Nicole oderwała ode mnie usta i uniosła ręce.

Spojrzała na mnie i wyznała:

- Chcę ci coś zrobić. - Powiedziała to tak, jakby właśnie przyszedł jej do głowy jakiś pomysł.

- Co? - spytałem takim zmartwionym tonem, jakiego się używa, kiedy człowiek wie, że jego matka zaraz powie, iż obrabowała bank.

Spojrzała na moje krocze, uśmiechnęła się „niegrzecznie”, po czym poruszyła brwiami jak Groucho Marx.

- Pokażę ci.

I sięgnęła do mojego paska.

Natychmiast wpadłem w panikę. Wiedziałem, że powinienem się cieszyć, ale się nie cieszyłem. W tej chwili była to ostatnia rzecz, o jakiej marzyłem. Szybko się spod niej wydostałem i usiadłem.

Nicole przewróciła się na drzwi od strony pasażera.

- Nie, nie rób tego! - powiedziałem z nieco zbyt dużym naciskiem.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 129

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

- O co chodzi?

- O nic. - Starałem się nie hiperwentylować. - Tylko... to znaczy... przecież dopiero zaczęliśmy się spotykać.

- No i co z tego? - Znowu poruszyła brwiami.

- Nie chcę tak szybko i tyle - odparłem głosem załamującym się jak u trzynastolatka.

- Nie mówię, że chcę uprawiać seks - powiedziała z uśmiechem. - Po prostu chciałam zrobić to ustami.

Wskaźnik mojej paniki podskoczył jak indeks NASDAQ po obniżce stopy procentowej. I to nie tylko dlatego, że bałem się seksu. Był jeszcze jeden racjonalny powód.

Parę lat wcześniej najstarsza siostra moich sąsiadów opowiadała mi historię dziewczyny, której chłopak zaproponował seks oralny. Dziewczyna zgodziła się, ale była tak niedoświadczona, że kiedy chłopak przeżył orgazm, wrzasnęła i wybiegła z samochodu, zatykając sobie usta. Nie wiedziała, że orgazm u mężczyzny daje w rezultacie coś bardziej namacalnego niż tylko przyjemne doznania. I ta właśnie historia przypominała mi się w tamtej chwili.

Szczerze mówiąc, sam byłem zaskoczony za pierwszym razem, kiedy moje ciało w chwili rozkoszy wytworzyło ten produkt uboczny. Przez lata zaspokajałem się w łazience, ale ponieważ zacząłem tak wcześnie, zawsze był to romans wewnętrzny, rozkosz umysłowa, która nie dawała skutków materialnych. Kiedy więc pierwszy raz linowa rozkosz spowodowała pojawienie się dowodu rzeczowego, przeraziłem się, że naderwałem sobie coś wewnątrz.

Myśl, że Nicole może nie wiedzieć, w co się pakuje, w połączeniu z wizją, jak z wrzaskiem ucieka z samochodu, a ja siedzę z opuszczonymi spodniami i bez chusteczki, którą mógłbym wytrzeć dowody orgazmu, sprawiła, że jej propozycja wydała mi się nie do zaakceptowania.

- Wszystko w porządku - usiłowałem powiedzieć to beztrząsco, jakbym dziękował za gumę do żucia

- Nie musisz tego robić.

- Wiem, że nie muszę. - Roześmiała się i znowu zrobiła uwodzicielską minę. - Ale chcę.

130

Paul F e i g

Znowu sięgnęła do mojego rozporoka. Odsunąłem się w stronę drzwi, gorączkowo zastanawiając się, co robić. Wiedziałem, że nie uda mi się wymigać z wdziękiem. I chociaż nie chciałem zranić jej uczuć, to z pewnością nie chciałem też dopuścić do tego, co zamierzała.

- Naprawdę myślę, że to nie najlepszy pomysł - powiedziałem błagalnym tonem.

Spojrzała na mnie z niewinnym zaskoczeniem.

- Dlaczego?

- Po prostu... to znaczy... nie wiem - wydukałem. - Nabala-ganimy.

Zabrzmiało to idiotycznie, ale rzeczywiście tego się obawiałem. Tak, narobiliśmy bałaganu, nawet gdyby wszystko gładko przebiegło. Wizja zadowolonej, uśmiechającej się do mnie Nicole, kiedy po wszystkim leżałbym na przednim siedzeniu z opuszczonymi spodniami i zbryzgany własnymi płynami ustrojowymi, wydawała mi się wstrętą tak samo jak wizja Nicole wrzeszczącej z przerażenia i z ustami pełnymi tego, co nasz nauczyciel wuefu na lekcji wychowawczej określił

mianem „ejakulatu”.

To jej jednak nie zraziło.

- Nie szkodzi - rzuciła tylko, znowu sięgając do sprzączki mojego paska. Zrozumiałem, że nie da się stawić oporu w sposób konwencjonalny. Albo ustąpię, do czego zaczęła mnie przekonywać moja natura nałogowego onanisty, albo podejmę inną próbę wybrnięcia z tej sytuacji.

Tak też zrobiłem.

Rozpocząłem czułą i wzruszającą przemowę o tym, że zbyt szybko decydując się na seks, ryzykujemy zniszczenie naszego związku. Powiedziałem, że nie powinniśmy się spieszyć, że trzeba najpierw lepiej się poznać, stać się bratnimi duszami poprzez poznawanie niefizycznej strony nas samych. Przybrałem poetycki ton, przekonywałem ją, że jesteśmy jeszcze młodzi, że powinniśmy zachować niewinność najdłużej, jak się da, i że kiedy wreszcie skonsumujemy nasz związek, będzie to coś pięknego i płynącego z głębi serca, a nie reakcja na wymagania, jakie nam stawia pokręcony i bezduszny

FAJTŁAPA NA BEZDROŻAC

świat. Poczekać oznacza wznieść się na rc znane w kulturze szybkich numerków i wolnej zbliży nas do siebie i zagwarantuje miejsce w nas.

Było to iście oscarowe wystąpienie.

Nicole przez parę sekund gapiała się na mnie, po l nęła się słodko i z miłością.

-Jakie to piękne, kotku - powiedziała takim tonem,). chwila miała się rozpląkać. - Masz rację.

Poczekamy. - Czuk łowała mnie w usta, a potem szepnęła: - Ale nie za długo. - Zn się uśmiechnęła, wysiadła z samochodu i pobiegła do domu.

I tak oto stałem się chyba jedynym w historii osiemnastolatkiem, który odrzucił ofertę zrobienia mu loda przez ładną dziewczynę.

Przez następne kilka tygodni nasz związek rozwijał się w tym samym kierunku. Czekałem na uczucie podobne miłości, ale nic się nie działo. Coraz więcej czasu spędzaliśmy razem i coraz częściej namiętnie się całowaliśmy - przeważnie na jej o wiele wygodniejszej i zmniejszającej ryzyko odniesienia obrażeń kanapie w piwnicy, ale nadal nie chciałem pogрузić się razem z nią w otchłani seksu. Główny powód takiego stanu rzeczy sprowadzał się do faktu, że powoli zaczynało do mnie docierać, iż:

Nie chciałem, by Nicole była moją dziewczyną.

Naprawdę ją lubiłem, a poza tym zaprzyjaźniłem się z jej ośmioletnim bratem, który szalenie mnie bawił, gdyż wyraźnie znajdował się na najlepszej drodze do zostania ciamajdą i był z tego dumny.

Miałem też dobry kontakt z jej rodzicami, którzy mnie lubili, bo uważali, że jestem „miłym, godnym szacunku młodym człowiekiem”. Nicole i ja miło spędzaliśmy czas, chodząc do kina, spacerując, wygłupiając się, drocząc i wspólnie oglądając telewizję. Jak najlepsi przyjaciele wybieraliśmy się na przejażdżki i do kawiarni, na minigolfa i koncerty w Metropolitan Beach.

Niestety nie bawiłem się dobrze, kiedy się całowaliśmy. To prawda, że ze spotkania na spotkanie jej poziom desperacji malał, a i ból odczuwałem coraz mniejszy, ale po prostu nie czerpałem z tego żadnej przyjemności.

130

Paul F e i g

Znowu sięgnęła do mojego rozporoka. Odsunąłem się w stronę drzwi, gorączkowo zastanawiając się, co robić. Wiedziałem, że nie uda mi się wymigać z wdziękiem. I chociaż nie chciałem zranić jej uczuć, to z pewnością nie chciałem też dopuścić do tego, co zamierzała.

- Naprawdę myślę, że to nie najlepszy pomysł - powiedziałem błagalnym tonem.

Spojrzała na mnie z niewinnym zaskoczeniem.

- Dlaczego?

- Po prostu... to znaczy... nie wiem - wydukałem. - Nabała-ganimy.

Zabrzmiało to idiotycznie, ale rzeczywiście tego się obawiałem. Tak, narobiliśmy bałaganu, nawet gdyby wszystko gładko przebiegło. Wizja zadowolonej, uśmiechającej się do mnie Nicole, kiedy po wszystkim leżałbym na przednim siedzeniu z opuszczonymi spodniami i zbryzgany

własnymi płynami ustrojowymi, wydawała mi się wstrętna tak samo jak wizja Nicole wrzeszczącej z przerażenia i z ustami pełnymi tego, co nasz nauczyciel wuefu na lekcji wychowawczej określił mianem „ejakulatu”.

To jej jednak nie zraziło.

- Nie szkodzi - rzuciła tylko, znowu sięgając do sprzączki mojego paska. Zrozumiałem, że nie da się stawić oporu w sposób konwencjonalny. Albo ustąpię, do czego zaczęła mnie przekonywać moja natura nałogowego onanisty albo podejmę inną próbę wybrnięcia z tej sytuacji.

Tak też zrobiłem.

Rozpocząłem czułą i wzruszającą przemowę o tym, że zbyt szybko decydując się na seks, ryzykujemy zniszczenie naszego związku. Powiedziałem, że nie powinniśmy się spieszyć, że trzeba najpierw lepiej się poznać, stać się bratnimi duszami poprzez poznawanie niefizycznej strony nas samych. Przybrałem poetycki ton, przekonywałem ją, że jesteśmy jeszcze młodzi, że powinniśmy zachować niewinność najdłużej, jak się da, i że kiedy wreszcie skonsumujemy nasz związek, będzie to coś pięknego i płynącego z głębi serca, a nie reakcja na wymagania, jakie nam stawia pokrecony i bezduszny

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 131

świat. Poczekać oznacza wznieść się na romantyczne wyżyny nieznane w kulturze szybkich numerków i wolnej miłości. Abstynencja zbliży nas do siebie i zagwarantuje miejsce w naszych sercach.

Było to iście oscarowe wystąpienie.

Nicole przez parę sekund gapiła się na mnie, po czym uśmiechnęła się słodko i z miłością.

-Jakie to piękne, kotku - powiedziała takim tonem, jakby lada chwila miała się rozplakać. - Masz rację. Poczekamy. - Czule pocałowała mnie w usta, a potem szepnęła: - Ale nie za długo. - Znowu się uśmiechnęła, wysiadła z samochodu i pobiegła do domu.

I tak oto stałem się chyba jedynym w historii osiemnastolatkiem, który odrzucił ofertę zrobienia mu loda przez ładną dziewczynę.

Przez następne kilka tygodni nasz związek rozwijał się w tym samym kierunku. Czekałem na uczucie podobne miłości, ale nic się nie działo. Coraz więcej czasu spędzaliśmy razem i coraz częściej namiętnie się całowaliśmy - przeważnie na jej o wiele wygodniejszej i zmniejszającej ryzyko odniesienia obrażeń kanapie w piwnicy, ale nadal nie chciałem pograżyć się razem z nią w otchłani seksu. Główny powód takiego stanu rzeczy sprowadzał się do faktu, że powoli zaczynało do mnie docierać, iż:

Nie chciałem, by Nicole była moją dziewczyną.

Naprawdę ją lubiłem, a poza tym zaprzyjaźniłem się z jej ośmioletnim bratem, który szalenie mnie bawił, gdyż wyraźnie znajdował się na najlepszej drodze do zostania ciamajdą i był z tego dumny.

Miałem też dobry kontakt z jej rodzicami, którzy mnie lubili, bo uważali, że jestem „miłym, godnym szacunku młodym człowiekiem”. Nicole i ja miło spędzaliśmy czas, chodząc do kina,

spacerując, wygłupiając się, drocząc i wspólnie oglądając telewizję. Jak najlepsi przyjaciele wybieraliśmy się na przejażdżki i do kawiarni, na minigolfa i koncerty w Metropolitan Beach.

Niestety nie bawiłem się dobrze, kiedy się całowaliśmy. To prawda, że ze spotkania na spotkanie jej poziom desperacji malał, a i ból odczuwałem coraz mniejszy, ale po prostu nie czerpałem z tego Żadnej przyjemności.

132

P a u l F e i g

Zacząłem do mnie docierać, że chcę powiedzieć Nicole to samo zdanie, które mnie tak wkurzało, kiedy dziewczyny, w których się zakochiwałem, podcinały mi skrzydła - pięć straszliwych słów, które zrujnowały ego i zmiażdżyły pewność siebie niezliczonej rzeszy mężczyzn. Chciałem jej wyrecytować tych pięć zatrutych słów, które tyle razy spadały na mnie niczym chmury czerwonych chemikaliów zrzucone przez śmigłowce na płonący busz:

- Chcę, żebyśmy zostali tylko przyjaciółmi.

Może dlatego, że nie pociągała mnie fizycznie, może dlatego, że wolałem z nią rozmawiać, niż ją całować, może z powodu poczucia winy wywołanego tym, że jej rodzice uważali mnie za miłego chłopca, a ja wkrótce miałem zbeszczyć ich córkę albo zostać zbeszczeszczonym przez nią, a

może po prostu dlatego, że źle znosiłem ogromną presję, jaką na mnie wywierała, byśmy przenieśli swą znajomość na wyższy poziom. Wiedziałem tylko, że za każdym razem, kiedy próbowała być seksowna, coraz mniej to na mnie działało.

W myślach przerobiłem wszystkie rodzaje lęków i zarzutów wobec samego siebie.

Może moje libido reaguje tylko na masturbację?

Może jestem zbyt niedojrzały, by fizycznie otworzyć się na kobietę?

Może jestem gejem, chociaż pociągały mnie tylko kobiety, a mężczyźni ani trochę?

Może tak bardzo boję się seksu, że po prostu nie jest mi dane go uprawiać?

Pytania te wirowały w mojej głowie, kiedy kotłowaliśmy się na kanapie, a Nicole rzucała mi błagalne i niecierpliwie spojrzenia, które mówiły: „Czy teraz możemy przejść do bazy drugiej, trzeciej i domowej?”. W takich sytuacjach niczym kapelan rozpoczynałem kolejną przemowę o zaletach czekania. Zaczynałem się czuć jak pan Roper z serialu *Three's Company*, którego żona ciągle narzeka na brak seksu. Czy tak ma wyglądać moja seksualna przyszłość?

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 133

Nie miałem pewności, ale jedno doskonale rozumiałem: musiałem zakończyć ten związek.

Był tylko jeden problem.

Nigdy przedtem z nikim nie zrywałem.

Jak to się robi? Dość często widywałem w filmach, jak ludzie się rozstają, ale zawsze wydawało mi się, że to straszne wydarzenie, po którym kobieta z płaczem wybiega z restauracji, niekiedy uprzednio opróżniając swojemu chłopakowi na głowę szklanę wody lub talerz spaghetti. Jak Nicole zareaguje, kiedy jej powiem, że po prostu nam nie wyszło i że lepiej się stanie, jeżeli zostaniemy przyjaciółmi? Byłem przekonany, że skończy się na płaczu i wściekłości. Czy zacznie na mnie krzyczeć, oskarżając o impotencję, homoseksualizm, czy oświadczy, że tylko udawała zainteresowanie, by sprawić mi przyjemność? Czy drwiąco zaśmieje mi się prosto w twarz jak pewna wściekła włoska aktorka z zagranicznego filmu, splunie na ziemię i powie, że jestem gówniarzem, który nie potrafi zadowolić prawdziwej kobiety? W mojej wyobraźni pojawiała się cała seria możliwych scenariuszy zainspirowanych telewizją i filmami, które obejrzałem przez osiemnaście lat swojego życia. Nie byłem pewien, czy moje kruche ego znieśnie ten gwałtowny atak, jaki mogłem wywołać decyzją o rozstaniu.

A jeżeli nie powinienem z nią zrywać?

Jeżeli w rzeczywistości jest moją bratnią duszą? Nigdy przedtem aż tak nie pociągałem żadnej dziewczyny. A jeżeli Nicole to jedyna kobieta na świecie, na którą działałem w ten sposób? Czy mam się skazać na samotne życie, odrzucając jedyną prawdziwą miłość? Czy przez następne pięćdziesiąt lat będę z oddali obserwował Nicole, która pozna jakiegoś faceta, wyjdzie za mąż, urodzi dzieci i będzie wiodła szczęśliwe życie u boku innego mężczyzny zamiast przy mnie? Może jestem zbyt wybredny, powierzchowny, zamknięty w sobie lub niedojrzały, by zrozumieć, że dostałem dar, o jakim zawsze marzyłem - dar prawdziwej miłości? A jeżeli tak właśnie wygląda prawdziwa miłość? Miałem taki mętlik w głowie, że osiągnąłem najgorszy stan, jaki jest możliwy w sypiącym się związku:

Zastój.

134

Paul Feig

Wciąż udawałem chłopaka Nicole, a ona wciąż udawała, że całkowicie normalne u osiemnastoletniego chłopaka jest prawienie kazań o wadach seksu za każdym razem, kiedy dziewczyna chce czegoś więcej niż pocałunku.

I tak dreptaliśmy w miejscu, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, jak dwa chomiki biegające w kółku i próbujące dostać się do miski z jedzeniem. Kiedy ją odwiedzałem, Nicole nawet przemycała wino, twierdząc, że ją rozluźnia. Uświadomiłem sobie, że dosłownie wpędzam biedaczkę w alkoholizm. Musiałem coś z tym zrobić, więc - jak przystało na prawdziwego palanta - wybrałem najbardziej bezpośredni i skuteczny z dostępnych sposobów:

Postanowiłem wyprowadzić się z mojego stanu.

No dobrze. Wiem, że to tchórzliwe, i wcale nie jestem z tego dumny. Wtedy jednak byłem

przekonany, że to najbardziej konstruktywne rozwiązanie mojego problemu z Nicole. Przez wszystkie lata nauki w szkole występowałem w amatorskich teatrzykach i zawsze wiedziałem, że chcę pracować w przemyśle rozrywkowym. Ale w Detroit dla tak ambitnego małolata jak ja oznaczało to, że w najlepszym razie trafię do lokalnych reklam, może do radia, co najwyżej zostanie telewizyjnym spikerem lub copywriterem w firmie reklamowej - a taka perspektywa nie wydawała się zbyt olśniewająca nastolatкови, który pragnął zostać drugim Steve'em Martinem. Teraz jednak, gdy chciałem uciec od problemu, moje myśli nieoczekiwanie skupiły się na mekce show-biznesu - Hollywood. Było tam wszystko, o czym marzyłem: sława, fortuna, możliwości i - co najważniejsze - Hollywood znajdowało się daleko, daleko od Nicole.

Krótko mówiąc, wymyśliłem plan idealny.

Tchórzliwy, wyjątkowo podły, ale jednak plan.

Poprosiłem tatę o numer telefonu jego znajomego, który miał kontakty w hollywoodzkim świecie rozrywki. Facet był menedżerem, który zasłynął jedynie tym, że reprezentował Pink Lady z cieszącego się złą sławą filmu Pink Lady and Jeff. Zadzwoiłem do jego biura i spytałem, czy wie, jak młody aktor bez doświadczenia mógłby znaleźć pracę w Hollywood. Przesłał mi pocztą egzemplarz „Hollywood Reporter”, magazynu branżowego, który raz w tygodniu zamieszczał

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 135

listę wszystkich filmów aktualnie kręconych przez wytwórnie, a także telefony studiów filmowych. Natychmiast zacząłem dzwonić i głupio pytać, czy potrzebują utalentowanych nowicjuszy. Wszędzie informowano mnie, że szukają tylko prawników i księgowych. Niezrażony tym, dzwoniłem dalej i przekonałem się, że Hollywood to raj dla bezrobotnych licencjonowanych księgowych i prawników, lecz nie ma w nim miejsca dla amatorów bez doświadczenia. Kiedy jednak doszedłem do końca listy i trafiłem na studio Universal, okazało się, że mają tam ofertę dla przewodnika po studiu filmowym.

Przed laty podczas wakacji z rodzicami byłem na takiej wycieczce w studiu Universal. Mamy nagrania wideo, na którym siedzę z mamą w wagoniku do efektów specjalnych i udaję porwijącego ją zbrojca, ona zaś krzyczy i „wyprowadza” dylizans z miasta. Pamiętam, że plany filmowe i rekwizyty zrobiły na mnie ogromne wrażenie, a najbardziej spodobał mi się olbrzymi stół i krzesło z filmu O człowieku, co małał. Pamiętam, że naszym przewodnikiem był zabawny gość, który ciągle żartował i rozbawiał nas, gdy przejeżdżaliśmy przez studio, oglądając stare plany filmowe, nieużywane od lat. Ostatnio w napisach końcowych jakiegoś filmu zrealizowanego przez wytwórnię Universal zobaczyłem reklamę zachęcającą: „Jeśli będziesz w Hollywood, koniecznie odwiedź studio Universal”. Nagle zrozumiałem, że mam szansę stać się częścią tego bardzo, bardzo dalekiego świata.

Świata bez Nicole.

- Czy przeprowadzacie państwo rozmowy kwalifikacyjne? - spytałem z takim zdenerwowaniem, jakby sama myśl o podjęciu pracy w Kalifornii oznaczała decyzję o całkowitej zmianie mojego życia.

- Tak, od następnego poniedziałku - odparła kobieta po drugiej stronie kabla. - Czy da pan radę przyjechać?

Szybko wykonałem obliczenia i uświadomiłem sobie, że ostatni egzamin na uczelni mam w piątek rano. Gdybym zaraz potem wrócił do domu, wskoczył do samochodu i pojechał prosto do Hollywood, może zdążyłbym na rozmowę - Ale co powiedzieć rodzicom? I co się stanie, jeżeli przejadę tą drogą i nie dostanę tej pracy? Co wtedy?

136

Paul Peig

Spojrzałem na biurko i zobaczyłem, że zanotowałem w kalendarzu, iż w najbliższy weekend rodzice Nicole i jej braciszek wyjeżdżają z miasta, a ona spodziewa się, że do niej wpadnę i zrobimy sobie „wielką imprezę”.

Walka o abstynencję seksualną przybrałaby nowe, nieprzyjemne wymiary. A ja byłem już zbyt zmęczony, by dalej walczyć.

- Proszę mnie wpisać na listę kandydatów - poprosiłem. -Przyjadę.
- Co takiego? - Nicole spojrzała na mnie zszokowana i zamrużyła oczami, nie rozumiejąc, o czym mówię.
- Jadę do Kalifornii. Dostałem tam pracę! - powiedziałem z entuzjazmem.
- Kto ci dał pracę? - spytała z takim niedowierzaniem, jakby upośledzony brat oznajmił jej, że dostał posadę w Pentagonie.
- Znajomy taty. Jest menedżerem Pink Lady. Supergość. -I tak po prostu wyjedziesz?
- Nie mogę przegapić takiej szansy. Zawsze chciałem pracować w Hollywood - powiedziałem zupełnie jak Mickey Rooney w filmie z Judy Garland.
- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.
-Jestem aktorem. Oczywiście, że chcę jechać do Hollywood. -Zaśmiałem się dobrodusznie, jakbym miał na końcu zdania dodać czule „głuptasku”.
Spojrzała na mnie z bólem i dezorientacją, a ja się przeraziłem, że ta mała intryga nie uchroni mnie przed wybuchem, którego tak bardzo chciałem uniknąć.
- Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu mnie zostawisz. -Usiadła ciężko oszołomiona. Przysiadłem koło niej i pocieszającym gestem ją objąłem.
-Jeżeli mnie odkryją, będziesz miała sławnego chłopaka - próbowałem zażartować.
Spiorunowała mnie wzrokiem, cofnąłem więc rękę.
Przez cały wieczór usiłowałem ją rozweselić, obiecując, że wyjadę tylko na lato i że we wrześniu znowu będziemy razem.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 137

Wiedziałem, że po powrocie nie będę chciał do niej wrócić, ale cztery miesiące wydawały mi się wiecznością. Powtarzałem sobie w duchu, że do tej pory w życiu nas obojga na pewno zajdą jakieś zdecydowane zmiany. Zachowanie Nicole wskazywało, że potrzebowała męskiego towarzystwa, toteż na pewno znajdzie sobie nowego chłopaka, gdy tylko przekroczy granicę stanu Ohio.

-Nie wiem, dlaczego to robisz — wypaliła nagle z dezaprobatą, która świadczyła o tym, że Nicole porzuciła wszelkie pozory bycia wyrozumiałą dziewczyną. - Kim chcesz zostać? Królem przewodników po studiach filmowych?

Widząc, że sytuacja raptownie się pogarsza, doszedłem do wniosku, że lepiej uciec.

Pocałowałem ją na pożegnanie, udając, że martwię się tak samo jak ona, a kiedy ruszyłem do samochodu, usłyszałem, że Nicole pociąga nosem. Przystanąłem, z dramatyzmem spojrzałem na niebo i włożyłem kluczyk do zamka, wzdychając jak „cierpiący chłopak, który musi opuścić swoją dziewczynę i pójść na wojnę”. Zobaczyłem, że zaczęła płakać i wbiegła do domu. Jeszcze parę sekundostałem przy samochodzie, na wypadek gdyby wyglądała zza zasłon, by sprawdzić, czy rzeczywiście się smucę. Policzyłem do piętnastu, zgarbiłem się zrezygnowany, znowu westchnąłem, wsiadłem do samochodu i odjechałem.

Trudno mi się do tego przyznać, ale im bardziej oddalałem się od jej domu, tym lżej robiło mi się na duchu. Kiedy skręciłem na główny odcinek Groesbeck Boulevard, włączyłem radio na cały regulator i zacząłem głośno śpiewać razem z koncertowym wykonaniem Boom Boom Out Go the Lights Pat Travers Band. Dawno już nie czułem się tak dobrze.

Następnego dnia zdałem ostatni egzamin na uczelni, wróciłem do domu, zapakowałem torby do samochodu, zebrałem wszystkie mapy i przewodniki, które tata przyniósł mi z klubu automobilowego, bym wybrał najbezpieczniejszą drogę do Los Angeles, i powiedziałem mojemu sąsiadowi Craigowi, że jestem gotowy do wyjazdu. Mieliśmy co osiem godzin zmieniać się za kierownicą podczas podróży bez postojów do Złotego Stanu. (Craig się nie

138

P a u l F e i g

przeprowadzał; mój tata kupił mu bilet lotniczy na drogę powrotną. Craig miał tylko pomóc mi przejechać przez cały kraj). Załadował swoje bagaże, pożegnał się z moimi rodzicami i podekscytowani ruszyliśmy ku zachodzącemu słońcu.

Ta koszmarna podróż trwała trzy dni. Ja próbowałem się zdrzemnąć, Craig prawie zasypiał za kierownicą. Wjechaliśmy na Hollywood Boulevard wieczorem w przeddzień mojej rozmowy kwalifikacyjnej zmęczeni do nieprzytomności. Zszokowani stwierdziliśmy, że ta aleja marzeń, na

której powinno aż roić się od gwiazd filmowych, jest pełna prostytutek, małolatów na gigancie i bezdomnych. Leżąc w łóżku w tanim motelu naprzeciwko studia Universal, uświadomiłem sobie coś interesującego:

Dręczyło mnie poczucie winy z powodu tego, co zrobiłem Nicole, ale byłem w Hollywood w stanie Kalifornia i wkrótce miały stawić się na rozmowę kwalifikacyjną w dużym studiu filmowym. Moja przyszłość malowała się w jasnych barwach.

I kto powiedział, że tchórzostwo nie popłaca?

A to ciekawe! Czy wiedziałeś, że...

Feigpo niemiecku znaczy „tchórzliwy”?

To prawda! Sam to sprawdź!

Żałuję, że ten rozdział nie jest zbyt interesujący

Naprawdę.

Być może myślicie, że wyjazd do Kalifornii z jedną walizką pełną ubrań i perspektywą rozmowy kwalifikacyjnej w sprawie pracy przewodnika po dużej hollywoodzkiej wytwórni filmowej to zapowiedź jakiejś zwariowanej przygody, historii w stylu Dnia szarańczy, opowieść o uwodzących mnie pięknych gwiazdkach, nocach spędzonych na podrywaniu kobiet z moimi nowymi szalonymi przyjaciółmi i niewinności utraconej jak w tej piosence Boba Segera Hollywood Nights. Ale to ja byłem bohaterem tej historii i chociaż wyniosłem się z miasteczka, w którym się wychowałem, i zamieszkałem w ogromnej metropolii niemalże na drugim końcu kraju, moja niewinność nie została zagrożona. Była na trwałe do mnie doczepiona jak rękawiczki przymocowane do rękawów kurteczki, w której chodziłem jako trzylatek.

Zdążyliście się już przekonać, że nie jestem zbyt fascynującym facetem. Myślę, że porządny i całkiem sympatyczny ze mnie gość, a zdarzało się, że bywałem prawie fascynujący. Kiedy jako ośmio-latek postanowiłem zostać kaskaderem i skoczyłem z dachu garażu na stertę pustych pudeł, byłem całkiem fascynujący. Kiedy w liceum postanowiłem wziąć udział w konkursie tańca disco i zatańczyłem solo na pustym parkiecie do melodii Disco Inferno, a wszyscy patrzyli na mnie z niedowierzaniem, również byłem całkiem fascynujący. (I nadal uważam, że wygrałbym, gdyby tylko chłopak po mnie nie zaczął robić magicznych sztuczek z jedwabnymi apaszkami, które pojawiały się znikąd, tańcząc przy kawałku Magie Man zespołu Heart; nawiasem mówiąc, to nawet nie jest utwór disco!). I wiem, że kiedy aresztowano mnie za kradzież w sklepie, bo mój kolega wepchnął sobie do tylnej kieszeni spodni

140

P a u l F e i g

paczkę samochodzików, a potem schylił się, by wyjąć gumę do żucia z automatu przed sklepem akurat w chwili, gdy sklepowy detektyw wracał z lunchu, również byłem szalenie fascynujący. W każdym razie dla mojego taty, właściciela małego sklepu, który przez parę dni nie chciał ze mną rozmawiać po uprzednim oświadczeniu: „Nie mogę uwierzyć, że mój jedyny syn jest pospolitym przestępcą”. Ogólnie rzecz biorąc, na co dzień jestem jednak dość nudnym facetem. A w Hollywood to się nie zmieniło.

Najważniejsze wydarzenia tego lata bez miłości były następujące:

- Po udanej rozmowie kwalifikacyjnej stwierdzono, że przyjmą mnie na dwutygodniowy kurs, pod warunkiem że zgodzę się codziennie leżeć na słońcu, by pozbyć się paskudnego trądziku i, jeśli to możliwe, choć trochę opalę swoją białą jak ściana skórę.
- Jak mi kazano, leżałem w samo południe na słońcu i usnąłem trądzik, ale nabawiłem się potwornego poparzenia, które nadało mojej bladej cerze wściekle czerwony odcień, _więc do końca kursu łuszcząca się skóra na twarzy upodabniała mnie do Toxie z filmu Toksyczny mściciel zrealizowanego przez Troma.
- Wprowadziłem się do motelu w jednej z najbardziej niebezpiecznych dzielnic Los Angeles, bo znajdował się on nieopodal cukierni z pączkami, którą widziałem w jakimś filmie.
- Wyprowadziłem się z tego niebezpiecznego motelu, kiedy nieroztropnie wracając z klubu o jedenastej w nocy, omal nie zginąłem w strzelaninie podczas obławy policyjnej.
- Wprowadziłem się do pensjonatu w podłej dzielnicy Hollywood i zamieszkałem tam ze swoją gospodynią, ogromnym Meksykaninem i siedemdziesięcioletnim karłem, którego co niedziela

miałem prowadzić do kościoła.

- Po trzech dniach wyprowadziłem się z pensjonatu i zamieszkałem z innym kandydatem na przewodnika, który spał na łóżku wodnym i nosił tupecik, chociaż miał dopiero dwadzieścia pięć lat.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 141

- Zadurzyłem się we współlokatorce, ładnej blondynce, która na widok karalucha w kuchni zawsze wrzeszczała tak głośno, że raz, stając koło niej, by go zabić, nabawiłem się szumów w uszach.
- Zaliczyłem kurs dla przewodników i zacząłem pracować siedem dni w tygodniu, licząc na to, że zostanę odkryty przez jakiegoś sławnego reżysera, gdy będę pokazywał rozczarowanym turystom, gdzie stałby słynny dom z Psychozy, gdyby nie przeniesiono go w inne miejsce, do którego jeszcze nie wpuszczano wycieczek.
- Widziałem mnóstwo dzieci siusiających koło wagonika wycieczkowego, bo ich rodzice nie pomyśleli o tym, by przed dwugodzinną przejażdżką zaprowadzić swoje pociechy do toalety.
- Wpadłem do zbiornika, nad którym kręcono Szczęki, kiedy próbowałem wydostać z wody kłapek turystki, który spadł jej z nogi, gdy wagonik został zaatakowany przez gumowego rekina.
- Sam niemal zginąłem w paszczy rekina, bo gdy wychodziłem z kłapkami ze zbiornika, nogawka moich spodni wkręciła się w podwodne dźwignie i mechanizmy napędzające gumowego potwora, które prawie ściągnęły mi spodnie.
- Zakochałem się w starszej przewodniczce z tlenionymi włosami i wysuszoną przez słońce czerwoną skórą. Kobieta owa piekła mi ciasteczka i całowała mnie w kark, ale z powodu różnicy wieku nie mogła się zdecydować, czy się ze mną spotykać, toteż przez całe lato bawiła się w przeciąganie liny z moim sercem.
- Przyłapałem ową przewodniczkę, jak za garażem na imprezie wydanej na moją cześć całowała się z moim współlokatorem w tupeciku.
- Następnego dnia w pokoju wypoczynkowym, szlochając histerycznie, błagała mnie o wybaczenie, a kiedy się zmusiłem do tego, by ją znowu polubić, i tak nie chciała się ze mną umówić.

142

P a u l F e i g

- Zaledwie tydzień przed powrotem do Michigan na ostatni rok studiów odkryłem, że mój współlokator w tupeciku trzyma na poddaszu nad garażem największy na świecie zbiór „Playboyów” i „Penthouse'ów”.
 - Każdą wolną chwilę ostatniego weekendu spędziłem na poddaszu nad garażem. Pod koniec lata poleciałem do Michigan, a rodzice i wujek Jack odwieźli mój samochód i wspominali czasy sprzed kilkadziesiąt lat, kiedy przemierzali autem cały kraj; na pustyni Mojave ciężarówka zepchnęła samochód wujka z drogi, a mama wyleciała głową do przodu przez przednią szybę packarda i niemal zginęła.
- No, przynajmniej ktoś z mojej rodziny przeżył w Kalifornii jakąś fascynującą przygodę.

Nancy oceniurowana

Prowadzenie pamiętnika to dobry pomysł.

Zwykle uważa się, że to idealny sposób na wyrażenie najbardziej intymnych myśli, przewietrzenie umysłu, terapia poprzez niecenzurowane przelewanie na papier najskrytszych uczuć, oczyszczenie duszy z lęków i kompleksów poprzez katharsis, jakim jest nadanie fizycznego kształtu eterycznemu umysłowi, uwieczniając na papierze jego działania.

Wszystko to by się zgadzało, gdybyśmy po spisaniu tych aż nazbyt ludzkich przemyśleń, które codziennie pojawiają się w naszej głowie, natychmiast palili pamiętnik.

Smutna prawda jednak jest taka, że tego nie robimy, zostaje nam więc żenująca kolekcja głupich myśli i uczuć, o których nikt by się nie dowiedział, gdybyśmy nie popełnili tego potwornego błędu, jakim jest ich spisanie.

No właśnie. Mój pamiętnik.

A konkretnie ten, który prowadziłem podczas miesięcy po powrocie z letniej pracy jako przewodnik

wycieczek po studiu Uni-versal. Rozpocząłem ostatni rok nauki w college'u stanowym Wayne i zapisałem się na kurs kreatywnego pisarstwa. Tam kazano nam prowadzić dzienniki, a wykładowca zapowiedział, że będzie je regularnie sprawdzał, by się upewnić, czy codziennie prowadzimy zapiski. Co kłóciło się z samą ideą prowadzenia dziennika, skoro wiedzieliśmy, że osoba, której nawet nie znamy, będzie grzebać w zawartości naszych umysłów niczym księgowy z urzędu skarbowego.

Profesor przez kilka tygodni przerzucał strony naszych pamiętników, by sprawdzić, czy nie bazgrzemy tam tylko, by je zapełnić, a następnie oznajmił, że przestaje je kontrolować, lecz ma nadzieję, iż codziennie przed snem nadal będziemy utrzymywać na papierze najskrytsze myśli i uczucia, bo to „doskonałe ćwiczenie twórczego pisarstwa”.

144 Paul Feig

Wspominam o tym po to, byście wiedzieli, że pamiętnik, do którego będę nawiązywał w tym rozdziale, brzmi dziwnie nie dlatego, że pisała go osoba usiłująca zrobić żart swojemu wykładowcy, który miał go czytać i komentować. Nie, dziennik ten został napisany przez człowieka, któremu zdarzały się myśli, emocje i oceny tak żenujące, na jakie wyglądają.

Chciałem was tylko ostrzec. Bo w moim pamiętniku znajdują się najbardziej idiotyczne i denerwujące zapiski w historii pamiętnikarstwa.

A przynajmniej tak mi się wydaje.

Poniższy tekst jest dokładnym zapisem najważniejszych fragmentów mojego pamiętnika z roku 1981. Wszelkie błędy ortograficzne, gramatyczne, interpunkcyjne, opustki i inne pomyłki zostały wiernie oddane.

Jeśli chcecie to sprawdzić, mogę wam pokazać oryginał dziennika. To znaczy, jeśli kiedyś się spotkamy.

Milej zabawy.

m

15.09.1981 Rozmawiałem z Dave'em. Powiedział, że Mary, dziewczyna, którą poznałem w Bonanzie, dziś nie przyszła do sklepu mojego taty. Przynajmniej mogę myśleć, że nie przyszła, bo wiedziała, że mnie tam nie będzie. Spytała mnie o pracę, a ja zaproponowałem, by dzisiaj wpadła. Potem przypomniałem sobie, że mam spotkanie w GPR, i uprzedziłem, że nie mogę przyjść, ale będzie Dave. Skoro więc się nie pojawiła, mogę zakładać, że Uczyła na spotkanie ze mną. (Cha, cha, nie oszukuj się, Munster). Jutro tam pójde i się z nią zobaczę.

A było to tak. Pracowałem jako magazynier w sklepie taty. Dave, jeden z moich najbliższych kumpli od szóstej klasy, również pracował w tym magazynie. Zawsze razem jedliśmy lunch, przeważnie w Pizza Hut, gdzie zamawialiśmy wielką pizzę na spółkę i dzbanek coli, na resztę dnia zapewniając sobie zapasy cukru, węglowodanów i kofeiny.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 145

Jakiś czas wcześniej zmieniliśmy lokal na Bonanzę, tanią restauracyjkę, gdzie podawano steki, nieświadomie dodając do naszego jadłospisu ciężkostrawne, wywołujące ociężałość czerwone mięso. Kiedy tamtego dnia przesuwaliliśmy się w kolejce przed bufetem, poznaliśmy piękną dziewczynę, która pracowała przy kasie. Miała na imię Nancy. Była bardzo miła i od razu zaczęliśmy z nią żartować. Z powodu jej urody i nerwowej energii tego dnia byłem dowcipniejszy od Dave'a i bez trudu rozśmieszałem ich oboje. Patrzyłem, jak się śmieje i uśmiecha w reakcji na moje wygłupy, i z miejsca się zakochałem. Była cudowna - przynajmniej moim zdaniem. Miała miękkie faliste jasne włosy, piękne niebieskie oczy, nieskazitelną cerę i najbardziej apetyczne usta, jakie kiedykolwiek widziałem. Była szczupła, lecz w sposób seksowny, nie przerażająco chuda, i miała delikatne dłonie o idealnym kształcie, które z gracją przesuwały się po klawiszach kasy - co mi nasunęło na myśl dłonie Liberace grającego Mozarta. Przez zapachy gotującej się wołowiny i smażonych frytek wypełniające salę czułem jej oszałamiająco subtelne i kobiece perfumy. Serce dudniło mi tak mocno, że niemal wyskoczyło z piersi.

Krótko mówiąc, Nancy była ucieleśnieniem moich marzeń.

Moim ideałem.

Wyczuwając niecierpliwość osób w kolejce za nami, podziękowaliśmy Nancy i podeszliśmy do stolika. Jedząc lunch, wciąż zerkałem na Nancy. Co jakiś czas spostrzegałem, że patrzy na nas, i

wtedy żołądek podchodził mi do gardła. Nie wiedziałem, czy patrzy na mnie, czy na Dave'a, ale już sam fakt, że nam się przyglądała, był zachęcający. Kiedy skończyliśmy posiłek, kolejka przy kasie stopniała, więc uznałem, że powinniśmy podejść i pożegnać się z Nancy Właściwie wolałbym to zrobić sam, ale zabrakło mi odwagi, a poza tym pozbywanie się Dave'a wydawało mi się nie fair. Podeszliśmy i znowu zaczęliśmy z nią dowcipkować. Po paru minutach skorzystałem z metody Dale'a Carnegiego na zdobywanie przyjaciół i wpływanie na ludzi i postanowiłem zadać jej parę pytań (to jedna z podstawowych zasad Dale'a w zaskarbianiu sympatii ludzi; parę lat wcześniej tata podarował mi jego książkę, kierując się przekonaniem, że jestem najmniej lubianym dzieciakiem w szkole).

146

Paul Feig

- Podoba ci się praca tutaj? - spytałem niby od niechcienia (by nie pomyślała, że wtykam nos w nie swoje sprawy), lecz z zainteresowaniem (by nie pomyślała, że stosuję zwykły zabieg podrywacza).
- Nienawidzę jej - odparła, przewracając oczami. - Zabiłabym, żeby znaleźć coś innego.
- Wiesz, my pracujemy w sklepie z artykułami z demobilu - powiedziałem z entuzjazmem. - Powinnaś tam spytać o pracę. Chyba szukają nowej kasjerki. - Szybko postanowiłem nie mówić, że to sklep mojego taty, by nie wyjść na nieudacznika, który mógł znaleźć zatrudnienie tylko u swojego ojca.

- Tak? Naprawdę? - zainteresowała się.

- Przyjdź dzisiaj i wypełnij formularz zgłoszeniowy - wypaliłem nieco zbyt energicznie.

- Może przyjdę. Kończę o czwartej. Potem mogę wpaść.

- Super. - Ucieszyłem się, że ją zobaczę na własnym gruncie. Potem jednak coś mi się przypomniało. - Och, zaraz, po czwartej mnie tam nie będzie. Mam próbę.

Spytała jaką. Skorzystałem z okazji zaimponowania jej czymś, co brzmiało imponująco, w rzeczywistości jednak wcale takie nie było. GPR było lokalną stacją telewizyjną założoną i prowadzoną przez afroamerykańską społeczność. Nadawała na kanale 62 na falach UHF (jeśli nie skończyliście trzydziestki, pewnie nie macie pojęcia, co to takiego UHF i VHF; spytajcie rodziców, to zbyt nudne, by tłumaczyć w książce) i od ponad roku puszczała tasiemcowy serial. Mój kolega Pete i ja graliśmy role różnych białych facetów w scenach kręconych jako materiały reklamowe dla potencjalnych sponsorów finansowych. Moje postaci należały do dwóch kategorii: zły biały facet, który zastanawia się z kolegą, jakby to było przespać się z czarną kobietą, oraz biały palant, który zupełnie nie rozumie kultury czarnych. Serial nie był zbyt dobry, jeśli się wiedziało, w jakich okolicznościach powstawał, ale uznałem, że to dobry sposób na zaimponowanie dziewczynie, w której zakochałem się po uszy.

Zakończyłem wyjaśnienia, rzucając uwagę, że minione lato spędziłem, pracując w Hollywood jako przewodnik po studiu

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 147

filmowym. Miałem nadzieję, że to dopełni mojego wizerunku człowieka sukcesu. W tej chwili zauważyłem, że Dave został siłą wcielony w rolę „faceta, który musi stać bezczynnie i milczeć, bo nie ma jak się włączyć do rozmowy”. Zamknąłem więc swoją rozprawę altruistycznym: „Ale Dave tam będzie po czwartej. On ci pomoże”.

Nancy uśmiechnęła się i obiecała, że wpadnie. Pożegnaliśmy się i wróciliśmy do pracy. Przy wyjściu puściłem Dave'a przodem, by móc jeszcze zerknąć na Nancy. Zobaczyłem, że patrzy na mnie. Pomachałem do niej przyjaźnie, a ona zrewanżowała się szerokim uśmiechem.

Nie mogłem wiedzieć tego na pewno, ale czułem, że mam u niej szansę.

I właśnie dlatego, kiedy Dave powiedział, że tamtego dnia Nancy nie przyszła do sklepu, postanowiłem uznać, iż po prostu wiedziała, że mnie tam nie będzie.

Jeśli chodzi o powiedzonko: „Nie oszukuj się, Munster”, pochodziło z odcinka The Munsters.

Dodałem je do wciąż wydłużającej się listy fragmentów dialogów z moich ulubionych filmów i programów telewizyjnych.

Przecież mówiłem, że jestem palantem.

16.09.1981 Dziś miałem wspaniały dzień! W szkole wszystko było w porządku, a potem jak zwykle usnąłem, ucząc się niemieckiego (muszę skończyć z nauką na kanapie). Dzień uważam za udany przede wszystkim dzięki Nancy. Razem z Dave'em poszliśmy do Bonanzy na obiad i żeby się spotkać z Nancy, jak się umówiliśmy¹, a kiedy przyniesiono nasze dania, spytałem kelnerkę, gdzie jest Nancy. Odparła, że Nancy dzisiaj nie

Nie pamiętam, żebym jej o tym wspominał, ale kiedy poprzedniego dnia rozmawialiśmy przy kasie, musiałem coś powiedzieć. Zupełnie nie mogę sobie tego przypomnieć.

148

Paul Feig

pracuje. Trochę się zmartwiłem⁴. Spytała: „Ty jesteś Paul?”. Przytaknąłem, a wtedy powiedziała, że Nancy zostawiła dla mnie wiadomość. Kelnerka przyniosła liścik, który był zaadresowany do mnie! Nie do Dave'a, tylko do mnie! W liście Nancy przeprosiła, że nie przyszła. Wyjaśniła, że zmieniła sobie grafik (albo szef go zmienił. Jedno z dwojga). Dodała, że pracuje jutro i ma nadzieję, że przyjdę. Bardzo mnie ucieszył ten liścik. Podczas posiłku Dave zauważył, że kierownik restauracji rozmawia przez telefon, patrząc na nas. Nagle kierownik (który jest dziewczyną⁶) podszedł do nas i powiedział: „Nancy pyta, czy przyjdiesz jutro”. Spytałem o jej godziny pracy i kierowniczką w końcu pozwoliła mi pogadać z Nancy przez telefon. Powiedziałem jej, że jutro wieczorem mam imprezę urodzinową⁷, więc nie mogę przyjść po siódmej. Po długich deliberacjach zaproponowałem jej spotkanie w piątek. Odparła, że bardzo chętnie by się ze mną zobaczyła, ale ma szlaban. Spróbuje jednak namówić rodziców, żeby pozwolili jej przyjść. Mam więc wpaść do knajpy jutro o piątej i sprawdzić, czy coś załatwiła. Następnie życzyła mi „wszystkiego najlepszego”. Ma przemiły głos.

Poprzedniego dnia zadałem sobie dość dużo trudu, by wrócić na tę kolację. Albo próbowałem udowodnić w pamiętniku, jaki ze mnie twardziel, bo gwarantuję, że nie okazałem zmartwienia kelnerce, która - co doskonale zapamiętałem - również była całkiem ładna. A nawiasem mówiąc, dlaczego w „Playboyu” nie ma „Dziewcząt z Bonanzy”?

Jedną z najbardziej zenujących i irytujących cech moich zapisków jest nadużywanie wykrzykników, które sprawiają, że słowa palanta wydają się dziesięć razy bardziej palanciarskie. Kiedy to czytam, sam mam ochotę dać sobie w łeb, więc wyobrażam sobie, jak wy się czujecie. A będzie ich jeszcze więcej, przyjaciele. Przygotujcie się.

Kto by pomyślał, że w zwykłej knajpie ze stekami aż roi się od ładnych dziewczyn? Która miała się odbyć w lodziarni Farrellsa, byłej siedzibie The Zoo, The Gib-sons Girl and The Pigs Through. Jeśli pamiętacie to miejsce i te dania, to wiecie też, co to jest UHF i VHF. Witajcie rówieśnicy!

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 149

Naprawdę piękny, jak i ona sama. Nancy jest cudowna, a z naszych rozmów wynika, że mamy bardzo podobne rodzaje osobowości. Liczę, że coś z tego wyjdzie. Mam dobre przeczucia, będę trzymał kciuki.

Zachodzę w głowę, dlaczego ciągle zakochiwałem się w dziewczynach, które miały szlaban.

17.09.1981 WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z OKAZJI URODZIN! (...) To był najwspanialszy prezent urodzinowy! Dziś o piątej poszedłem spotkać się z Nancy. Kiedy podszedłem do niej, uśmiechnęła się ślicznie i spytała: „Czy nadal chcesz się jutro z mną spotkać?”. Taaak! Jej rodzice się zgodzili. Może zostać tylko do jedenastej, ale co tam! Ma do mnie zadzwonić jutro (co za zmiana!⁸) i zastanowimy się, dokąd pójść. Już postanowiliśmy, że o 21.30 obejrzymy pokaz sztucznych ogni na jarmarku! Mam nadzieję, że nie będzie padać! Nie mogę się doczekać jutrzejszego wieczoru! Oby wszystko poszło jak z płatku! Trzymam za siebie kciuki i znam Prawdę. Gute Nacht!

Pewnie się zastanawiacie, dlaczego słowo „prawda” napisałem dużą literą. W tamtym okresie byłem jeszcze dość religijny, pomimo gniewu na Boga za incydent z „National Lampoon”, i nadal czułem, że Stary obserwuje mój każdy ruch. Kiedy scjentyista mówi „znam Prawdę”, to znaczy, że wierzy, iż Bóg podaruje mu wszystko, czego dusza zapagnie, jeśli tylko jest to słuszne. Mówiąc więc „znam

Jaka znowu zmiana?

Impreza organizowana w centrum Mt. Clemens, podczas której wyłączają się z ruchu wszystkie ulice, a handlarze i sklepikarze rozstawiają kramy. Impreza ta była wielkim wydarzeniem, na które przychodziła masa ludzi- Pewnie sami już się tego domyśliliście, ale co tam, sporządzanie tych przypisów to sama przyjemność. Dzięki nim mam wrażenie, że ta książka jest mądrzejsza.

150

Paul Feig

Prawdę", próbowałem naprawić błąd, jakim było napisanie „trzymam kciuki", bo nie istnieje nic takiego jak fart. Wierzyłem, że tylko Bóg może sprawić, by udało mi się z Nancy.

Piszę o tym zarówno, by wyjaśnić wam zasady mojej religii, jak i uświadomić wam parę spraw:

- W tamtym okresie martwiłem się nie tylko o to, czy uda mi się zaprosić dziewczynę na randkę, obawiałem się także, że kobieta, w której się zakocham, może nie zyskać aprobaty Boga. Oznacza to, że mógłbym zakochać się w dziewczynie, o której Władca Czasu i Przestrzeni mógłby powiedzieć: „Hej, co ty wyprawiasz? Nie powinieneś z nią być! Nie akceptuję waszych spotkań!", przemieniając się w gwałtownego, bezwzględного ojca z serialu dla nastolatków Sweet Valley High.

- Drugą i jeszcze bardziej niepokojącą sprawą było to, że nie miałem miejsca, w którym mógłbym spisywać swoje najskrytsze przemyślenia. Nawet w tym żalonym niebieskim kołonoatniku, który trzymałem pod łóżkiem; wmawiałem sobie, że Bóg zawsze czyta mi przez ramię, głośno chrząkając, upominając mnie za każdym razem, kiedy robiłem coś, czego nie akceptował.

I wy się zastanawiacie, dlaczego byłem tak neurotyczny?

18.09.1981 Co mogę powiedzieć? Przejdę o razu do rzeczy. Randka z Nancy była fantastyczna!

Muszę przyznać, że po południu dosyć się zmartwiłem naszą rozmową telefoniczną. Nancy zadzwoniła do mnie (zgodnie z umową) i próbowaliśmy zdecydować, dokąd pójść. Mieliliśmy wybrać się z inną parą, która pracuje w Bonanzie, Scottem i Kelly. (Scott to dobry człowiek. Zawsze śmieje się z moich dowcipów¹¹). Kelly wygląda zupełnie jak sio-

10 Najwyraźniej było to moje kryterium przyjaźni z facetami i kobietami. Dobrze wiedzieć, że nie ulegałem manipulacji, co?

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 151

stra Roba Radkoffa"). W każdym razie, kiedy tak rozmawialiśmy, powiedziała, że Scott ma przynieść piwo (o rany!) i spytała, czy mam coś przeciwko dziewczynom, które palą. Trochę mnie to zaniepokoiło i przygnębiło, bo miałem nadzieję, że to równie „przyzwoita"¹² osoba jak ja.

Postanowiliśmy obejrzeć pokaz sztucznych ogni na jarmarku, ale na randkę stawiałem się niemal zdjęty zgrozą. Miałem wrażenie, że będę jedynym scjentystą w otoczeniu samych świrów¹³.

Pojechałem po nią. Wyglądała przepięknie!!! Miała na sobie puszysty jasnoniebieski sweter (z dekołtem w serek), fajne dzinsy i ładne białe mokasy-tenisówki (nie potrafię lepiej ich opisać, po prostu były śliczne). Moja wymarzona dziewczyna! Byłem bardzo dumny. W pewnej chwili do pokoju wszedł jej ojczym. O RETY!¹⁴ Facet jest nieco wyższy ode mnie, ale mówi głosem, przy którym głos Paula Robesona brzmi jak sopran". Z całych sił starałem się wyrzucić na niego wrażenie inteligentnego człowieka, ale kto wie, co pomyślał? Pojechaliśmy do Bonanzy po Scotta i Kelly.

Posiedzieliśmy tam chwilę, a ja ponownie zacząłem się martwić, bo czułem się tak, jakbym znowu jako pierwszoklasista znalazł się w szkolnej stołówce". Ale dziewczyny były miłe. Po jakimś czasie wyszliśmy we czwórkę i pojechaliśmy do Mt. Clemens. Zaparkowaliśmy i pochodziliśmy po jarmarku, oglądając stragany i rozmawiając. Nadal nie próbowałem wziąć Nancy za rękę ani nic w tym rodzaju. W końcu znaleźliśmy miejsce na trawniku i usiedliśmy,

11 Możecie mi wierzyć, to był wielki komplement.

12 Dziś, czytając to zdanie, krzywię się tak bardzo, że mało sobie szczęki nie złamię.

13 Znowu się krzywię. Auć.

14 Tak, naprawdę tak napisałem.

15 To facet, który śpiewał Old Man Rwer. Takich upodobań się nabywa, kiedy się rodzi, gdy twoi rodzice mają po trzydzieści dziewięć lat.

16 Ta uwaga jest dla mnie równie niezrozumiała jak dla was. Po prostu darujemy ją sobie.

Żeby popatrzeć na fajerwerki. Po chwili Scott i ja poszliśmy do samochodu po koc. Pokaz się opóźniał, więc zaczęliśmy rozmawiać i żartować. Trochę zmarzliśmy, więc ją objąłem, a wtedy ona wzięła mnie za rękę i przytuliła się do mnie. Fajerwerki wystrzeliły - nie tylko na niebie, ale i w mojej głowie", bo coraz mocniej się przytulaliśmy, byłem w siódmym niebie. Pół godziny zleciało jak minuta. Po pokazie postanowiliśmy wstąpić do Big Boya, żeby napić się czegoś ciepłego¹". Ruszyliśmy tam, trzymając się za ręce, a potem obejmując. Mocno przytuliła się do mnie i zaczęła delikatnie masować moją dłoń¹". Poczułem się jak ktoś'wyjątkowy. Nigdy wcześniej nie zaznałem takiej czułości. W Big Boyu trzymaliśmy się za ręce pod stołem, a ja wyglądałem się na całego²⁰ (przepelniała mnie nerwowa energia). Potem poszliśmy do samochodu, żeby pojechać po Scotta i Kelly. (Scott jeszcze jadł²¹). W samochodzie Nancy usiadła bardzo blisko mnie i wzięła mnie za rękę. Zawsze chciałem mieć dziewczynę, która by siedziała koło mnie, gdy prowadzę²² (wysokie mam aspiracje, co?). Odebraliśmy Scotta i Kelly, podrzuciliśmy ich do ich auta i odwiozłem Nancy do domu, bo musiała wrócić

Na zdanie to duży wpływ miał ten odcinek Grunt to rodzinka, w którym Bob-by Brady widział gwiazdy przed oczami za każdym razem, kiedy całował się z dziewczyną o imieniu Millicent. Sami więc widzicie, jakie są moje seksualne wzorce. Dzięki, Mike'u Lookinlandzie!

To ta sama restauracja, w której poznałem Stacey. Kto by pomyślał, że knajpka, do której kiedyś chodziłem z babcią, okaże się tak romantycznym lokalem? Nie pamiętam szczegółów, ale było miło, choć może moje słowa brzmią dziwnie. W tamtym okresie moje opisy nie były zbyt udane. Ale czego się spodziewać po dziewiętnastolatku? Stylu Saula Bellowa? Morał jest taki, że niełatwo żartować, dysponując tylko jedną wolną ręką. Powie wam to każdy komik amator. VCfyjaśniam to na wypadek, gdybyście się zastanawiali. Siedziała koło mnie lepiej niż Nicole. Nie miałem pojęcia, że to wymaga szczególnych umiejętności.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 153

przed jedenastą (nadaremnie!²'), a było już za dziesięć jedenasta. Podjechaliśmy pod jej dom i odprowadziłem ją do drzwi. Staaliśmy, przytuliliśmy się, a potem długo umawialiśmy się na następną randkę. Nancy nadal ma szlaban, więc nie wiem, kiedy znowu się spotkamy (oby jak najszybciej!). Jutro mam wpaść do niej do pracy między trzecią a czwartą. (Po moim zebraniu z WGRP o jedenastej). Obiecała, że porozmawia z mamą o zdjęciu szlabanu. Błagam, niech go zdejmą! Już nie mogę się doczekać kolejnej randki! W końcu musiałem ją puścić. Ze trzy razy pocałowałem ją na dobranoc (na chwilę straciłem kontrolę nad sobą!²⁴) i Nancy weszła do domu. Wróciłem do samochodu pełen optymizmu. Mam nadzieję, że coś z tego wyjdzie, ale bez przesady. Nie dam się tak załatwić jak z Nicole czy Stacey (jedyne dziewczyny, z którymi spotkałem się więcej niż raz). Nie mogę zwariować i zapomnieć o swojej karierze". Mam wrażenie, że Bóg próbuje mi pomóc, zsyłając na nią ten szlaban²⁶. To powinno utemperować moje zapędy. Ale, BŁAGAM, niech coś z tego wyjdzie!

Muszę przyznać, że ten wieczór rzeczywiście był magiczny, choć w moim pamiętniku opisałem go tak żenująco. Nancy zachowywała się tak czule i delikatnie, że wydała mi się idealną dziewczyną. Co prawda w obecności swoich znajomych miewała wysoki typowe dla świrów (przeklinanie, gadka o alkoholu i narkotykach, upodobanie do heavymetalowych zespołów), ale kiedy zostawialiśmy sami, potrafiła być słodka i niewinna. Naprawdę szczerze wierzyłem, że znalazłem idealną kobietę. Ale czyż wszyscy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, nie myślimy w ten sposób na wczesnym etapie związku? To cudowny okres błęgiego szczęścia, kiedy wszystko może się wydarzyć, kiedy

23???

Tak, byłem szalonym chłopakiem.

Karierą tą było czyszczenie kibli w sklepie taty i występowanie w kiepskim serialu, który nigdy nie miał ujrzeć światła dziennego.

Nie ma nic gorszego niż szlaban usankcjonowany przez Boga.

możesz przeżyć najwspanialszy romans świata, sięgnąć wyżyn namiętności i oddania, jakie inspirują poetów i młodych kochanków, stworzyć osławioną „parę idealnych kochanków”. Chwile te są tak intensywne i inspirujące, że chciałoby się zatrzymać czas i nie dopuścić do żadnych zmian, zatopić nową miłość w bursztynie i stworzyć niekończącą się chwilę idealnego szczęścia. Ale jak wiadomo, to niemożliwe. Czas, ten bezduszny drań, wciąż płynie i ma niszczycielskie tendencje.

Tylko nigdy nie wiadomo, czy zrobi to szybko, czy powoli.

21.09.1981 Dziś był jeden z tych dni, których człowiek nie spodziewa się po obudzeniu. Poszedłem do szkoły. Padało, więc zmokłem. (Nawiasem mówiąc, osiągnąłem wynik 98 procent z pierwszego testu z niemieckiego. Hurra!). Potem wróciłem do domu, trochę pograłem na gitarze i perkusji²⁷, a po paru minutach zadzwonił telefon. To była Nancy. Poszła do prac półtorej godziny wcześniej, żeby móc się ze mną spotkać. Od razu do niej pobiegłem, ale najpierw szybko odgrzałem sobie lunch w mikrofalówce²⁸. Spotkaliśmy się w pokoju wypoczynkowym/bankietowym²⁹. Była tam też Becky. Pogadaliśmy

²⁷ W tamtym okresie byłem początkującym muzykiem i przez parę lat uczyłem się gry na gitarze. W rezultacie stałem się miernym gitarzystą, który uważał się za całkiem niezłego. Codziennie szedłem do swojego pokoju, bardzo głośno nastawiałem wzmacniacz i grałem przy muzyce z płyt rockowych. Zacząłem też grać na perkusji i miałem mały zestaw jazzowy Slingerland, w który waliłem całymi godzinami. Był to świetny sposób na rozładowanie stresu, ale sąsiedzi na pewno nieraz mieli ochotę mnie zamordować. No, ale wracajmy do mojej opowieści.

²⁸ Nie wiem, czy to znaczy, że tylko go odgrzałem, czy że odgrzałem go, a potem zjadłem. Pewnie wcale was to nie obchodzi. Ale mnie tak. Mam nadzieję, że nie zmarnowałem jedzenia - nawet w imię miłości.

²⁹ Bo nie ma lepszego miejsca na bankiet niż tania knajpa ze stekami.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MI

155

i pożartowaliśmy. Nancy dała mi pluszowego Kaczora Donn/ da do samochodu, bo wiedziała, że go lubię³⁰ { staj powtarzała, że moja tablica rozdzielcza jest zbyt pusta. Pod rowała mi też dwie kasety (Def Leppard i Ozzy Osborne³¹) oraz dwa liściki, które napisała w szkole na maszynie". Potem wszyscy poszliśmy do NBS (sklep z artykułami papierniczymi) po zapasy dla Bonanzy. Kiedy wstaliśmy do wyjścia, wziął mnie za rękę i w takiej pozie opuściliśmy Bonanzę. Czułem si świetnie. W samochodzie siedziała bardzo blisko mnie trzv mała dłoń na moim ramieniu, a w NBS chodziliśmy objęci*³² Potem wróciliśmy do Bonanzy i Nancy już musiała iść d pracy. Powiedziała, że wieczorem wpadnie jej brat Mikę na rzeczony Becky. Chciała, żebyśmy się poznali. Zgodziłem Si-parę razy pocałowałem ją na pożegnanie (w Bonanzie¹³⁴) wróciłem do domu i odrobiłem pracę domową. Q 25) pł znowu pojechałem do Bonanzy. Miałem tam zostać tylko 15 mi nut, na czas przerwy Nancy, ale w końcu przeciągnęło się to do prawie dwóch godzin! Nie było dużego ruchu, Nancy miała niewiele pracy, mogliśmy więc dłużej pogadać. Nawet pomogłem jej posprzątać i pozbierać naczynia ze stołów. (Spodziewam się czeku od Lornea Greena"). Brat Nancy, Mikę

30

Tak, zgadza się, lubiłem Kaczora Donalda. Co wam do tego? ³¹ Nigdy nie byłem ich fanem. Woląłem Teda Nugenta. Lubilem solówki tarze, które mogłem naśladować. Wykonawcy tacy jak Def Leppard i n • byli dla mnie za mało garażowi. Podobała mi się muzyka, która mogłem si? tego

zagrać, na przykład kawałki The Ramones. Naprawdę chcieliście dowiedzieć? I to z przypisu?

Są już stracone dla pamięci i historii. Nie pamiętam, co w mCII n., • ,
Niestety. ³³ Cóż może być bardziej romantycznego od sklepu z artykułami biurowi ' 9
Poważnie. Co? Nic! ⁴ Nie wiem dlaczego, ale teraz wydaje mi się to nieco obsceniczne
Ówczesny rzecznik Bonanzy. Jak na ironię był jednocześnie rzecznik'
Alpo, firmy produkującej psią karmę. Resztę dopowiedzcie sobie sam'

156

Paul Feig

to miły gość, chociaż chyba nie umiał znaleźć ze mną wspólnego języka. W pewnym momencie, kiedy Nancy była czymś zajęta, rozmawiałem z Markiem, który też tam pracuje. Powiedział, że bardzo jej się podobam i często o mnie wspomina. Powiedział: „Możesz być jej pewny”. Poczuję się super! Jeszcze nigdy nikt tak się o mnie nie wyraził. To zbyt piękne, by było prawdziwe. Ciągle się zastanawiam: „Gdzie tkwi haczyk?” albo „Ciekawe, kiedy się obudzę?”³⁷. Kiedy już musiałem się zbierać, wyszliśmy do małego przedsionka i po raz pierwszy (tak sędzę) pocałowałem ją naprawdę. Było zupełnie inaczej niż z Nicole. Nancy nie wpijała się w moje usta i nie próbowała zjeść mojej twarzy. Był to leniwy, czuły pocałunek, podczas którego czas się zatrzymał. Ziemia zadrżała pod moimi nogami³⁷. Po raz pierwszy w życiu całowałem się z dziewczyną nie dlatego, że musiałem albo że chciałem się sprawdzić, ale dlatego, że chciałem jej udowodnić swoje uczucie. Był to bardzo pożądlivy pocałunek”. Wpadł bardzo naturalnie. Do tego całowałem się z dziewczyną, która czuła to samo co ja, a to ogromna różnica. Nasza namiętność była obopólna. Po wszystkim czułem się pełen życia, szczęścia i szczerego uczucia dla Nancy. Mam nadzieję, że to się nie zmieni. Boże, mam wielką nadzieję. Postanowiłem, że na następnym spotkaniu dam jej sygnet z herbem mojej uczelniTM. Pojawił się jednak jeden problem. Nancy może się ze mną spotykać tylko raz w tygodniu. Może to i lepiej, bo dzięki temu nie będę się rozpraszał i nie opuszczę się w nauce. Mam nadzieję. Dobranoc, Nancy.

36 Już wkrótce.

37 Dwa odnośniki do Grunt to rodzinka w jednym rozdziale? Prawdziwe ze mnie dziecko lat siedemdziesiątych.

38 Na pewno chciałem napisać: „Nie był to bardzo pożądlivy pocałunek”. Ale kto wie? W tamtym okresie byłem jedną wielką sprzecznością.

39 Nie, to się nie działo w latach pięćdziesiątych. Wydawało mi się, że chłopcy nadal ofiarowują swoim dziewczynom takie pierścionki. Chyba obejrzałem o jeden odcinek Happy Days za dużo.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 157

Musicie wiedzieć, że ojciec wpoił mi bardzo silne protestanckie zasady dotyczące pracy. Głównie dlatego, że najmłodszy brat mamy, wujek Bill, był czarną owcą w naszej rodzinie, bo nie potrafił utrzymać się w żadnej robocie. Po prostu mu się nie chciało. Mój tata często używał wobec niego następujących określeń: imprezowicz, leń, tępak, obibok, pacan, „to bardzo smutne”, „doprowadza mnie do szału”, „szuka bogatej wdówki”, „znawca muzyki poważnej, bo całymi dniami nic nie robi, tylko jej słucha” oraz „ktoś, kim nie powinienes zostać”. Tak więc od dzieciństwa żyłem w strachu, że mam w DNA jego uśpiony gen, który nagle się uaktywni i przemieni mnie w mężczyznę wolącego wyciągać pieniądze od rodziny (na przykład od mojego ojca, który zawsze dawał mu kasę, bo „Czy mi się to podoba, czy nie, rodzina to zawsze rodzina”), niż znaleźć stałą pracę. W tamtym okresie sformułowania takie jak „by się nie opuścić w nauce” miały stałe miejsce w moim słownictwie.

Tego Nancy o mnie nie wiedziała.

23.09.1981 Szczęśliwe jesienne zawirowanie Przepraszam, że wczoraj nic nie napisałem. Przed pójściem spać trochę poćwiczyłem i bardzo się zmęczyłem⁴⁰. Nic się nie zmieniło. Z dnia na dzień coraz lepiej dogaduję się z Nancy, chociaż wczoraj przestraszyłem się, że ją straciłem. Z powodu, którego nie potrafię wytłumaczyć (poza złą dykcją), zwróciłem się do Nancy per „Nicole”.

Myślałem, że padnie. Bardzo się zdenerwowała, a ja chyba jeszcze bardziej niż ona. Przez parę minut dręczyła mnie straszliwa obawa, że zaprzepaściłem wszystko, co stworzyliśmy. Do końca życia nie zapomnę tego uczucia⁴¹. Oblał mnie zimny pot, nagle zakręciło mi się w głowie i zrobiło niedobrze, jakbym lada chwila miał stracić jakąś ważną część samego siebie. Na szczęście Nancy w końcu mi

Robiłem 20 pompek i 20 brzuszaków. Na tej podstawie sami wyciągnijcie wnioski na temat mojej kondycji fizycznej. Rzeczywiście nie zapomniałem. To było straszne.

158

Paul Feig

wybaczyła, chociaż wiem, że bardzo ją zraniłem. Dziś czułem się przy niej dosyć nieswojo. Mam szczerą nadzieję, że naprawdę mi wybaczyła. Poważnie, sam nie wiem, dlaczego tak się do niej

zwróciłem! Odkąd się poznaliśmy, te dwa imiona podświadomie mi się myśla. Może dlatego, że przedtem tak często wymawiałem imię Nicole, a na dodatek zaczynają się na tę samą literę, więc imię to automatycznie pada z moich ust. Nie wiem, ale wiem, że to już nigdy nie może się powtórzyć. W przeciwnym razie wszystko między nami się skończy. Teraz Nancy myśli, że nadal coś czuję do Nicole, chociaż prawda jest taka, że nie chcę jej widzieć na oczy po tym, co mi powiedziała przez telefon⁴²-. Och, Nancy, ileż bólu Ci zadałem! Boże, żeby tylko nie popsuł tego, co nas łączy!!!!!! Dziś dwa razy poszedłem do bonanzy, żeby spotkać się z Nancy. Nie bawiłem się zbyt dobrze - Nancy twierdzi, że źle się czuje. Chyba po prostu denerwuje się przed jutrzejszą rozmową w sprawie pracy. Stara się o posadę sekretarki w kancelaria adwokackiej. Jeśli ją dostanie, będzie pracować tylko w dni powszednie i pewnie zacznie więcej zarabiać. Wiem, że jej się uda. Spełnia wszystkie wymagania. (Z nawiązką). Jeśli istnieje sprawiedliwość na tym świecie, to Nancy dostanie tę pracę. Chcę, by mojej dziewczynce wszystko ułożyło się w życiu. Bóg ma nad wszystkim pieczę. Dzisiaj dałem jej pierścionek.

Po tych ostatnich sześciu zdaniach mam ochotę wsiąść do wehikułu czasu, nastawić go na rok 1981 i wcielić się w dziewiętnastoletniego Paula Feiga, który napisał te słowa, i porządnie nakopać mu do dupy.

Wyobrażam sobie, jak się czujecie, czytając te brednie.

42 Była to wścieklejsza wersja słów Nicole: „Kim ty chcesz zostać? Królem przewodników?“, ale z większą dawką ironii, bo wróciłem do Michigan po wakacjach w Hollywood nie bardziej słynny niż przed wyjazdem. Według standardów panujących w Michigan, jeśli ktoś jedzie do Hollywood i nie zostanie odkryty w ciągu kilku dni, wychodzi na skończonego nieudacznika.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 159

27.09.1981 Hej! Spora zmiana w tonie od ostatniego wpisu, co? Czuję się już o wiele, wiele lepiej. Między mną a Nancy znowu świetnie się układa. Wczoraj wieczorem umówiliśmy się i było SUPER! (Wow!). Początkowo trochę się martwiłem, bo pojechaliśmy do Lakeside i Nancy zdenerwowała się, kiedy nie chciałem chodzić po sklepach jubilerskich. Nazwała mnie skąpiradłem, ale tylko w żartach. (Ja myślę! Kupiłem jej ozdobnych guzików za osiem dolarów, skórzany krawat za 12.504 i poszliśmy do kina. Jak na bezrobotnego to dość luksusowo spędzony wieczór⁴⁴). Potem pojeździliśmy po mieście, zastanawiając się, co robić dalej. Poszliśmy do jej brata Mike'a, ale nie zastaliśmy go w domu. (Dzięki Bogu! Wtedy nie wylądowalibyśmy tam, gdzie wylądowaliśmy!). W końcu postanowiliśmy iść do kina. Zaproponowała kino dla kierowców, a ja niechętnie się zgodziłem (Wolne żarty! Popędziłem tam w te pędy!⁴⁵). Grali Blues Brodiers i Contentental Divide. Dobrze, że już je widziałem, bo tamtego wieczoru może ze trzy minuty patrzyłem na ekran (Jupiii!⁴⁶). Było super! Przez całą drogę do domu Nancy siedziała tuż koło mnie i ciągle mnie całowała. Mówi do mnie „pysiu“, „kochanie“ i „kotku“, a ja zawsze wtedy topnieję jak wosk.

43 Ten odnośnik do skórzanego krawata jest bardzo w stylu lat osiemdziesiątych. Tak, przyjaciele, wtedy nosiłem skórzane krawaty. Uważano je za szalowe. A to wszystko z powodu grupy The Romantics, której członkowie na okładce swojego albumu mieli na sobie czerwone skórzane garnitury i krawaty. W tym czasie pracowałem w sklepie ojca, więc nie mam pojęcia, dlaczego tak napisałem. Pewnie, żeby podkreślić wartość wydanych pieniędzy. Nie wiem, dla kogo miałbym podkreślać ten fakt. Może dla Boga? Nie, On przecież wiedział, że pracowałem u ojca. Na zawsze pozostanie to jedną z wielkich zagadek historii, chociaż niezbyt interesującą. Ale komedia! Mój najlepszy kumpel Craig i ja ciągle naśladowaliśmy marynarza Popeye'a, a najbardziej lubiliśmy mówić jego głosem „Jupiii!“, jak wtedy gdy wykrzykiwał na coś zaskakującego. Pomyślałem, że powinniście wiedzieć.

160

P a u l F e i g

Tu muszę poruszyć kwestię cenzury. Autocenzury.

To jeden z powodów, dla których uważam prowadzenie dziennika za kiepski pomysł. Jeżeli nie obchodzi cię, co świat o tobie pomyśli, albo jeśli nie zmyślasz ujawniać swojego pamiętnika nawet po śmierci, i tak masz tendencję do cenzurowania każdego słowa. Bo domyślasz się, że prędzej czy później przeczyta go ktoś, kogo znasz. I co najważniejsze, przypuszczalnie osobą tą będzie obiekt

twoich uczuć. Pewnego dnia, zapewne po wielu latach, usiądzie z twoim dziennikiem i przeczyta go, by poznać prawdziwą historię waszego związku. Dlatego na papierze upiększasz swoje uczucia i opisy waszych spotkań. Nie przedstawiasz ich tak, jakbyś przypuszczał, że kiedyś się rozstaniecie, i nie eliminujesz szans na to, że twoja ukochana zyska dostęp do twoich najskrytszych myśli. Przynajmniej ja tak robiłem. W pamiętniku nie wspominałem o tym, że Nancy pali. W euforycznej notatce z 18 września napisałem, że spytała, co sądzę o dziewczynach palaczkach, ale potem już do tego nie wracałem. Nie chciałem bowiem, by się dowiedziała, że nie pochwalam palenia. Nie byłem też pewien, czy Bóg widział nas, kiedy Nancy paliła, czy znał nasz związek jedynie z moich zapisków. Byłem przekonany, że On nie akceptuje takiego zachowania, a nie chciałem, by coś stało nam na drodze.

Związek z nią był dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem. W szkole znałem mnóstwo palących dziewczyn i zawsze bardzo się starałem ukrywać swoją dezaprobatę, by nie wyjść na nudziarza. Nigdy jednak nie przyjaźniłem się z jedną z takich dziewczyn i nigdy się z taką nie całowałem. Początkowo Nancy starała się zamaskować zapach, żując gumę lub jedząc miętówki, ale w miarę upływu czasu, gdy coraz bardziej zbliżaliśmy się do siebie, przestała się tym przejmować. Przez jakiś czas wydawało mi się to dość interesujące, jakbym był światowym, wyrafinowanym facetem, który ma światową, wyrafinowaną dziewczynę.

Szybko jednak straciło swój urok. Kiedy całowaliśmy się z języczkiem, jej usta miały nieprzyjemny metaliczny posmak, a mój samochód i moje ubrania zaczęły śmierdzieć tanim tytoniem. Co gorsza, Nancy nie zwracała uwagi na to, dokąd leci dym i gdzie spada

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 161

popiół, i na wiatr, który roznosił je na wszystkie strony. Dlatego dym z jej papierosa często leciał mi prosto w twarz, choć odsuwałem się i ukradkiem próbowałem go rozwiać. Wkrótce zacząłem komentować jej zachowanie, a ona mnie przepraszała i przekładała papieros do drugiej ręki, by na mnie nie dmuchać. Szybko jednak się zapominała i znowu czułem się tak, jakbym stał nad stertą palących się liści. W końcu zacząłem robić z tego wielkie halo, wygłaszałem przemowy o szkodliwości palenia, a Nancy cmokała mnie protekcyjnie i mówiła: „Jesteś kochany, że tak się o mnie troszczysz”, po czym znowu odpalała jednego papierosa od drugiego - niczym eksprostitutka na mityngu Anonimowych Alkoholików. Moje kazania na temat szkodliwości papierosów wywoływały jedną z dwóch reakcji:

1. Przewracała oczami i wzdychała z niecierpliwością, jakbym był jej surowym ojcem, a ona zbuntowaną nastolatką w serialu z lat pięćdziesiątych, lub
2. Wrzeszczała: „Odwal się ode mnie! Boże! Co ty sobie wyobrażasz? Ze jesteś moją matką?”. W podobnych chwilach nie poznawałem swojej słodkiej i czulej dziewczyny. Z każdym takim wybuchem coraz bardziej się ode mnie oddalała. Nie stawała się zła. Po prostu czuła się przy mnie swobodnie i rzadziej ukrywała swoją prawdziwą osobowość, która okazywała się coraz mniej podobna do mojej.

Zwykle właśnie w takich chwilach zaczynają się problemy.

29.09.1981 Kurczę, ale jestem zmordowany! Nie dlatego, że późno położyłem się spać (choć tak było). Wszystko mnie męczy. W szkole mam mnóstwo pracy. Ostatnie dwa semestry nawet w polowie nie były tak trudne. Ten jest straszny. (To znaczy pod względem nauki. Na zajęciach nadal mi się podoba47).

I znowu autocenzura. Nie chciałem, by Bóg, który nie odstępował mnie ani na krok, pomyślał, że nie podoba mi się nauka w college'u.

162

Paul Feig

Wreszcie skończyłem opowiadanie na angielski. Szesnaście stron maszynopisu! Powtórzyła się historia z zeszłego roku, kiedy mieliśmy napisać fragment scenariusza filmowego. Wyznaczono nam 15 stron, a ja się rozpisałem na 454s. Och, przynajmniej jestem ambitny. (A raczej mam skłonności do masochizmu44). Coś mi przeszkadza w nauce. Dam wam podpowiedź - jest piękna i często przeklina. Gratulacje! Zgadliście! To Nancy. Kurczę, mówię wam, to musi się skończyć™. Opuszczam się w nauce. Nancy dzwoni do mnie codziennie. ^Wpadnij do mnie do pracy". „Nancy,

aleja mam dużo nauki". „Och, chociaż na chwilę". „Ale, kochanie, ja naprawdę mam dużo pracy". „To spadaj!". „No dobrze, zaraz będę". No i tak to wygląda. Nie mogę dłużej tego ciągnąć. Cholerka, czuję się, jakbym był żonaty¹. Oj, nie wymawiajcie przy mnie tego słowa². Nancy często wspomina o małżeństwie lub o tym, byśmy chociaż zamieszkali razem. Momencik! Ja mam dopiero 19 lat, a ona 17 i nie zamierzam nawet myśleć

■*■►

o ślubie, dopóki nie skończę przynajmniej 25. (Dla mnie to i tak za wcześnie). Naprawdę się martwiła za każdym razem, gdy wspominała o wspólnym życiu, a ja nie reagowałem". Rany!]
estem jeszcze dzieckiem⁵⁴. Nie chcę się już żenić. Nawet o tym nie myślę. Nie wiem, co robić, bardzo ją lubię, ale nie

48 Cale szczęście, że ten scenariusz - historia chłopaka, który przenosi się do dużego miasta, by wyrobić sobie nazwisko i zostaje boyem hotelowym - nigdy nie ujrzał światła dziennego.

49 Żadne z tych słów nie papsuje. Wróć do tego, kiedy przyjdzie mi do głowy trafniejsze.

50 Ho, ho.

51 Zwróćcie uwagę na wpływ trupy komediowej Monty Pythona na zastosowanie anachronicznego słowa „cholerka".

52 „Żonaty", a nie „cholerka".

53 Zanim ocenicie mnie zbyt surowo, pamiętajcie, że znałem ją zaledwie od dwóch tygodni.

54 Tak, dzieckiem, które może głośować, służyć w wojsku i pić.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 163

zamierzam angażować się na stałe. Muszę coś z tym zrobić. Dziś napisała do mnie w Uście, że chybaby umarła, gdyby nasz związek się rozpadł. No super! Jak to możliwe, że wpakowałem się w coś podobnego?! Wieczorem poszedłem do niej, zamierzając zostać tylko dwie minutki. Ha! Siedziałem półtorej godziny. Nancy chyba wie, co czuję, bo ciągle powtarzała: „Nie lubisz mnie tak bardzo jak ja ciebie". Nie o to chodzi, bardzo ją lubię, ale boję się zrobić coś, co odebrałaby jako poważne zaangażowanie z mojej strony. I co się stało? Wróciłem do domu z dwiema malinkami! To moje pierwsze! Co za wstyd! Zapomniałem o nich, ale rodzice je zauważyli. Kurczę, ale się Ze mnie śmiali! Rany! Będę musiał coś wymyślić. Może wróć do Kalifa tomu.

„Malinkowy wieczór", jak lubię go nazywać, przebiegł następująco:

Poszedłem do Nancy, chociaż miałem mnóstwo nauki. Nancy chciała, żebyśmy pooglądali telewizję. Niechętnie się zgodziłem-Usiadła koło mnie i próbowała się ze mną popieścić, chociaż w pokoju obok siedziała jej matka z ojczymem. Z oczywistych względów nie czułem się swobodnie, więc Nancy „dla żartu" moc-no uderzyła mnie w twarz. Uważała, że to zabawne, ale ja - aż wstyd się do tego przyznać - o mały włos jej nie oddałem. Przeżyłem taki szok i ból, że niemal wybuchnąłem gniewem, który kumulował się we mnie w ciągu wszystkich tych lat bycia kozłem ofiarnym w szkole. Oczywiście nic nie zrobiłem, ale byłem wściekły. A to że śmiała się z mojego gniewu, rozzłościło mnie jeszcze bardziej. Kiedy tak się gotowałem, spróbowała mi to wynagrodzić. Delikatnie pocałowała mnie w szyję, co dało pożądany efekt w postaci rozwiania mojego^o gniewu. Po chwili poczułem jednak jakieś pieczenie na żyłe szyjnej i zrozumiałem, że właśnie powstaje pierwsza malinka w moim życiu-

Wpadłem w panikę, bo wyobraziłem sobie, jak chodzę po kampusie ze śladem na szyi, który zdradzałby obcym ludziom o wiele więcej na temat mojego życia osobistego, niżbym sobie tego życzył-Poza tym malinka u dziesiętnastolatka naprawdę wyglądała głupi^o-Spróbowałem więc się cofnąć.

164

P a u l F e i g

Nancy jednak złapała mnie za tył szyi i przyssała się do żyły niczym wampir. Chciałem się wyrwać, ale bez powodzenia. Pieczenie na szyi, gdzie przyłożyła usta, stało się dość bolesne. Wiedziałem, że jeśli szybko nie zainterweniuję, zrobi mi największą i najciemniejszą malinkę na świecie. W panice położyłem obie dłonie na jej czole i oderwałem jej głowę od swojej szyi - tak gwałtownie, że się przestraszyłem, iż złamię jej kark. W końcu udało mi się nad nią zapanować. Nancy, zaskoczona, opadła na kanapę.

- Wielkie dzięki! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Cóż za romantyzm!
- Nie chcę mieć malinki, i to wszystko - odparłem z takim samym oburzeniem.
- Dlaczego? Wstydzisz się mnie czy jak? - odparowała.
- Nie! Po prostu nie chcę mieć malinki. To nie ma nic wspólnego z tobą.
I właśnie wtedy w jej oczach pojawiło się cierpienie.
- Nie lubisz mnie tak bardzo jak ja ciebie - powiedziała. Oczywiście natychmiast się wycofałem, nie chcąc, by się na mnie wkurzyła, więc przeszedłem samego siebie, udowadniając jej, że lubię ją tak samo jak ona mnie. Kiedy jej rodzice poszli spać, zacząłem się z nią całować. Zanim wyszedłem, Nancy uwierzyła, że między nami jest lepiej niż kiedykolwiek.
Po powrocie do domu zupełnie zapomniałem o malince. Wszedłem i przywitałem się z rodzicami, którzy oglądali wiadomości. Na mój widok mama aż wstrzymała oddech, po czym zaczęła się śmiać.

- Wiem, co robiłeś - powiedziała śpiewnym głosem, a mnie aż ciarki przeszły. Tata spojrzał na mnie i spytał:

- Dobrze się bawiłeś, Romeo? - I również wybuchnął śmiechem. Popędziłem do łazienki. Śmiech rodziców zagłuszał odgłosy dobiegające z telewizji. Kiedy przejrzałem się w lustrze, zobaczyłem to, czego tak się obawiałem - ogromną ciemnoczerwoną malinkę wielkości orzecha włoskiego na szyi z boku.

Zostałem napiętnowany.

Następnego dnia wstałem wcześniej na zajęcia i ostrożnie znowu się przejrzałem. Nigdy wcześniej nie miałem malinki, łudziłem się więc,

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 165

że przez noc zniknęła. Niestety zrobiła się jeszcze ciemniejsza. Perspektywa chodzenia z olbrzymią malinką po kampusie, gdzie otaczali mnie sami inteligenci i gdzie usiłowałem udawać intelektualistę przed tymi, którzy nie wiedzieli o mojej przeszłości ofiary losu, była dla mnie równie przerażająca jak założenie T-shirtu z Kaczorem Donaldem.

Wyciągnąłem więc z czeluści komody swój jedyny golf i chociaż tego dnia temperatura przekraczała dwadzieścia stopni, poszedłem w nim na Uniwersytet Stanowy Wayne, z krwistoczerwoną malinką ukrytą pod grubą warstwą wełny, co spowodowało, że obficie się pociełem.

Po zajęciach pojechałem do Bonanzy, bo obiecałem Nancy, że tam wpadnę i się z nią przywitam. Kiedy wszedłem i zobaczyła mnie ze swojego miejsca przy kasie, mina jej zrzedła. Od razu pobiegła na zaplecze, a jej koleżanka Kelly podażyła za nią. Stałem zupełnie zdezorientowany. Po chwili Kelly wróciła i powiedziała:

- Nancy bardzo się na ciebie gniewa

- Dlaczego? - spytałem zaskoczony.

- Bo włożyłeś golf - odparła, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakbym był najbardziej bezmyślnym człowiekiem na świecie. - Zasłaniasz malinkę, którą ci zrobiła.

Fakt, że Nancy powiedziała Kelly i pewnie wszystkim pozostałym znajomym z restauracji o mojej malince, sprawił, iż miałem ochotę natychmiast stamtąd uciec.

- Rano było mi zimno - skłamałem, mając nadzieję, że zakończę tę absurdalną dyskusję. Nie wiedziałem, że stopień absurdu wzrośnie jeszcze bardziej.

- Nieprawda - odparła oskarżycielskim tonem. - Próbowałeś ją ukryć. Jak byś się czuł, gdybyś dał Nancy pierścionek z brylantem, a ona nie chciała go nosić?

Istnieje pewien rodzaj logiki, która wydaje się tak nedorzeczna i irracjonalna, że od razu wiadomo, iż lepiej zupełnie wycofać się z rozmowy, niż angażować w jałową dyskusję.

Tak więc poszedłem do pokoju socjalnego i przeprosiłem zapłakaną Nancy za grzech włożenia golfu. Pociągając nosem, powiedziała, że robiąc mi tę malinkę, chciała tylko pokazać światu, jak bardzo jej

już nie sprawia mi radości.

Od tamtej pory było już tylko gorzej. Nancy coraz bardziej starała się wykorzystać swą atrakcyjność seksualną, by stworzyć ze mną poważny związek. Teraz odnoszę wrażenie, że po prostu rozpaczliwie pragnęła wyprowadzić się z domu i zamieszkać ze mną, z chłopcem, którego ojciec miał prosperujący sklep z artykułami z demobilu. Nadal często jeździliśmy do kina dla kierowców, ale zacząłem się czuć nieswojo podczas tych spotkań, bo Nancy namawiała mnie, byśmy poszli „na całość”. Wiedziałem, że w ten sposób jeszcze trudniej będzie mi się wyplątać z tego rozpadającego się związku, a poza tym wciąż bałem się seksu, toteż oczywiście się nie zgadzałem. Najdalej posunąłem się wtedy, gdy położyłem się na niej, całkowicie ubrany, i całowaliśmy się namiętnie na przednim siedzeniu samochodu. Nancy przekonywała mnie, że powinniśmy się rozebrać, ale doczekała się tylko jednego z tych kazań o „zaletach abstynencji seksualnej”, jakimi pół roku wcześniej raczyłem Nicole.

Nancy była jednak długodystansowcem i najwyraźniej doszła do wniosku, że się złamię, jeśli tylko poświęci mi dość czasu i wywrze odpowiedni nacisk na moje libido.

A ja znowu zacząłem obsesyjnie rozmyślać o zerwaniu.

22.10.198V Dziś rozmawiałem z Nancy. Po czterech dniach przestałem jej unikać. Przyłapała mnie, kiedy wracałem z biblioteki do domu. Miłe były te ostatnie dni, kiedy nie musiałem o niej myśleć ani z nią rozmawiać. Lubię być sam. (To znaczy nie mieć dziewczyny)...

Zauważcie, że od ostatniego wpisu minął prawie miesiąc. Nie ma lepszego dowodu na fakt wygasania romansu niż utrata chęci pisania o nim. To początek końca!

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 167

Wyjaśnię, byście nie uznali mnie za potwora (byłem jedynie irytującym, niedojrzałym gówniarzem). Istniał bardzo ważny powód, dla którego wołałem unikać Nancy:

Nasza ostatnia randka zakończyła się kłapą.

W centrum Mt. Clemens znowu zorganizowano jarmark, na który chciałem pójść. Szczerze wierzyłem, że uda nam się odnaleźć magię, którą poczuliśmy podczas poprzedniego festiwalu. Może kolejny pokaz fajerwerków na nowo wznieci ogień, który rozpalili się we mnie tamtego pierwszego wspólnego wieczoru? Problem polegał na tym, że Nancy nie miała ochoty. Wołała znowu pojechać do kina dla kierowców. Udało mi się jednak wywołać w niej poczucie winy, wypominając, że tydzień wcześniej zabrałem ją na koszmarny koncert Triumphu, powinna więc tym razem zrobić coś dla mnie. Z niechęcią się zgodziła, a ja od razu zrozumiałem, że randka się nie uda.

Zaparkowaliśmy i poszliśmy pieszo do centrum Mt. Clemens. Panował tam straszliwy tłok. Wzdłuż ulic ustawiono kramy z jedzeniem, a główną aleją płynął potok rozradowanych ludzi. Zaczęliśmy przeciskać się przez tłum, który z całą pewnością stwarzał zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego. Tu muszę wyjaśnić, że w Mt. Clemens mieszka liczna afroamerykańska społeczność, więc otaczali nas głównie czarni. Czulem, że Nancy coraz bardziej irytują problemy z przedarciem się przez tłum, ale nawet nie podejrzewałem, co się zaraz wydarzy.

Utknęliśmy w zbitej grupie. Nagle poczułem, że Nancy wrywa dłoń z mojej dłoni. Westchnęła głośno i ze złością - jak wtedy gdy chce się wszystkim w zasięgu słuchu poinformować o swojej irytacji. Spojrzałem na nią i powiedziałem, żeby się nie denerwowała, kiedy nagle wrzasnęła na całe gardło:

- BOŻE, JAK JA NIENAWIDZĘ CZARNU...

Bum!!! Na niebie nad nami wybuchł ogromny fajerwerk, w cudowny sposób zagłuszając ostatnią sylabę tego okropnego rasistowskiego oświadczenia. Zobaczyłem jednak, że ludzie odwracają się i z niedowierzaniem spoglądają na Nancy. Powoli ci sami ludzie przenieśli wzrok na mnie - oprócz Nancy jedyną białą

168

Paul Feig

osobę w promieniu siedmiu metrów. Byłem tak zaszokowany i nieprzygotowany na to, co zrobiła, że żołądek nawet nie mógł mi podejść do gardła, do czego zawsze dochodziło w stresujących sytuacjach. Myślałem tylko o tym, że muszę natychmiast wyprzeć się znajomości z Nancy, która

sama sobie ukreśliła bat tym pełnym nienawiści, nierozważnym aktem rasizmu, i czym prędzej się stamtąd wynosić. Szybko odwróciłem od niej wzrok, jakbym jej w ogóle nie znał, wzruszyłem ramionami, jakbym chciał powiedzieć: „O co jej chodzi?”, i dalej przepychałem się przez tłum. Dotarłem do końca ulicy, ale Nancy jakimś cudem nie udało mi się zgubić. Ludzie nie dosłyszeli jej słów albo po prostu uznali, że to jakaś gówniara, na którą nie warto zwracać uwagi. Byłem na nią tak wściekły i tak bardzo chciałem się jej pozbyć z obawy, że znowu zrobi coś równie okropnego i głupiego, że nawet się nie zatrzymałem. Krzyknęła, żebym na nią poczekał, a ja rozpocząłem pełną potępienia tyradę. Wtedy wrzasnęła, że gdybyśmy pojechali do kina, nie doszłoby do tego. Ostatecznie wcześniej odwiozłem ją do domu. Próbowła uratować ten wieczór, przysuwając się do mnie i przeprasząc. Powtarzała, że nie wie, dlaczego to zrobiła, że wcale nie ma uprzedzeń rasowych i że pewnie to przez „te dni w miesiącu”. (Nie wiedziałem, że rasizm to skutek uboczny menstruacji). Kiedy stanęliśmy pod jej domem, pożegnałem się z nią oschle i odjechałem. Po tamtym wieczorze przestałem odbierać od niej telefony. Nie zerwałem z nią tylko dlatego, że byłem beznadziejnym palantem. To jednak miało się zmienić.

Mam tu na myśli zerwanie, nie bycie palantem.

25.10.1981 Ojej! Co za weekend! (Nawiasem mówiąc, zupełnie nieudany). Stało się! Nie wierzyłem, że do tego dojdzie, chociaż bardzo tego chciałem, a jednak się stało! Zerwałem z Nancy. Tak jest. Poczuję się świetnie, wreszcie wolny. Teraz jednak jest mi źle. Okropnie. Nie wiem dlaczego. Kiepsko się czuję. Nancy bardzo się zdenerwowała. Nie chciałem jej wkurzyć,
FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 169

ale musiałem to zrobić. Zarówno dla jej, jak i własnego dobra. Unikałem jej, więc nie była szczęśliwa, ale i ja nie byłem szczęśliwy. To przygnębienie z pewnością wkrótce mi przejdzie. Jedno jest jasne. Przez parę lat (jeżeli nie dłużej) zamierzam trzymać się z daleka od dziewczyn. Może myślicie, że związek z Nicole czegoś mnie nauczył Ale NIE"! Znowu musiałem się zaangażować. Kurczę™, miałem tylko dwie dziewczyny i jeszcze nie stworzyłem zdrowego związku. Nie jestem pewien, jak powinien wyglądać taki związek, ale na pewno opiera się na miłości, podobnym poziomie intelektualnym i wolności. Możecie sobie mówić, że jestem marzycielem, ale taka jest prawda. Nancy, bardzo mi przykro, że cię zraniłem. Wczoraj skończyłem pisać opowiadanie. Bardzo mi się podoba. Nosi tytuł Ziarenko piasku i opowiada o komecie, która uderza w Ziemię i wywołuje wojnę jądrową.

Całe szczęście, że napięcie po rozstaniu z Nancy mogłem rozładować, oddając się globalnej destrukcji.

Chciałbym móc powiedzieć, że ten ostatni wpis na temat Nancy to wynik dojrzałej decyzji, wniosku, że nasz związek nie ma szans, że zaraz potem poszedłem prosto do niej i powiedziałem, że między nami wszystko skończone.

Ale oczywiście nie mogę.

Mogę wam tylko powiedzieć, co naprawdę się wydarzyło.

Jeszcze raz pojechaliśmy do kina dla kierowców na przytulanki i unikanie seksu. Czułem się fatalnie. Nancy jednak najwyraźniej postanowiła, że tego wieczoru za wszelką cenę zamierza uprawiać ze mną seks. Ostatnio często kłóciła się z matką i desperacko chciała raz na zawsze się wyprowadzić, ja zaś byłem jej jedyną przepustką

Tu cały gatunek żeński ogłuszająco głośno westchnął z ulgą. Prawa autorskie do tej uwagi należą do Johna Belushiego. Jeszcze jedno sformułowanie podkradzione z mojego starego leksykonu cudzych powiedzonek, zauważcie, że starałem się nie wymawiać imienia Pana Boga nadaremnie.

170

Paul F e i g

do wolności. Ja z kolei podjąłem przeciwną decyzję - między nami nie dojdzie do żadnego seksu. Nie zamierzałem nawet się z nią całować. Mój niepokój związany z naszym rozpadającym się związkiem sprawił, że popadłem w jeszcze bardziej moralizatorski ton i byłem gotów niczym Billy Graham wygłosić płomienne kazanie na temat abstynencji seksualnej, i to takie, że poprzednie wypadłyby błado. By nie dopuścić do romantycznych uniesień, wziąłem ze sobą mapę nieba - obracając się tekturowe koło wielkości frisbee, dzięki któremu astronom amator mógł

zlokalizować na niebie gwiazdy i planety. Schowałem je pod swój fotel i postanowiłem, że tego wieczoru po prostu obejrzymy film, a potem poobserwujemy mgławicę w Orionie.

Kiedy tylko zaparkowaliśmy na swym stałym miejscu i film się zaczął, między mną a Nancy nastąpiło najdziwniejsze półtorej godziny w naszym związku.

Nancy wciąż próbowała nakłonić mnie do namiętych piaseczot, a ja robiłem wszystko, co mogłem, by ją powstrzymać. Nie chcąc jednak, by się na mnie wkurzyła, wciąż się wygłupiałem, robiłem śmieszne miny, parodiowałem głosy znanych osób i naśladowałem jej próby uwiedzenia mnie - a wszystko po to, by zepsuć romantyczny nastrój. Przez pierwsze pół godziny podejrzewała, że to moje zwykłe urocze i dowcipne zachowanie, jakby myślała, że rozbawienie jej jest częścią gry wstępnej w moim wykonaniu (co w lepszych czasach rzeczywiście zgadzało się z prawdą).

Powoli zaczęła jednak sobie uświadamiać, że tego wieczoru nie zamierzam wykraczać poza zwykłe wygłupy. W końcu wróciła na swoje miejsce, splotła ręce na piersiach i westchnęła gniewnie, udając, że postanowiła machnąć na mnie ręką i skupić się na filmie. Wtedy nierozważnie narażając się na konfrontację, wyjąłem mapę nieba i wyjrzałem przez okno po swojej stronie. To był gwóźdź do trumny i tak oto zaczął się pierwszy w moim życiu prawdziwy akt zrywania z dziewczyną.

Jak większość osób unikających konfrontacji całą winę za nasz nieudany związek postanowiłem wziąć na siebie. Kiedy spytała, dlaczego już jej nie lubię, rozpocząłem długą przemowę na temat tego, że ze mną coś jest nie tak, że jestem głupi i zdezorientowany, a jeżeli

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 171

zostaniemy razem, Nancy całymi latami będzie musiała cierpieć z powodu mojego niezdecydowania, niedojrzałości i egoizmu. Początkowo traktowała moje słowa jak wołanie o pomoc, jakbym ją prosił o wsparcie w procesie naprawienia mych wad. Kiedy jednak przysunęła się do mnie i powiedziała: „Razem rozwiążemy wszystkie twoje problemy”, zrozumiałem, że ta strategia nie działa.

Nie wiedziałem jednak, co innego mógłbym zrobić.

Tak więc jeszcze bardziej zaatakowałem samego siebie i oznajmiłem, że jestem dosłownie wariatem, który pod względem psychologicznym jest niezdolny do stworzenia związku z kobietą. Przytoczyłem nawet historię przypadków chorób psychicznych w rodzinie ze strony mojej matki i byłem tak przekonujący, że dopatrzyłem się na twarzy Nancy strachu wywołanego świadomością, iż spotyka się z chłopakiem, który może być psychicznie niezrównoważony.

Niestety okazało się, że nie uwierzyła w ani jedno moje słowo.

Spojrzała na mnie przeciągle i ze złością, po czym spytała:

- Dlaczego nie chcesz uprawiać ze mną seksu? Wiesz, nawet wariaci uprawiają seks.

Próbowałem zacząć kazanie na temat „zalet wstrzemięźliwości”, ale gwałtownie mi przerwała.

- Nie wiesz, że abstynencja seksualna jest szkodliwa? - powiedziała z oburzeniem. Potem wskazała na moje krocze, wykonała okrężny ruch ręką wokół moich narządów płciowych i powiedziała:

-Jądra ci się zapchają, jeśli nie wypuścisz spermy, i dostaniesz raka. - Po czym dodała z wielką pogardą: - No, chyba że zabawiasz się sam ze sobą.

Nieoczekiwany obrót tej rozmowy sprawił, że poczułem się zawstydzony, uwięziony i pozbawiony amunicji, jak wtedy gdy dyskutuje się z człowiekiem znającym milion faktów i statystyki, o których nigdy wcześniej nie słyszałeś. Najbardziej jednak wstrząsnęło mną jej oburzenie na myśl, że ktoś mógłby „zabawiać się sam ze sobą”. Chciałem zrewanżować się oburzeniem, spytać, czy jej zdaniem faceci nie powinni się masturbować, tylko energię seksualną rozładowywać w przypadkowych kontaktach z kobietami, nawet

172

P a u l F e i g

tymi, które im się nie podobają. W ten sposób jednak przyznałbym się do „zabaw z samym sobą”.

Po słowach Nancy, tak samo jak przed laty po wypowiedzi jamajskiego didżeja, nagle zacząłem się zastanawiać, czy mój autoerotyzm jest czymś chorym i złym i czy zabił we mnie chęć prowadzenia normalnego życia seksualnego. Szybko jednak uświadomiłem sobie, że mogę obrócić tę dyskusję na swoją korzyść.

- Słuchaj - powiedziałem takim tonem, jakbym miał uczynić jakieś niezwykle wyznanie. - Mnie po prostu seks zbytnio nie interesuje.

Zamarła.

- Jak to? - spytała, marszcząc brwi. - Jak można nie interesować się seksem?

- Ot tak, po prostu. - I nagle znalazłem wyjście z tego związku. Zamierzałem udawać faceta, który tak bardzo kocha życie, że

jest ponad sprawy świata fizycznego. Rozpocząłem kolejną pochwałę abstynencji, ale tym raze z punktu widzenia artysty. Rozwodziłem się na temat tego, co świat ma nam do zaoferowania, duchowej energii, która nas otacza, ale której nie dostrzegamy, bo jako istoty ludzkie uwięzione we własnych ciałach nie jesteśmy gotowi sięgnąć wyżej, jakie stałyby się dla nas dostępne, gdybyśmy tylko wyrwali się ze świata materii.

Wszystko to było uproszczoną wersją nauk, jakie pobrałem na lekcjach religii, przemieszana z tym, czego w liceum na zajęciach z nauki o społeczeństwie dowiedziałem się o religiach Wschodu, oraz z przemowami Ruth Gordon w filmie Harold i Maud. Nie wiem, czy te kazania przekonały ją o mojej wyższości duchowej, czy po prostu uznała, że jej chłopak jest chory psychicznie. Grunt, że ta strategia zadziałała. Po moim niekończącym się monologu Nancy ciężko opadła na swój fotel, głośno westchnęła i spytała:

- A więc... zrywasz ze mną?

Nie spodziewałem się aż takiej bezpośredniości, ale widząc, że otworzyła się furka, spojrzałem na Nancy i odparłem:

- No... tak jakby.

Gapiała się na mnie całą wieczność, po czym powiedziała:

- Zawieź mnie, kurwa, do domu.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 173

Pojechaliśmy w milczeniu. Jej ból i gniew wypełniały samochód, jakby ktoś napompował do niego trującego gazu. Wiedziałem jednak, że jeśli tylko dowiozę ją do domu i po drodze mnie nie zabije, będę wolny.

Kiedy zaparkowałem na podjeździe, myślałem, że Nancy jak burza wypadnie z samochodu. Ona jednak nie ruszyła się z miejsca. Siedziała bardzo cicho. I z wielkim smutkiem na twarzy.

Wysiadłem z auta i otworzyłem drzwi po jej stronie. Przyłożyła dłoń do twarzy, jakby miała się rozpłakać, a potem westchnęła z bólem, jakby wreszcie dotarła do niej prawda. Następnie ze złością opuściła ręce, wściekła na siebie, że okazała smutek. Wysiadła i ruszyła do drzwi.

Kusiło mnie, by przed odjazdem spróbować się z nią pogodzić. Nie mogłem rzucić jej i pojechać sobie - nie po tych wszystkich romantycznych chwilach, jakie razem przeżyliśmy. Zatrzymałem ją więc przy drzwiach. Naśladując aktorów z telewizji i kina, ująłem dłonie Nancy i spojrzałem jej prosto w oczy. Odwróciła głowę, unikając kontaktu wzrokowego, i niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Łagodnie wymówiłem jej imię, by pokazać, że szczerze chcę powiedzieć jej coś miłego. Po drugim razie spojrzała na mnie. W jej oczach dostrzegłem nadzieję na to, że zmieniłem zdanie, że ten dziwny wieczór poszedł źle, ale teraz wszystko naprawię. Nie łam się, nakazałem sobie w duchu. Zrób wszystko, by cię nie znienawidziła.

- Nancy - powiedziałem cicho. - Zależy mi na tobie. Bardzo. Sama zobaczysz. Wszystko się ułoży. - I chcąc jej przekazać życiową mądrość, jak mistrz kung-fu, który wysłał w świat swojego najzdolniejszego ucznia, zrobiłem coś, na wspomnienie czego do tej pory się krzywię.

Dałem jej książkę.

Jak na ironię wtedy jeszcze nie znałem filmu To wspaniałe życie, który podsunąłby mi usprawiedliwienie dla tak niecnego postępuku. Niestety sam to wymyśliłem. I chociaż w wykonaniu Jimmy'ego Stewarta i Donny Reed to szalenie romantyczna chwila, naprawdę nie warto tego samego robić w prawdziwym życiu. Zwłaszcza jeśli właśnie się z kimś zerwało.

174

P a u l F e i g

A było to tak:

Nancy powiedziała:

- A więc zamierzasz ode mnie odejść? Między nami już koniec?

- Dla nas obojga to dopiero początek. Przed nami całe życie. Możemy robić, co chcemy. Mamy

nieograniczone możliwości.

- Ale ja mam to robić bez ciebie? Odejdiesz, a ja mam trzymać za ciebie kciuki? To chore. Znowu zacząłem swą natchnioną gadkę, ale zorientowałem się, że lada chwila na mnie nawrzeszczy. Podniosłem wzrok na czyste nocne niebo nad Michigan i zobaczyłem księżyc w pełni. Byłem przekonany, że słowa, które chciałem wypowiedzieć, są jak najbardziej na miejscu, i nie wyobrażałem sobie, by mogły nie wywrzeć na nią wpływu, zmienić jej.

Uśmiechnąłem się dobrotliwie, aż pękając z miłości do życia niczym serce Grincha, który postanawia popchnąć pod górę sanie pełne zabawek, by uratować święta Bożego Narodzenia.

- Nancy - powiedziałem, jednym płynnym ruchem ręki wskazując księżyc. - Daję ci księżyc. Spojrzała na mnie, lekko mrużąc oczy, jak kobieta, która się zastanawia, czy kopnąć cię w jaja. Mówiłem jednak dalej, pewien, że przekonam ją o wspaniałości mojego czarodziejskiego podarunku.

- Daję ci gwiazdy. - Zatoczyłem ręką krąg po nieboskłonie, a potem opuściłem ją nad nasze osiedle, które tak naprawdę zobaczyła dopiero teraz. - Daję ci drzewa, trawę, ludzi, wiatr, powietrze - zaintonowałem w mistycznym natchnieniu, rozglądając się, jakbym po raz pierwszy ujrzał świat. - Daję ci życie i wszystko, co ma nam do zaoferowania. Daję ci szansę, byś robiła wszystko, czego pragniesz, byś stała się tym, kim chcesz zostać, byś odkryła cały potencjał istnienia. Byś żyła pełnią życia. Idź, świat należy do ciebie. - Obejrzałem się na nią, spodziewając się zobaczyć łyzy radości w jej oczach. Ujrzałem jednak tylko przekonanie, że jestem największym palantem, jaki chodził po tej ziemi.

- Wiesz co? - spytała morderczym tonem. Miałem wrażenie, że uszło z niej całe powietrze. - Daj sobie spokój. Po prostu spadaj. Dobranoc, dobranoc. - Te ostatnie słowa wypowiedziała szyderczym,

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 175

lekceważącym tonem, jakiego się używa, gdy wiadomo, że z rozmówcą nie da się rozsądnie pogadać, więc niech idzie i się wypcha. Odwróciła się, weszła do domu i trzasnęła drzwiami.

I znowu, tak jak z Nicole, przez dłuższą chwilę z ostentacją stałem, patrząc na gwiazdy, w miejscu, które Nancy mogła widzieć zza zasłon. Westchnąłem dramatycznie, by pokazać, że to rozstanie zraniło mnie tak samo jak ją. Potem powoli podszedłem do swojego samochodu, ze smutkiem do niego wsiadłem i odjechałem pewien, że nawet nie zerknęła na moje żalosne przedstawienie.

W przeciwieństwie do tamtego dnia, kiedy z radością zostawiłem Nicole i wyjechałem na zielone pastwiska Hollywood, tym razem czułem się naprawdę fatalnie. Ulżyło mi, że zerwałem z Nancy, ale zaczynało do mnie docierać, że nie ma już powrotu, że zniknęło na zawsze nie tylko to, czego nie mogłem znieść, ale i wszystko, co mnie cieszyło w tym związku. Chwile podniecenia, niezwykła lekkość i motylki w brzuchu, które pojawiają się, gdy człowiek się zakochuje - wszystko to odeszło w siną dal. Zupełnie jakby nigdy nie istniało. Zalety Nancy, myślenie o tym, że się we mnie zakocha, modlitwy, by okazała się idealną dziewczyną, o jakiej marzyłem od dzieciństwa - teraz to wszystko nie miało znaczenia. Nancy mnie nienawidziła.

Kiedy wjechałem na podjazd przed swoim domem, miałem już podły nastrój.

Idąc korytarzem do swojego pokoju, minąłem pokój taty. Jak co noc pracował przy swoim biurczku nad bilansami i księgowością sklepu, w okularach zsuwających się z nosa. Przeglądał kolumny liczb, które przez całe dzieciństwo stanowiły dla mnie zagadkę. Pod jego drzwiami zwolniłem w nadziei, że mnie zauważy, spyta, jak mi minął wieczór, i zaproponuje grę w karty. On jednak uważnie wpatrywał się w podliczane kwoty, ciężko wdychając. Odebrałem to jako sygnał, że tego dnia nie doczekam się rozmowy z ojcem, i ruszyłem dalej.

- Jak ci minął wieczór? - spytał w chwili, gdy wyciągałem rękę, by otworzyć drzwi swojego pokoju. Odruchowo chciałem powiedzieć „dobrze”, jak zawsze gdy mi zadawał to pytanie. Poczułem, że moja chęć na zwierzenia już minęła. Nagle jednak, wbrew samemu

sobie, stanąłem w progu jego pokoju i niezdarnie oparłem się o framugę, usiłując zachowywać się nonszalancko. Spojrzała na mnie znad okularów, a mnie od razu załała fala smutku.

- Zerwałem z Nancy - powiedziałem, niby to beztrząsająco wzruszając ramionami. Nie dał się nabrać.

- Wiem, co przeżywasz. - Zdjął okulary i położył je na dokumentach. - Pamiętam, jak sam kiedyś rozstałem się z dziewczyną. Potem czułem się fatalnie. Po powrocie do domu chyba się nawet rozplakałem.

Nagle zapragnąłem o wszystkim mu opowiedzieć, ale mruknąłem tylko:

- Tak, wiem. Czuję się strasznie.

- Cóż - powiedział na wydechu. - Jesteś jeszcze młody. Lepiej nie angażuj się, jeżeli nie masz ochoty.

- Nie miałem, ale przez jakiś czas naprawdę bardzo mi się podobała.

-W końcu dlatego chodzi się na randki, prawda? - Zaśmiał się serdecznie.

- Tak. - Westchnąłem. - Dobranoc.

- Przejdzie ci. Jej też.

- Dzięki. - Rzuciłem mu znaczące spojrzenie. - Chyba. Roześmiał się, a ja poszedłem do siebie. Tej nocy, nie mogąc usnąć

do czwartej nad ranem, zastanawiałem się, jak bardzo w tej chwili Nancy mnie nienawidzi. I jak długo będę się czuł tak koszmarnie.

Wiele, wiele lat później, kiedy mieszkałem w Kalifornii, Nancy do mnie zadzwoniła. Dostała mój telefon od rodziców. Wtedy zrozumiałem, że podjąłem słuszną decyzję, rozstając się z nią. Kiedy podniosłem słuchawkę, ucieszyłem się na dźwięk jej głosu, a wówczas ona powiedziała głosem nastolatki z nieprawdopodobną autorytatywnością osoby, która zupełnie nie rozumie, na czym polega życie: „Boże, ależ twoi rodzice mają stare głosy!”. Po paru minutach gadki o niczym powiedziałem, że muszę iść na zebranie, którego wcale nie miałem, odłożyłem słuchawkę i bardziej niż kiedykolwiek ucieszyłem się, że tamtej jesieni 1981 roku w kinie dla kierowców Macomb na Gratiot Boulevard w Mt. Clemens nie uległem burzy hormonów.

Księga czwarta

Ballada o nostalgii prawiczka

Wers pierwszy: Oferma w opresji

Po rozstaniu z Nancy nieźle mi się wiodło.

Skończyłem college, nie umawiając się na randki ani nie wikłając w romantyczne związki.

Siedziałem z nosem w książkach i udało mi się nie tylko uzyskać najlepsze stopnie ze wszystkich egzaminów, ale i dostać się do szkoły filmowej na Uniwersytecie Południowej Kalifornii (USC), o której dowiedziałem się poprzedniego lata, gdy pracowałem jako przewodnik.

Kiedy już zdałem wszystkie egzaminy w Detroit, drobiazgowo zaplanowałem swoją przyszłość:

- Po egzaminach zamierzałem pojechać z mamą do Kalifornii.
- Zamieszkać z Willem, kolegą przewodnikiem.
- Odwiedzić wszystkie studia telewizyjne i filmowe, by sprawdzić, czy mają wolne miejsca, a jeśli nie, znowu przyłączyć się do zespołu przewodników w studiu Universal.
- Pracować przez całe lato i zaoszczędzić trochę pieniędzy.
- Pod koniec lata przenieść się do akademika i zacząć dwuletnie studia magisterskie.
- Skończyć dwuletnie studia magisterskie.
- Obronić dyplom.
- Zostać słynnym aktorem/scenarzystą/reżyserem - jak mój idol, Woody Allen.

Plan był idealny.

I dlatego nie mógł się powieść.

Trudno powiedzieć, dlaczego stało się to, co się stało. W okresie dorastania byłem wrażliwym chłopakiem bardzo związanym ze swoim domem. Rzadko sypiałem poza nim, bo za bardzo

180

Paul Feig

lubiełm wygodę, poczucie bezpieczeństwa i swój pokój. Raz, gdy miałem osiem lat, rozplakałem się, słysząc piosenkę Woodstock Crosby, Stills, Nash & Young, bo myślałem, że opowiada o dzieciach opuszczających swoich rodziców. Przestraszyłem się, że i ja kiedyś będę musiał ich na zawsze opuścić (a myśl, że- ponadto musiałbym zostać hipisem, przeraziła mnie jeszcze bardziej). Pamiętałem swą neurotyczną przeszłość, lecz moje uczucia nadal niekiedy mnie zaskakiwały.

Słowo daję, nie mam pojęcia, skąd się wziął niepokój, który zacząłem przeżywać. Pewnie częściowo dlatego, że ostatnio bardzo zbliżyłem się do ojca, bo pracowałem w jego sklepie i zaczęliśmy co wieczór razem oglądać w telewizji Benny Hilla i skecze Flipa i Flapa. Częściowo również dlatego, że kotka, którą dostałem w dzieciństwie, Tirzah (moja babcia nadała jej imię po jakiejś księżniczce z Biblii, lecz wszyscy moi znajomi wymawiali jej imię jako „Turds-ah”59), właśnie skończyła piętnaście lat i powoli żegnała się z życiem. A częściowo z powodu tego, że w końcu stanąłem twarzą w twarz z oficjalnym końcem dzieciństwa. Skończyć liceum i przenieść się do college'u - ale nadal mieszkać w domu - wyjechać do Kalifornii na lato, by pracować tam jako przewodnik wycieczek, wiedząc, że po paru miesiącach wróci się do swojego starego pokoju - to jedno. Lecz co innego uświadomić sobie, że czas podjąć życiowe decyzje. A to, o czym wkrótce miałem się przekonać, było więcej, niż mógł znieść mój niedojrzały dziewiętnastoletni mózg. Zbliżał się dzień mojego wyjazdu, a we mnie wszystko wywoływało niepoohamowaną nostalgię i smutek - miasto, w którym się wychowałem, sklepy, w których robiłem zakupy, szkoły, w których się uczyłem, ulice, po których jeździłem na rowerze, sąsiedzi, których codziennie widywałem, moje stare zabawki, pęknięcia w płytach chodnikowych, drzewa na naszym podwórku, tapeta w jadalni, talerze i inne naczynia w kuchni, zamrażarka pełna starych pudełek z lodami i resztek jedzenia, grzejnik, przed którym zimą ogrzewałem sobie stopy, stare cytrynowożółte siedzisko wypełnione Turd (ang.) - kupa.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 181

grochem, którego używała tylko Tirzah, szafa ze starymi płaszczami i kapeluszami taty, sterta toreb na zakupy, które mama składowała w pralni, wyblakły aluminiowy siding na naszym domu, plecione leżanki w salonie, turkusowa lampa, którą mama kupiła na aukcji telewizyjnej i której mój tata nie cierpiał, stołek w kuchni ze składaną drabinką, który w dzieciństwie był moim statkiem kosmicznym, musztardowożółty aparat telefoniczny na kuchennym blacie, wazon, który potłukłem jako ośmiolatek i który mama niezdarnie skleiła, sypialnia rodziców, pokój taty, pralnia, miska kotki, naklejki z opakowań gumy do żucia na drzwiach i zagłówku łóżka w moim pokoju, abstrakcyjny obraz babci w salonie lubiany tylko przez tatę, głośno chodzący piec za drzwiami w korytarzu, wanna, umywalka, wydziergany na drutach futerał na papier toaletowy z podobizną lalki Barbie pośrodku, która miała powodować, że rolki wyglądały jak sukienka, buteleczki Avonu w kształcie starych samochodów i sprzętu sportowego, a nawet cytrynowozielona puchata powłoczka na deskę sedesową - na widok tego wszystkiego miałem ochotę wybuchnąć płaczem, ^dawało mi się, że gdy tylko wyruszę do Kalifornii, dom spłonie albo zostanie okradziony przez szabrowników, którzy zniszczą i rozrzucą przed nim wszystkie te przedmioty darzone przeze mnie tak ogromnym sentymentem.

Kiedy nadszedł dzień wyjazdu, byłem już wrakiem człowieka. Jediną osobą, która cieszyła się z moich planów, była mama. Poprzedniego lata bardzo popierała mój wyjazd do Hollywood, gdyż kojarzył jej się z przygodą, podróżami i wielkim światem, który mogła oglądać tylko w telewizji. Radowała się na myśl o podróży przez cały kraj do Los Angeles ze swoim dziewiętnastoletnim synem, który chciał zaistnieć w show-biznesie. Nie zaraziła mnie jednak tym entuzjazmem. Kiedy już mieliśmy wsiąść do mojego samochodu wypchanego walizkami, gitarami i wszystkim, co mogłoby mi w nowym miejscu przypominać dom, zupełnie się rozszypałem.

Po raz ostatni przeszedłem się po naszym domu, czując się jak osoba, która zamierza popełnić samobójstwo. Obejrzałem każdy pokój, każdy mebel, starając się zapamiętać wszystko, co kojarzyło się z tym domem, i dobre, i złe. Zagłówek łóżka moich rodziców,

182

Paul Feig

o który jako siedmiolatek rozbiłem sobie głowę, gdy udawałem, że skaczę na trampolinie. Stół w kuchni, przy którym kiedyś mama posadziła mnie i mojego kolegę łobuziaka Randy'ego i zbeształa nas, gdy zostaliśmy przyłapani na drobnej kradzieży w sklepie. Tylne wejście, przy którym ojciec raz poślizgnął się na lodzie; miałem wtedy pięć lat, zobaczyłem, że leży nieprzytomny, i myślałem, że umarł. Wszystko to machało do mnie na pożegnanie, mówiąc, że gdy tylko odjadę, straci całe znaczenie i stanie się zbiorem zwykłych przedmiotów bez historii i wartości sentymentalnej -

nieożywionych przedmiotów, którymi były w istocie, jakbym nigdy z nimi nie był związany emocjonalnie.

Wsiadłem do samochodu, jakbym zajmował miejsce na krześle elektrycznym.

- Kalifornio, nadjeżdżamy! - radośnie zawołała moja mama, udając, że jesteśmy serialowymi Lucy i Rickym wybierającymi się do Hollywood.

Wyjrzałem przez przednią szybę i zobaczyłem ojca, który stał przed domem, wesoło do nas machając. Czy po prostu dobrze mu wychodziło ukrywanie smutku z powodu mojego wyjazdu, czy rzeczywiście cieszył się, że się mnie pozbywa? Nie wiedziałem, ale nie miało to żadnego znaczenia. Nie chciałem wyjeżdżać.

Wrzuciłem wsteczny bieg i zacząłem wycofywać samochód z podjazdu. Fala emocji niczym wymiociny podeszła mi z żołądka do gardła i nagle zaczęło mnie dławić z rozpacz. Zahamowałem i zacząłem szlochać bez opanowania. Ukryłem twarz w dłoniach zawstydzony tym wybuchem uczuć przed matką, która rzadko okazywała emocje. Płakała tylko wtedy, gdy rozmawiała z cicią Sue o tym, jak babcia Feig źle ją traktowała. Wstrząsany łkaniem siedziałem w aucie najbardziej niezbędnymi rzeczami i z matką na fotelu obok. Szukając jakiejś pomocy, zmusiłem się do tego, by przez palce zerknąć na ojca i sprawdzić, jak zareagował na ten wybuch. Powoli ruszył do samochodu z zakłopotaniem na twarzy, które świadczyło o tym, że nie wie, co się stało. Wtedy zauważyłem, że matka robi coś, co potem już na zawsze wryło mi się

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH МЦлac

183

w pamięć - naśladowała moje zachowanie: zacisnęła dłonie i zaczęła trzeć oczy kostkami palców wskazując i opuszczając łokcie, a potem pomachała ugiętymi rękami niczym skrzydłami, wydymając dolną wargę i marszcząc brzośnię, kazała ojcu, że ma się jak pięcioletnia dziewczyna] Na pewno nie zamierzała mnie urazić, lecz w życiu nie spotkał ~

Jakiś dzień wsiadłem się z po-

dobną drwiną. Tak zachowywała się osoba, którą bezlitośnie wyśmiewali rówieśnicy, bo do ósmej klasy koszar - jej przedstawienie zdawało się mówić: „Twój syn uważa się jak dziewczyna. Nie przejmuj się”.

Ojciec lekko skinął głową na znak, że zrozumiała dlaczego zatrzymałem samochód, ale chyba wciąż nie mógł oswoić się z tym, że jego prawie dwudziestoletni syn płacze tak histerycznie. Tak mógłbym go winić? Dokładnie rok wcześniej Craig i ja „y

z tego samego podjazdu w fantastycznych nastrojach i,« ;

> wartując 1 we-

soło machając na pożegnanie, jakbyśmy wybierali 8 w pojróż 2a ocean - niczym ludzie w starych, czarno-białych filmach na tylnym wypływającym z portu, rzucający serpentyny i konfetti. W jego pojęciu ten wyjazd niczym nie różnił się od poprzedniego, „;ec4na), ;eeo syn zalewał się łzami jak płaczka na pogrzebie.

Szok wywołany bezdusznymi kpinami matki sptwji 2e z trudem, ale się pozbierałem. Zdjąłem stopę z hamulca i zacząłem wycofywać samochód z podjazdu. Przez łzy zobaczyłem 2e oiciec znowu macha na pożegnanie. Odpowiedziałem mu ty^ samvm DO raz ostatni rzuciłem okiem na dom, w którym się wychowałem uruchomiłem silnik i ruszyłem z matką do Kalifornii.

Podróż z Craigiem była wesołą przygodą - Orgią cytatów z Monty Pythona, królika Bugsa i Gwiezdnych wojen 0ra2 goracych dyskusji na temat istniejącego życia seksualnego Craiga oraz nieistniejącego mojego, lecz szybko się przekonałem, że czterodniowa jazda samochodem z matką okaże się o wiele mniej nrzwiemna A przynajmniej tak uznał mój mózg, gdy zobaczyłem mamę zachowującą się jak aktor w japońskim teatrze kabuki. Siłła sie na wesołość i zachowywała jak moja koleżanka. Po drodze Dokażwała mi zabawne billboardy, włączała radio i mówiła tak pt %orne rzeczv

184

Paul Feig

jak: „Pośpiewajmy razem" albo „O czym byście rozmawiali z Craigiem, gdyby siedział na moim

miejscu?". Ja jednak zupełnie nie miałem ochoty na wygłupy. Nie bawiło mnie słuchanie z nią mojej ulubionej muzyki czy dowcipkowanie, bo była moją matką, więc nie mogliśmy pogadać o niczym fajnym bądź interesującym. Nie chciało mi się śpiewać razem z nią czy bawić w zgadywanki - również dlatego, że popełniła niewybaczalny grzech bycia moją rodzicielką. Byłem zły, przygnębiony i pogrążony w smutku, gdy coraz bardziej oddalaliśmy się od domu, który stawał się już tylko wspomnieniem. Kiedy dotarliśmy do pierwszego motelu gdzieś w Missouri, mój smutek nie ustąpił- Jeśli już, to jeszcze się pogłębił.

Zeszliśmy na obiad do lichej motelowej restauracji. Dołowałem się coraz bardziej. Kiedy jedliśmy w sali ze ścianami z dykty i podświetlonym barem sałatkowym w kącie, zauważyłem ogromny obraz przedstawiający geparda. Wielki kot leżał na trawie z wyciągniętymi przednimi łapami, uniesionym łbem i położonymi uszami. Obojętnym wzrokiem patrzył w dal i wyglądał dokładnie jak moja Tirzah, kiedy kładła się pod oknem w naszym salonie. Znowu ogarnął mnie zaTi natychmiast się rozplakałem, ukrywając twarz w dłoniach. Przy sąsiednich stolikach siedzieli potężni starsi mężczyźni, którzy wyglądali, jakby służyli w wojsku podczas drugiej wojny światowej. Czulem, że przewiercają mnie wzrokiem, zastanawiając się, kim jest ten dziesiętnastoletni pedał jedzący obiad ze swoją mamusią i rozpaczliwie szlochający. Moja matka, nieprzyzwyczajona do ataków hysterii u osób powyżej dwunastego roku życia, podjęła nieporadną próbę pocieszenia mnie.

- Skoro tak bardzo tęsknisz za Tirzą, włożę ją do pudełka i ci ją wyślę - zażartowała.

Wiedząc, że zawsze jej nie cierpiała, bo przez tyle lat musiała się nią zajmować, warknąłem głośno przez łzy:

- Dobrze! Zrób to! Wiem, że zawsze tego chciałaś!

To zachowanie w stylu rozpuszczonego ośmiolatka nie poprawiło mojego obrazu w oczach weteranów wojennych. Kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem, że dwaj przewracają oczami i kręcą głowami na znak, że gdyby nie moja mama, wywlekliby mnie na zewnątrz i dali prawdziwy powód do płaczu.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 185

Ruszyliśmy dalej. Coraz bardziej zbliżaliśmy się do Kalifornii. Próbowaliśmy wzbudzić w sobie radość, snując rozważania o nowym życiu, ale przerażenie zatruwało każdą moją myśl.

Zadzwoiłem do mojego kolegi Willa, by dać mu znać, że już prawie jesteśmy na miejscu. Miałem nadzieję, że rozmowa z przyszłym współlokatorem obudzi we mnie entuzjazm, ale niestety posmutniałem jeszcze bardziej, bo przypomniało mi się przygnębiająco ciemne wnętrza, w którym miałem zamieszkać. Will był wegetarianinem i co wieczór na kolację gotował na parze brokuły, toteż w całym mieszkaniu śmierdziało tak, jakby ktoś, kto zjadł ko-piasty talerz szparagów, nasikał do zlewu. Nicco mnie tylko pocieszył fakt, że ostatnio opracowałem plan zdobycia posady gońca w jednej z sieci telewizyjnych. Przez lata widziałem na kanale NBC gońców, którzy stali w przejściach między rzędami podczas Tonight Show, gdy Johnny Carson wchodził na widownię, i zauważyłem, że są wśród nich głównie młodzi ludzie. Byłem więc pewien, że po prostu pójdę do NBC, tym bardziej że właśnie dostałem się do prestiżowej szkoły filmowej, a wcześniej w college^ stanowym Wayne obroniłem dyplom na temat mass mediów (już nie wspominając o tym, że byłem komikiem amatorem i aktorem w szkolnym teatryku), i od razu dostanę pracę jako jeden z ludzi w niebieskich blezerach, którzy usługują Johnny'emu Car-sonowi. Perspektywa ta była dla mnie światelkiem w tunelu asfaltowej szosy, którą jechaliśmy. Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że powrót do Kalifornii mimo wszystko był dobrym pomysłem. Wciąż jednak czulem się dziwnie.

Dotarliśmy do Los Angeles i jeszcze zanim zadzwoniłem do Willa, wyruszyliśmy na poszukiwanie pracy dla mnie. Pojechaliśmy prosto do studia NBC, które znajdowało się przy tej samej ulicy co mieszkanie Willa, i skierowaliśmy się do recepcji.

- Dzień dobry - powiedziałem. Matka patrzyła na mnie z dumą podekscytowana tym, że stoi w holu tej samej stacji telewizyjnej, która nadawała jej ulubiony serial Days of Our Lives. - Chciałbym się dowiedzieć, czy mają państwo wolne miejsca dla gońców.

- Dla gości? - Kobieta zaśmiała się cicho rozbawiona moją naiwnością. - Chyba jest lista oczekujących. Proszę chwilę poczekać.

Podniosła słuchawkę telefonu i poprosiła szefa gości o przekazanie mi złej wiadomości.

- Sprawa jest taka - powiedział mężczyzna, kiedy usiedliśmy na kanapie w holu. Matka przycupnęła koło mnie. Wychyliła się do przodu, kiwała głową i co chwila powtarzała „Aha, aha”. Miałem ochotę wezwać ochroniarzy i kazać ją wyrzucić za wtykanie nosa w nie swoje sprawy. - By zostać gościem, musisz mieć zrobiony dyplom albo z komunikacji masowej, albo z produkcji telewizyjnej, albo z biznesu. Następnie umieszczamy cię na liście oczekujących, na której w tej chwili mamy kilkaset osób. Potem przeprowadzamy rozmowy kwalifikacyjne i zatrudniamy najlepszych. Jeśli więc skończyłeś USC i chcesz dostać się na listę, chętnie cię na nią wpisujemy. Wstaliśmy. Mama wylewnie podziękowała szefowi gości i powiedziała, że jestem wielkim fanem Johnny'ego Carsona - jakbym był jej upośledzonym synem, którego Bóg nie pobłogosławił darem mowy. Ja również serdecznie mu podziękowałem, dodałem, że wrócę za dwa lata, pożegnałem się z recepcjonistką i uśmiechnąłem się do wszystkich osób w holu, choć czułem się, jakbym lada chwila miał umrzeć. Kiedy wyjeżdżaliśmy z parkingu, a mama sprawdzała na mapie, jak dotrzeć do studia ABC, znowu poczułem, że na moim gardle zaciska się lodowata dłoń żalu. Wszystko szło nie tak, wszystko mi mówiło, że nie powinienem tu przyjeżdżać. Matka spytała, czy zadzwonię do Willa, by dać mu znać, że już jesteśmy na miejscu i w którym hotelu się zatrzymamy, ale odparłem, że zrobię to później. Prawda była taka, że nie chciałem do niego dzwonić, bo wolałem nie robić nic, co by mnie zobowiązało do pobytu w Los Angeles. Jechaliśmy przez przygnębiające, zalane słońcem osiedla miasta, szukając studia American Broadcasting Company, gdzie może będą mniejsze wymagania wobec kandydatów na gości, a ja wpadałem w coraz większą depresję.

Jeżeli nigdy nie byliście w południowej Kalifornii lub Michigan, musicie uświadomić sobie jedno: nie ma dwóch innych miejsc, które aż tak bardzo by się różniły. Częściowo z powodu pogody

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 187

i klimatu, a częściowo z powodu różnic architektonicznych zainspirowanych przez zagrożenie trzęsieniami ziemi na Zachodnim Wybrzeżu; wiele miejsc Los Angeles to betonowo-tynkowa pustynia, spowite smogiem palmy i brudne chodniki używane głównie przez tych, których nie stać na samochód. W Michigan pomimo faktu, że upadający przemysł samochodowy w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych doprowadził dużą część miasta i przedmieść do ruiny, wszędzie rosła soczysta trawa, drzewa i krzewy i stało wiele wesoło wyglądających domków z cegieł. Przynajmniej mnie te czerwone domki rozweselały, bo w takim miejscu się urodziłem i wychowałem. Widok wyschniętego, spalonego słońcem centrum Hollywood już i tak przybił mnie zeszłego lata, kiedy cieszyłem się z posady przewodnika, a teraz, gdy tak niechętnie wróciłem do Złotego Stanu, wpędził mnie w najgłębszą melancholię.

Kiedy dotarliśmy do studia ABC, które wyglądało jak więzienie z ciężką bramą nie do sforsowania, podjąłem decyzję:

Tego lata za nic nie zostanę w Kalifornii.

Po prostu nie byłem na to gotowy. Padłem ofiarą własnej niedojrzałości i wstydzilem się tego, ale nagle przestałem się przejmować. Wiedziałem, że pod koniec sierpnia muszę wrócić do szkoły filmowej, ale do tego czasu zostało jeszcze parę miesięcy. Uznałem, że o to zacznę się martwić, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Tym razem za żadne skarby świata nie zamierałem zostawać w Hollywood.

Poinformowałem mamę, że chcę natychmiast wracać do domu. Wyglądała na zaskoczoną, choć nie do końca. Pewnie była zdziwiona, bo tak się cieszyła pobyt w „La-La-Land” (kiedyś tego określenia użył Merv Griffin w telewizji), więc nie mogła zrozumieć, dlaczego nie podzielam jej radości. Wiedziałem, że myślała też: Skoro już tu był w zeszłym roku, to dlaczego teraz nie pociąga go urok show-biznesu? Natomiast nie była zdziwiona tym, że płakałem i przez ostatnie cztery dni byłem przygnębiony, choć wstrząsnęła nią świadomość, że niektóre części Hollywood rzeczywiście wyglądają jak jedna wielka nora. Była moją matką, więc całym sercem popierała moją decyzję.

Przynajmniej do tej pory.

Paul Feig

Następnego dnia wyjechaliliśmy w podróż powrotną do Michigan. Kiedy ruszyliśmy, mama spytała, czy dzwoniłem do Willa, by mu Powiedzieć, że tego lata z nim nie zamieszkać. Przytaknąłem. Kłamałem.

Nie mogłem zadzwonić. Byłoby to zbyt krepujące. Wiedziałem, że ttiusiałbym mieć lepszą wymówkę niż: „Wpadłem w depresję i tęsknię za tatą i kotem”, toteż postanowiłem, że w trakcie jazdy coś wymyślę. Poza tym im dłużej z tym zwlekałem, tym bardziej rosły szanse na wymyślenie wiarygodnej historyjki o jakiejś pilnej sprawie rodzinnej, która zmusiła mnie do natychmiastowego powrotu do Michigan i z której powodu nie miałem czasu na poinformowanie ° zttiianie planów osoby mającej mnie przygarnąć (że już nie wspomnę o dokładaniu się do czynszu).

Droga do Hollywood nie była przyjemna, lecz powrót okazał si? dziesięć razy gorszy. Cieszyłem się, że jeszcze jedno lato spędzę w otoczeniu rodziny i przyjaciół, ale nękało mnie poczucie winy i wstyd wywołany tchórzostwem. Do tego podniecenie mojej mamy, dzięki któremu podczas jazdy na zachód była tak pogodna i pełna enetgii; zmieniło się w przygnębienie na myśl, że skończyła się jej letnia przygoda. Nie będzie odbierać telefonów ode mnie ze studia Universal. Nie będę jej opowiadał, jakie gwiazdy filmowe widziałem tego dnia. Teraz przez następne trzy miesiące będzie patrzeć, jak co rano o dziesiątej czy jedenastej wstaje z łóżka marudny i roz-mertłany. Przez te cztery dni podróży prawie nie rozmawialiśmy, otwieraliśmy usta tylko po to, by coś warknąć. Irytowałem się, kiedy próbowała zapytać o coś, na co znała odpowiedź, lub kiedy wtykała nos w nie swoje sprawy. Ją zaś denerwowały moje monosylabowe odpowiedzi i mruknięcia. Żałowałem, że nie jadę sam na sam. ze swoimi myślami i muzyką, a ona żałowała, że jej życie nie Jest tak ekscytujące jak to, które sobie wymarzyła. Osiągnęliśmy onot kiedy na niekończącej się autostradzie gdzieś w Teksasie z radia popłynęły dźwięki Danny Boy i mama zaczęła rozpaczliwie P*akać za moją babcią, która umarła parę lat wcześniej. Ukryła twatz w dłoniach i zawodziła przenikliwie: „Mama często śpiewała mi tę piosenkę”. Serce pękało mi z bólu, lecz jednocześnie miałem

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 189

ochotę wyrzucić ją z samochodu. Załamać się na oczach mojej matki to jedno, ale ciężko zgrzeszyła, zmuszając mnie, bym był świadkiem jej załamania.

Kiedy dotarliśmy do domu, okazało się, że ojciec uznał, iż jednym z powodów mojej nostalgii było wspólne wieczorne oglądanie telewizji, teraz więc nie chciał oglądać jej ze mną po jedenastej.

Mówił, że jest zmęczony, woli poczytać albo musi popracować, i zniknął w swoim pokoju.

Próbowałem podtrzymać tradycję, samotnie oglądając wieczorne programy z Tirzą w zastępstwie taty, ona jednak najwyraźniej utraciła swą łagodność i nie chciała siedzieć u mnie na kolanach podczas Benny Hilla, tylko tylnymi łapami orała mi udo, by się wyrwać z mojego rozpaczliwego uścisku. Tak, Thomas Wolfe miał rację, mówiąc: „Do domu nie da się wrócić”. Zrozumiałem, że chociaż cieszę się z powrotu do Michigan, to jednak będę musiał znaleźć jakieś interesujące zajęcie na lato dla swojego zawstydzonego i infantylnego mózgu.

Wers drugi: Trema przed występem

Postanowiłem przyłączyć się do zespołu teatru amatorskiego okręgu Macomb w moim rodzinnym Mt. Clemens.

Okazało się, że parę osób, które grały ze mną w Grease, wstąpiło do trupy Macomb, więc uznałem, że fajnie będzie odnowić kontakt i wrócić do sławy i chwały sprzed półtora roku. Byłem pewien, że wszyscy pamiętają moją brawurową interpretację roli Vince'a Fontaine'a i że rozradowani reżyserzy i producenci tego miejscowego teatru zasypią mnie propozycjami ról głównych. Kiedy jednak przyszedłem, by ich uraczyć dawką mojego talentu, okazało się, że mają już pełną obsadę trzech musicali i są na zaawansowanym etapie prób. Dostałem nędzną rolę w chórze w przedstawieniu Faceci i dziewczyny, gdzie potrzebowali większej liczby osób na scenie. Byłem wstrząśnięty tym, że odrzucili moją hojną ofertę, i szybko postanowiłem, że ukarzę ich, nie przyjmując propozycji. Moje oburzenie trwało jednak zaledwie pięć sekund, po których z radością zgodziłem się użyć im swego talentu taneczno-wokalnego pomimo faktu, że przyłączyłem się do nich tak późno, iż nie zdążono umieścić na plakatach mojego nazwiska.

Tak, pomyślałem, o wiele lepiej śpiewać w chórze w Mt. Clemens, niż mieszkać w Los Angeles i być przewodnikiem wycieczek po hollywoodzkim studiu filmowym. Może też uda mi się dostać dodatkowe zajęcie roznosiciela gazet.

Tego samego wieczoru zadzwoniła do mnie osoba, o której zupełnie zapomniałem: Will z Kalifornii. Kiedy odebrałem telefon, miał zdyszany głos.

- Gdzie ty się podziewasz?! - powiedział takimi tonem, jakby właśnie skończył bieg w maratonie.
192

Paul F e i g

- O, cześć - odparłem, żalując, że odebrałem. - Wróciłem do Michigan. Postanowiłem... yyy... nie zostawać w tym roku w Hollywood. Dostałem tutaj dużą rolę w teatrze.

- I nie zadzwoniłeś do mnie?! - Zadyszka w jego głosie nagle zniknęła, a jej miejsce zajął taki gniew, z jakim wcześniej się u niego nie spotkałem. - Obdzwoniłem wszystkie hotele, a potem szpitale i posterunki policji. Myślałem, że ty i twoja mama zostaliście porwani albo zamordowani. Dlaczego nie zadzwoniłeś?!

Po plecach przebiegł mi gorący, piekący dreszcz, jak wtedy gdy się wie, że zrobiło się coś złego, ale nie ma się nic na swoją obronę.

- O rany, przepraszam. Miałem tyle spraw na głowie, że zupełnie o tym zapomniałem.

- Tak? Wielkie dzięki. Baw się dobrze w tej swojej dziurze, dupku. I trzasnął słuchawką. Czuję się okropnie. Mówił dokładnie

takim tonem, jakiego się obawiałem, gdy zrywałem z Nicole i Nancy. Miałem wrażenie, że to rozstanie było najgorsze z dotychczasowych, chociaż Will był facetem. Chciałem zadzwonić do niego i przeprosić, ale myśl, że przyjaciel, z którym kiedyś tak świetnie się bawiłem, znowu na mnie nawrzeszczy, była dla mnie nie do zniesienia, doszedłem więc do wniosku, że muszę pogodzić się z faktem, iż już nigdy w życiu nie zamienię z nim ani słowa.

To wydarzenie dało mi jednak do myślenia. Jak to możliwe, że taki miły ze mnie chłopak, a dwie osoby w dwóch różnych stanach mnie zniechęciły? Może byłem o wiele większym palantem, niż chciałem się do tego przyznać?

By utwierdzić się w przekonaniu, że powrót do Michigan to dobry pomysł, wart utraty przyjaciela, skupiłem się na swoich obowiązkach chórzysty w teatrze. Nie bardzo jednak miałem się na czym skupiać. Choreografia mojej roli polegała na tym, że podczas musicalu stałem z boku sceny, wychylając się w stronę osoby, która właśnie śpiewała, z jedną ręką na kolanie, a drugą na biodrze. Podskakiwałem w rytm muzyki jak bohaterowie tych beznadziejnych czarno-białych kreskówek z Myszka Miki i Popeye'er. Śpiewałem tylko dwa wersy: „For Wsgood old reliable Na-than, Na-than, Na-than, Na-than Dee-troit” oraz „The people all said sit down,

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 193

sit down youre rocking the boat”. Dla aktora, który po każdym spektaklu Grease dostawał huczne brawa za brawurową interpretację pewnego siebie didżeja, był to bolesny upadek. Oznaczało to również, że miałem dużo wolnego czasu i błądziłem wzrokiem po widowni, a przez to znowu mogłem się wpakować w jakąś romantyczną kabałę.

Bardzo się starałem nie przywiązywać do dziewcząt z obsady. Po przejściach z Nancy wolałem dotrzymać ślubu abstynencji uczuciowej. Nie było to jednak proste. W przedstawieniu grało wiele ładnych dziewczyn w obcisłych trykotach, które codziennie wirowały wokół mnie na scenie. Każda próba stała się ćwiczeniem w unikaniu erekcji, która byłaby widoczna, jako że tańczyłem w spodenkach gimnastycznych z poliestru.

Ale największe pożądanie i tęsknotę budziła we mnie Maura, oszałamiająco piękna blondynka, którą rok wcześniej poznałem na zajęciach w college'u. Była szczupłą i zgrabną baletnicą, wysoką i pełną wdzięku, wiotką i zapierającą dech w piersiach. Gdy na nią patrzyłem, rzeczywiście aż brakowało mi tchu. Co prawda ślubowałem, że zacznę unikać dziewcząt, ale złamałbym ten ślub w czasie krótszym niż ten, który jest potrzebny do rozwiązania krzyżówki w programie telewizyjnym, gdyby tylko Maura okazała choć cień zainteresowania moją osobą.

W tym momencie muszę przedstawić osobę, która stworzyła ze mną i Maura coś w rodzaju dziwnej dysfunkcyjnej rodziny - mojego kumpla Matta. Półtora roku wcześniej występował ze mną w

Grease i miał nawyk pozbawiania mnie ról, które wydawały się stworzone dla mnie. Dostał w Grease rolę Kenickiego, o której marzyłem, a teraz grał Benny Southstreeta w Facetach i dziewczynach, Ali Hakima w Oklahoma! i Starca/Henry'ego w The Fantastiks, które to role również chciałem grać. Rozdzielono tak niesprawiedliwie z wyjątkowo niedorzecznej przyczyny: Matt po prostu był o wiele bardziej utalentowany niż ja. Potrafił zagrać wszystko. Świetnie śpiewał, świetnie tańczył, świetnie grał, był zabawny, wzruszający, przystojny i miły.

I był chłopakiem Maury.

194

Paul Feig

To nie fair! Matt chodził z dziewczyną, której pożądałem, i dostawał role, o których marzyłem. Czułem się tak, jakby jakiś słynny dramaturg stworzył postać Paula Feiga, lecz z jakiegoś powodu postanowił obsadzić Matta w tej roli. Oboje z Maura bardzo ostentacyjnie okazywali sobie uczucia, a ja codziennie musiałem się uśmiechać i udawać, że nie odchodzę od zmysłów z zazdrości, kiedy się całowali i obsypywali pieścizłowymi zdrobnieniami. Jednak tak bardzo lubiłem towarzystwo Maury, że postanowiłem przyjąć rolę, która przewijała się przez całe moje życie - rolę zabawnego piątego koła u wozu. Kiedy Maura i Matt po próbie szli dokądś z resztą zespołu, ruszałem za nimi i przy każdej okazji siadałem koło nich. Matt zawsze był dla mnie bardzo miły i tak samo jak Maura śmiał się z moich dowcipów, a po paru tygodniach zaprzyjaźniliśmy się i zaczęliśmy spotykać we trójkę. Im więcej czasu z nim spędzałem, tym bardziej rosło moje poczucie winy, gdyż życzyłem mu pecha, marzyłem, by Maura uwolniła się od niego i zakochała we mnie - chłopaku stworzonym dla niej przez bogów miłości. Z powodu tej frustracji i dezorientacji wywołanej faktem, że Maura często obejmowała mnie przed występem lub po nim bądź opierała się na moim ramieniu, kiedy łąpała oddech po wyczerpującym numerze, nie miałem pojęcia, czy tłumi w sobie romantyczne uczucia do mnie, czy też nie.

Wkrótce jednak miałem się tego dowiedzieć.

a teraz chórek: Sponiewierany przez miłość

22.08.1982 Dziś napiszę coś, czego nie powinienem pisać, bardzo możliwe, że wydrę te kartki, zanim ktoś je przeczyta. Napiszę to, bo nikomu nie mogę powiedzieć, co się stało. Mógłbym stracić wielu dobrych znajomych.

Wczoraj wieczorem po Facetach i dziewczynach postanowiłem nie iść na imprezę rocznicową do Sampsona z resztą zespołu. Julie, Maura, Libby, Sarah i ja czekaliśmy na chłopaka Sary, który miał ją odebrać z teatru. Kiedy pojechali, Maura, Julie, Russ i ja poszliśmy do Firehouse na pizzę. Usiadłem koło Maury. Była bardzo serdeczna, obejmowała mnie i tak dalej. Julie miała depresję z powodu Steve'a (kiepski melodramat!), więc Maura i ja postanowiliśmy odwiedzić ją do teatru i wrócić do Firehouse. Fotem Russ powiedział, że też jedzie do domu. Do Firehouse wróciliśmy więc we dwójkę. Maura weszła, by sprawdzić, czy został tam jeszcze ktoś z zespołu, ale nikogo już nie było. Muszę przyznać, że się ucieszyłem, bo miałem ochotę pogadać z Maura sam na sam. (Od pierwszego roku w college'u podkochałem się w niej). Nie chciało nam się jeszcze kończyć zabawy, toteż Maura zaproponowała, żebyśmy wpadli do niej i pograli w gry wideo. (Jej rodzice wyjechali z miasta). Na miejscu usiadłem po drugiej stronie ławy (Maura to dziewczyna Matta, który jest moim dobrym kumplem). Potem pograliśmy i trochę pooglądaliśmy telewizję. Następnie wyłączyliśmy telewizor i postanowiliśmy pogadać przy muzyce. Było około czwartej rano(?). Chwilę pogadaliśmy, a potem stało się coś niezwykłego. Coś uderzyło

Paul Feig

w szybę okna w pokoju, w którym siedzieliśmy. Trochę nas to wystraszyło. Wtedy wszystko się zaczęło. Maura przytuliła się do mnie, bo się bała. Oczywiście objąłem ją. Siedzieliśmy tak około półtorej godziny. Przytulaliśmy się i żartowaliśmy jak przedtem. Miałem wielką ochotę ją pocałować, ale nie zapomniałem, że to dziewczyna Matta. Gadaliśmy więc i wygłupialiśmy się dalej, ale z coraz mniejszym przekonaniem, a nasz uścisk stawał się coraz czulszy. Nagle Maura powiedziała: „Tak się cieszę, że jesteś tu ze mną. Bardzo się wystraszyłam”. A potem dodała swym zwykłym przyjaznym tonem: „Pocałuj mnie”. Pocałowałem ją i zupełnie straciłem głowę. Całowaliśmy się namiętnie całymi godzinami. Miałem poczucie winy, ale nie mogłem się

powstrzymać. Tak długo mi się podobała i wreszcie ją miałem. Oboje przyznaliśmy, że kilka tygodni temu wpadliśmy sobie w oko. Spełniło się moje marzenie. Około ósmej uznałem, że lepiej już wrócę do domu. Postanowiliśmy zachować w tajemnicy to, co zaszło między nami tej nocy. byłem pewien, że na tym się skończy. Ha! Przez cały dzień myślałem tylko o tym. Nie chce mi się jeść, nie jestem przygnębiony z powodu rychłego wyjazdu, ale bardzo się martwię, że Matt i jego siostry o wszystkim się dowiedzą (wszyscy są moimi dobrymi znajomymi). Jedno nieco (ale nie bardzo) mnie uspokaja. Jakiś miesiąc temu Maura powiedziała, że razem z Mattem uznali, iż powinni spotykać się również z innymi osobami. Hm. Sam nie wiem, co o tym myśleć. Wiem tylko, że z minuty na minutę coraz bardziej zakochuję się w Maurze. W środę całą paczką idziemy do Cedar Point. Mam nadzieję, że wszystko się uda. Jutro Maura ma przeczytać moją jednoaktówkę. Wyślę jej kwiaty i dołączę liścik, by wiedziała, od kogo przyszły. Nie mam pojęcia, co robić. Targają mną uczucia, które do tej pory były uśpione. Pamiętajcie, nikt nie może tego przeczytać. To był dosłownie cud

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 197

To, że Maura traktowała mnie jak kogoś więcej niż tylko ofer-mowatego kolegę, było najwspanialszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła, odkąd skończyłem trzynaście lat i podслуchałem, jak ojciec mówi matce, że chyba jestem geniuszem (zawsze myślałem, że uważa mnie za kretyna). Co prawda, moje spotkanie z Maura nie było niczym nadzwyczajnym - disneyowska wersja szybkiego numerku - lecz we mnie wywołało euforię. Było nieprawdopodobnie romantyczne, namiętne, szalone, zupełnie jak motyw z tasiemcowego serialu: „Wiemy, że robimy źle, ale po prostu nie możemy się oprzeć”, w którym grałem jedną z głównych ról. Tak, całowałem się z dziewczyną Matta. I nie posiadałem się z radości. Ale jednocześnie dręczyło mnie poczucie winy.

Przeanalizowałem wszystkie szczegóły tego wieczoru. Wyglądało na to, że Maura zwabiła mnie do swojego domu i sama doprowadziła do tej namiętnej sceny, zatrzymując mnie aż do wczesnego rana. Niestety z powodu moich zwykłych lęków i lojalności wobec Matta, zanim do tego doszło, byłem za mało przebojowy, dlatego prawdopodobnie straciłem kilka godzin kontaktu fizycznego. Nie miało to jednak żadnego znaczenia, bo spokojnie mogę twierdzić, że nasza namiętność nie wykroczyłaby poza niewinne pieszczoty. Po prostu byłem zbyt oszołomiony. Przez cały ten czas w głowie kołatała mi się tylko jedna myśl: Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, jakbym się całował z królową Anglii albo Farrah Fawcett-Majors. Zdobyłem dziewczynę, do której wdychałem tak długo, zdobyłem jej ciało i duszę i to całkowicie odmieniło moje życie. Zupełnie jakby bogowie mi powiedzieli: „Tak, przyjacielu, możesz mieć każdą dziewczynę, o której marzysz, jeżeli tylko uważasz, że jest dla ciebie odpowiednia”. Wiedziałem, że Maura jest dla mnie odpowiednia, a teraz miałem na to dowód: gdy jej rodzice wyjechali z miasta, od czwartej do ósmej rano leżałem na niej (co prawda kompletnie ubrany) z ręką na jej piersi (również osłoniętej ubraniem).

Męczyło mnie tylko jedno pytanie: czy na niej zrobiło to takie samo wrażenie jak na mnie?

I co ważniejsze: czy są szanse na ciąg dalszy?

198

Paul Feig

Postanowiłem zebrać dowody

Pierwszym wspomnieniem, jakie mnie zaniepokoiło, było to, że zaledwie parę minut po tym szale namiętności zadzwonił Matt. Kiedy Maura zaszczębiotała do słuchawki: „O, cześć Matt”, ogarnęły mnie takie wyrzuty sumienia, że uciekłbym do zakonu, gdyby nie to, że ze strachu straciłem władzę w nogach. Czy Maura się wygada? Czy ich pakt „Spotykajmy się również z innymi osobami” jest tak elastyczny, a ich postawa tak kosmopolityczna, że Matt poprosi mnie do telefonu i spyta, jak mi się leżało na jego dziewczynie? Czy Maura nagle z poczucia winy wyzna wszystko, że łzami w oczach powie, że podstępem zwabiłem ją do jej domu i zmusiłem do pieszczot, a kilka minut później Matt pojawi się u mnie i poprosi, żebym wyszedł na zewnątrz? Na szczęście wybrała trzecią możliwość, czyli kilkuminutową rozmowę, podczas której mówiła takim tonem, jakby nic między nami nie zaszło. Była tak wyluzowana i spokojna, że dosłownie poczułem się urażony. Gdyby miała

rozbiegany wzrok i krople potu na czole, wiedziałbym, że zrobiłem na niej jakiegokolwiek wrażenie. Maura jednak była dla mnie zupełnie nowym gatunkiem dziewczyny. Prawie rok starsza ode mnie, już dosyć dawno temu związała się na poważnie z Mattem i była tancerką doskonale znającą własne ciało, osobą na tyle dojrzałą, by razem ze swoją drugą połową podjąć decyzję o „spotykaniu się z innymi osobami”, co nie mieściło mi się w głowie. Była kimś. Powtarzałem sobie, że dorośli tak właśnie postępują: przeżywają namiętną noc z kolegą z teatru, a potem wesoło umawiają się ze swoim chłopakiem na kolację. Na pewno poczuła to co ja. Między czwartą o ósmą rano ziemia zatrzęsała się pod naszymi nogami i oboje zmieniliśmy się już na zawsze.

Taką przynajmniej miałem nadzieję.

Rzeczywiście obdarowałem ją kwiatami, ale zamiast wręczyć je osobiście, przesłałem bukiet przez kuriera. Uznałem, że to szczyt romantyzmu - posłaniec z pewnością pojawi się pod jej drzwiami w białym garniturze, czarnym krawacie i eleganckim białym kapeluszu - niczym mleczarz w starych, czarno-białych filmach - z naręczem czerwonych róż i powie: „Od tajemniczego wielbiciela, F A J T Ł A P A N A B E Z D R O Ż A C H M I Ł O Ś C I 199

proszę pani”. Dopiero później dowiedziałem się, że w naszym mieście kwiaty doręczają przeważnie naburmuszone nastolatki w brudnych dżinsach i poplamionych farbą T-shirtach z logo zespołu Blue Oyster Cult. Maura zadzwoniła i wylewnie mi podziękowała, jakby kwiaty naprawdę bardzo jej się spodobały i jakby nie uznała mnie za zdesperowanego natręta.

Z jedną częścią planu miałem jednak problemy: dałem jej jednoaktówkę, którą napisałem na zajęcia z kreatywnego pisarstwa. Uważałem, że to idealny sposób na rozpalenie w niej miłości do mnie, bo kobiety w telewizji i kinie zawsze podziwiała mężczyzn piszących opowiadania, wiersze i teksty piosenek. Darując jej własnoręcznie napisaną sztukę, czułem, że staję się w jej oczach istnym Szekspirem. Sztuka ta, Wieczór masła orzechowego, była moim debiutem w dramaturgii, wzruszającą opowieścią o nastolatku, który idzie do prostytutki, by stracić cnotę, i dowiaduje się, że to jego dawno zaginiona matka. Wydawało mi się, że to bardzo dojrzałe dzieło, po którego przeczytaniu Maura z pewnością pomyśli, że kiedyś będzie mi towarzyszyć w Sztokholmie podczas odbierania Nagrody Nobla. Miała jednak tak przeładowany grafik zajęć, że nie wiedziałem, kiedy mógłbym wręczyć jej ten prezent. Przyznając, że jest o wiele bardziej zajęta niż ja, pomyślałem, iż zobaczę się z nią w środę podczas wypadu naszej trupy teatralnej do parku rozrywki w Sandusky w stanie Ohio i wręcę jej tę sztukę osobiście. Plan był idealny, chociaż w tej wycieczce miał uczestniczyć również Matt. Postanowiłem jednak o tym nie myśleć.

Podczas pierwszych dni po tamtym wspólnym wieczorze przeżywałem największe jak dotąd katusze. Takie, gdy człowiek zakochuje się w kimś po uszy i czuje się najszczęśliwszy i jednocześnie najbardziej nieszczęśliwy na świecie. Traci się apetyt, ale nie jest to przyjemne uczucie napełnienia się myślami o ukochanej, lecz raczej przypomina połknięcie ananasa w całości razem z kolczastym czubkiem. Ma się ochotę śpiewać na całe gardło i zwymiotować. Miłość zawiązuje żołądek na supeł jak skaut przygotowujący się do zaliczenia sprawności ratownika medycznego. W nerwach zbyt mocno ciągnie za końce, a potem trudno je rozwiązać. Przed wycieczką

200

Paul Feig

do Cedar Point mój żołądek był skręcony jak warkocze Fizi Pończo-szanki. Zdarzało się, że tak bardzo pragnąłem zobaczyć Maurę, pocałować ją i usłyszeć zapewnienie, iż nadal pragnie mnie równie mocno jak tamtej nocy, którą spędziliśmy na kanapie, że dosłownie nie mogłem oddychać. Próbowałem skupić się na czymś innym, ale wszystko mi się z nią kojarzyło. Kiedy człowiek się zakochuje, słyszy w radiu tylko piosenki o miłości, ale u mnie uczucie to było spotęgowane jeszcze bardziej. Miałem halucynacje emocjonalne jak schizofrenik po zażyciu LSD. Wszędzie widziałem jej twarz. Każda modelka na billboardzie wyglądała jak ona. Każda aktorka w filmach i reklamach miała jej rysy twarzy: jej oczy pojawiały się w serialu M*A*S*H, jej usta w reklamie dezodorantu Arid, jej włosy w odcinku Dallas, szyja w reklamie naszyjnika z brylantami na powakacyjnej wyprzedaży biżuterii Meyers Thrifty Acres. Nie mogłem uciec od jej twarzy, głosu, rąk, ubrań, perfum. Miała nade mną całkowitą władzę. Zamieszkała w moim mózgu i okazała się bardzo

hałaśliwym lokatorem.

Kiedy nadszedł dzień wycieczki do Cedar Point, z niecierpliwości wychodziłem z siebie.

A jednak...

Kiedy tylko zaparkowałem pod domem Matta, zrozumiałem, że dzień ten będzie wyglądać inaczej, niż to sobie wymarzyłem. Bo skład tej wyprawy do największego parku rozrywki na środkowym zachodzie wyglądał następująco:

1. Maura.
2. Matt.
3. Ja.

Nie mam pewności, dlaczego tak się stało, bo zamierzaliśmy pojechać dziesięcioosobową grupą, a nie mieściło mi się w głowie, by jakikolwiek nastolatek z Michigan mógł zrezygnować z takiej zabawy. Najwyraźniej jednak bogowie uznali, że tego dnia w ich telewizji nie leci nic ciekawego, postanowili więc nakręcić własny serial, a w rolach głównych obsadzić dwoje ludzi, którzy tego lata byli mi najbliżsi. Przedtem wyobrażałem sobie, że podczas tej wyprawy będziemy całować się ukradkiem, potajemnie trzymać się za ręce na

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 201

diabelskim młynie, odłączając od grupy pod pretekstem zakupu pamiątek, romantycznie obejmować się pod kolejką górską, podczas gdy Matt i inni będą się bawić nieświadomi naszego szczęścia. Teraz jednak stało się jasne, że wypadki tego dnia potoczą się w jednym z dwóch kierunków: albo dojdzie do konfrontacji między mną a Mattem, albo Maura i ja będziemy udawać, że cztery dni wcześniej nic między nami nie zaszło.

Nie podobał mi się żaden z tych scenariuszy.

Bogów to jednak nic a nic nie obchodziło.

Podczas dwugodzinnej jazdy do Sandusky Maura i Matt siedzieli z przodu, a ja z tyłu. Moje marzenia o rozpadzie ich związku rozwiały się, gdy zobaczyłem, jak się tulą do siebie, Maura śmieje się z jego dowcipów i całuje go w policzek, jakby byli nowożeńcami. Udawałem, że śmieję się razem z nimi i doskonale się bawię, chociaż ananas podchodził mi z żołądka aż do klatki piersiowej i próbował przedrzeć się przez żebra. Gdyby jakaś wroga armia chciała torturami wydobyć ze mnie tajne informacje, nie mogłaby wybrać lepszej metody złamania mojego ducha niż posadzenie mnie na tylnym fotelu tego samochodu i zmuszenie do patrzenia, jak Maura obłapia Matta.

Niestety nie miałem wyboru: przez dwie godziny musiałem oglądać ten wstrząsający spektakl, który rozgrywał się na przednim siedzeniu.

Kiedy stanęliśmy na parkingu przed parkiem rozrywki, czułem się tak, jakby ktoś wyssał całe powietrze z naszego samochodu. Mogłem tylko łudzić się nadzieją, że atrakcje w wesołym miasteczku odwrócą moją uwagę od faktu, iż przez następne sześć do ośmiu godzin miałem udawać, że nie robi na mnie wrażenia publiczne okazywanie uczuć przez Maurę i Matta. Niestety nie znalazłem zapomnienia w Cedar Point i wkrótce wpadłem w czarną rozpacz.

Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam z tego dnia. Wiem, że jeździliśmy na karuzelach i że parę razy Matt usiadł z kimś obcym, więc mogłem być sam na sam z Maura, ale ani na chwilę nie znaleźliśmy się poza zasięgiem jego wzroku, dlatego przez cały czas musiałem grać. Dobrze pamiętam tylko jedno: rozdzierający ból,

202

Paul Feig

gdy Maura i Matt trzymali się za ręce i ciągle obejmowali, a ja próbowałem zachowywać się tak, jakby serce mi nie pękało na ten widok. Czy Maura nie wiedziała, co czuję? Nie zależało jej na mnie choćby na tyle, by nie obłapiać Matta na moich oczach? Czy w ogóle pamiętała, co zaszło między nami tamtej nocy w jej salonie, kiedy przytuleni wyznaliśmy sobie uczucie, a następne parę godzin spędziliśmy tak blisko siebie, jak nam na to pozwalało ubranie, którego nie zdjęliśmy? Albo...

... może właśnie na tym polegał problem? Może znowu tak zniechęciłem kobietę swoim niezdecydowaniem, że spisała mnie na straty, zanim jeszcze przestaliśmy się całować? Czy

spodziewała się, że tamtej nocy będziemy uprawiać seks? Czy to w ogóle wchodziło w grę? Czy powinienem był to zrobić? Im dłużej o tym myślałem -choć wytrąciła mnie z równowagi jej wyraźna ochota na coś więcej niż pocałunek - tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że uległbym jej powabowi. Może jednak to właśnie stanowiło mój problem? Podobnie jak ze Stacey nie zrobiłem pierwszego kroku, więc się do mnie zraziła, przekonała, że nie jestem materiałem na chłopaka, tylko niedojrzałym małym, z którym może się pośmiać, ale który nie należy do tej samej ligi co Matt - najwyraźniej chętny na seks. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie. O stopniu ich zażyłości mogłem się dowiedzieć tylko w jeden sposób: pytając o to Maurę prosto z mostu. Ale już nie chciałem tego wiedzieć. W ciągu ostatnich paru dni Maura zmieniła się z dziewczyny mojego kolegi, do której potajemnie wzdychałem, w przyszłą żonę i jak większość zakochanych facetów wolałem nawet nie myśleć o tym, że dotykał jej inny mężczyzna. Nie musiałem jednak o tym myśleć, bo przez cały dzień nieustannie dotykali się na moich oczach. Miałem chwilę wytchnienia, kiedy Matt pobiegł po lemoniadę z lodem. Maura zaśmiała się serdecznie, patrząc za swoim chłopakiem, który parodiował zabawne podskoki Jerry'ego Lewisa, a potem odwróciła się do mnie.

- Jak się miewasz? - spytała z nieoczekiwanym współczuciem.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 203

Opuściły mnie wszystkie siły. Miałem wrażenie, że lada chwila wybuchnę płaczem.

- Zaraz chyba umrę - wydukałem tylko.

- Wiem. Przepraszam - odparła.

Jej głos zdawał się mówić: „Wiem, że ci ciężko, ale musimy tak się zachowywać, by Matt o niczym się nie dowiedział”. W jej głosie było tyle empatii, że poczułem lekką nadzieję na to, iż Maura wciąż żywi do mnie jakieś uczucia, lecz próbuje uratować swą przyjaźń z Mattem. Nadal się obejmowali i całowali, co nie ułatwiło mi reszty dnia, ale zacząłem widzieć światło w tunelu. Kiedy wracaliśmy do domu, Maura i Matt zachowywali się nieco spokojniej, pewnie dlatego, że wszyscy byliśmy zmęczeni po całym dniu spędzonym na słońcu. Matt w rytm muzyki płynącej z radia bębnił palcami w kierownicę, a Maura obserwowała przez okno przesuwaną krajobraz Ohio. Gapiąc się na jej twarz, zauważyłem, że zerka na mnie, nie odwracając głowy. Na jej ustach igrał lekki słodki uśmiech. Spuściła wzrok, jakby chciała zwrócić na coś moją uwagę. Spojrzałem w dół i serce na chwilę mi zamarło.

Włożyła rękę między swój fotel a drzwi, wysuwając palce w moją stronę. Zerknąłem na Matta. Zahipnotyzowanym wzrokiem wpatrywał się w autostradę przed nami pograżony w myślach. Serce mocno mi waliło. Przesunąłem się nieco do przodu, jakbym chciał oprzeć ręce na kolanach, i ująłem dłoń Maury. Fala szczęścia i ulgi, jaka mnie zalała, niemalże zlikwidowała straszliwy ból, który czułem przez cały dzień. Ukradkiem znowu spojrzałem na twarz Maury, która ponownie lekko się do mnie uśmiechnęła. Miałem wrażenie, że samochód Matta uniósł się nad szosę i poszybował bez wysiłku przez mroczne Ohio i granicę stanu Michigan, skracając czas naszej dwugodzinnej podróży do jednej nanosekundy.

Znowu żyłem. Bo nadzieja to życie.

Kiedy stanęliśmy pod domem Matta, zaproponowałem, że odwiozę Maurę do domu i Matt się zgodził. Spodziewałem się kolejnego wybuchu namiętności, gdy tylko znajdziemy się poza zasięgiem wzroku Matta, ale język ciała i słowa Maury szybko mi uświadomiły, że to płonna nadzieja.

204

P a u l F e i g

- Kiedy jedziesz do USC? - spytała.

- W poniedziałek - odparłem, kładąc nacisk na „poniedziałek”, by podkreślić, że zostało nam już niewiele czasu.

-r Wiesz co? - Odwróciła się do mnie, wkładając pod siebie jedną rękę. - Może to i dobrze, że wyjeżdżasz. Bo gdybyś został, spotkalibyśmy się jeszcze parę razy i wtedy musiałabym o wszystkim powiedzieć Mattowi. Nie wiem, jak by sobie z tym poradził.

Poczułem się zdezorientowany, ale jednocześnie zrobiło mi się miło na myśl, że Maura naprawdę chciałaby się ze mną spotykać. Zastanawiałem się jednak, jak jej zdaniem Matt mógłby

zareagować. Złowieszczy ton jej wypowiedzi: „Nie wiem, jak by sobie z tym poradził” zdawał się mówić: „Mógłby porządnie ci dokopać”.

- Wiem. Pewnie masz rację - powiedziałem, nie do końca wierząc we własne słowa. Wolałbym, by wyznała, że nie może beze mnie żyć i musi skończyć z tym zwodzeniem Matta. Ulżyło mi jednak, że przed wyjazdem do college'u uniknę konfrontacji z Mattem i nie stanę się świadkiem wybuchu zazdrości. - Ale przed wyjazdem chciałbym częściej się z tobą spotykać.

- Jutro wieczorem jestem wolna - powiedziała z uśmiechem, który odebrałem jako zachętę, lecz jednocześnie próbę rzucenia mi ochłapu. Postanowiłem zaakceptować tę pierwszą opcję.

- Super. Przyjadę po ciebie koło siódmej.

Podjechaliśmy pod jej dom. Modliłem się w duchu przynajmniej o chwilkę czułości. Kiedy tylko samochód się zatrzymał, Maura jednak od razu położyła dłoń na klamce i otworzyła drzwi. Chcąc ją zatrzymać, wyjąłem spod fotela swoją jednoaktówkę.

Nadeszła pora na operację „Wrażliwy artysta”.

- Mauro - powiedziałem z lekką nieśmiałością, by nie pomyślała, że już nie mogę się doczekać, kiedy się przed nią popiszę swoim dziełem. - Napisałem to na zajęcia. Może miałabyś ochotę przeczytać? - Nie chciałem, by się domyśliła, że próbuję ją w sobie rozkochać, oszołomić talentem, więc uznałem, że nie zaszkodzi niepewny ton i samokrytyka. - Nie jestem pewien, czy to coś warte. Chętnie poznałbym twoją opinię.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 205

- Och, Paul, z wielką chęcią - odparła ze wzruszeniem. Byłem pewien, że teraz rzuci mi się na szyję i namiętnie pocałuje, ale ona tylko wyciągnęła rękę i wzięła ode mnie maszynopis, a następnie otworzyła drzwi. - Przeczytam dziś wieczorem - obiecała, opierając się o samochód, a potem posłała mi całusa w powietrzu. Zatrzasnęła drzwi i pobięła do domu.

Nie na to liczyłem, ale przynajmniej umówiliśmy się na randkę. Po takim dniu jak ten, który właśnie przeżyłem, byłem szczęśliwy z jego zakończenia.

Następnego wieczoru podjechałem pod jej dom, a żołądek podchodził do gardła. Postawiłem na elegancję, włożyłem więc najlepsze spodnie i kamizelkę z dzianiny. Chciałem wyglądać atrakcyjnie, ale bez przesady, dlatego zrezygnowałem z marynarki. Nie wiedziałem, czy Maura zechce pójść ze mną na kolację, ale wołałem być na to przygotowany. Kiedy zaparkowałem przed jej domem, serce waliło mi jak młot, a moje libido działało na pełnych obrotach.

Byłem gotów do zaliczenia bazy domowej.

Zapukałem do drzwi i otworzyła.

Miała na sobie wygniecione spodnie od dresu i bluzę, a włosy upięła w niedbały kok. Wyglądała na zmęczoną i w złym nastroju. Widok mojej osoby ubranej jak na spotkanie kółka różańcowego na pewno nie poprawił jej humoru.

- Och, ale się wystroiłeś - powiedziała takim tonem, jakbym wywalił jej na wycieraczkę całą taczkę kocich kup. - Przecież nie mieliśmy nigdzie iść, prawda?

Punkt dla niej!

- No... właściwie to nie - wyjąkałem, czując się jak największy palant na świecie. - Ubrałem się tak, bo... moje dzinsy właśnie są w praniu. Ale nie planowałem żadnego wyjścia.

- To dobrze. - W jej głosie zabrzmiała ulga. Potarła czoło, jakby bolała ją głowa. - Wejdz.

Zaprosiła mnie do środka w taki sposób, jakbym przyszedł, żeby naprawić piekarnik. Kiedy wszedłem do pograżonego w półmroku salonu, usłyszałem dźwięki telewizji dobiegające z pokoju rodzinnego,

206

P a u l F e i g

niegdyś świadka naszej namiętności. Poprosiła, żebym usiadł, a ja zajrzałem za drzwi i zobaczyłem tyły głów jej rodziców, którzy oglądali telewizję, siedząc na kanapie, gdzie niedawno całowałem się z Maura. Nawet nie zauważyli mojej obecności. Nie zanosilo się też na to, by wkrótce mieli zwolnić nasze miłosne gniazdko.

Maura opadła na fotel naprzeciwko mnie i ciężko westchnęła, znowu rozcierając czoło.

- Przepraszam, dziś zaczął mi się okres - uświadomiła mi fakt, który był ostatnią rzeczą, jaką chciałem usłyszeć.

Kolejny punkt!

Kiedy ja próbowałem pozbyć się przyprawiających o mdłości myśli o tym, co w związku z cyklem menstruacyjnym może się dzieć w ciele Maury, ona przyłożyła palce do skroni, a potem spojrzała na mnie.

- No, co tam u ciebie? - spytała z westchnieniem, dając mi znać, że nie ma siły na rozmowę. Taki ton świadczy o tym, że pytającego w ogóle nie obchodzi, co słyhać u rozmówcy, ale uważa, że jego obowiązkiem jako człowieka jest o to spytać.

- Och, wszystko w porządku - odparłem, ledwie ukrywając rozczarowanie jej stanem. W chwili gdy z jej ust padły słowa o okresie, cała moja nadzieja na namiętą randkę rozwiła się jak dym. Zanim zdążyłem się pozbierać, sięgnęła ręką do podłogi obok swojego fotela i podniosła mój maszynopis.

- Przeczytałam twoją sztukę... - powiedziała tonem dyrektorki, która lada chwila releguje mnie ze szkoły. - Sama nie wiem. Myślę, że jest bardzo niedopracowana.

PUNKT TRZECI! PRZEGRĄŁEM!!!

Następne dwie godziny siedzieliśmy w jej salonie, a ona strona po stronie analizowała moje dzieło, krytykując dosłownie każde słowo i używając określeń takich jak „Nie kupuję tego” i „Nie mam pojęcia, o co ci chodziło w tym fragmencie”. W pokoju obok jej rodzice głośno się śmiali, oglądając jakiś serial. Maura perorowała ze zmarszczonymi brwiami, kartkując maszynopis, zupełnie jakby miała przed sobą magazyn zawierający zdjęcia martwych szczeniactek. Jej pogarda dla mojej twórczości, a zwłaszcza dla tej sztuki, była tak

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 207

wielka, że Maura nawet nie próbowała z uprzejmości zwrócić uwagi na parę pozytywnych elementów, by nieco złagodzić swą ocenę, jeszcze nigdy żaden z moich tekstów nie spotkał się z równie pogardliwą krytyką, a autorką tej była kobieta, którą kochałem.

Kiedy Maura wreszcie skończyła dzieło zniszczenia, byłem zupełnie wyczerpany. Zastanawiałem się, czy powiedzieć: „No to chyba już nie będziemy się całować”, ale za bardzo upadłem na duchu, by zdobyć się choć na lekką ironię. Maura spytała, czy nie sprawiła mi przykrości swoim surowym osądem, a ja wychodziłem ze skóry, by ją przekonać, że „o to właśnie mi chodziło” i że „potrzebuję jej uwag”. W rzeczywistości jednak wahałem się między chęcią ucieczki z jej domu a padnięciem jej w ramiona. Nic tak nie podcina skrzydeł jak zła recenzja, ale masakra, jakiej Maura dokonała na mojej jednoaktówce, wywołała we mnie syndrom sztokholmski. Chciałem, żeby mnie przytuliła, zapewniła, że mój talent lub jego brak nie ma żadnego znaczenia - że kocha mnie mimo wszystko. Ale ona po zamordowaniu mojego ukochanego dzieła powiedziała tylko:

- Jestem bardzo zmęczona. Moglibyśmy już się pożegnać? Chciałam się położyć.

Jadąc do domu, słuchałem piosenek o miłości, a w mej piersi tkwił jakiś ostry metalowy przedmiot. Nie miałem pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

W słoneczne piątkowe popołudnie, gdy pakowałem się przed wyjazdem na uczelnię, zacząłem szczerze się cieszyć z tego wyjazdu, a wszystko przez nieudane foto.

Wtedy zadzwoniła Maura.

- Hej, co porabiasz? - spytała lekkim tonem. Zachowywała się zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru.

- Pakuję się przed wyjazdem. - Kiedy jedziesz?

- W poniedziałek.

- Boże, to już niedługo. - Bałem się dopuszczać do siebie nadzieję, ale powiedziała to takim tonem, jakby naprawdę zmartwiła się moim rychłym wyjazdem.

208

P a u l F e i g

- Tak, chcę pojechać trochę wcześniej, żeby wszystko zorganizować. Wolę nie załatwiać spraw z mieszkaniem dopiero po rozpoczęciu się zajęć. - Celowo użyłem słowa „mieszkanie”, by nie uznała mnie za zwykłego nowicjusza, który zadowolony jakimś lichym akademikiem.

-1 słusznie. Słuchaj, chciałam ci powiedzieć, że po jutro po Facetach i dziewczynach nasza paczka planuje zorganizować dla ciebie małą imprezę pożegnalną. - „Nasza paczka” to nie to samo co „ja”, którego użycie oznaczałoby, że to był jej pomysł. Ale fakt, że to ona zadzwoniła do mnie, a nie Matt

czy inna osoba z obsady, sprawił, iż zacząłem się zastanawiać, czy Maura nie próbowała podeprzeć się innymi, choć pomysł zorganizowania imprezy wyszedł od niej. Czy to znak, że rzeczywiście zeszłego wieczoru miała zły nastrój z powodu okresu i że nadal coś do mnie czuje? Może moja nieporadna próba literacka nie zraziła jej do mnie całkowicie? A może po prostu moi znajomi z zespołu postanowili wydać imprezę na moją cześć i wybrali Maurę, by mnie o tym poinformowała? Tak czy inaczej nie mogłem odrzucić tego zaproszenia, więc powiedziałem:

- Super. Już się nie mogę doczekać.

Następnego wieczoru po ostatnim spektaklu Facetów i dziewczyn Maura okazywała mi wielką czułość. Za każdym razem, gdy znajdowaliśmy się koło siebie, obejmowała mnie, całowała w policzek albo przytulała. W taki sposób, jaki zawsze wzbudzał we mnie zazdrość, gdy dziewczyna, która mi się podobała, obejmowała starszego brata albo kolegę. Może dlatego, że aż na kilometr zalaatywało ode mnie desperacją, a może moje koleżanki nigdy nie czuły się ze mną aż tak związane; po prostu nigdy nie należałem do tych facetów, którym dziewczyny spontanicznie rzucają się na szyję. Niekiedy zazdrościłem studentom, którzy przeżywali jakąś tragedię, bo wtedy w telewizyjnych wiadomościach pokazywano rozemocjonowane dziewczęta, które na zajęciach rzucały się w ramiona swoim kolegom, a nawet niczym bluszcz owijały się wokół nich na mszach żałobnych czy innych ceremoniach - zupełnie jakby ból i smutek były najsilniejszym z afrodyzjaków. Teraz więc, gdy Maura tak przytulała

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

209

się do mnie, czułem się przejęty i zarazem podenerwowany. Zdenerwowanie to wynikało z faktu, że Maura zachowywała się w ten sposób na oczach Matta. On jednak patrzył na nas z uśmiechem jakby był pewien, że jej gesty wynikają z wielkiej przyjaźni, a Matta będzie tęsknić za mną tak samo jak każdym innym zwykłym znajomym z obsady, który wyjeżdżałby na drugi koniec kraju. More rzeczywiście takie właśnie były przyczyny jej czułości. Niezależna jednak od jej motywów, czułem się wniebowzięty, gdy była tak blisko

Po spektaklu wszyscy poszliśmy do domu Matta. Jego rodzi-przygotowała tort z napisem „Powodzenia, Paul” i małymi feda-rami na brzegu, które miały kojarzyć się z kostiumami z Facetów i dziewczyn. Stawiła się prawie cała obsada i chociaż wiedziałem, że żaden aktor nie odpuściłby sobie imprezy z darmowymi przekąskami i napojami, to jednak wzruszył mnie fakt, iż tyle osób chciało mnie pożegnać.

Jak zwykle wieczór stał się nostalgiczny. Śpiewaliśmy piosenkę z musicalu, Matt akompaniował nam na pianinie, a kiedy utwohy, były zwłaszcza, takie jak It's AU for the Best z Godspell i I Am the Ve_ry Model o/a Modern Major General z HMS Pinafore, wtórowaliśmy nagraniem płytowym. Bawiłem się świetnie. Maura nie odstępowała. Ila mnie na krok i doszedłem do przekonania, że minione lato było naprawdę bardzo udane. Przyszło mi do głowy, że pomysł, by te miesiące spędzić w Michigan, nie był taki zły. Występowałem w teatrze i zaprzyjaźniłem się z wieloma osobami. Nie wiedziałem tylko czy mam potencjalną dziewczynę, nawet gdyby nasz związek miał się rozwijać na odległość i w tajemnicy.

Kiedy impreza zaczęła dogorywać, a Matt i jego siostry zabrali się do zmywania, Maura zaciągnęła mnie na podwórko za domem. Wyprowadziła mnie tak ukradkiem, rozglądając się, czy nikt nas nie widzi, że natychmiast pomyślałem z radością, iż zaraz wydarzy się coś ekscytującego. Kiedy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz, zaciągnęła mnie do cienia przy ścieżce, zarzuciła ręce na moją szyję i wycisnęła na moich ustach długi, namiętny pocałunek. O wiele miętniejszy niż poprzednie; po części dlatego, że tego wieczoru był szczególnie klimat na długie, czułe pocałunki trwające wiele godzin

210

Paul Feig

Był to pocałunek w stylu rewii The War's Over!, żywcem wyjęty ze zdjęć, które trafiają na okładki magazynów i powieści o miłości. Maura całowała mnie tak głęboko i z taką desperacją, że tylko czekałem, gdy zacznie mnie błagać, bym ją zabrał ze sobą do Kalifornii, i wyzna, że od paru dni nie może bez mnie żyć. Kiedy jednak skończyła, odsunęła się, spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała bardzo znaczącym tonem:

- Będę tu, kiedy wrócisz.

Tej nocy dosłownie pofrunąłem do domu na skrzydłach.

Następnego dnia rodzice odwieźli mnie na lotnisko i poleciałem do Los Angeles. Nie czułem smutku. Z niecierpliwością czekałem na rozpoczęcie studiów w szkole filmowej i cieszyłem się miłością do Maury. Miałem ją w sercu, gdzie mnie ogrzewała i pocieszała. "Wszelkie obawy dotyczące nauki w szkole na drugim końcu kraju rozwiewały się, gdy tylko przypominałem sobie nasz pocałunek. Słowa: „Będę tu, kiedy wrócisz” wciąż rozbrzmiewały w mojej głowie niczym uspokajająca mantra, gwarancja, że niezależnie od tego, co się wydarzy w ciągu kolejnych miesięcy na środkowym zachodzie, czeka na mnie miłość i przywiązanie. Moja dusza unosiła się w powietrzu razem z samolotem, kiedy zmierzaliśmy nad Stanami Zjednoczonymi do mojej przyszłej Alma Mater. Wszystko musiało się ułożyć.

Mój pierwszy semestr w USC minął szybko. Na zajęcia z produkcji musiałem nakręcić pięć filmów krótkometrażowych, chodziłem na ćwiczenia z techniki kręcenia filmów i z przedmiotów humanistycznych i nieustannie wpadałem w panikę, starając się dotrzymać wszystkich terminów. Polubiłem moich współlokatorów, a paczka, która mieszkała ze mną na tym samym piętrze, okazała się eklektyczna i intelektualna. Zaprzyjaźniłem się z dziewczyną z naprzeciwka, a jej rodzice, bracia i siostry zapraszali mnie na weekendy do swojego domu, gdzie traktowali mnie jak członka rodziny. Regularnie dzwoniłem do mamy i taty. Zakochałem się w akademickiej stronie studenckiego życia, chociaż uważałem, że USC jest o wiele zbyt konserwatywny jak na mój gust, a członkami

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 211

bractw są faceci w rodzaju tych, którzy się nade mną znęcali w czasach gimnazjalnych. Można więc twierdzić, że mój pierwszy semestr w prawdziwym college'u okazał się oszałamiającym sukcesem.

Wciąż jednak tęskniłem za Maura.

Nieustannie o niej myślałem. Pisałem o niej scenariusze i opowiadania. Bohaterów swoich filmików nazywałem jej imieniem. Sportretowałem naszą miłość w niezliczonej liczbie wątków i historii. Rysowałem ją w zeszytach na marginesach. Kiedy stres związany z nauką stawał się zbyt wielki, wracałem myślą do wspólnie spędzonych chwil, na nowo przeżywałem tamtą noc na kanapie i pocałunek na podwórku zalanym księżycową poświatą. Leżąc w łóżku i próbując uspokoić myśli, by móc zasnąć, słyszałem jej cichy głos: „Będę tu, kiedy wrócisz”. Co jakiś czas dzwoniłem do niej, by opowiedzieć o swoich projektach filmowych. Nigdy nie mieliśmy szansy na intymną rozmowę, bo albo u niej byli rodzice, albo u mnie współlokatorzy. Przed odłożeniem słuchawki Maura zawsze mówiła: „Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczymy się w święta”, a mnie wtedy serce mocno waliło. W moim umyśle przewijały się filmy o naszym ponownym spotkaniu. Widziałem, jak wbiegam do hali lotniska, Maura mnie dostrzega, wzrusza się i pędzi do mnie przez tłum. Rzucamy się sobie w ramiona. Ja puszczam bagaże i przytulamy się tak mocno, że prawie dusimy się na śmierć. Wyobrażałem sobie naszą przyszłość. Jestem słynnym reżyserem filmowym. Prowadzę Maurę na ceremonię rozdania Oscarów, a wszyscy wzdychają, mówiąc: „Jaką masz piękną żonę!” i „Rany, ależ ona cię kocha!”. To dzięki Maurze przebrnąłem przez pierwszy semestr studiów. Przez trzy i pół miesiąca odliczałem dni do naszego spotkania.

Kiedy nadeszła przerwa świąteczna, odchodziłem od zmysłów z niecierpliwości. Ledwie mogłem się skupić na nauce do końcowych egzaminów, ale czerpałem siłę z odległej obecności Maury.

Zadzwoiłem do niej i spytałem, czy może przyjechać po mnie na lotnisko. Niestety okazało się, że kiedy wyląduję, ona akurat będzie zdawać egzamin. Byłem rozczarowany, ale zrozumiałem.

Postanowiliśmy spotkać się dzień po moim przyjeździe. Nie miałem tylko pewności, jak wytrzymam tę pierwszą noc bez niej. Powiedziałem

212

P a u l F e i g

sobie jednak, że cierpliwość zawsze zostaje nagrodzona, a ponieważ Maura była dla mnie nagrodą, zamierzałem cierpliwie spędzić ten wieczór z rodzicami, którzy opłacali moje studia.

Następnego dnia, kiedy odliczałem ostatnie godziny do spotkania z Maura, zadzwonił telefon. To była ona.

- Spotkamy się w The Hoagie Station? - zaszczębiotała. -Umówiliśmy się tam całą paczką z teatru i

bardzo byśmy chcieli, żebyś przyszedł.

Co prawda brakowało mi przyjaciół z teatru, ale tego wieczoru nie miałem ochoty na spotkanie z nimi. Planowałem spędzić ten czas sam na sam z Maura, być blisko niej i na nowo odkryć naszą miłość po okresie chwilowej rozłąki. Pomyślałem jednak, że być może w ten sposób Maura zamierza wprowadzić nas do świata jako parę. Wyobraziłem sobie, jak tuli się do mnie przy wszystkich, tak jak przedtem do Matta, i uznałem, że to idealny sposób na rozpoczęcie nowego wspólnego życia.

Przyjechałem do The Hoagie Station, knajpki w stylu KFC specjalizującej się w piwie i kanapkach z mięsem i serem. Kiedy szedłem do wejścia, serce waliło mi coraz mocniej, bo wiedziałem, że w środku czeka na mnie Maura. Wyobrażałem sobie, że krzyknie na mój widok, zeskoczy z krzesła, pobiegnie między stolikami, rzuci mi się na szyję i wyciśnie na moich ustach namiętny pocałunek. Oczywiście była to wariacja na temat sceny lotniskowej, ponieważ jednak tamten scenariusz się nie zrealizował, marzyłem, by przeżyć go teraz. Ręką drżącą z niecierpliwości otworzyłem drzwi lokalu i wszedłem.

I jak zwykle mina mi zrzędła.

Bo u szczytu stołu, przy którym siedziało dziesięcioro moich znajomych z teatru, ujrzałem Maurę i Matta. Maura siedziała mu na kolanach, obejmując go za szyję, śmiejąc się i całując w policzek. Nie wyglądali jak ta sama szczęśliwa para, z którą pożegnałem się kilka miesięcy wcześniej - wyglądali na parę jeszcze szczęśliwszą. Było w nich coś, co aż krzychało: „Przed chwilą uprawialiśmy najwspanialszy seks na świecie!”. Kiedy Maura podniosła głowę i mnie zobaczyła, uśmiechnęła się jak do osoby, której nie widziała przez kilka godzin, i pomachała, jakby witała się z dziadkiem: „O, cześć,

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 213

dziadku, nie wiedziałam, że przyjdiesz”. Zanim zdążyłem uporać się z żalem i bólem serca, podskoczyła do mnie reszta przyjaciół. Przywitali mnie jak bohatera. Obejmowali, ściskali dłoń, klepali po plecach i zasypywali pytaniami o studia z zainteresowaniem, jakie jeszcze parę minut wcześniej uznałbym za zbyt małe, gdyby okazała je Maura. Ta jednak nadal siedziała na kolanach Matta i uśmiechała się, obserwując tę ceremonię powitania, zupełnie jakby była moją matką. Kiedy w końcu przedarłem się przez tłumek do stolika, Maura wstała i rozłożyła ramiona niczym ksiądz przyjmujący do swojego stadka nowego parafianina. Przytuliła mnie mocno, a odrobinę namiętności włożyła jedynie w krótki uścisk, zanim mnie puściła, by Matt również mógł się ze mną przywitać. Miałem ochotę życzyć im wszystkiego dobrego na nowej drodze życia.

Usiadłem przy stole i zacząłem opowiadać o pierwszym semestrze w szkole filmowej. Wzbudziłem powszechną wesołość, przytaczając historyjkę o moim współlokatorze, którzy udając trupa i napinając mięśnie, by wyglądać jak sztywniak, niechcący potwornie głośno pierdnął. Przez cały ten czas czułem się martwy w środku. Z jakiegoś powodu moje anegdotki działały jak afrodyzjak na Maurę i Matta, którzy po każdej puencie ryczeli ze śmiechu, a potem całowali się i tulili w oczekiwaniu na kolejną dykteryjkę. Miałem ochotę opowiedzieć coś smutnego i dramatycznego, co dałoby przeciwny efekt i nastawiło ich przeciwko sobie, ale jedyna taka smutna i dramatyczna historia, jaka mi przychodziła do głowy, rozgrywała się właśnie w tamtej chwili. Byłem duszą towarzystwa i czułem się jak w piekle - ofermowaty, naiwny Pagliacci. Jediną pociechą okazała się ogromna kanapka, która nieco dziwnie pachniała i smakowała, lecz doskonale odwracała myśli od Maury, która wyrwała się z mego serca gwałtowniej niż kosmita z piersi Johna Hurta w Obcym. Kiedy impreza zaczęła dogorywać, rozpaczliwie zapragnąłem stamtąd uciec i już nigdy nie zobaczyć Maury.

Do domu jechałem w fatalnym nastroju. Bolał mnie żołądek, a gardło piekło tak, jakbym przez cały wieczór przełykał żółć. Wydarzenia tego wieczoru wyssały ze mnie tyle energii, że czułem się, jakbym złapał grype. Nie pocieszyło mnie nawet słuchanie ulubionych

214

Paul Feig

stacji radiowych, w których akurat leciały moje ukochane piosenki. Brzuch bolał mnie coraz bardziej i wkrótce zacząłem mieć problemy z oddychaniem. Kiedy zaparkowałem na naszym

podjeździe, ledwie mogłem się utrzymać na nogach i dojść do domu.

Wszedłem do salonu, gdzie moi rodzice oglądali telewizję. Zdziwiłem się, że oboje jeszcze nie śpią, ale przypomniałem sobie, iż uprzedzałem ich o swoim spotkaniu z Maura, więc pewnie byli ciekawi, czy się udało. Siadając na kanapie, niemal zgiałem się wpół od bólu i mdłości.

- Proszę, proszę - powiedział jowialnie tata. - Przyszedł nasz wybitny reżyser.

- No i... ? - spytała mama dziewczęcym tonem. - Co u Maury? -Ja... Ona...

Po czym wstałem i zarzygałem dosłownie cały dywan w salonie. Mama krzyknęła, a tata zeskoczył z fotela. Czując, że do gardła podchodzi mi druga fala mdłości, chciałem pobiec korytarzem do łazienki, ale po drodze pokryłem ściany i wykładzinę kolejną dawką treści żołądkowej. „O Boże” - usłyszałem tylko reakcję matki na widok bałaganu, jakiego narobiłem w najczęściej używanych częściach domu. Padłem na kolana przed sedesem, z którego korzystałem przez całe życie, i zwróciłem wszystko, co zjadłem w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin. Żołądek tak mi się skręcał, że wcale bym się nie zdziwił, gdyby wyskoczył mi z ust do klozetu. W całej łazience śmierdziało na wpół przetrwoną kanapką, a ja rzygałem jeszcze półtorej godziny, płacząc jak pięciolatek i powtarzając: „Och, nie błagam, tylko nie zno...”, gdy mój żołądek przewracał się na drugą stronę, bezskutecznie usiłując pozbyć się choćby wspomnienia nasyconej ptomainą kanapki z siekaną wołowiną, którą pochłonałem parę godzin wcześniej.

Przez następne dwa dni nie mogłem jeść, ale tym razem nie z powodu złamanego serca. Po wymiotach mój żołądek był tak skurczony, że dosłownie nic nie mogłem do niego wcisnąć. Miałem tak obolałe ciało, że ledwie trzymałem się na nogach. Kiedy parę dni później z życzeniami świątecznymi zadzwoniła Maura,

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 215

powiedziała jej, co się stało, a ona odparła tylko: „Och, to straszne. Tak mi przykro”, po czym poinformowała mnie, co zamierza kupić Mattowi na Gwiazdkę.

Próbowałem się na nią rozzłościć, ale nie miałem siły. Zrozumiałem też, że brakuje mi powodów. W końcu nie okłamała mnie mówiąc pod koniec wakacji, że będzie tu, kiedy wrócę. Rzeczywiście była i dzięki jej obecności zjadłem zatrutą kanapkę w miejscu, do którego nigdy bym nawet nie zajrzał, gdyby mnie nie zaprosiła. Ale to moja wina, że w ciągu minionych czterech miesięcy nie spytałem jej wprost, czy coś do mnie czuje, i - co ważniejsze - czy zamierza rozstać się z Mattem. Jak zwykle wołałem nie narażać się na odmowę, miałem nadzieję, że wszystko ułoży się samo, bez mojego udziału. Oczywiście tak się nie stało. Nigdy nic samo się nie układa. Jeżeli chcesz coś osiągnąć w życiu, musisz włożyć w to choć trochę wysiłku i starań, prawda?

Trzy dni po incydencie z kanapką mama zabrała mnie do restauracji na Coney Island w miejscowym centrum handlowym. Było to jedno z tych miejsc, które zawsze razem odwiedzaliśmy dla poprawy nastroju. Żołądek nadal mnie bolał i bałem się, że nic nie przełknę. Kiedy jednak przyniesiono hot dogi, a mama zaczęła mnie wypytywać o nieudane spotkanie z Maura, odzyskałem apetyt. Gdy tak jedliśmy, ja rozprawiałem o Matcie i Maurze, a mama dostała jednego ze swych ataków śmiechu, których ofiarą padała zawsze, słuchając mych opowieści o dramatycznych przejściach; zrozumiałem, jak bardzo za nią tęskniłem.

Maury przychodzą i odchodzą, ale matkę ma się tylko jedną. W tamtej chwili bardzo się cieszyłem, że moja mama była na miejscu, kiedy wróciłem.

Ostatnia reprzyza

Gdzieś około moich czterdziestych urodzin, kiedy czekałem na samolot na międzynarodowym lotnisku w Los Angeles, nagle usłyszałem czyjś głos:

- Paul Feig?

Podniosłem wzrok i zobaczyłem Maurę. oglądała tak samo pięknie jak zawsze. Objęliśmy się i pogawędziliśmy. Rozpaczliwie chciałem się dowiedzieć, czy po wszystkich tych latach nadal jest z Mattem.

- Chciałabym, żebyś poznał mojego męża i córkę - powiedziała wesoło.

Spodziewając się, że zza rogu wyskoczy Matt z okrzykiem „Niespodzianka!”, spojrzałem w stronę, którą mi wskazała. Kiedy jej mąż szedł do nas, z wielką przyjemnością stwierdziłem, że to nie Matt, ale bardzo zwyczajny, sympatycznie wyglądający mężczyzna, który na pewno nigdy nie miał nic

wspólnego z teatrem muzycznym. Podając mu rękę, a potem witając się z ich córeczką, uśmiechałem się od ucha do ucha.

Matt zabrał mi każdą rolę, o jakiej marzyłem. Teraz mogłem przynajmniej cieszyć się faktem, że jednej roli nie dostał żaden z nas - roli męża Maury.

Jestem starszy, ale nie twierdzę, że bardziej dojrzały!

ISIS

Księga piąta

Bliskie spotkania oferm

Proszę, nie czytajcie tego rozdziału

Poważnie. Nie róbcie tego.

To nie kokieteria ani prowokacja. Nie z wyrachowania proszę byście ominęli ten rozdział. Nie próbuję się bawić w pisarza przestrzegającego czytelników przed lekturą jego dzieł.

Naprawdę nie chcę, byście to czytali.

W takim razie po co o tym piszę?

Nie mam pojęcia, słowo daję. Może chcę się wyświadczyć w nadziei, że inni faceci stwierdzą, iż też kiedyś zrobili to, czego ja próbowałem, i w ten sposób złagodzę swój wstyd? A może chcę, by czytająca to kobieta zrozumiała, do czego potrafią się posunąć niektórzy mężczyźni, by nadrobić brak pewności siebie i urody? Gdyby byli piękni i pewni siebie, bez trudu zdobyliby dziewczyny i żony które powstrzymałyby ich przed popełnieniem podobnych aktów desperacji. A może po prostu próbuję przemienić w żart coś koszmarnego? Tak samo jak to zrobiłem z całą tą książką?

Tak czy inaczej wołałbym, byście po prostu tego nie czytali. Dotyczy to zwłaszcza kobiet.

Bo z pewnością całkowicie się do mnie zrazi.

Wiem, że po lekturze tych słów moja żona też się do mnie zrazi.

A było to tak...

Vc -A- *V

Momencik. Zapomnijcie o tych trzech gwiazdkach, które wystukałem powyżej. Najpierw muszę dokonać małego sprostowania. Powinniście wiedzieć, co się wydarzyło między moim epizodem z Maura a tym, o czym zamierzam opowiedzieć. Chciałbym umieścić tę żenującą historię w pewnym kontekście i choć trochę uratować swoje dobre imię.

222

Paul F e i g

Przed wszystkim w czasie, gdy to się wydarzyło, już skończyłem szkołę filmową. Zajął mi to dwa i pół roku, bo nie zaliczyli mi niektórych zajęć z college'u stanowego, ale udało się i dostałem stopień naukowy (z wyróżnieniem). Podczas studiów na USC durzyłem się w miriadach ładnych dziewcząt z kampusu i akademika, ale nie umawiałem się na randki, stając się w ten sposób jedną z niewielu osób na świecie, które skończyły uczelnię, nie tracąc dziewictwa. Z powodu tego, co przeżyłem w Michigan, byłem tak nieśmiały wobec dziewcząt, że w akcie desperacji postanowiłem uchronić kolejny stan przed zaśmieceniem przez kobiety, przed którymi uciekałem, albo te - co bardziej prawdopodobne - które uciekały przede mną. Krótko mówiąc, nie miałem odwagi chodzić na randki, uprawiać seksu i angażować się w związki, więc zaszyłem się w platonicznym zaciszu nauki i przyjaźni, a w dniu skończenia studiów odebrałem dyplom niewinny jak nowo narodzone dziecko.

Ale w moim wnętrzu stłumiony ocean libido szalał niczym podczas sztormu.

Przeprowadziłem się do mieszkania z kolegą z filmówki i od razu rzuciłem się w wir pierwszej prawdziwej pracy w przemyśle filmowym: jako recenzent scenariuszy u hollywoodzkiego producenta. Zajmowało mnie to w takim stopniu, że nadal odruchowo unikałem randek, bo zawsze czekała na mnie sarta scenariuszy do przeczytania i streszczeń do napisania. W chwilach wyjątkowej samotności i desperacji wydawało mi się, że w ciągu ostatnich lat tyle energii włożyłem we wmawianie sobie, że randki nie są mi potrzebne, iż już nie potrafiłem przestawić się na inny tryb i zmusić do jakiegś aktywności na tym polu. Ale potrzeba rozpoczęcia aktywnego życia seksualnego łomotała do moich drzwi niczym policja Los Angeles. Nagle wszystkie kobiety zaczęły wydawać mi się atrakcyjne i nie do zdobycia. Mój stan jeszcze pogarszał fakt, że chociaż

mieszkałem w południowej Kalifornii i pracowałem w przemyśle rozrywkowym, byłem oferentem dwudziestodwuletnim prawiczkim w mieście, w którym istnieje wyższy odsetek pięknych ludzi niż w nocnym kinie na kanale Fox. Nie wiedziałem, jak i gdzie się poznaje dziewczyny, nie miałem śmiałości z nimi

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 223

rozmawiać, nawet jeżeli trafiła mi się taka okazja. Przeraziła mnie perspektywa odrzucenia. Byłem pewien, że moja rosnąca desperacja jest tak widoczna, iż próba zwykłego przywitania się spowodowałaby, że kobieta z wrzaskiem zaczęłaby wzywać pomocy.

Krótko mówiąc, używając barwnego języka pospółstwa, byłem bardziej napalony niż marynarz po dziesięciu latach spędzonych na morzu. Mój jedyny sposób na rozładowanie napięcia seksualnego już nie działał. Potrzebowałem dotyku kobiety, innego dotyku, a nie wiedziałem, jak go sobie zapewnić.

A teraz zmiłujcie się i przestańcie to czytać. Przejdźcie od razu do następnego rozdziału, który również jest żenujący, choć nawet nie w połowie jak to, co zaraz zamierzam opisać.

To wasza ostatnia szansa. Zrobię przerwę na jedną stronę i ułatwię wam zadanie:

Proszę przejść do strony 235. Dziękuję za współpracę!

224

P a u l F e i g

Wciąż tu jesteście, co? No to czytajcie, ale na własne ryzyko. Ostrzegałem...

W okresie dorastania słyszałem wiele pogłosek o mężczyznach, którzy potrafili zadowolić samych siebie oralnie. Początkowo były to historie o ludziach gumach i joginach z Indii o ciałach tak giętkich, że umieli zgiąć się w pół, a ustami sięgnąć do genitaliów. Kędy pierwszy raz o tym usłyszałem, nawet nie wiedziałem, czym jest seks oralny, zakładałem więc, że chodzi o umiejętność obejrzenia siebie samego z mniejszej odległości, jeżeli pojawiła się potrzeba baczniejszej inspekcji części intymnych, gdy lekarz był niedostępny. W miarę upływu lat dowiadywałem się coraz więcej na temat seksualności człowieka i zacząłem zdawać sobie sprawę z tytanicznych możliwości, jakie oferuje ta umiejętność.

W tym samym czasie mój kuzyn Philip opowiedział mi historię faceta, który tak bardzo chciał osiąść ten talent, że namówił żonę, by usiadła mu na plecach, a sam pochylił się do przodu, próbując dotrzeć ustami swej męskości. Owi otwarci na wszelkie nowości małżonkowie ćwiczyli tę pozycję przez parę miesięcy, aż mężczyzna tak wytrenował sobie kręgosłup i mięśnie pleców, że już nie potrzebował obciążenia w postaci ciężaru żony. Nigdy nie dowiedziałem się, z jakiego powodu szanująca się kobieta miałaby pomagać mężowi w podobnych praktykach - może sama nie przepadała za miłością francuską i doszła do wniosku, że jeżeli nauczy męża zaspokajając się samodzielnie, zyska czas na inne, bardziej interesujące zajęcia. Tak czy inaczej opowieść ta o dwojgu przerażających ludziach, którzy poświęcili wszystko dla seksu, wydała mi się dziwna i zboczona. W połączeniu z wiecznym lękiem przed gniewem Boga, wywołanym moją niewinną masturbacją, sprawiła, że nawet mi do głowy nie przyszło, by wypróbować tę technikę.

Kiedy skończyłem liceum, opowieści te zaczęły żyć własnym życiem. Krążyły pogłoski o mężczyźnie, który tak rozpaczliwie pragnął zaspokoić samego siebie, że kazał sobie usunąć dwa żebra ze środkowej części klatki piersiowej, by zyskać większą elastyczność (nie mam pojęcia, w jaki sposób namówił na to chirurga). Był też facet,

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 225

który sypiał na krześle ze sztangą na karku. Jeden nawet poprosił przyjaciela o złamanie mu kręgosłupa, by móc cały dzień tkwić w pozycji złożonego omleta i oddawać się nieustannemu autoerotyzmowi. Wszystkie te opowieści przerażały mnie i wywarły na mnie niezatarte wrażenie. Ale wróciły dopiero w tych desperackich czasach, gdy zostałem recenzentem scenariuszy.

A było to tak. Zacząłem robić zakupy w sklepach z używaną odzieżą w najbardziej eklektycznych dzielnicach Los Angeles. Tamtejsze klientki i sprzedawczynie różniły się od kobiet, które widziałem do tej pory. Było tam mnóstwo dziewczyn w stylu punk, z zielono-różowymi włosami, w martensach i spodniach w szkocką kratę pospinanych agrafkami. Były dziewczyny w spódnicach od szkolnych mundurków i skórzanych kurtkach z łańcuchami i czaszkami na plecach. Kobiety z tatuażami, kolczykami, mocno umalowanymi rzęsami, ustami i oczami, lubiące zespoły takie jak

Dead Kennedys i Black Flag. Z jakiegoś powodu coraz częściej zaczęły się pojawiać w moich masturbacyjnych fantazjach. Pewnie dlatego, że pod całym tym buntowniczym kamuflażem były wyjątkowo atrakcyjne. Ze wstydem przyznaję jednak, że najbardziej pociągało mnie to, iż wydawały mi się bardziej chętne do uprawiania beztroskiego seksu niż inne, „normalniejsze” dziewczyny.

Innymi słowy, mówiąc brutalnie, wyglądały na takie, które mogłyby mi zrobić loda.

Ja jednak nie należałem do facetów, którzy szukają okazji, nie miałem też dość śmiałości, by podejść do którejś z nich i zaproponować randkę, wiedziałem bowiem, że nawet gdyby się zgodziła, wylądowalibyśmy w barze lub klubie, gdzie pewnie zostałbym zdeptany. Trzymałem więc głowę na kłódce i spoglądałem na nie tęsknie, kiedy tylko one patrzyły w inną stronę.

Któregoś dnia, gdy robiłem zakupy w sklepie Second Hand Rose w północnym Hollywood, wziąłem się w garść i podszedłem do jednej z nich. W to słoneczne sobotnie popołudnie czułem wyjątkową śmiałość. Nawiązałem rozmowę z bardzo atrakcyjną ekspedientką. Miała ciemne włosy obcięte na pazia w stylu Dorothy Parker,

226

Paul Feig

z jaskrawoczerwonymi pasemkami, które wyglądały tak, jakby ich właścicielka dopiero wstała z łóżka. Włożyła starą suknię balową na cieniutkich ramiączkach, podarte kabaretki i ogromne czarne buty wojskowe. Efekt był oszałamiający, bo miałem wrażenie, iż jej motto brzmi: „W łóżku jestem gotowa na wszystko”. Nie miałem jednak pojęcia, czy to prawda. Kto wie, może była świeżo nawróconą scen-tystką, ale w mojej wyobraźni (a czy istnieje coś potężniejszego od wyobraźni zdesperowanego prawiczka tuż po dwudziestce?) była kobietą, która może wprowadzić mnie w prawdziwą dojrzałość, uleczyć wszelkie moje bolączki - jak pielęgniarka, która seksem wyleczyła z jękania tego faceta w Locie nad kukułczym gniazdem. Do tego była dla mnie bardzo miła, gdy kupowałem zielony garnitur z lat pięćdziesiątych, w którym pewnie zmarł czyjś dziadek. Chwilami wydawało mi się, że dziewczyna ze mną flirtuje. Śmiała się z moich nieporadnych żartów, którymi usiłowałem wyrzucić na niej wrażenie. Każda komórka mojego ciała miała ochotę zaprosić ją na randkę, ale jak zwykle nie mogłem zdobyć się na odwagę. Zapłaciłem za garnitur, rzuciłem braterskie „Dzięki, do widzenia” i dałem nogę, by schronić się w zaciszu własnego mieszkania. W swoim smętnym pokoiku próbowałem sobie wyobrazić, że ta punkowa w sukni balowej podchodzi do mojego łóżka, rozbiera się w uwodzicielski sposób i mówi, że odkąd tylko mnie zobaczyła, miała nadzieję, iż zaproszę ją na randkę. Popycha mnie na plecy, a potem klęka i robi to, o czym marzy większość mężczyzn. Niestety właśnie z powodu aż zbyt intensywnej tych marzeń i braku możliwości odbycia aktu, który przypominałby prawdziwe zbliżenie seksualne, uświadomiłem sobie, że tym razem nic tego nie wyjdzie. Albo zdobędę prawdziwą kobietę, albo się poddam.

Wtedy przypomniały mi się historie, które słyszałem od czasów szkolnych.

Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem. Przez dłuższy czas siedziałem, zastanawiając się, czy dam radę pochylić się na tyle nisko, by choć spróbować tego dokonać. Z licznych opowieści wiedziałem, że do wykonania tej seksualnej cyrkowej sztuczki potrzebna jest albo operacja kręgosłupa, albo pomoc liberalnej żony. Ale wiedziałem

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 227

też, że na wuefie świetnie mi wychodziły ćwiczenia akrobatyczne i rozciągające, więc dzięki wrodzonej elastyczności miałem większe szanse na zgięcie się w pół niż inni mężczyźni. Wyglądało na to, że wystarczy podjąć decyzję. Zastanawiałem się jeszcze tylko, czy potem jeszcze kiedyś będę umiał spojrzeć na siebie w lustrze. Kiedy człowiek raz sam sobie zrobi loda, zaczyna się staczać. Trudno byłoby mi siedzieć z rodziną i przyjaciółmi, gdybym wiedział, że w zaciszu swojego pokoju robię samemu sobie coś, co według najbardziej pruderyjnych osób jest niemoralne nawet między dwojgiem dorosłych osób. Bóg jeden wie, jaka karma by mnie za to czekała. Zresztą i tak przypuszczałem, że nie dałbym rady. Zmęczony tym procesem decyzyjnym i pod wpływem podszeptów libido postanowiłem zamknąć drzwi, opuścić żaluzje i sprawdzić, czy uda mi się osiągnąć niemożliwe.

Rozebrałem się i usiadłem na brzegu łóżka. Czując taką treść, jakbym stał przed widownią w studiu telewizyjnym, spróbowałem zbliżyć głowę do łona. Bardzo szybko zrozumiałem, że ludzkie ciało zostało tak skonstruowane, iż podobnej pozycji nie da się osiągnąć, i pojąłem, dlaczego ludzie chcący złamać ten szyfr musieli włożyć w to tyle pracy. Byłem jednak całkowicie przekonany, że moje ciało ustąpi, jeśli tylko trochę się postaram i wykażę odrobiną pomysłowości. Splotłem palce za głowę i 2 całycn s;} pociągnąłem ją w dół. Niestety poprawiłem swój wynik jedynie o jakieś trzydzieści centymetrów. Używając tej samej techniki, której nauczyłem się na wuefie podczas ćwiczeń rozciągających, pchałem głowę, licząc do pięciu, po czym odpoczywałem przez kolejne pięć sekund, mając nadzieję, że moje mięśnie szyi i pleców wreszcie się poddadzą. Mniej więcej po dziesięciu minutach prób tylko kark mi się spocił i zgmiotłem żebrami wszystkie narządy wewnętrzne. Uznawszy, że prawa fizyki działają przeciwko mnie, rozejrzałem się za czymś, co ułatwiłoby mi zadanie.

W końcu złapałem stary ręcznik z Myszka Miki który miałem od dzieciństwa, i zarzuciłem go sobie na szyję. Pociągnąłem za oba końce, próbując ściągnąć głowę niżej niż poprzednio. Niestety to również spowodowało tylko ból w klatce piersiowej

228

P a u l F e i g

i doszedłem do smutnego wniosku, że odtąd za każdym razem, gdy spojrzę na swój ulubiony ręcznik plażowy, przypomnę sobie o tym okropnym upadku.

Czując dziwne połączenie obrzydzenia, frustracji i determinacji, wyprostowałem się i usiłowałem znaleźć nowe wyjście. We wszystkich historiach o oralnym pożyciu z samym sobą osoba przeprowadzająca eksperyment starała się pokonać system zabezpieczeń własnego ciała, siedząc prosto. Może jednak było to zbyt tradycyjne myślenie. Może jednym z problemów, jak to właśnie odkryłem, była fizyka. Może nie da się aż tak nisko schylić głowy, bo mięśnie górnej połowy ciała nie mogą się rozciągnąć na tyle, by pokonać opór kręgosłupa. Potrzebowałem jakiegoś punktu podparcia. Oprócz faceta, który kazał sobie wyciąć żebra, wszyscy pozostali używali sztucznego obciążenia, by zmusić ciało do posłuszeństwa. Ponieważ nie miałem ani sztangi, ani pomocnika, którego śmiałym poprosić o uczestnictwo w tym zdegenerowanym eksperymencie, musiałem wymyślić coś innego, by zbliżyć twarz do krocza.

I wtedy „Eureka!”.

Wykorzystam ciężar własnego ciała.

Uznawszy, że ludzka głowa waży zaledwie ułamek tego co reszta ciała, zrozumiałem, iż mogę wykorzystać te proporcje do wytworzenia odpowiedniego nacisku na szyję i mięśnie grzbietu. Pomysł ten wydał mi się niemalże genialny. Może odkryję w sobie talent, którym ewolucja obdarzyła wszystkich mężczyzn, lecz który - z powodu purytyzmu naszego współczesnego społeczeństwa — był tłumiony przez wiele pokoleń? Może stanę się Leonardem da Vinci masturbacji? Tak się podekscytowałem tym odkryciem, że na chwilę zapomniałem, co zamierzam zrobić.

Położyłem się na plecach i stanąłem na rękach, opierając się o ścianę. Następnie, bardzo powoli, wysunąłem głowę, by moje ramiona spoczywały na materacu, a podbródek został przyciśnięty do piersi. Potem opuściłem nogi, próbując ułożyć się w literę G. Nacisk na szyję okazał się ogromny, ale zniosłem go dzięki miękkiemu materacowi. Opuszczając biodra, nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 229

naprawdę. Od celu dzieliło mnie marne kilkanaście centymetrów. Niestety „marne kilkanaście centymetrów” mi nie wystarczało.

Kiedy zacząłem czuć się tak, jakby moja głowa była balonem, który lada chwila pęknie z nadmiaru helu, wyciągnąłem rękę i złapałem poduszkę. Pomyślałem, że z poduszką pod głową zwiększę kąt nachylenia głowy, już tylko sekundy będą mnie dzielić od całkowitej rezygnacji z dziewcząt.

Wcisnąłem sobie poduszkę pod głowę i nagle znalazłem się oko w oko z wyrostkiem, który tak pragnąłem poznać intymnie. Brakowało mi już tylko dwóch centymetrów i chociaż plecy i szyja potwornie mnie bolały, wiedziałem, że jeśli się rozluźnię i podtrzymam nacisk górnej połowy ciała, wkrótce będę mógł zawołać: „Misja wykonana!”. Nacisk na głowę i twarz był potworny, miałem

wrażenie, że oczy mi wychodzą z orbit jeszcze bardziej niż u Arnolda Schwarzeneggera w scenie na powierzchni Marsa w Pamięci absolutnej. Nagle zrozumiałem, że mogę nie doczekać chwili, w której moje mięśnie się poddadzą, bo cała krew spłynęła mi do głowy i przestraszyłem się, że zemdleję. Uznałem więc, że jeden przewrót przez ramiona powinien załatwić sprawę. Wykonałem więc przewrót. I wtedy usłyszałem „pyk”.

Początkowo poczułem jedynie podmuch gorącego powietrza na karku. Po paru chwilach uświadomiłem sobie, że stało się coś bardzo, bardzo złego. Próbowałem powoli „rozwinąć się” - jak czerwony dywan rozkładany na premierze filmowej - ale okazało się, że moje ciało się zbuntowało. Prestrogi z dzieciństwa: „Je[^] będziesz robił zeza, to już tak ci zostanie” przybrały nowy, katastroficzny wymiar. Przewróciłem się na bok, a moje ciało nadal trwało w tej skrzyżowanej pozycji, którą dobrowolnie przybrałem. Przez parę minut leżałem, próbując złapać oddech i mając nadzieję, że po nacisku, jaki zafundowałem swojej czaszce, nie umrę nagle r13 wylew czy z powodu pęknięcia tętniaka mózgu. Gdyby znaleziono mnie w tej niegodnej pozycji, zapewniłbym sobie coś, czego zawsze się bałem: śmieszna śmierć. Od dzieciństwa bałem się umrzeć w śmieszny sposób. Często słyszałem, jak moi rówieśnicy śmiali się i szydzili

230

P a u l F e i g

z opowieści o tym, że Cass Elliot z zespołu The Mamas and the Pa-pas zadławiła się na śmierć podczas posiłku - zabawny miał być fakt, że grubaska umarła w trakcie jedzenia. Zawsze wydawało mi się, że humorystyczna śmierć to największy dyshonor. Teraz więc przeraziłem się, że policja znajdzie mnie w pozycji wyraźnie wskazującej na to, że próbowałem sam sobie zrobić loda. Wołałem nawet nie myśleć, jak zareagowałyby moi rodzice.

- Yyy... państwo Feig? Mamy dla państwa tragiczną wiadomość. Proszę usiąść.

- O Boże. Co się stało?

- Państwa syn nie żyje.

- Nasz... syn... nie... (zduszony krzyk)... co się stało...?

- Próbował doprowadzić do aktu seksu oralnego z samym sobą. Zabiło go zbyt wysokie ciśnienie w mózgu.

Długie milczenie, po czym:

- To chyba pomyłka. My nie mamy syna. Do widzenia.

Próbowałem nie wpadać w panikę. Powtarzałem sobie, że pewnie tylko naciągnąłem mięśnie, których nigdy przedtem nie używałem i które teraz się zbuntowały. Jeżeli poleżę i spróbuję się rozluźnić, one też się rozluźnią i będę mógł zapomnieć o tym koszmarnym wypadku.

Wydawało mi się, że leżę tak całymi godzinami, choć z pewnością minęło zaledwie kilka minut.

Ostrożnie spróbowałem poruszyć nogami. Zareagowały całkiem nieźle, ale dolną część moich pleców natychmiast przeszył dreszcz bólu. Miałem wrażenie, że uderzył mnie jeden z siedmiu krasnoludków, i wydałem z siebie tak głośny gardłowy okrzyk, że przez następne parę minut martwiłem się, czy nie zaalarmowałem sąsiadów. Wziąłem kilka głębokich oddechów i spróbowałem raz jeszcze. Udało mi się, choć z bólem, rozprostować dolną część pleców. W kręgosłupie łupało mnie tak, jakbym miał w nim pełno łupinek po orzechach. Kiedy chciałem wyprostować środkową i górną część pleców, w klatce piersiowej poczułem tak ostry ból, że przestraszyłem się, iż moje serce jakimś cudem nabiło się na żebro i rozerwało. Znowu krzyknąłem i znowu byłem pewien, że sąsiedzi usłyszeli. Czekałem, aż śmierć chwyci mnie

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 231

lodowatą dłonią za ramię, śmiejąc się z idiotycznego sposobu, w jaki ją przywołałem. Na szczęście tego dnia Ponury Żniwiarz miał chyba co innego do roboty. Kiedy tylko udało mi się złapać oddech, rozprostowałem zgnieciony tułów i roztarłem obolałą pierś. Uznałem, że już wszystko w porządku, i wyprostowałem szyję. I wtedy natychmiast coś sobie uświadomiłem.

Nie mogłem wyprostować szyi.

Głowę nadal miałem pochyloną jak u staruszki w ostatnim stadium osteoporozy. Znowu spróbowałem podnieść głowę, ale w kręgosłup wwiercił mi się ból ostry jak gwóźdź i broda natychmiast opadła mi na pierś.

O nie - pomyślałem.

Słyszałem mnóstwo historii o ludziach, którzy przyjeżdżali na ostry dyżur z różnymi dziwnymi akcesoriami w odbycie. Zawsze bawiły mnie do rozpuku, choć jednocześnie wydawały mi się nieco smutne. Źle się czułem, śmiejąc się z ludzi, którzy tak bardzo pragnęli się zaspokoić, że wsadzali sobie w odbytnicę żarówkę lub kulę bilardową. Praktyki te nie należały do tradycyjnych, nie rozumiałem też, jak można się podniecać w ten sposób. Ale kimże jesteśmy, by oceniać preferencje innych ludzi, jeśli nikogo nie krzywdzą? Zawsze wyznawałem zasadę „Żyj i pozwól żyć”. Teraz, gdy stanąłem wobec perspektywy udania się na ostry dyżur, gdzie zapewne opiszą w karcie chorobowej mój uraz szyi jako „przemieszczenie górnych kręgów powstałe w wyniku próby autofellatio”, poczułem głębokie współczucie dla wszystkich tych, którzy stali się pośmiewiskiem w izbie przyjęć.

A jeżeli złamałem sobie kark? - pomyślałem z paniką. Zawsze mi się wydawało, że złamanie karku to wyjątkowo dramatyczne wydarzenie - jak to, które przeżył Evel Knievel, próbując przeskoczyć na motocyklu fontannę przed kasynem Caesar's Pałace, lub żywcem wyjęte z filmu wojennego, w którym ninja albo komandos łamie żołnierzowi pilnującemu namiotu generała kark. Może jednak skręciłem go sobie, napierając całym ciężarem ciała na kośćciec i jednocześnie próbując podnieść głowę. Może zniszczyłem sobie życie, bo chciałem zaznać smaku seksu oralnego, a zabrakło mi śmiałości, by znaleźć kogoś, kto by mnie w tym wyręczył.

232

Paul Feig

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Ze zwieszoną głową usiadłem na brzegu łóżka niczym śpiący pijaczek i spróbowałem pomyśleć o czymś przyjemnym. Powtarzałem sobie, że tylko naciągnąłem mięśnie. Muszą się rozluźnić i wówczas wszystko wróci do normy. Przez kilka godzin będę nieco zeszywniały, ale po ćwiczeniach rozciągających i paru minutach rytmiki odzyskam formę i już nigdy nie będę próbował sam sobie zrobić loda. Rozbiję ten bolesny węzeł jak fizykoterapeuta.

Powoli zacząłem podnosić głowę, ale znowu przeszył mnie ostry ból.

Znowu ją opuściłem.

Wydałem z siebie bezradny cichy jęk.

Wpakowałem się w niezłe tarapaty.

Nie miałem pojęcia, co robić. Zadzwonić po pogotowie? Pojechać na ostry dyżur z brodą przyciśniętą do splotu słonecznego? Co powiem lekarzom? Złamałem sobie kark, stając na rękach, które się pode mną ugięły? Zleciałem ze zjeżdżalni głową do przodu na drzewo? Brałem udział w zapasach i zostałem znokautowany przez Hulka Hogana? Nie znajdowałem dobrego wytłumaczenia dla tego urazu - poza nieco okrojonym wyznaniem krępującej prawdy. Wtedy jednak stałbym się jednym z bohaterów opowieści, które zaczynają się tak: „Kumpel opowiadał mi o swoim znajomym, który pracował na ostrym dyżurze i...”

Uświadomiłem sobie, że za żadne skarby świata nie pojadę do szpitala. Wyznanie prawdy byłoby zbyt upokarzające. Ta tajemnica musi umrzeć razem ze mną. Po prostu muszę cierpieć za swoje grzechy. Jeżeli ten uraz zrujnuje mi całe życie, to widocznie zasłużyłem sobie na to. Nie wiedziałem, czy Bóg nadal karze mnie za masturbację, ale byłem pewien, że to zemsta jakiejś siły wyższej. Teraz muszę zaakceptować swój los i chodzić napiętnowany między przyzwoitymi ludźmi niczym Hester Prynne w Szarłatnej literze. Ona mogła zachować twarz wobec hipokryzji, lecz ja na całą resztę życia muszę wynaleźć sobie jakąś rozsądną wymówkę, by wytłumaczyć, dlaczego mam szyję w kształcie bumeranga.

Zadzwoił telefon. Zastanawiałem się, czy odebrać, i w końcu uznałem, że może to jedyna szansa na poinformowanie otoczenia

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 233

o moim stanie. Sięgnąłem po słuchawkę, wywołując kolejne bolesne ukłucie w szyi. Tłumiąc jęk, powoli podniosłem słuchawkę do ucha.

- Halo?

- Dzień dobry, kochanie! - Usłyszałem dziarski głos mojej mamy. - Dzwonię nie w porę?

- Nie, nie - odparłem beztroskim tonem kobiecie, która mnie urodziła. Nigdy wcześniej nie czułem

się aż tak dziwnie. - Jak się masz?

- W porządku. Co porabiasz?

- Nic takiego.

-Jesteś zdyszany. Chyba cię nie obudziłam, co? - Zachichotała dziewczęco, jakby przypuszczenie, że śpię w środku dnia niczym bezrobotny narkoman, wydało jej się szalenie zabawne.

- Nie, właśnie ćwiczyłem.

- Pamiętaj, żeby najpierw się porozciągać. Chyba nie chcesz naciągnąć sobie mięśni?

Teraz mi to mówisz?

- Co słyhać? - spytałem. - Wszystko w porządku?

- Chciałam tylko się przywitać. - Zapadło dziwne milczenie. Mama westchnęła, jakby ze wstydem.

- Może to zabrzmiało dziwnie, ale... no... sama nie wiem. Miałam przeczucie, że coś ci się stało.

Dobrze się czujesz, prawda?

Po plecach przebiegł mi zimny dreszcz grożący wystąpieniem kolejnej epoki lodowcowej. Od razu przybrałem wymuszony nonszalancki ton, który przekonałby każdego ławnika, że oskarżony jest winny.

- Oczywiście. Skąd przypuszczenia, że coś mi się stało?

- Nie wiem. Zwykła intuicja.

W dzieciństwie często oglądałem programy telewizyjne, w których żartowano na temat kobiecej intuicji, ale zawsze wydawało mi się, że to jakaś nadprzyrodzona siła, którą obdarzone są tylko matki z seriali. Moja nigdy wcześniej nie wykazała się takową, więc uznałem, że skoro tym razem coś przeczula, to przyczyna rzeczywiście musiała być poważna. Pytanie brzmiało, czy jej nadludzka moc była na tyle duża, by mama domyśliła się, w jakich okolicznościach zrobiłem sobie krzywdę.

234

P a u l F e i g

- Wszystko w porządku - odparłem ze zbyt wielkim naciskiem.

- No to się cieszę. Bo mnie strasznie boli kark.

Wtedy, pod wpływem szoku, raptownie poderwałem głowę. Znowu poczułem pyknięcie, a moja czaszkę i kręgosłup przeszył kolejny dreszcz potwornego bólu.

-Aaaaaa! -wrzasnąłem.

- Wiedziałaś, że coś cię boli! - W jej głosie było więcej satysfakcji niż troski.

- Stłukłem sobie palec u nogi - skłamałem przez zaciśnięte zęby. W głowie mi się kręciło po ataku bólu. Teraz jednak mogłem już ją unieść, a szyja odzyskała giętkość. Ten gwałtowny ruch najwyraźniej umieścił górne kręgi na właściwym miejscu. Poczułem ogromną ulgę, że mimo wszystko nie złamałem sobie karku.

- A widzisz? - Znowu zachichotała z triumfem. - Wiedziałaś, że coś cię boli. Po prostu zadzwoniłam trochę za wcześnie.

Szyja bolała mnie jeszcze ponad tydzień, a za każdym razem, gdy zbyt szybko kręciłem głowę, czułem tępy ból, który mi przypominał o tym fatalnym w skutkach akcie, jakiego próbowałem dokonać w swoim pokoju tamtego samotnego popołudnia. Od tej pory czułem freudowski lęk, że matka zobaczy mnie w tej wynaturzonej pozycji, i on nakłonił mnie do podjęcia decyzji, że już nigdy, przenigdy nie będę zmuszał ciała do przyjmowania nienaturalnych pozycji.

Do tej pory za każdym razem, kiedy pada deszcz, moją szyję przeszywa tępy ból. Nie jest to taki czadowy uraz jak kontuzja doznana podczas meczu futbolowego ani stara wojenna rana, dzięki której da się przewidzieć pogodę, ale przynajmniej przy okazji nie wyrządziłem krzywdy innej osobie. A to naprawdę coś, prawda?

Jaki morał płynie z tej powiastki? Nie mam pojęcia.

Po co więc o tym opowiedziałem? Nie mam pojęcia.

Co teraz o mnie myślicie? Nie mam pojęcia.

Słuchajcie, ostrzegałem, żebyście nie czytali tego rozdziału. Od tej pory może zaczniecie mnie słuchać.

A nawiasem mówiąc, czuję, że zanosi się na deszcz.

Księga cudów Czyli jak autor stracił dziewictwo

ROZDZIAŁ 1

1. Całą wieczność próbowałem namówić Jeri, by się ze mną przespała.
2. Właściwie trwało to tylko dziewięć miesięcy, ale dla mnie stanowiło całą wieczność.
3. Był rok 1986, miałem dwadzieścia cztery lata i wciąż byłem prawiczkim.
4. Nie muszę chyba dodawać, że po celibacie narzuconym samemu sobie wpadłem w wielką desperację.

ROZDZIAŁ 2

1. Jeri poznałem na zajęciach z improwizacji komediowej i szybko się zaprzyjaźniliśmy.
2. Zakochałem się w niej, kiedy tylko zobaczyłem ją na scenie.
3. Miała długie jasne włosy, była wysoka, szczupła i śliczna.
4. A także bardzo dowcipna.
5. Wydawało mi się, że to wymarzona dziewczyna dla mnie.
6. Jedyne problem polegał na tym, że ja ani trochę jej się nie podobałem.

ROZDZIAŁ 3 1. Robiłem wszystko, by złamać jej opór.

2. Zostałem jej najbliższym przyjacielem.
3. Jej powiernikiem.
4. Jej szoferem.
5. Jej pisarzem.
6. Spędzałem z nią cały wolny czas.
7. Kupowałem jej prezenty.
8. Stworzyłem z nią kółko samopomocy.
9. Zaprzyjaźniłem się z jej rodzicami.
10. Zaprzyjaźniłem się z jej dziadkami.
11. Stawiałem jej obiady.
12. Zabierałem ją do kina.
13. Wydawałem wszystkie pieniądze na benzynę, by ją odwieźć prawie pięćdziesiąt kilometrów do domu.
14. Robiłem wszystko, ale nie udało mi się jej przekonać, że jestem idealnym kandydatem na chłopaka.
15. Ale się nie poddawałem.

ROZDZIAŁ 4

1. Nie chciałem, by zabrzmiało to tak, jakbym nagle zaczął szukać okazji.
2. Naprawdę kochałem Jeri i codziennie coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że to

236

Paul

F e i g

- kobieta, z którą chciałem się ożenić.
3. To prawda, poza wspólnie spędzonym czasem mieliśmy ze sobą niewiele wspólnego, a z perspektywy czasu wydaje mi się, że jeszcze mniej.
 4. Gdybyście jednak mogli ją wtedy zobaczyć!
 5. Była dokładnie taka, jak to sobie wymarzyłem.
 6. Była w typie Teri Garr, która była dziewczyną moich marzeń, zwłaszcza w filmie Bliskie spotkania trzeciego stopnia.
 7. Jeri bardzo mnie pociągała i często wyobrażałem sobie, że się kochamy, co u mnie było zupełną nowością.
 8. Przedtem nie myślałem w ten sposób o dziewczętach, w których się kochałem. Wydawało mi się, że jeżeli zachowam czystość w myślach, Bóg uwierzy w szczerłość mojego uczucia i sprawi, że i one zakochają się we mnie.
 9. Wtedy mógłbym ożenić się z jedną z nich i wreszcie po raz pierwszy w życiu uprawiać seks.
 10. Z Jeri było jednak inaczej. Może dlatego, że miałem pewność, iż jest mi pisana, albo po latach tłumienia libido moje hormony tak się rozszalały, że przestałem bać się gniewu Boga za myśli o seksie przedmażeńskim.
 11. Byłem gotów zrobić wszystko, byle tylko przespała się ze mną.

12. Niestety nic nie działało.

ROZDZIAŁ 5

1. Przez pół roku była nie do zdobycia.

2. Dosłownie.

3. Każda moja próba zbliżenia się do niej lub zasugerowania związku uczuciowego spotykała się z jej gniewnym spojrzeniem i surowym napomnieniem: „Nawet o tym nie myśl”.

4. Przestałem wierzyć, że mógłbym w niej wzbudzić romantyczne uczucia.

5. Za każdym razem świetnie się bawiliśmy i z całą pewnością ciągnęło nas do siebie - czy chciała się do tego przyznać, czy też nie.

6. Byłem o tym święcie przekonany.

7. Któregoś dnia dowiedziałem się, że rok wcześniej, zanim się poznaliśmy, była zaręczona i że narzeczony zerwał z nią tuż przed ślubem.

8. Zrozumiałem, że płacę cenę za krzywdę, jaką wiele miesięcy wcześniej wyrządził jej inny facet.

9. Od jednego zepsutego jabłka rzeczywiście zgnił cały koszyk.

10. „Po prostu nie chcę znowu się zakochiwać — powiedziała. -Nie tak szybko.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 237

11. Poza tym mogłoby to zniszczyć naszą przyjaźń”.

12. A ja między wierszami usłyszałem:

13. „Bo gdybym nie powtarzała sobie, że nie chcę się z nikim wiązać, natychmiast bym się w tobie zakochała”.

14. Wtedy uznałem, że mam szansę.

ROZDZIAŁ 6

1. Przez następne półtora miesiąca jeszcze usilniej starałem się złamać jej opór.

2. Spędzałem z nią każdy wieczór i każdy weekend.

3. Nie bacząc na cenę, zabierałem ją, gdzie tylko chciała.

4. Zapamiętywałem każdą płytę, książkę czy ciuch, które spodobały jej się w centrum handlowym, i potem dawałem jej w prezencie.

5. Wysyłałem jej kwiaty.

6. Zabierałem ją na tańce.

7. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, by ją przekonać, że nie jestem takim palantem, jak jej były narzeczony.

8. Chciałem udowodnić, że jestem jej bratnią duszą.

9.1 chyba zaczęła w to wierzyć.

ROZDZIAŁ 7 1. Wtedy wydarzyło się coś, co zadziało na moją korzyść.

2. Nikomu nie wyszło to na dobre, ale mnie się przysłużyło.

3. Matka Jeri niemal umarła.

4. Pękł jej wyrostek robaczkowy i trafiła do szpitala.

5. Na szczęście wyszła z tego.

6. Ale kto w tych trudnych chwilach wspierał Jeri?

7. Zgadliście.

8. To wydarzenie okazało się przełomem w pokonywaniu oporu Jeri.

9. Zaledwie parę dni później, kiedy po zajęciach siedzieliśmy w samochodzie na parkingu, wreszcie się pocałowaliśmy.

10. Były to zwykłe przytulania, ale dla mnie oznaczały koniec wojny.

11. Magia tych chwil dorównywała sztuczkom Davida Copperfielda w Las Vegas.

12. Czulem tak surrealistyczne szczęście, że ciągle mi się wydawało, iż lada chwila się obudzę, całując z jęczyczką swoją poduszkę.

13. Jak mówi stare przysłowie: „Cierpliwość popłaca”.

14. Czekałem aż osiem miesięcy, więc to przeżycie było nie tylko tym piękniejsze, ale wręcz najwspanialsze w moim dotychczasowym życiu.

15. Było lepiej niż ze Stacey i Nancy.

16. Tak, było nawet lepiej niż z Maura.

17. To była prawdziwa, czysta miłość.

18. Miałem co do tego całkowitą pewność.

ROZDZIAŁ 8

1. Tego wieczoru całowaliśmy się w moim samochodzie tak długo i namiętnie, że aż zaparowały szyby w oknach.

2. Na ten widok Jeri się zdenerwowała. Pewnie bardzo by się wstydziła, gdyby ktoś z naszej grupy zobaczył te zaparowane okna i domyślił się, co się dzieje w samochodzie.

3. Nie takiej reakcji się spodziewałem, ale mimo wszystko całowaliśmy się przez godzinę.

4. Czy chciała w to wierzyć, czy nie, uległa mojemu wdziękowi.

5. Albo doszła do wniosku, że trzeba w końcu rzucić mi jakiś ochłap.

6. Możecie mi wierzyć, że w tamtym okresie nie byłem aż tak dumny, by odrzucić ten akt dobroczynności, bo

7. Liczy się to, że dostałem szansę.

ROZDZIAŁ 9

1. Nadal często się całowaliśmy, choć zawsze musiałem się przymi-lać.

2. Zawsze, kiedy udawało mi się powtórzyć tamten pierwszy raz w samochodzie, jej reakcja zawierała element: „Co ja najlepszego zrobiłam?”.

3. Problem polegał na tym, że Jeri była mistrzynią w trzymaniu mnie w niepewności.

4. Po tamtym pierwszym namiętnym wieczorze byłem nieźle napalony.

5. Uznałem, że skoro uległa moim zalotom, w naszym związku to ja siedzę za kierownicą.

6. Czyli na uprzywilejowanej pozycji.

7. Pomyślałem, że w końcu to ja zaczął pociągać za sznurki i decydować o tempie oraz kierunku, w jakim ma się rozwijać nasz związek.

8. Lecz Jeri najwyraźniej nie podzielała mojego zdania.

9. Ale największym punktem spornym między nami był jej związek z moim współlokatorem Carlem.

ROZDZIAŁ 10

1. Carla również poznałem na zajęciach. Szybko się zaprzyjaźniliśmy, a kiedy mój poprzedni współlokator się wyprowadził, Carl zamieszkał ze mną.

2. Skumplowaliśmy się we trójkę i często się razem spotykaliśmy.

3. Jeri zawsze była najbardziej zadowolona, kiedy wychodziliśmy gdzieś razem.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 239

4. Zaczęła się martwić, że ten układ się skończy i staniemy się prawdziwą parą.

5. I znów zaczęła się do mnie odnosić jak do przyjaciela.

6. Ja już jednak posmakowałem zakazanego owocu i byłem zdecydowany podtrzymać nasz romans.

7. Poziom napięcia w naszym związku sięgnął zenitu.

8. Nawet po udanych i czułych spotkaniach już po paru minutach zaczynała lamentować, że wolałaby wrócić do poprzedniego układu, znowu całą trójką chodzić po Los Angeles niczym wędrowną trupą komediantów i bawić się beztrudnie jak w amerykańskiej wersji Jules et Jim.

9. Kiedy tylko przestawaliśmy się całować, tęskniła za Carlem jako mile widzianym piątym kołem u wozu. Czułem się wtedy tak, jakby wolała pójść do McDonalda, zamiast nadal objadać się wykwinnymi daniami, które gotowałem dla niej przez cały dzień.

10. Wkrótce zacząłem boleśnie odczuwać jej smutek i frustrację wywołane faktem, że nasze randki przeszkadzają w spotkaniach z Carlem, i wpadłem w jeszcze większą obsesję na punkcie naszego związku.

11. Do czego najwyraźniej dążyła.

ROZDZIAŁ 11

1. Następny miesiąc przebiegał pod hasłem: „Kto znajduje się na pozycji uprzywilejowanej?”.

2. Kiedy czułem się pokonany i przygnębiony z powodu odrzucenia, nagle stawała się serdeczniejsza i robiła pierwszy krok.
3. Kiedy nabierałem pewności siebie i cieszyłem się naszą miłością, oddalała się ode mnie i stawała się chłodna.
4. Któregoś wieczoru, tuż po zajęciach, poszliśmy całą grupą do baru na drinka.
5. Kiedy rozmawialiśmy i świetnie się bawiliśmy, Jeri nagle spytała Carla, czy przyjdzie do niej w Święto Dziękczynienia.
6. Problem polegał na tym, że to ja miałem ją odwiedzić tego dnia. Zakładałem, że zaprosiła mnie, bo miały to być nasze pierwsze wspólne święta jako pary.
7. Wyobrażałem sobie, jak siedzimy przy stole z jej rodzicami, obejmując się i pokazując, że byłbym świetnym zięciem.
8. Skoro jednak miał przyjść również Carl, poczułem się tak, jakby zaprosiła na świąteczny obiad dobrych kumpli ze szkoły.
9. Na szczęście Carl powiedział, że ma inne plany.
10. Ale do końca wieczoru i tak gotowałem się w środku.

240

Paul

F e i g

11. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, doprowadziła mnie do szału, mówiąc: „Bardzo żałuję, że Carl nie może przyjść w święta”. Powiedziała to takim tonem, jakby naprawdę było jej przykro.
12. „Myślałem, że chciałaś zaprosić tylko mnie” - odparłem bardziej jęklonie, niż zamierzałem.
13. Źle przyjęła ten ton i zaczęła tyradę o tym, że nasz związek rujnuje jej życie.
14. „Wiesz, nie jesteśmy parą - rzuciła pogardliwie - więc przestań się zachowywać jak mój mąż”.
15. A potem dodała, że przez dłuższy czas, a może już nigdy, nie zamierza angażować się w poważny związek.
16. Oświadczyła, że tradycyjne związki są staroświeckie i że tacy postępowi ludzie jak ona w nie się nie angażują.
17. Oraz że za bardzo jej zależy na wolności i przyjaciółach, by spotykać się z zaborczym chłopakiem.
18. Jestem ptakiem” - zakończyła.

ROZDZIAŁ 12

1. Tego wieczoru wróciłem do domu straszliwie przybity.
2. Ciągłe słyszałem jej słowa: „Jestem ptakiem”.
3. Które tłumaczyłem jako: „Twoje przywiązanie daje mi taką władzę, że mogę mówić, że mi nie zależy na związku, bo i tak mnie nie zostawisz, więc nadal będę cię odtrącać, byś ode mnie nie odszedł”.
4. Ale nie miałem co do tego całkowitej pewności.
5. Może rzeczywiście była ptakiem.
6. Może tak się zraziła po przejściach z byłym narzeczonym, że postanowiła już nigdy nie mieć chłopaka ani męża.
7. Może moim przeznaczeniem było zdobywać ją do końca życia.
8. Może już zawsze miałem być jej sfrustrowanym kumplem, z którym łączy się, gdy ma ochotę na chwilę zapomnienia i jest w nastroju na dobroczynność, lecz który nie ma szans na zdobycie jej serca i duszy.
9. Może do końca życia będziemy się włączyli we trójkę z Carlem, a ja będę próbował stać się lepszy od niego w jej oczach - gdyż zawsze będę miał nadzieję, że już jestem u celu - lecz ona pozostanie tak obojętna na moje zaloty jak lesbijka ignorująca gwizdzących za nią robotników.
10. Nie miałem pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.
11. Wiedziałem jednak, że muszę się dowiedzieć.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 241

ROZDZIAŁ 13

1. Następnego dnia spotkaliśmy się i przeżyłem w jej obecności małe załamanie nerwowe.

2. Nie planowałem tak żalnego i ofermowatego zachowania, ale frustracja i dziewictwo wywołały u mnie emocjonalną niestabilność.
3. „Dlaczego tak bardzo nie chcesz zostać moją dziewczyną?” «• spytałem, próbując powstrzymać łzy.
4. „Bo nie chcę się z nikim wiązać” - odparła z uśmiechem świadczącym o tym, że albo moja rozpacz ją rozbawiła, albo że chciała mnie doprowadzić do takiego stanu.
5. Wzięła głęboki oddech i powiedziała: „Jestem...”
6. „Ptakiem - dokończyłem, przewracając oczami. - Wiem”.
7. I wtedy, niż tego, niż z owego, wypowiedziałem następujące słowa:
8. „Chcę się zbliżyć do ciebie”.
9. Nie wyszło to tak, jak chciałem. Zabrzmiało, jakbym przez to powiedział: „Chciałbym się z tobą związać na poważnie”.
10. Ale tak mi podszeptała podświadomość i tego chciało moje libido, chociaż te słowa przeraziły mój mózg, który bał się zmysłowości i reakcji Boga na seks przedmałżeński.
11. Uśmiechnęła się dziwnie jak wtedy, gdy człowiek myśli, że znajomy poprosi go o pożyczkę, lecz okazuje się, że chce tylko spytać o godzinę, po czym powiedziała:
12. „Jeżeli chodzi ci o seks, to nie ma sprawy”.
13. Miałem wrażenie, że coś mi pękło w głowie.
14. Gapiłem się na nią, nie wiedząc, czy mówi poważnie.
15. „Jak to? - spytałem głupio.
16. Jeri, to znaczy, że chcesz uprawiać ze mną seks?”.
17. Z nieco wymuszoną nonszalancją wzruszyła ramionami i odparła: „Pewnie”.

ROZDZIAŁ 14

1. Gdyby to była normalna opowieść o normalnym chłopaku, napisałbym teraz, że natychmiast poszliśmy do łóżka.
2. Niestety, jak już pewnie zdążyliście zrozumieć, skoro dotarliście aż do tego miejsca w mojej książce, nie byłem normalnym facetem, jeśli chodzi o seks, więc słowa Jeri skłoniły mnie jedynie do refleksji nad samym sobą.
3. Innymi słowy, mózg mi się zła-sował.
4. Podziękowałem jej, jakby właśnie mnie poinformowała, że

FAJTŁAPA NA]

ROZDZIA!

rfiyTr y powodu aktów m*-

fc i»k Bóg i

Jubncj.

llc'« png

i

t00ÓU

* ek

i nacecr

jak

ciałem coraz

do lat, które

w coraz bar-

ramogło się Ijg .kazało się,

J*fc«ajomych.

"*4^w ,s°b opowiadało mi

md nieudany pierws-

Załowali, że nie

л-nież tęsknili za cza-

*»)*hi

U<r

Po

-mości.

i kumpel nawet opowie-

■ l*nej pary, która

m«cn postanowiła upra-

dopiero po ślubie, by

c to ich pierwszy

' kle 'c pozytywne

ze jeszcze

"całem wstrzymać się

"IIIo pragnie -

Ź

I 13. Staralem się-naprawdę lzo się starałem - postęp

Nie z nakazami Biblii i Oego się nauczyłem na religii uznawałem za głos Boga, a cc szalem od różnych duchowr kaznodziei i ewangelistów. Pr I ffalem unikać pokus i ignon sprawy cielesne, seks przedmą ski uważałem za grzech, jednak mi nie wytłumaczył, NIE ZWARIOWAĆ, OD MAJĄC SOBIE CZYNNC DO KTÓREJ UPRAWIA GENETYCZNIE ZAPROC MOWANE SĄ WSZYSr ISTOTY LUDZKIE!

14. Nawet odlotowi kazno je i prelengenci, którzy w wizji mówili, że zanim odn Boga, prowadzili rozwiąze

i uprawiali przypadkowy przynajmniej kiedyś go za wiedzieli więc, na czym polec grzech.

15. Musiałem jednak wierz la słowo i nie myśleć o tym, 'i tak obojętni wobec seksu w ^atego, że już go posmak 12 tego powodu nie zwar Przed skończeniem dwud

I c«erech lat.

!6. Ponieważ jednak zo «programowany przez wyc I e i religię, by zachowywać i

f

242

Paul

F e i g

pomoże mi zrobić porządek w szafie, a potem zjedliśmy kolację i odwiozłem ją do domu.

5. Przez cały ten wieczór patrzyłem na nią, zadając sobie pytanie, czy teraz, gdy wybór należy do mnie, jest to kobieta, z którą chciałbym stracić dziewictwo.

ROZDZIAŁ 15

1. Poza tym, że miałem wyrzuty sumienia z powodu aktów masturbacji i bałem się, jak Bóg zareaguje na seks przedmałżeński, wiele lat wcześniej zawarłem z sobą pakt, że z utratą dziewictwa poczekam do nocy poślubnej.

2. Nie tylko bałem się z powodu tego, czego uczono mnie na lekcjach religii, ale też pragnąłem, by ten pierwszy raz odbył się w bardzo romantycznych okolicznościach.

3. Inicjacja seksualna podczas nocy poślubnej wydawała mi się czymś czystym i cudownym.

4. W przeszłości wiele razy prawilem kazania na ten temat, głównie w reakcji na zachowanie rozwiązłego społeczeństwa, w którym dorastałem:

5. Najpierw hipisi i wolna miłość w latach sześćdziesiątych, a potem seksualny nihilizm szybkich numerków i anonimowy dyskotekowy seks w latach siedemdziesiątych.

6. A teraz, w połowie lat osiemdziesiątych w Los Angeles, równie mało romantycznych i nacechowanych szybkim tempem życia jak poprzednie dekady, miałem coraz większą ochotę wrócić do lat, które zaczęły mi się wydawać coraz bardziej niewinne.

7. Pragnienie to wzmoгло się jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że - o dziwo - podziela je wielu moich znajomych.

8. Wiele osób opowiadało mi historie o swoim nieudanym pierwszym razie. Żalowali, że nie poczekali, i również tęsknili za czasami pełnymi niewinności.

9. Jeden kumpel nawet opowiedział mi historię pewnej pary, która po zaręczynach postanowiła

uprawiać seks dopiero po ślubie, by mieć wrażenie, że to ich pierwszy raz w życiu.

10. Wszystkie te pozytywne wzmocnienia sprawiły, że jeszcze bardziej zachciałem wstrzymać się ze spełnieniem swojego pragnienia.

11. Nie wziąłem jednak pod uwagę jednej rzeczy: wszyscy, którzy podziwiali moje postanowienie, regularnie uprawiali seks.

12. Oczywiście, i że podziwiali moje słowa, bo sami nie musieli się do nich stosować.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH

\tt obcf

243

13. Staralem się - naprawdę bardzo się starałem - postępować zgodnie z nakazami Biblii i tym, czego się nauczyłem na religii i co uznawałem za głos Boga, a co słyszałem od różnych duchownych, kaznodziei i ewangelistów. Próbowalem unikać pokus i ignorować sprawy cielesne, seks przedmałżeński uważałem za grzech. Nikt jednak mi nie wytłumaczył, JAK NIE ZWARIOWAĆ, ODMAWIAJĄC SOBIE CZYNNOŚCI, DO KTÓREJ UPRAWIANIA GENETYCZNIE ZAPROGRAMOWANE SĄ WSZYSTKIE ISTOTY LUDZKIE!

14. Nawet odlotowi kaznodzieje i prelengenci, którzy w telewizji mówili, że zanim odnaleźli Boga, prowadzili rozwiązłe życie i uprawiali przypadkowy seks, przynajmniej kiedyś go zaznali, wiedzieli więc, na czym polegał ich grzech.

15. Musiałem jednak wierzyć im na słowo i nie myśleć o tym, że byli tak obojętni wobec seksu właśnie dlatego, że już go posmakowali, i z tego powodu nie zwariowali przed skończeniem dwudziestu czterech lat.

16. Ponieważ jednak zostałem zaprogramowany przez wychowanie i religię, by zachowywać się, jak

„trzeba”, decy[^] [^]ur[^] [^]]u[^] wydawała się [^] pr[^] [^] u[^] miałem więc d[^] [^] t(>y [^] wiązania:

17. Mogłem (,02of.tać po Slr0niĘ Boga, odrzucić ofe<te Jeri i Jalej starać się, by [^] poślubiła, po czym czekać dQ nocy poślubnej.

18. Mogłem zupełnie machnąć na nią ręką i nadal prowadzić swos je praktyki masturbacyjne, wciąż[^] szukając idealnej kobiety, która się we mnie zakocha, wyjdzie za mnie i spędzi ze mną noc poślubną po bożemu, z Jego aprobatą, pięk moralnie i zgodnie z każdą ra i nauką każdego przywódcy duj wego na świecie.

19. Albo...

20. Mogłem powiedzieć: „Aj tam!” i po raz pierwszy w zj pójść do łóżka z kobietą, którą j chałem.

21. Nie miałem pojęcia, co :oIII 22.1 wtedy poszliśmy na iti[^]m

twórczości inspirowanej Beatles[^]

ROZDZIAŁ 16

1. Jeri chciał pójść na ten iH wal, więc ją zab rałeifl. Kiedy W znaleźliśmy si? <IIa n[^]jscu, zr[^] miałem, II ten VieCzór okaże koszmafl[^]

2. Pr[^]d e [^]ystk[^] w \$^o\ sali stały «Vlfl «"Чорнілі**1

244

Paul

na których napisano, wyrzeźbiono, odcisnięto stemplem, wyhaftowano lub nabazgrano flamastrem słowo Beatles.

3. Odniosłem wrażenie, że to próba wyciągnięcia pieniędzy przez tych samych ludzi, którzy dla zwykłego zysku handlują pamiątkami związanymi ze wszystkimi zespołami muzycznymi - od Jimi Hendrix Experience po Perry Como.

4. Znajdowała się tam również sala kinowa, w której wyświetlano filmy i nagrania wideo o Beatlesach.

5. Kiedy weszliśmy, akurat leciał film A Hard Day's Night, a za każdym razem, kiedy któryś z Beatlesów pojawiał się na ekranie, kobiety na widowni piszczały.

6. Jeśli uważacie, że brakuje mi poczucia humoru, to muszę wam uświadomić, iż nie była to zabawa w stylu: „Ale będzie fajnie, jeżeli zapiszczę tak jak dziewczyny w tym filmie”, tylko coś jak wtedy, gdy jedna osoba wrzeszczy „CZADU!”, kiedy przed projekcją filmu w głośnikach rozlega się głośny trzask (pierwszy raz w takiej sytuacji nieźle się uśmiełem, ale przez kolejne piętnaście lat

bywania w kinie i słuchania podobnych wrzasków zaczęło mnie to niezmiernie irytować).

Feig

7. Nie, to był wrzask ludzi, którzy wciąż żyli przeszłością i rozpaczliwie pragnęli wrócić do czasów, kiedy darli się na koncertach Beatlesów.

8. Wydało mi się to dość żalosne.

9. Co gorsza, tragiczna śmierć Johna nastąpiła zaledwie pięć lat wcześniej, a widok kobiet w średnim wieku piszczących na widok nieżywego mężczyzny plasował się na skali czynników przygnębiających gdzieś między sylwestrem u babci a kupowaniem trumny.

10. Po całym popołudniu, które spędziliśmy na oglądaniu nędznych pamiątek i obejrzeniu wszystkich wywiadów, jakie kiedykolwiek przeprowadzono z Beatlesami, Jeri nakrzyczała na mnie za to, że miałem skwaszoną minę, a ja się wkurzyłem, że wydałem pieniądze zarobione u ojca na tak przygnębiającą rozrywkę.

11. W końcu wyszliśmy.

ROZDZIAŁ 17

1. Kiedy jechaliśmy do mnie na kolację, Jeri była w fatalnym nastroju.

2. Narzekała na wszystko: na mój sposób prowadzenia samochodu, zachowanie na festiwalu, ruch drogowy, piosenki lecące w radiu.

3. Byłem już u kresu sił.

F AJ TŁA PA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 245

4. W domu nadal marudziła; tym razem było jej zimno.

5. Nagle poczułem, że tracę cierpliwość, odwróciłem się do niej i wrzasnąłem: „DOSYĆ tego narzekania!”.

6. I nastawiłem się na wielką awanturę.

7. Ale ku mojemu zdziwieniu Jeri zaczęła się śmiać.

8. Odebrawszy to jako przyzwolenie na ciąg dalszy, zacząłem jej wytykać wszystko, na co mnie naraziła tego dnia.

9. Im więcej jej wytykałem, tym bardziej się śmiała, jakby wiedziała, że była nieznośna.

10. I nagle wieczór ten zrobił się bardzo przyjemny.

11. Zanim zdążyłem się zorientować, już się całowaliśmy.

12. Kiedy przewracaliśmy się na kanapie, nie spuszczałem wzroku z drzwi mojego pokoju.

13. Jeri reagowała na moje pieszczoty tak entuzjastycznie, że nagle przyszło mi do głowy, iż zaraz nastąpi chwila prawdy.

14. Byliśmy w moim domu, w absolutnej harmonii, podniecaliśmy się nawzajem, a ja byłem napalony jak jasna cholera.

15. Zanim mój mózg zdążył pojąć, co robi moje ciało, niczym

Tarzan wziąłem Jeri na ręce i zaniósłem ją do mojego pokoju.

ROZDZIAŁ 18

1. I wtedy Pan przemówił do mnie:

2. Bóg: „Co ty wyprawiasz?!”.
3. Ja: „Chyba będę uprawiał seks z Jeri”.

4. Bóg: „Przecież nie jesteście małżeństwem”.

5. Ja: „Wiem, a_e chciałbym się z nią ożenić... kiedyś. No wiesz... jeżeli się zgodzi”.

6. Bóg: „Myśl o ślubie a pobranie się to naprawdę dwie różne sprawy. Nie możesz tego zrobić”.

7. Ja: „Oj, daj spokój, czekałem na to dwadzieścia cztery lata. Zawsze byłem Ci posłuszny”.

8. Bóg: „Ha! Niezły żart!”.

9. Ja: „No dobra, wiem, że złamałem Twoje zakazy, masturbując się, ale nawet Ty musisz przyznać, że to niesamowite, iż aż do tej pory pozostałem prawiczkim. Mogłem stracić dziewictwo już dawno temu, z Nicole i Nancy”.

10. Bóg: „Tak, jasne. Nie zrobiłeś tego, bo bałeś się pokazać im nago. Nie miało to żadnego związku z moimi zakazami”.

11. Ja: „To niesprawiedliwe! Przez całe życie starałem się uniknąć Twojego gniewu. Stawałem na

Paul

Feig

głowie, żeby postępować zgodnie z Twoimi słowami. Chyba przyznasz, że niewiele osób jest Ci tak posłusznych jak ja, zwłaszcza w tych czasach".

12. Bóg: „A gdyby wszyscy skakali w przepaść, zrobiłbyś to samo?”.

13. Ja: „Daj spokój. To najslabszy argument, jaki kiedykolwiek słyszałem. Poza tym przez całe lata patrzyłem, jak inni skaczą w przepaść. Problem polega na tym, że oni świetnie się bawili, a ja męczyłem się na górze. Dlaczego sam mam tu tkwić? Dlaczego nie mogę być jak ci rockandrollowi kaznodzieje, którzy uprawiali seks, brali narkotyki i upijali się w trupa, a i tak są święci?”.

14. Bóg: „Bo oni nie wiedzieli, co robią, okazując mi nieposłuszeństwo. Ty wiesz!”.

15. Ja: „To tak mi dziękujesz? Za moją frustrację, poczucie winy i zaprzeczanie własnym uczuciom? Czy Twoim zdaniem tak powinna się czuć osoba, która jest Ci posłuszna?”.

16. Bóg: „No... tak. Nagrodę dostaniesz w niebie”.

17. Ja: „NIE MOGĘ CZEKAĆ AŻ TAK DŁUGO!!!”.

ROZDZIAŁ 19

1. Położyłem Jeri na łóżku.

2. Spojrzałem na nią.

3. Nie mogę tego zrobić, pomyślałem.

4. Spojrzała na mnie, czekając na następny krok.

5. Wyglądała świetnie.

6. Zerknąłem na szafę i zobaczyłem na górnej półce starą grę planszową „Pułapka na myszy” z czasów dzieciństwa, którą razem z innymi przed laty przywiozłem z Michigan.

7. „Masz ochotę pograć?” - spytałem z nadzieją, że Jeri roześmieje się i powie coś seksownego, na przykład: „Proszę podejść do mnie, panie Feig” i zacznie mnie rozbierać.

8. Ona jednak spojrzała na mnie wzrokiem, który mówił, że nie dostanę niczego, jeżeli nie zrobię pierwszego kroku, i odparła: „Pewnie, uwielbiam »Pułapkę na myszy«”.

9. Więc zagraлиśmy.

10. Na moim łóżku.

11. Dwie partyjki.

12. Nie tak jak w dzieciństwie, kiedy budowało się pułapkę na myszy, a potem ją rozwalalo.

13. Nie, przez godzinę rzucaliśmy kostkę, przesuwaliśmy myszkę i stawialiśmy pionki na odpowiednich miejscach.

14. Nie pamiętam, kto wygrał którą partię, ale zaczynałem się czuć jak ofiara losu.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 247

15. Kiedy Jeri zakreśliła kołem, to zaś otworzyło blokadę, z której wyleciała metalowa kulka uruchamiająca pułapkę na myszy, spojrzałem na nią i zrozumiałem, jak bardzo chcę zrobić to, na co przez całe życie nie miałem odwagi.

16. Nadeszła moja pora.

17. Będę uprawiał seks.

ROZDZIAŁ 20 1.1 Pan przemówił do mnie.

2. Znowu.

3. Bóg: „Jasna cholera, zrobisz to, prawda?”.

4. Ja: „Chyba tak”.

5. Bóg: „I tak po prostu zmarnujesz dwadzieścia cztery lata panowania nad swoimi popędami?”.

6. Ja: „Chyba tak”.

7. Bóg: „Zrezygnujesz z tego uczucia wyższości nad świrami, luzakami i dyskotekowymi chłopaczkami i staniesz się jednym z nich? Będziesz tak samo zły jak członkowie z bractwa studenckiego na USC, którzy zawsze przechwalali się swoimi seksualnymi wyczynami? Już nigdy nie będziesz mógł się cieszyć ze swojego dziewictwa”.

8. Ja: „Na to wygląda”.

9. Bóg westchnął.

10. Bóg: „I dobrze ci z tym?”.

11. Ja: „Szczerze mówiąc, nie wiem. Istnieje tylko jeden powód, dla którego nie zrobiłbym tego -poza zdenerwowaniem i lękiem przed pokazaniem się Jeri nago -nie chcę stracić czegoś ważnego. Bardziej jednak chcę zaznać prawdziwej miłości i prawdziwego seksu, niż obudzić się jutro rano z myślą, że wciąż jeszcze nie kochałem się z kobietą”.

12. Bóg: „A więc...”

13. Ja: „Chcę stracić dziewictwo. I to w tej chwili”.

14. Pan próbował powiedzieć coś jeszcze, ale urwał, westchnął, pokręcił głową i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ 21

1. Zdjąłem grę z łóżka i ostrożnie położyłem ją na toaletce.

2. Odwróciłem się i popatrzyłem na Jeri, która odwzajemniła moje spojrzenie, czekając, aż określe swoje zamiary.

3.1 wtedy rzuciłem się na nią.

ROZDZIAŁ 22

1. Przez jakiś czas kotłowaliśmy się na łóżku, całując się i śmiejąc.

2. W głowie nadal mi się kręciło, bo wciąż próbowałem oswoić się z faktem, że zaraz będę uprawiał seks.

3. Był jednak jeden mały problem.

4. Właściwie to duży problem.

248

Paul

F e i g

5. Musiałem skorzystać z toalety. 6.1 to natychmiast.

7. Jak po wypiciu pięciu dużych mrożonych herbat i długim staniu na mrozie.

8. Byłem jednak przekonany, że jeżeli teraz wstanę, wyjdę z pokoju i wrócę po paru minutach, Jeri zdąży się rozmyślić i uzna, że jednak nie chce się ze mną kochać.

9. Woląłem nie ryzykować.

110. Spróbowałem więc o tym nie myśleć. 11. Co okazało się niemożliwe. ROZDZIAŁ 23 1.

Zacząłem ją rozbierać. 2. A raczej próbowałem ją rozebrać. 3. Miała na sobie sweter zapinany chyba na tysiąc guzików, a ja, ponieważ nigdy wcześniej nie rozbierałem kobiety, nie wiedziałem, że damska garderoba rozpina się na drugą stronę.

4. Szamotałem się i szarpałem z tymi guzikami jakbym występował w odcinku Happy Days, jednocześnie usiłując całować ją w usta, żeby nie mogła powiedzieć: „Co ty, do diabła, wyprawiasz?!”.

5. Często wydawało mi się, że kiedy po raz pierwszy będę rozbierał kobietę, zrobię to sprawnie, by nie wypaść jak bohater erotycznej komedii dla nastolatków.

6. Niestety tak wypadłem.

7. Jeri w końcu odsunęła moją rękę i sama rozpięła guziki.

8. Rzuciła mi takie spojrzenie, jakby chciała się roześmiać albo zażartować na temat mojego całkowitego braku doświadczenia z damską odzieżą, ale gdy zobaczyła mój wyraz twarzy, chyba uświadomiła sobie, że kiedy jestem w takim stanie, dobroduszne żarciki są nie na miejscu.

9. Może jednak ten wyraz twarzy był skutkiem potwornie przepełnionego pęcherza.

10. Trudno powiedzieć.

11. Znowu zaczęliśmy się całować, a mnie udało się sprawniej zająć jej guzikami.

12. Każdy rozpięty guzik przybliżał mnie do stanika. Bałem się, że powie: „Przestań!” albo: „Wiesz co? Tak nie można”.

13. Na szczęście jednak nie zrobiła tego.

ROZDZIAŁ 24

1. Zdjąłem jej bluzkę, po czym doszedłem do wniosku, że powinienem wstrzymać się z biustonoszem i najpierw rozebrać ją z butów i spodni.

2. Trzymałem się porządku rozbierania dziewczyny, który wielokrotnie przerobiłem w ciągu lat onanistycznych fantazji.

3. W wyobraźni zawsze rozbierałem kobietę do bielizny - od góry i od dołu.
4. Następnie zdejmowałem jej stanik.
5. I dopiero później majtki. Kobieta leżała przede mną całkowicie naga.
6. O tej całkowitej nagości marzyłem, odkąd w dzieciństwie zobaczyłem egzemplarz „Oui” za ladą w naszym sklepie spożywczym (nawiasem mówiąc, tytuł tego magazynu wymawialiśmy „Oy”, jakby był pełen zdjęć starych nagich Żydówek).
7. Na parę sekund udało mi się ujrzeć zdjęcie kompletnie rozebranej kobiety w białym pokoju, które widniało na okładce.
8. Tak pobudziło moją wyobraźnię i zainteresowanie, iż poprzysiągłem sobie, że gdy po raz pierwszy będę z kobietą, powinna być całkowicie naga jak modelka z tego magazynu.
9. Nie byłem tylko pewien, czy i ja mam być nagi.
10. Niezrażony tymi wątpliwościami, zacząłem zdejmować jej buty.

ROZDZIAŁ 25

1. Nie dawałem rady.
2. Tak samo jak sweter miały jakiś nieziemski system zabezpieczeń - najbardziej oporny suwak, który trzymał je na miejscu.
3. Szarpałem, ciągnąłem i próbowałem mocniej uchwycić języczek suwaka wielkości miniaturowej igły sosnowej.
4. Robiłem to, jednocześnie całując Jeri, by nie zaprotestowała, byłem więc zgięty pod takim kątem, że nie miałem możliwości kontrolowania sytuacji.
5. A Jeri raz jeszcze pospieszyła mi z pomocą.
6. Westchnęła, oderwała usta od moich ust, schyliła się i rozpięła buty.
7. Próbując ratować swój autorytet, powstrzymałem ją i zacząłem ściągać jej kozaczki, co znowu okazało się niesłychanie trudne, bo tak się zaklinowały jak buty kowboja po całym dniu spędzonym na skwarnej prerii.
8. Ciągnąłem tak mocno, że przestraszyłem się, iż złamię jej nogę w kostce, a ten wieczór spędzimy na ostrym dyżurze.
9. Na szczęście w końcu zeszyły.
10. Nie miałem pojęcia, czy przez cały ten czas patrzeć na nią, czy też nie.
11. Z filmów wiedziałem, że rozbieraniu się przed seksem towarzyszą albo żarty, albo przeciągłe, intensywne spojrzenia pełne namiętności.

250

Paul

F e i g

12. Nagle jednak przestraszyłem się, co zobaczę, jeśli na nią spojrzę.
13. Z jednej strony bałem się, że zobaczę u niej wyraz twarzy w stylu „Coś tu śmierdzi”, jaki przybierają kobiety, gdy zaczynają się do ciebie zniechęcać.
14. Z drugiej zaś martwiłem się, że przekonam się, iż Jeri próbuje stłumić śmiech.
15. Obie z tych możliwości były dla mnie nie do przyjęcia, gdyż zgruchotałyby moje już i tak kruche ego.
16. Jedyńą miną, jaką bym zaakceptował, byłoby spojrzenie mówiące: „Och, robisz dokładnie to, co uwielbiam/Jesteś fantastycznym kochankiem”.
17. Z pewnością jednak nie była to mina tego rodzaju.
18. Tak więc, niczym dzieciak z wystawionym językiem wypełniający kolorowania, skupiłem się na bieżącym zadaniu i nie spuszczałem wzroku z drogi przed sobą.

ROZDZIAŁ 26

1. Zacząłem zdejmować jej skarpetki.
2. „O rany, ty naprawdę chcesz iść na całość, co?” - powiedziała tonem, który mogłem zinterpretować albo jako serdeczny żart, albo jako dołującą złośliwość.
3. Postanowiłem go zignorować i ściągnąłem te skarpetki zdziwiony, że mogłaby chcieć się w nich kochać.

4. Teraz oficjalnie została już tylko w samej bieliźnie.
5. Etap pierwszy został pokonany.
6. Czas zacząć etap drugi.

ROZDZIAŁ 27

1. Wyciągnąłem rękę do zapięcia jej stanika, ale Jeri szybko sięgnęła do tyłu i rozpięła go, zanim położyłem tam swoją dłoń.
2. Najwyraźniej chciała uniknąć tego, co nieuchronne.
3. Zanim zdążyłem oswoić się z tą myślą, ściągnęła stanik i zobaczyłem jej piersi.
4. Miałem wrażenie, że dostałem obuchem w głowę.
5. Przez całe życie gapiłem się na nagie piersi modelek w magazynach, po raz pierwszy zobaczyłem je z bliska i na żywo.
6. Starając się zachować spokój, wróciłem do swojego planu i przeszedłem do jej majtek.
7. Jeri jednak znowu chyba wyczuła zbliżające się problemy, bo szybko uniosła biodra, ściągnęła majtki, po czym podniosła nogi, zdjęła majtki i rzuciła je na podłogę.
8. Była cała moja.
9. Zupełnie naga.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 251

10. Na moim łóżku.
11. Tylko dla mnie.
12. O rany, strasznie chciało mi się siusiu.

ROZDZIAŁ 28 1. Szybko sobie uświadomiłem, że co prawda ona jest naga, ale ja pozostałem kompletnie ubrany. 2.1 w butach.

3. Nagle cała ta scena wydała mi się okropna - jakbym napastował Jeri i zamierzał zrobić coś zakazanego.
4. Wiedziałem, że po raz pierwszy w życiu będę musiał rozebrać się przed kobietą.
- 5.1 natychmiast zrozumiałem, że wszystko schrzańiłem.
6. Zawsze zakładałem, że przed seksem obie strony rozbierają się jednocześnie. Wyobrażałem sobie, że gdy będę rozbierał kobietę, ona będzie robiła to samo ze mną. Ze nawet sobie tego nie uświadamiając, nagle w jakiś czarodziejski sposób oboje staniemy się nadzy, i na dodatek będziemy pod kołdrą.
7. Ale chcąc ją czym prędzej rozebrać, by nie zdążyła zaprotestować, postawiłem się w sytuacji najgorszej z możliwych.
8. Teraz musiałem rozebrać się na jej oczach, a ona będzie leżeć i gapić się na mnie.
9. Nie cierpiałem przebierać się przed wuefem, bo zawsze znalazł się ktoś, kto chciałby mnie pobić, toteż zdejmowanie ubrania traktowałem jak pozbywanie się zbroi.
10. A teraz, gdy musiałem rozebrać się przed kobietą, na której chciałem wyrzucić jak najlepsze wrażenie, przebieranie się przed wuefem wydawało mi się niemalże przyjemne.
11. Bo nie tylko musiałem przełamać swój lęk przed pokazaniem się nago innemu człowiekowi, ale do tego ów człowiek był osobą, z którą lada chwila miałem wejść w najintymniejszy kontakt fizyczny - nie licząc operacji chirurgicznej.
12. Musiałem pokonać wstyd, nerwicę, dyskomfort i jednocześnie lęk, że moje ciało zupełnie nie spodoba się Jeri.
13. Chciałem zgasić światło, ale uświadomiłem sobie, że górne i tak się nie pali.
14. Przyćmione światło padało tylko z lampki nocnej stojącej tuż koło łóżka. Gdybym podszedł i ją zgasił, Jeri mogłaby pomyśleć, że mam jakąś deformację ciała albo znamię, na którego widok żołądek wywróciłby jej się do góry nogami.
15. Nie, zrozumiałem, że - czy jestem na to gotowy czy nie, czy

252

Paul Feig

wzbudzę w niej namiętność czy nie - będę musiał się rozebrać.

16. Odrobinę kontroli nad sytuacją mogłem zachować tylko w jeden sposób: robiąc to bardzo szybko.

17. Co oczywiście okazało się niemożliwe.

ROZDZIAŁ 29

1. Szybko zdjąłem buty, rozpiąłem pasek i rozporek i ściągnąłem spodnie.
2. Nie wiedziałem, co dalej z nimi począć.
3. Bo w tamtym okresie nie nosiłem dżinsów.
4. Swoje mizerne zarobki wydawałem na ubrania, które odzwierciedlały moją osobowość, a wtedy wydawało mi się, że najlepiej podkreślają ją spodnie w stylu retro z zaprasowanymi zakładkami i koszulki polo oraz buty sportowe firmy Converse.
5. Zawsze byłem bardzo schludny i nigdy nie rzucałem ubrania na podłogę.
6. Wiedziałem jednak, że jeżeli podejść do szafy i zacząć wieszać ubranie, by się nie pogniotło, Jeri może uznać, że brakuje mi namiętności.
7. Wiele razy widziałem w filmach kochanków, którzy przed seksem rozrzucaли ubranie po całym pokoju. Niekiedy kamera szła szlakiem rozrzuconych i pomiętych ubrań do łóżka, w którym kochankowie leżeli już po miłosnej sesji. Oba te scenariusze były jednak wynikiem wzajemnego rozbierania się, którego zaniedbałem.
8. Nie miałem pewności, jakie zasady stosują się do osoby w mojej sytuacji.
9. Szukając złotego środka - chciałem jednak sprawiać wrażenie człowieka namiętnego, który nie myśli o ubraniu, ale wolałem następnego dnia nie iść do pralni chemicznej - zdjąłem spgdnie i powiesiłem je na oparciu krzesła przy biurku, ukradkiem składając je na linii zaszewek.
10. Mając to już z głowy, uświadomiłem sobie, że stoję przed Jeri w samej koszuli, skarpetkach i slipkach - czyli w takim stroju, w jakim mój ojciec często chodził po domu po wieczornej wizycie w toalecie.
11. Teraz musiałem zdjąć koszulę i zostać w samych skarpetkach i slipkach jak jakiś palant w salonie masażu albo najpierw zając się bielizną.
12. Wybrałem skarpetki, których zdjęcie zajęło mi jakieś dwie sekundy.
13. Dłużej już nie mogłem zwlekać.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 253

14. Miałem do wyboru: zdjąć najpierw bieliznę albo koszulę. Szybko rozważyłem wszystkie za i przeciw.
15. Jeżeli najpierw zdejmę koszulę, to dam wielkie przedstawienie, pozbywając się majtek, bo moje krocze stanie się punktem centralnym pokoju.
16. Natomiast jeżeli najpierw zdejmę slipki, to długie poły koszuli zasłonią intymne części mojego ciała, która to myśl wyraźnie mnie pocieszyła.
17. Tak więc decyzja zapadła.
18. Zaraz miałem zdjąć bieliznę.
19. Na oczach kobiety.
20. Wiedząc, że nie powinienem się ociągać, wzięłem głęboki wewnętrzny oddech, włożyłem kciuki pod elastyczną gumkę w pasie i czując się jak człowiek, który pierwszy raz skacze ze spadochronem i decyduje się rzucić przez otwarte drzwi w otchłań, wprost w objęcia śmierci, ściągnąłem slipki, czując na narządach rozrodczych chłodny powiew nagości.
21. Zrobiłem to.
22. Wedle wszelkich standardów byłem nagi.

ROZDZIAŁ 30 1. Zaslaniając się połami koszuli, popędziłem do łóżka, uginając kolanami, by dół koszuli zakrył moją męskość.

2. Co prawda ukrywałem przed Jeri swoje klejnoty, lecz sama myśl, że są nagie, przyprawiała mnie o zawrót głowy.
3. Czuję się dziwnie, jakbym ganiał w szpitalnej koszuli, jakbym był jedynym nagim człowiekiem wśród kompletnie ubranych ludzi - niczym w jednym z tych snów, kiedy idziesz na golasa szkolnym korytarzem, mając nadzieję, że nikt tego nie zauważy.
4. Tyle że teraz rozebrałem się dla kobiety, która również była naga i patrzyła na mnie, gdy włożyłem do łóżka.
5. Rozpiąłem koszulę, starając się, by zdjęcie jej już pod kołdrą wypadło naturalnie, a potem

cisnąłem ją na krzesło, na którym wisały spodnie.

6. Nie trafiłem i koszula wylądowała na podłodze, musiałem więc opanować chęć wstania i podniesienia jej.

7. Decyzję tę ułatwił mi fakt, że byłem już kompletnie, całkowicie, totalnie, aż do bólu golusieńki, jak mnie Pan Bóg stworzył.

8. Co teraz? - pomyślałem.

ROZDZIAŁ 31 1. Kiedy jesteś dzieckiem, wszyscy ci opowiadają o ptaszkach i pszczoł-
254

Paul

F e i g

kach, ale nikt nie wyjaśnia, co robić, zanim się przejdzie do tego etapu.

2. Sztuki gry wstępnej uczyłem się jedynie na podstawie Woody'ego Allena, filmów i odcinków Love, American Style.

3. Z filmów o miłości i komedii, w których kobiety narzekają na egoizm swoich chłopaków i mężów, wiedziałem tylko, że zanim przejdzie się do meritum, dzieje się bardzo wiele.

4. Ale jak sprawić, by przed seksem twoja kochanka aż krzyczała z pożądania?

5. Albo przynajmniej by nie ziewała z nudów?

6. Wiedziałem, że całowanie się to podstawa, zabrałem się więc do dzieła, ale chociaż podobał mi się kontakt naszych nagich ciał, to bardziej frapowała mnie myśl, co robić dalej.

7. Z przechwałek kolegów w męskiej szatni i książek napisanych na podstawie takich filmów jak The Towering Inferno wiedziałem, że w pewnym momencie powinien się pojawić seks oralny.

8. Oczywiście wiedziałem, jak wygląda seks oralny w wykonaniu kobiety (och, moja szyja), ale Jeri nie wykonywała żadnych ruchów w kierunku południa, a ja nie miałem odwagi ją o to poprosić.

9. Poza tym z powodu wielkiego podniecenia teraz już przeokropnie chciało mi się skorzystać z toalety.

10. Kurczę, przed seansem filmowym zawsze dziesięć minut wcześniej muszę iść do łazienki, nawet jeżeli upiję tylko łyk wody, więc wyobraźcie sobie, jak pełny miałem pęcherz, kiedy pierwszy raz poszedłem do łóżka z kobietą.

11. Myśl, że Jeri mogłaby zbliżyć głowę do mojego łona i jeszcze bardziej przedłużyć czas między seksem a moją wyprawą do łazienki, nie mieściła mi się w głowie.

12. Ale może moim obowiązkiem jako mężczyzny jest kochanie się z nią po francusku? - pomyślałem.

13. Każdy namiętny i troskliwy kochanek z pewnością w ten sposób zająłby się swoją damą, ale istniał pewien problem:

14. Nie miałem pojęcia, jak się uprawia seks oralny z kobietą.

15. Nigdy nie widziałem z bliska najintymniejszych części kobiety, już nie wspominając o tym, że nie wiedziałem, jak się je obsługuje.

16. W tym sensie magazyny takie jak „Playboy” źle się przysłużyły osobom niedoświadczonym.

17. Ich zdjęcia zawsze były bardziej artystyczne niż dosłowne,

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 255

toteż anatomia kobiety przerażała mnie jak silny prąd wody początkującego pływaka.

18. Widać tylko to, co na wierzchu, ale reszta jest wielką tajemnicą, a we wnętrzu kobiety dzieją się rzeczy zupełnie dla mnie niezrozumiałe.

19. Poza tym tak śmiały ruch jak przysunięcie twarzy do jej łona zagwarantowałby jej przeżycie, które nieprędko by zapomniała.

20. Nie chciałbym jednak, by zapamiętała je jako najgorsze doświadczenie w swoim życiu.

21. Postanowiłem więc pozostać w górnych rejonach jej ciała.

22. Nic innego nie przychodziło mi do głowy, więc uznałem, że najwyższa pora przejść do rzeczy.

23. Wtedy zdałem sobie sprawę z kolejnego problemu.

ROZDZIAŁ 32

1. Z jakiegoś powodu - zdenerwowania, skrepowania czy po prostu dlatego, że chciało mi się siusiu bardziej niż zwycięzcy w picciu piwa na Oktoberfest - nie dysponowałem pełną... hm... no

wiecie...

2. ... uwagą.

3. Wiedziałem, że gdybym tylko znalazł jakąś wymówkę i popędził do łazienki, żeby oddać mocz, od-

zyskałbym formę, ale teraz perspektywa zostawienia jej samej w takiej chwili wydawała mi się jeszcze bardziej nie do pomyślenia niż wcześniej.

4. Zlekceważenie jej w tak zasadniczym momencie byłoby wielką nieodpowiedzialnością.

5. Postanowiłem pomimo pełnego pęcherza nie przerywać.

6. Sam sobie pogratulowałem w duchu pytania, które zadałem w szóstej klasie na lekcji higieny, a z którego to powodu stałem się pośmiewiskiem dla całej klasy.

7. Kiedy na lekcji wychowania seksualnego nauczycielka tłumaczyła nam, jaka jest rola penisa podczas stosunku, podniosłem palec i zadałem - swoim zdaniem - zupełnie uzasadnione pytanie:

8. „Czy jest możliwe, by podczas stosunku mężczyzna niechcący wysusiał się do wnętrza kobiety?”.

9. Wszyscy wybuchnęli śmiechem i spojrzeli na mnie jak na wariata.

10. Ale ja bardzo chciałem poznać odpowiedź, bo kwestia ta szalenie mnie dręczyła.

11. Nauczycielka, młoda kobieta, uśmiechnęła się do mnie wyrozumiale i powiedziała: „Nie, Paul, pewne części ciała zapobiegają takim sytuacjom”.

256

Paul

F e i g

12. Wtedy nie wiedziałem, że to szalenie cenna informacja, a jej znaczenie dotarło do mnie dopiero teraz.

13. Co prawda rozwiały się moje obawy o przypadkowe oddanie moczu do wnętrza kobiety, ale pojawiło się jeszcze bardziej niepokojące pytanie: dlaczego mój penis nie stwardniał na tyle, by spełnić swoje zadanie.

14. Ponieważ w pierwszym odruchu zawsze dochodzę do najgorszych wniosków, jeśli chodzi o ewentualne defekty własnego ciała, natychmiast zacząłem się zastanawiać, czy lada chwila okaże się, że jestem impotentem.

15. Sam ze sobą nigdy nie miałem podobnego problemu i za każdym razem, gdy Jeri spoglądała na mnie w seksowny sposób, reagowałem tak samo jak kiedyś w księgarni w dziale podręczników fotografowania.

16. Pomyślałem jednak, że z prawdziwą kobietą sytuacja może się diametralnie zmienić.

17. Może z kobietą jestem impotentem, chociaż gdy jestem sam wszystko jest w najlepszym porządku?

18. Czy w ogóle jest w tym jakiś sens?

19. I czy rzeczywiście powinienem zacząć się martwić?

20. Może to zwykła komplikacja wywołana tym, co się działo w mojej głowie i moim pęcherzu?

21. Nie miałem zielonego pojęcia, wiedziałem jednak, że jeżeli nie chcę, by Jeri wstała i poszła, muszę brać się do roboty.

22. W ten czy inny sposób.

ROZDZIAŁ 33

1. Doszedłem do wniosku, że wchodząc do anatomicznej części ciała Jeri, gdzie miały się odbyć wielkie czary, prawdopodobnie siłą rzeczy skupię się na tym akcie.

2. Tu jednak pojawił się kolejny problem:

3. Jak tam się dostać?

4. Pomyślałem, że Jeri, która już kiedyś uprawiała seks, pomoże mi, gdy przyjmę pozę „gotów do akcji”, położę się na niej i poczekam na dalsze, pełne czułości wskazówki.

5. Gdybym poczekał jeszcze chwilę, leżałbym na niej po dziś dzień.

6. Jej ręka zawędrowała w tamte okolice, ale Jeri najwyraźniej nie miała zamiaru przejmować kontroli nad sytuacją.

7. Wyniki z tego jedna dobra rzecz: obecność jej dłoni w miejscu, którego wcześniej dotykałem

tylko ja, zlikwidowała poprzedni problem, choć nie w dostatecznym stopniu.

FAJTLAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 257

8. To jednak wystarczyło, bym się rozkręcił.

9. Teraz jeszcze musiałem jedynie wykombinować, w którym kierunku „się kręcić”.

10. O to, co wydarzyło się potem, znowu obwiniam „Playboya”, a także naturę, która stworzyła coś, co na pierwszy rzut oka wydawało mi się tak skomplikowane.

11. Kobięce łona, które przez lata oglądałem w „Playboyu”, wydawały mi się szalenie proste.

12. Trójkącik włosów, w którego środku musiało znajdować się wejście, bo to logiczne, że wejście musi znajdować się w środku - czy zostało stworzone przez człowieka, czy naturę.

13. Widząc, że nie doczekam się pomocy ze strony Jeri, postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce i zabrać się do roboty.

14. I tak, niczym facet, któremu się wydaje, że umie naprawiać samochody, bo naoglądał się ich zdjęć w magazynach, wyruszyłem na zdobycie bazy domowej.

ROZDZIAŁ 34 1. Jeżeli kiedykolwiek próbowaliście przejść przez drzwi i okazało się, że te nie chcą się otworzyć, zaczęliście w nie walić i łomotać, aż ktoś podszedł i spytał: „Co ty wyprawiasz? Te drzwi wiele lat temu zostały przyspawane do framugi”, to pewnie domyślacie się, co przez kolejnych kilka minut robiłem w łóżku z Jeri.

2. Byłem przekonany, że miejsce, w które ma się zmieścić męski narząd, powinno znajdować się pośrodku tego trójkątka na łonie.

3. Nie mogąc go znaleźć, zacząłem na oślep szukać w tym trójkącie bermudzkim, badając okolice niczym kompania naftowa próbująca ustalić odpowiednie miejsce do odwiertu.

4. Nie mogłem jednak trafić.

5. Może Jeri jest nieprawidłowo zbudowana? - pomyślałem.

6. Może i ona jest dziewicą?

7. Czy wejście otwiera się za pierwszym razem?

8. Może przydałaby jej się jakaś operacja?

9. A może ja coś robiłem źle?

10. W tym momencie Jeri znowu przyszła mi z pomocą.

11. Sięgnęła ręką do dołu, złapała mnie, spojrzała mi prosto w oczy, lekko uśmiechnęła się ze współczuciem i powiedziała: „Nie wiesz, co robić, prawda?”.

12. Gdybym nie był aż tak sfrustrowany swoim brakiem biegłości w sztuce kochania, bardzo bym się zawstydził.

258

Paul

F e i g

13. Ale niczym rabuś, który niechcący zamknął się w bankowym sejfie i zanim się udusił, został uratowany przez policję, poczułem tak wielką ulgę, że nie przejmowałem się konsekwencjami, więc odparłem: „Przecież mówiłem, że to mój pierwszy raz”.

14. Wtedy Jeri roześmiała się i włożyła mnie tam, gdzie nie mogłem trafić.

ROZDZIAŁ 35

1. Chciałbym móc w tej chwili zakończyć tę opowieść, powiedzieć, że ziemia się pode mną zatrzęsała, zobaczyłem fajerwerki i pociąg wjechał do tunelu.

2. Ale tak się nie stało.

3. Zupełnie nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć.

4. Wcześniej wyobrażałem sobie, jak to jest, gdy mężczyzna kocha się z kobietą, ale poza tym kompletnie nie miałem pojęcia, co robić.

5. Oczywiście w college'u widziałem kilka filmów soft porno i widziałem, jak ich bohaterowie uprawiają seks.

6. Jednak, co dziwne, nie łączyłem tego, co robili ci aktorzy, z prawdziwym, niepornograficznym seksem.

7. Chyba mi się wydawało, że wszystkie te ruchy, szamotanina

i jęki są tylko na użytek kamery, a w prawdziwym życiu po prostu wchodzi się w kobietę i reszta

dzieje się sama.

8. Że ruchy, jakie wykonywałem, by osiągnąć linową rozkosz, automatycznie wykonuje jakiś tajemniczy narząd we wnętrzu kobiety.

9. Tak, moi przyjaciele, byłem aż takim ciemniakiem.

10. Nie tylko nie wiedziałem, dlaczego nic nie czuję - nie miałem też pojęcia, skąd to wrażenie, że wcale nie wszedłem w Jeri.

11. Raz jeszcze wyszła na jaw moja ignorancja.

12. Zawsze mi się wydawało, że wejście do wnętrza kobiety jest bardzo małe i że wchodzi się w nie z takim wysiłkiem, jakby się wpychało palec do szyjki butelki.

13. Ciężko jest dostać się do środka, ale gdy to się już uda, wiadomo, co robić.

14. Miałem wrażenie, że w coś wszedłem, ale nie byłem pewien, czy w nią, czy też między kołdrę i prześcieradło.

15. Co się dzieje? - dziwiłem się.

16. Może Jeri ma wyjątkowo dużą?

17. Albo ja jestem wyjątkowo mały?

18. Nie dopuszczałem do siebie twierdzącej odpowiedzi na te pytania.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 259

19. Leżąc i próbując to wszystko zrozumieć, poczułem, że Jeri gapi się na mnie, zastanawiając się, co robię.

20. Spojrzałem na nią, zastanawiając się nad tym samym.

21. No - pomyślałem, próbując wysłać jej telepatyczną wiadomość. - Zrób coś z tym.

22. Ona wyraźnie wysyłała mi taką samą wiadomość, bo po paru chwilach poruszyła się z rosnącym zniecierpliwieniem.

23. Teraz sędzę, że pewnie pomyślała, iż zamarłem ze strachu albo przeprowadzałem na niej jakiś satanistyczny rytuał i leżąc nieruchomo, próbowałem wyssać z niej życie.

24. Kiedy jednak się poruszyła, wreszcie coś poczułem.

25. Było to bardzo przyjemne.

26. Wtedy ja się poruszyłem i znowu zrobiło mi się miło.

27. Zacząłem odtwarzać w myślach scenę z filmu pornograficznego, który oglądałem w akademiku i który wtedy wywołał we mnie mdłości. Okazało się jednak, że aktorzy nie robili tego tylko na użytek filmu.

28. Robili to samo co inni, kiedy szli do łóżka - od moich rodziców aż po najprymitywniejsze plemiona w Afryce.

29.1 najwyraźniej to działało.

30. Ale i tak nadal bardzo mi się chciało siusiu.

ROZDZIAŁ 36

1. Dalej robiłem to, co trzeba, i wkrótce poczułem, że zbliżyć się linowa rozkosz.

2. Teraz już oficjalnie uprawiałem seks, wiedziałem jednak, że dopóki nie skończę, aktu tego nie da się określić jako zaliczony.

3. Przynajmniej ja go tak nie określe, skoro czekałem nań przez dwadzieścia cztery lata.

4. Ale wtedy, gdy już miałem przeżyć linową rozkosz...

5. Zupełnie mi przeszło.

6. Od razu wpadłem w panikę.

7. Co się stało? - zadałem sobie pytanie.

8. Gdzie podziało się to uczucie?

9. Co gorsza, zniknęła nie tylko linowa rozkosz.

10. Jak to się mówi w wojsku:

11. „Spocznij”.

12. Moje ciało zachowywało się tak, jakbym doszedł do końca, lecz umysł i libido wiedziały, że to nieprawda.

13. Nie wiedziałem, co robić, ale zrozumiałem, że Jeri z pewnością się to nie spodobało.

14. Może to znak, że teraz - niezależnie od konsekwencji - powinienem pobiec do łazienki?

15. Mój mózg był jednak zdesperowany.

16. Musiałem dokończyć to, co zacząłem, i to już.

17. Nie po to czekałem tyle lat i przez całe życie trzymałem się w ryzach, by mój pierwszy raz okazał się niesatysfakcjonujący i niedokończony.

18. Moja misja była krystalicznie wyraźna:

19. Muszę dokończyć robotę.

ROZDZIAŁ 37

1. Kazałem swojemu pęcherzowi się zamknąć.

2. Kazałem mojemu łonu się obudzić.

3. Kazałem ożywić się mojemu libido.

4.1 pobięłem do mety.

ROZDZIAŁ 38

1. Chciałbym powiedzieć, że ta historia ma szczęśliwe zakończenie.

2. Częściowo tak.

3. A częściowo nie.

4. Harowałem dalej z pęcherzem pulsującym z bólu, aż wreszcie poczułem, że linowa rozkosz znowu się zbliża.

5. Nastawiłem się na to, że lada chwila przeżyję szczyt swojego pierwszego doświadczenia seksualnego.

6.1 rzeczywiście - szczyt ten pojawił się przy wtórze fanfar.

7. Tak jakby.

8. Powiem szczerze: do dziś nie wiem, czy coś się w ogóle wtedy wydarzyło.

9. Niby szczytowałem, lecz uczucie to w niczym nie przypominało linowej rozkoszy.

10. Udawałem jednak, że jestem w siódmym niebie.

11. W ten sposób stałem się jednym z niewielu mężczyzn, którym zdarzyło się udawać orgazm.

12. Jeri chyba już i tak machnęła na mnie ręką, a ja radowałem się, że wreszcie mogę skorzystać z toa-lety, co okazało się jeszcze rozkoszniej sze niż seks.

13. Potem ubraliśmy się, starając się nie okazywać skrępowania.

14. Odprowadziłem ją do samochodu i pocałowaliśmy się na pożegnanie.

15. Następnie odtworzyłem w myślach przebieg tego wieczoru i przeżyłem linową rozkosz, doprowadzając do aktu, w którym byłem naprawdę dobry.

16. Czułem się trochę tak, jakbym wpadł na hamburgera po wizycie w domu, w którym się nie najadłem.

17. Może i nie ma się czym szcycić, ale tym razem przynajmniej poczułem to, co trzeba.

FAJTŁAPA NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI 261

ROZDZIAŁ 39 1. Tak więc pierwsze doświadczenie seksualne wiele mnie nauczyło. Wreszcie straciłem dziewictwo, które wyгнаło mnie aż do Kalifornii, towarzyszyło mi przez całe studia i na początku kariery zawodowej.

2. A jednak wciąż przypominała mi się piosenka, którą mój ojciec często w kółko puszczał na sprzęcie stereo, utwór z płyty Peggy Lee, jedynej, jaką kiedykolwiek kupił mój tata.

3. „I to już wszystko?”.

4. Peggy Lee śpiewała w mojej głowie, gdy nocą siedziałem na kanapie, oglądając film z braćmi Marx.

5. „I to już wszystko?”.

6. Dziś - pomyślałem, patrząc, jak mój ulubiony komik Groucho wygłupia się z braćmi w staroświeckiej scenografii - mam nadzieję, że to już wszystko.

7. Bo jeżeli jest coś więcej, to chyba już nie dam rady.

Radosne trele żalosego zigołaka

Teraz jestem żonaty.

Mam cudowną żonę.
Nie ożeniłem się z Jeri.
Rozstaliśmy się kilka miesięcy po tym, jak pomogła mi stracić dziewictwo.
Za drugim razem poszło mi o wiele lepiej.
Przez parę miesięcy nieźle nam się układało i tym czasie stałem się dość kompetentny.
Myślę, że się sprawdziłem.
Kiedy jednak minęło pierwsze zauroczenie seksem, zrozumieliśmy, że nie pasujemy do siebie.
I dlatego uważam, że przed ślubem należy sprawdzić się w łóżku.
Nie zamierzam w ten sposób podważać niczyich zasad moralnych. Nie musicie korzystać z mojej rady, jeśli nie chcecie.
Wiem tylko, że nie potrafiłem obiektywnie ani racjonalnie ocenić dziewczyny, dopóki się z nią nie przespałem.
Jeśli jednak uważacie, że w sprawach podejścia do seksu znalazłem się na drugim końcu skali, to bez wstydu przyznaję, że w ciągu całego życia spałem tylko z trzema kobietami.
Jedną była Jeri.
Druga niech pozostanie anonimowa.
A ostatnią była i Zawsze będzie moja żona.
Może więc i dobrze, że czekałem tak długo.
Że się nie puszczałem na prawo i lewo.
I że nie posłuchałem Boga.
Albo tej istoty, która Nim jest.
Tak czy siak, wszyScy jesteśmy istotami seksualnymi.
I dzięki temu nas* gatunek przetrwał.
Mamy to w genach.

264

P a u l F e i g

Jeżeli więc jesteśmy wobec siebie zbyt surowi i próbujemy stłumić cielesne żądze, możemy tylko doprowadzić się do szaleństwa.

Możecie mi wierzyć.

Nie znaczy to, że należy zupełnie sobie odpuścić i sypiać ze wszystkim, co się rusza.

Najpierw trzeba pokochać tę drugą osobę.

Następnie trzeba się upewnić, czy i ta druga osoba czuje do nas to samo.

Oboje powinniście być w odpowiednim wieku.

Jeżeli wszystko się zgadza, trzeba brać się do roboty.

No i... zabezpieczajcie się i róbcie wszystko, co nakazuje świat nauki i medycyny, by się nie wpakować w „niepożądaną”, „niespodziewaną” czy zagrażającą życiu sytuację.

Jeżeli oboje bardzo tego pragniecie i szanujecie się nawzajem, i jeżeli nikomu w ten sposób nie wyrządzicie krzywdy...

Zróbcie to.

Bo nieważne, w jakim kraju mieszkamy, w co wierzymy^ak się ubieramy, co jemy, jak wyglądamy, jakie filmy oglądamy, co lubimy, a czego nie cierpimy, co wiemy o świecie. Ważna jest tylko jedna rzecz, z którą nie sposób się nie zgodzić.

Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi.

Nawet ofiermy.

ISIS

J